

An aerial photograph of a dense forest of evergreen trees covered in a thick layer of snow. A narrow, snow-covered path or road winds through the trees. A small red car is driving along this path, moving away from the viewer. The overall scene is bright and wintry.

KATARZYNA
WOLWOWICZ

FAŁSZYWE TROPY

Seria kryminalna
z komisarz Olgą Balicką

zwierciadło

**KATARZYNA
WOLWOWICZ**

**FAŁSZYWE
TROPY**

zwierciadło

Tytuł oryginału: *Falszywe tropy*

© Copyright by Katarzyna Wolwowicz, 2022

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zwierciadło sp. z o.o.,
Warszawa 2022

Redakcja i korekta: Joanna Wysłowska

Skład i łamanie: Sylwia Kusz, Magraf s.c., Bydgoszcz

Zdjęcie okładkowe: iStock/Rockaa

Projekt okładki: Eliza Luty

Redaktor inicjująca: Blanka Woškowiak

Dyrektor produkcji: Robert Jeżewski

Wszelkie podobieństwa do zdarzeń, instytucji i osób są przypadkowe i niezamierzone. Podobna historia nie wydarzyła się naprawdę. Nazwiska osób występujących w powieści są fikcyjne, a ich ewentualna zbieżność jest przypadkowa. Opowieść stanowi literacką fikcję.

Wydawnictwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności wobec osób lub podmiotów za jakiegokolwiek ewentualne szkody wynikłe bezpośrednio lub pośrednio z wykorzystania, zastosowania lub interpretacji informacji zawartych w książce.

Wydanie I, 2022

ISBN: 978-83-8132-435-9

Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.

ul. Widok 8, 00-023 Warszawa

tel. 60379 2519

Dział handlowy:

handlowy@grupazwierciadlo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie, w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

21 STYCZNIA 2021, CZWARTEK

22 STYCZNIA 2021, PIĄTEK

23 STYCZNIA 2021, SOBOTA

19 STYCZNIA 2021, WTOREK

23 STYCZNIA 2021, SOBOTA

24 STYCZNIA 2021, NIEDZIELA

25 STYCZNIA 2021, PONIEDZIAŁEK

20 STYCZNIA 2021, ŚRODA

26 STYCZNIA 2021, WTOREK

27 STYCZNIA 2021, ŚRODA

28 STYCZNIA 2021, CZWARTEK

21 STYCZNIA 2021, CZWARTEK

28 STYCZNIA 2021, CZWARTEK

29 STYCZNIA 2021, PIĄTEK

30 STYCZNIA 2021, SOBOTA

22 STYCZNIA 2021, PIĄTEK

30 STYCZNIA 2021, SOBOTA

30 STYCZNIA 2021, NIEDZIELA

21 STYCZNIA 2021, CZWARTEK

31 STYCZNIA 2021, NIEDZIELA

6 LUTEGO 2021, SOBOTA

Droga wojewódzka nr 358 pomiędzy Świeradowem-Zdrojem a Szklarską Porębą

Łzy lały jej się po zaczerwienionych ze złości policzkach. Ten wieczór okazał się jakimś koszmarem. W życiu nie spodziewała się, że będzie miała tego typu problemy. Usiłowała poskładać strzępki docierającej do niej rzeczywistości. Czy to się stało naprawdę? Nie mogła uwierzyć. Dłonie drżały jej z nerwów. Jej zrozpaczona twarz odbijała się w szybie, bo na zewnątrz panowała głucha noc, a wewnątrz auta lekko oświetlały jedynie kolorowe przyciski na desce rozdzielczej. Samochód jechał zdecydowanie za szybko, kiedy na drodze warunki były iście zimowe. Śnieżne zasy niemal napierały z obu stron, a jezdnia zdawała się świecić niczym szklana tafla. Styczniowe mrozy doskwierały mieszkańcom tych górskich miejscowości już od kilkunastu dni i nie zapowiadało się, żeby miały odpuścić. Po obu stronach rozpościerały się zarówno złowieszcze, jak i piękne lasy, których iglaste gałęzie pokryły się śnieżnymi płaszcami. Wyjeżdżali ze Świeradowa-Zdroju już sporo po dwudziestej pierwszej. Chcieli być pewni, że dzieci nie będą marudziły w podróży. Pół godziny przed wyjazdem podali im clemastynę i kiedy tylko chłopców ogarnął błogi sen, Andrzej przeniósł ich z hotelowego łóżka do auta.

Lubił mieć spokój, gdy prowadził. Ale tym razem nie miał. A nie miał, bo Monika płakała. Nie wiedziała, co ma zrobić z tą informacją, którą przed chwilą otrzymała. Poczula się, jakby dostała w twarz albo jakby ktoś wbił jej nóż w plecy. I to nie byle jaki ktoś, tylko jej własny mąż, który powinien kochać ją i troszczyć się o nią całe życie. Chce rozwodu. Zakochał się. Ich małżeństwo i tak jest już od dawna fikcją. Tak bywa. Nie oni pierwsi i nie ostatni na świecie. W głowie jej boleśnie pulsowało. Twarz płonęła, choć przez ciało przechodziły dreszcze. Czuła się, jakby na siłę poskładano ją z kilku niepasujących do siebie

części. W pierwszym odruchu chciała go błagać, żeby z nią został. Nie może przecież tak po prostu pozbyć się jej jak niechcianej części garderoby. Starej, zużytej, rozciągniętej bluzy. Faktycznie, po bliźniaczej ciąży jej ciało było rozciągnięte i nie chciało wrócić do poprzedniej formy. Być może jemu przestało się już podobać. Jej zresztą też. Kiedy stała nago przed lustrem, czuła do siebie coś w rodzaju obrzydzenia. Rozstępy na fałdach brzucha, obwisłe piersi, włosy, które przeredziły się po karmieniu i nigdy już nie nabrały dawnej objętości. Ale rozwód? Nie rozumiała, jak można tak po prostu powiedzieć komuś, że już się go nie chce. Jak można unieważnić przysięgę, którą składało się na całe życie? Jak?! Przecież stał tam, przy ołtarzu dziesięć lat temu i patrząc jej głęboko w oczy, powtarzał za księdzem: „I że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Wracała myślami do momentu, kiedy ksiądz zapytał ich: „Czy chcecie wytrwać w tym związku w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia?”. „Chcemy”, odpowiedzieli zgodnie... Była wtedy taka szczęśliwa. Wiedziała, że złapała go na dziecko, ale to nie miało żadnego znaczenia. Przecież gdyby jej nie chciał, toby się z nią nie żenił. Nie przekonali by go nawet jej rodzice, którzy postanowili kupić im z tej okazji mieszkanie. Tamtą ciążę straciła, a do ślubu i tak doszło. Musiał ją wtedy kochać, inaczej by tego nie zrobił. A teraz? Czy teraz jej już nie kocha? Powiedział, że kocha inną. Nie! Że jest zakochany. A to przecież różnica. Istnieje wielka różnica pomiędzy głupim zakochaniem, ulotnym i nietrwałym, a prawdziwą, dojrzałą miłością. Uznała, że powinna być ponad to. Musi mu pokazać, że ich małżeństwo to coś więcej niż seksualne fanaberie z jakąś małolatą. Ile ona może mieć w ogóle lat? Nie, nie. Nie będzie o niej myślała. O kimś zupełnie nieistotnym dla ich związku. O przelotnej zabawce. Powiedziała mu, że to przetrwa, że poczeka. Zniesie wiele, by udowodnić mu, co jest w życiu naprawdę ważne. Ryczała i błagała o niewnoszenie pozwu rozwodowego. Przecież razem jakoś to przepracują.

– We trójkę? – odpowiedział jej z sarkazmem. – Chcesz się bawić w trójkąt? Jakoś nigdy nie byłaś zainteresowana niczym więcej poza misjonarską pozycją w łóżu małżeńskim.

Nie wytrzymała. Strzeliła mu plaskacza w twarz, chociaż jechali samochodem i mogło to spowodować wypadek. Ale to i tak nie byłaby

przecież jej wina. To on ją zdradził. To on chce odejść i to on za wszystko odpowiada. Samochód zjechał na sekundę na drugą stronę drogi, przecinając podwójną ciągłą, ukrytą gdzieś pod padającym ciągle śniegiem. Na szczęście z naprzeciwka nic nie jechało.

– Opanuj się – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Obudzisz dzieci.

Obróciła głowę do tyłu i popatrzyła na ich śpiące twarzyczki. Spokojne, zrelaksowane, niewinne. Długo się starali. Trzy lata naturalnych prób i dwa lata in vitro. Nie liczyła nawet, ile utraconych zarodków. W pewnym momencie Andrzej oświadczył jej nawet, że już tego nie chce. Że powinni przestać, ale właśnie wtedy się udało. Czy synów też ma zamiar zostawić? Nigdy więcej nie mieszkać z nimi w jednym domu? Czy porzuci ich wszystkich?

– Rozumiem, że jesteś wzburzona, ale musisz ochłonąć i pogodzić się z sytuacją.

Niby jak ma się pogodzić z czymś takim? I dlaczego, do cholery, postanowił jej to oznajmić podczas powrotu do domu z rodzinnego wypadu w góry? Dlaczego w ogóle z nimi wyjechał? Pocierała intensywnie skronie trzęsącymi się z nerwów dłońmi. Myślała. Jeszcze kilka godzin temu nic nie zapowiadało nadchodzącej katastrofy. Tak, był ostatnio jakiś inny. Bardziej napięty i drażliwszy niż zwykle. Nie odbierał przy niej telefonów. Zabierał komórkę do łazienki, nawet jak szedł pod prysznic. Ale nie łączyła tego z możliwą zdradą. Światowe giełdy działały nawet w nocy i trzeba było trzymać rękę na pulsie. Wiedziała, że ma dużo na głowie. Problemy w pracy spędzały mu sen z powiek. Akcje kilku spółek, w które zainwestował spore pieniądze swoich klientów, spadały na łeb na szyję. Swoje odpowiedzialne i stresogenne zajęcie niestety często zabierał do domu. Ostatnio nie szło mu najlepiej i niewątpliwie odbijało się to na ich małżeństwie, ale mimo to stać ich było na wyjazd do ekskluzywnego hotelu kupionym niedawno lexusem.

– Musimy sprzedać dom – powiedział nagle tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Jak to sprzedać? – Otworzyła usta ze zdziwienia. – Przecież dopiero rok temu go kupiliśmy. Nie dość, że nas zostawiasz, że odchodzisz

do innej, to chcesz nas jeszcze pozbawić dachu nad głową?

– Wyjedźcie do rodziców na jakiś czas. Już dziś was do nich odwożę. Ja się tu wszystkim zajmę – mówił coraz bardziej nerwowo, co rusz sprawdzając lusterko wsteczne.

Dziwiła się, dlaczego to robi. W tej ciemności i tak nic by nie zobaczył. No, może tylko oślepiający blask reflektorów, gdyby coś za nim jechało. Ale nie jechało.

– Andrzej, ja nic nie rozumiem. Porozmawiaj ze mną! – niemal wykrzyczała mu w twarz. A właściwie w bok jego twarzy, bo siedział na fotelu kierowcy, uporczywie patrząc przed siebie i kurczowo trzymając kierownicę. Pomimo swojego młodego wieku wyglądał dużo dojrzałej niż powinien. Jego trzydziestoczteroletnia ruda broda prószyla się siwiwną. A przy kącikach oczu pojawiały się pierwsze zmarszczki. Pomyślała, że to cena za odpowiedzialną pracę.

– Zakończmy to z klasą. – Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości. On nie chce rozmawiać. Przekazał jej wiadomość i na tym chce zakończyć. Ona ma się dostosować. Jak zwykle.

Obraz rozmywał jej się od napływających łez, których nie była w stanie powstrzymać. Mąż nacisnął mocniej pedał gazu. Z pewnością chce być jak najszybciej w domu, bo nie może wytrzymać z nią w tak ciasnej przestrzeni.

– Przecież wczoraj się kochaliśmy... – spróbowała jeszcze raz wzbudzić w nim jakiegokolwiek uczucia, ale na próżno. Nie odpowiedział. Nawet na nią nie spojrział.

– Uważaj! – krzyknęła i mimowolnie złapała go za ramię. – Tam coś leży!

Pisk opon hamującego samochodu na lodzie rozległ się po uśpionych lasach. Mężczyzna, nie chcąc najechać na leżące na drodze zwierzę, skręcił gwałtownie w prawo, a potem w lewo, tracąc panowanie nad kierownicą. Auto wpadło w poślizg, obróciło się kilka razy wokół własnej osi i spadło z urwiska wprost na rosnące na zboczu drzewo.

Mieszkanie w kamienicy przy ulicy Marii Konopnickiej, Jelenia Góra

Olga Balicka podniosła głowę znad sedesu, do którego właśnie zwróciła śniadanie. Spuściła wodę i podeszła do umywalki. Odbicie w lustrze nieco ją zasmuciło, choć nie spodziewała się ujrzeć promiennej piękności. Ten, kto powiedział, że ciąża to taki cudowny, błogosławiony czas, musiał być niezłym świrem. Od ponad dwóch miesięcy codziennie rano jej ciałem wstrząsały konwulsje, a zawartość żołądka łądowała na zewnątrz szybciej, niż wpadła do środka. I jeszcze te łzy. Nie wiedziała, dlaczego zawsze, gdy wymiotowała, jej oczy zalewały się łzami. Nie było jej wcale do płaczu, tak się po prostu działo. Przemyla wodą twarz i umyła zęby. Zapach cytrynowej pasty delikatnie podrażnił jej żołądek, ale nie powodował tak silnych reakcji jak miętywy. Okej, powiedziała do siebie i wyprostowała bolące od dawna plecy. Będzie dobrze... Szesnasty tydzień dobiegał końca i miała nadzieję na rychłe zakończenie tych tortur.

Weszła do kuchni, gdzie na ciepłym parapecie wygrzewała się niezmiennie jej ruda kotka. Lufa spojrzała z niesmakiem na swoją panią, po czym przewróciła się na drugi bok, jakby chciała powiedzieć: „Sama jesteś sobie winna, więc nic mi do tego”.

– Pewne rzeczy nigdy się chyba nie zmienią... – Olga zaśmiała się pod nosem.

Wstawiła wodę w czajniku bezprzewodowym i zaczęła szukać zwykłej, czarnej herbaty w szafce kuchennej. Zawsze lubiła earl grey, ale od jakiegoś czasu nie mogła znieść tego aromatu kiepskich perfum. Ledwie powąchała, a od razu musiała biec do toalety. Nawet sok malinowy nie nęcił jej tak samo jak zwykle. Znalazła ostatnią torebkę, wyciągnęła z szafki miód, a z lodówki cytrynę i naląła wrzątku do kubka. Zawiązała mocniej poluzowany szlafrok i zasiadła z pićem na kanapie, kładąc nogi wysoko na fotelu obok. Włączyła telewizor. Ostatnio w Je-

leniej Górze nic specjalnego się nie działo. Powiedziałyby nawet, że po rozbiciu siatki przestępczej, w której głównym dowodzącym okazał się naczelnik wydziału Centralnego Biura Śledczego Marcin Rogalski, jej miasto stało się nagle wzorem obywatelskiego ładu i porządku. Normalnie pewnie by ją to drażniło. Byłaby żadna zagadek i pościgów, morderstw i zasadzek, ale teraz... Teraz cieszyła się, że kiedy ona jest uziemiona, inni też nie mają kogo ścigać. Przynajmniej każdy nudzi się po równo.

Ku swojemu zdziwieniu w regionalnej telewizji Dami zobaczyła drogę na Świeradów. Na ekranie podnoszone podmuchami śnieżnej zamieci falowały policyjne taśmy oddzielające kilku gapiów od miejsca jakiegoś zdarzenia. Zabójstwo? Jej serce zabiło żwawiej na to przypuszczenie, a do krwi przedostał się nagły wyrzut adrenaliny. Pierwszy raz od tygodni poczuła, że żyje. Nie widziała jeszcze, co się tam stało, ale to mało istotne. Ważne, że się wydarzyło, a ona nie miała zamiaru siedzieć i oglądać tego z perspektywy salonu. Chwyciła telefon i wybrała szybko numer Mirka – policjanta ze Szklarskiej Poręby, z którym prowadziła ostatnie dochodzenie w sprawie uprowadzonych dzieci. Z rozbawieniem dostrzegła go w grupce innych policjantów, opatulonego grubym szalikiem, w puchówce i czapce z pomponem. Jednak jego specyficzną wychudzoną posturę rozpoznałaby wszędzie.

– Cześć! Mogę oddzwonić za chwilę? Jestem akurat w środku... czegoś – zawahał się przed powiedzeniem prawdy. Zdawał sobie sprawę z jej temperamentu i wiedział, że gdyby się dowiedziała, zjawiłaby się w Szklarskiej w pięć minut. A z tego, co się orientował, przebywała ostatnio na zwolnieniu lekarskim i nie można było jej denerwować.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie? – odparła z wyrzutem.

– Już wiesz?

– Obróć się nieco w prawo i uśmiechnij szeroko! – Zaśmiała się.

– Co? Nie mów, że już tu jesteś? – Rozglądał się energicznie, ale oczywiście jej nie zobaczył.

– Bardziej duchem niż ciałem. Możesz teraz pomachać do kamery. – Podniosła do góry dłoń i pomachała nią, tak jakby i on mógł ją widzieć.

– Dobra, masz mnie – przyznał ze śmiechem. – Obiecuj, że nie przyjedziesz, a ja obiecuję, że odwiedzę cię na dniach i wszystko ci opowiem.

– Masz moje słowo, ale Mirek?! – zdążyła jeszcze wykrzyknąć, zanim się rozłączył.

– No?

– Czy to zabójstwo?

Usłyszała głośne westchnięcie.

– Zwyczajny wypadek. Możesz odpoczywać spokojnie.

Tego właśnie nie chciała. Miała już dosyć odpoczywania. Przez to odpoczywanie cały czas czuła się zmęczona. Bo ile można nic nie robić? Spać, jeść, wymiotować, spać, jeść, wymiotować. I tak w kółko. Życie ciężarnej to mordęga. Oczywiście nie życzyła nikomu źle i nie chciała, żeby ludzie ginęli, zwłaszcza z ręki kogoś innego, ale skoro i tak takie rzeczy działy się na świecie, to ona chętnie zgłosi się na ochotnika, by szukać mordercy.

W pokoju rozległ się cichy dźwięk komórki, którą nadal trzymała w ręku.

– Tak? – odebrała pospiesznie, nie patrząc na wyświetlacz. Właściwie było jej wszystko jedno, kto dzwoni. Ostatnio miała tak mało do roboty, że każdy telefon i kontakt z drugim człowiekiem uważała za szalenie interesujący.

– Jak się czujesz? – Ciepły, choć lekko drżący ze zdenerwowania głos Kornela wybrzmiał jej w uszach, rozchodząc się echem po całym ciecie.

Nie odpowiedziała od razu. Nie wiedziała, czy chce z nim rozmawiać. A nawet jeżeli wiedziała, to nie była pewna, czy może. Czy jej wypada? Kornel wrócił do żony i córki, gdy tylko zakończyło się ostatnie śledztwo. Nie chciała babrać się w takich historiach. Gdyby wtedy jej nie oszukał, mówiąc, że jest rozwiedziony, nigdy nie posunęłyby się dalej niż poza granice zwykłej koleżeńskiej. A przynajmniej tak jej

się teraz wydawało. Ludzie lubią się wybielać, pamiętając tylko wygodne dla siebie szczegóły. Może i ona robiła to samo?

– A ty? – postanowiła odpowiedzieć pytaniem na pytanie. – Jak mała?

– Dziękuję. Dobrze. Robi duże postępy na rehabilitacji. Zaczęła chodzić. Ma jeszcze niewielkie problemy z napięciem mięśniowym, ale fizjoterapeuta mówi, że to wszystko minie.

– Cieszę się – przyznała po cichu.

Trzymała kciuki za tę dziewczynkę, choć jej przebudzenie ze śpiączki odsunęło Kornela od niej na odległość kilkuset kilometrów. Bzdura! Skarciła się w myślach. To ona sama go od siebie odsunęła, zachodząc w ciężę z innym mężczyzną. Nie chciała teraz o tym myśleć. Nie teraz, kiedy tak źle się czuła. Nie będzie sobie dokładała psychicznych zmartwień. Ich relacja była obecnie dosyć skomplikowana.

– Olga, musimy porozmawiać.

– My? Ale o czym? – Nie wiedziała, czy jest gotowa usłyszeć odpowiedź. Nie była też pewna, czego tak naprawdę od niego chciała, czego oczekiwała. Ale z jednego zdawała sobie sprawę: nie może już nigdy więcej go nie zobaczyć, a słowa „musimy porozmawiać” wskazywały na jakiś rodzaj pożegnania. Z drugiej strony, czy byłaby w stanie się z nim tylko przyjaźnić?

– Nie przez telefon. Mogę cię na chwilę odwiedzić w ten weekend?

Na chwilę... te słowa wybrzmiały w jej głowie wręcz rozpaczliwie... Jego głos złągodniał i posmutniał zarazem, a ona właśnie sobie uświadomiła, że to będzie ostateczne pożegnanie. Poczowała nagłe ukłucie w sercu, ale resztki rozumu podpowiadały jej, że musi pozwolić mu odejść. Niedługo urodzi dziecko. I nie będzie to jego dziecko, ale Adama Pawłowskiego, z którym spotykała się wcześniej. Z nim też nie będzie, bo ten facet jest zwykłym palantem, w dodatku z niewyjaśnionymi powiązaniem w półświatku, działający pod przykrywką prokuratora. Choć był czas, że za nim szalała. Boże! Jak to możliwe, że ona – zawsze rozważna i odpowiedzialna – znalazła się nagle w takiej życiowej sytuacji? Trudno. Powinna się z tym pogodzić. Pogłaskała się ręką

po lekkiej wypukłości pod pępkiem. Dla tego maleństwa musi zacząć od nowa układać ich własne szczęście.

– Przyjedź. Znajdę chwilę.

Głośne burczenie w jej brzuchu rozbrzmiało w salonie równo z dzwonkiem do drzwi. Nie spodziewała się dzisiaj gości. Nie była z nikim umówiona. Popatrzyła na zarzucony na siebie niewizytowy, szary szlafrok w małe różowe serduszka, który dostała pod choinkę od swojej szalonej siostry Elwiry. Pod spodem miała równie niewyjściową szarą, bawełnianą piżamę. Jej włosy – czarne, długie – opadały w nieładzie na ramiona i plecy. Przypomniała sobie poranne odbicie w lustrze. Twarz z podkrążonymi oczami, wychudzone policzki. Ewidentnie stan błogosławiony jej nie służył, ale czy to wystarczający powód, aby nie otwierać? Podeszła do drzwi powoli i spojrzała przez wizjer. Westchnęła głośno, zastanawiając się, czy życzy sobie tego spotkania. Nie. Jednak wiedziała, że od tego nie ucieknie. Mówią, że jeżeli masz zrobić coś, co jest ci niemiłe, lepiej zrobić to szybciej niż później, by mieć to z głowy. Zebrała się w sobie i otworzyła.

Pawłowski stał w korytarzu ubrany w elegancki granatowy płaszcz, pod którym krył się również elegancki granatowy garnitur. Wydał jej się jeszcze wyższy niż zwykle, choć to pewnie dlatego, że to ona garbiła się od ciągłego poczucia zmęczenia i nudności. I wręcz nieznośnie wypacykowany. Ewidentnie zszokował go jej widok. I choć zwykle był wygadany, tym razem po prostu patrzył na nią i milczał.

– Tak – odezwała się, przerywając niezręczną ciszę. – Zapewne zastanawiasz się, czy nie pomyliłeś drzwi. Ale to tutaj. Tak...

– Nie, ja... – nie mógł wydusić z siebie zdania.

– No, jeżeli tak pięknie składasz wyrazy na sali sądowej, to szczerze współczuję twoim klientom.

– Jestem prokuratorem, Olga, nie mam klientów. – Popatrzył na nią z politowaniem.

– Racja. – Podniosła do góry palec wskazujący. – W takim razie szczerze zazdroszczę twoim przeciwnikom.

- Widzę, że język ci nie ucierpiał w przeciwieństwie do reszty ciała.
- Jak zwykle szarmancki... – Zrobiła gest zapraszający go do wnętrza. – Wejdziesz?

Wszedł. Zatrzymał się w przedpokoju przy długiej komodzie. Nie wiedział, czy ma jej przekazać trzymany w rękach kosz prezentowy czy położyć go na meblu. W końcu wybrał tę drugą opcję.

– To dla was. Jest ciężki, więc kładę tutaj.

– Dla jakich nas? – Zastanawiała się, czy mówi o niej i Kornelu. Czy wiedział, że nie są razem, czy nie miał o tym pojęcia i przyniósł prezent w geście pojednania? Ostatnio, gdy znajdował się w tym mieszkaniu, Kornel strzelił mu w twarz za niewłaściwe zachowanie. Wspomnienia wróciły do niej z siłą wodospadu. Poczula nagłą tęsknotę za mężczyzną, który jak nikt inny poruszył jej serce. Ale jego tu nie było. Przyjedzie w weekend, żeby ostatecznie się z nią pożegnać. Jest za to Pawłowski i musi zebrać wszystkie resztki sił, żeby z nim porozmawiać.

– No, dla ciebie i dziecka. – Popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Naszego dziecka.

– Adam, ja... – Nie wiedziała, jak ma mu to powiedzieć.

– Widzę, że teraz ty nie możesz znaleźć języka w buzi. A to zupełna nowość. – Zaśmiał się naturalnie i bez zbędnego sarkazmu, co sprawiło, że i ona się uśmiechnęła.

Ściągnął buty i płaszcz i wszedł do kuchni jak kiedyś. Jakby te ostatnie tygodnie bez kontaktu w ogóle nie istniały. Kiedyś przychodził tu regularnie, a ona to lubiła. Ale czasy i relacje międzyludzkie potrafią się szybko zmienić.

– Mogę zrobić sobie kawy? – zapytał, wlewając wodę do czajnika.

Pokiwała potakująco głową i usiadła na kanapie. Próbowwała zebrać myśli, a im dłużej on będzie zajęty w kuchni, tym więcej będzie miała na to czasu.

– Ty też chcesz?

Zdziwiła się, dlaczego to pytanie ją zaskoczyło. Zwykle i oczywiste, ale zdała sobie sprawę, że odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży,

a Kornel wyjechał do Warszawy, nikt dla niej niczego nie zrobił. Owszem, kiedy odwiedzała znajomych, ci obskakiwali ją z każdej strony. Ale w domu pozostawała sama, zdana na własną opiekę. Zrobiło jej się zarówno smutno, jak i miło. Jednocześnie nie chciała widzieć tu Pawłowskiego, jak i była mu wdzięczna za choćby strzępki troski o nią i dziecko.

– Nie, dziękuję. Ale to miło z twojej strony. – Popatrzyła na niego ze łzami w oczach. Chciała je jakoś ukryć, ale w ostatnim czasie nie pannaowała nad swoimi emocjami. Rozum jedno, a hormony drugie...

Pomimo jej odmowy i tak przygotował dla niej kubek gorącego napoju.

– Znalazłem w szafce bezkofeinową, najwyżej nie wypijesz. – Postawił kubek na ławie w salonie. Przez chwilę lustrował ją wzrokiem, a na jego twarzy malowało się autentyczne przejęcie. – Nie wiedziałem, że jest aż tak źle... – Upił łyk kawy i usiadł na fotelu naprzeciw niej.

– Masz na myśli mój wygląd? – zażartowała, choć wiedziała, że w tym żarcie jest sama prawda.

– Mam na myśli wszystko, Olga. – Rozejrzał się dookoła po mieszkaniu, które wyglądało jak krajobraz po burzy. – Porozmawiajmy.

– Świetnie – parsknęła. Zmówili się czy co? Tyle tygodni żaden się nią nie interesował, a dziś obaj oczekują poważnych rozmów.

– Olga? Co się z tobą dzieje?

Zabrzmiał na tyle poważnie, że odechciało jej się żartować. A więc to ta chwila, kiedy będą ustalać swoje przyszłe relacje. Dni widywania dziecka, alimenty, oficjalną wersję dla dalszych znajomych oraz to, co oboje powiedzą najbliższej rodzinie. Wiedziała, że musi z nim to przegadać. Wiedziała też, że nie da sobie rady sama z dzieckiem, pracując w policji. I nie chodziło tylko o finanse. Chociaż to też ważny aspekt, bo jej pensja nie starczy na opiekunkę dla dziecka ani nawet na żłobek. Chciała pracować, ale nie będzie mogła, wychowując samotnie dziecko. Nie. Poprawiła samą siebie. Nie samotnie, a w samodzielnym rodzicielstwie. W sumie żadna różnica, gdyby tak przyjrzeć się temu z bliska.

– Adam, jestem w ciąży. Niestety czasem tak bywa, że ciężarne kobiety dobrze ani nie wyglądają, ani się nie czują, więc wybaczone, ale nie chcę słyszeć przytyków typu: „Gdzie się podziała ta seksbomba?”! – zdenerwowała się. Doprawdy, mężczyźni dbają tylko o własne zachcianki, ale nie będzie tego znośna.

– Przestań – zganił ją i chwycił jej dłoń w swoją. – Źle mnie zrozumiałaś.

Nie poradziła sobie z emocjami. Początkowo chciała się wyrwać, ale ciepło drugiego człowieka, nawet jeżeli był nim Adam Pawłowski, podziało na nią kojąco. Nie spodziewała się tego. Do tej pory skrycie tęskniła za Kornelem, chociaż przeczuwała, że nie ma dla nich żadnej przyszłości.

– Powiedz mi tylko jedno. – Popatrzył jej głęboko w oczy. – Czy z Mureckim to już skończone? – Odpowiedź zobaczył w jej spojrzeniu. Taki ogrom żalu i tęsknoty poruszyłyby niejedno serce, ale na pewno nie jego. Od początku zdawał sobie sprawę, że Kornel to niezły skurwiel. Zgrywał świętoszka, a w Warszawie miał żonę i dziecko w śpiączce.

– Wiesz, że nie musi tak być? Wiesz, że moja propozycja jest cały czas aktualna?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Siedział przy niej wypachniony i elegancki. Skłonny łaskawie przyjąć ją z powrotem. A ona zastanawiała się, co ma z tym faktem począć. Była w ciąży. Będą mieli dziecko. Sama nie da sobie rady. Pawłowskiego raczej nie pokocha, ale w przeszłości się dogadywali, więc może i przyszłość z nim nie przedstawiałaby się najgorzej. Choć jeszcze przed chwilą nie wyobrażała sobie życia u jego boku, teraz zaskoczył ją nie tyle samą propozycją, ile troską o nią i małeństwo. Uświadomiła sobie nagle, że ona wcale nie chce być heroiczną matką Polką, wiecznie walczącą z przeciwnościami losu. Nie chce być ciągle zdana na siebie. Chce, żeby ktoś się nią opiekował i zrobił jej tę cholerną czarną herbatę, gdy położy się na kanapie wykończona wymiotowaniem.

– Ale jak ty to widzisz? Chcesz udawać, że nic się nie stało? Że ja nie spotkałam na swojej drodze Kornela, a ty nie zachowałeś się jak zwykły palant? Adam, przecież nawet jakbyśmy cofnęli się w czasie, to

doskonale wiesz, że nasza relacja opierała się wyłącznie na przyjemności. A to nic trwałego. Ot, dwoje dorosłych ludzi, którzy mając dobijając ciężką pracę, muszą gdzieś odreagować, i tyle. – Wolała postawić sprawę jasno. Nie może budować niczego na kłamstwach i udawaniu.

– A ty musisz być zawsze taka dosadna? – zirytował się i wstał z fotela. Zaczął chodzić nerwowo po mieszkaniu. – Relacje są różne, owszem. Ale gdy pojawia się dziecko, trzeba w końcu dorosnąć.

– Chcesz mi powiedzieć, że jestem niedojrzała? – Niemal parsknęła śmiechem. – Ja? A gdzie byłeś przez ostatnie tygodnie? Gdzie i z kim szlajałeś się, gdy ja niemal spałam z głową przy sedesie?! – krzyczała do niego. – Gdzie byłeś, gdy robiłam dziecku USG po tym, jak zaczęłam krwawić i drżałam z niepokoju, czy zobaczę bijące serduszko? No, gdzie? Bo z tego, co wiem, to opalałeś się z pewną stewardesą na Karaibach!

– Myślałem, że jesteś z Kornelem. Ale okej – odpuścił. – Nie denerwuj się, bo mu zaszkodziś. – Pokazał ręką w stronę jej brzucha.

Będzie ją teraz pouczał. Co za tupet. Cały Adam, pomyślała. Zawsze wiedział, jak odwrócić kota ogonem.

– Zapomnijmy o wszystkim i zacznijmy od nowa. Proponuję ci to, co nam najlepiej wychodzi.

– Seks? – ironizowała.

– Nie. Przyjacielski układ. Zamieszkajmy razem. Będę się tobą opiekował, a jak urodzi się dziecko, zaopiekuję się wami. Tak jak przystało na prawdziwego mężczyznę.

Popatrzył na nią takim wzrokiem, że zrozumiała, że mówi poważnie. Usiadła. Postanowiła wysłuchać do końca jego propozycji.

– Zamieszkamy u mnie albo kupimy coś nowego. Ja i tak myślę, że gdy pojawi się dziecko, trzeba będzie kupić dom. Będziesz miała swój pokój, żebyś nie czuła się przy mnie skępowana. Będziemy razem chodzili na wszystkie badania i na zakupy dla małego lub małej. – Uśmiechnął się. – Niczego wam nie zabraknie. A jak zaczniesz mi ufać i będziesz chciała, to weźmiemy ślub i będziemy żyli długo i szczęśliwie.

– Długo i szczęśliwie – powtórzyła po cichu.

Jakoś w to nie wierzyła, ale musiała przyznać, że propozycja Adama była bardziej niż w porządku. Uczciwie postawił sprawę. A ona też chciała, żeby dziecko wychowywało się z ojcem. Być może Pawłowski okazałby się całkiem dobrym ojcem. Zauważyła, jak po twarzy przebiegł mu cień wzruszenia, gdy powiedział „małego lub małej”. Czy ona ma prawo odmówić swojemu dziecku prawdziwego domu? Ona, która wychowała się w patologicznej rodzinie w jeleniogórskich slamsach i wie, jak w życiu może być ciężko? Nie ma.

– Daj mi trochę czasu. Muszę to przemyśleć – odpowiedziała wymijająco.

– Dobrze. Ale nie myśl za długo. Czasem po prostu lepiej coś zrobić, niż o tym gdybać.

– Dziękuję.

– Za co? – Wstawał już z fotela, ale opadł z powrotem zdziwiony.

– Za twoją propozycję. Naprawdę ją doceniam. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby to sobie poukładać, ale jestem szczerze wzruszona, że tu przyszedłeś. W przyszłym tygodniu wylatuję ze Starym na Maltę. Od dawna planował osiąść tam na emeryturze i w końcu się doczekał.

Popatrzył na nią skonsternowany. Rozmawiał z Kaweckim dzień wcześniej i ten nic się nawet nie zająknął o ich wspólnym wyjeździe. Nie chciał, żeby leciała, ale zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli jej zabroni lub będzie odradzał, to osiągnie efekt przeciwny do zamierzonego.

– Myślę, że dobrze ci zrobi zmiana klimatu. Może nawet pomoże na nudności.

– Adam, nie poznaję cię, naprawdę... – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Ale to dobrze czy źle?

Doskonale wiedział, że dobrze. Musiał jednak grać ugodowego dupka, żeby jej do siebie nie zrazić. Inaczej ona nigdy nie będzie jego. Miał plan, który skrupulatnie zamierzał realizować. Już czas zadbać o wizerunek porządnego obywatela. Liczył, że nie będzie to zbyt trud-

ne. Co prawda, znał Olgę i wiedział, do czego jest zdolna, ale przecież kobiety ciężarne zupełnie tracą rozum i myślą emocjami. Nie pamiętał, w jakim czasopiśmie, ale napisano tam, że ciężarnym spada IQ. A może to było w internecie? Uważał więc, że nie będzie mu tak trudno.

– Myślę, że nie muszę ci mówić. – Uśmiechnęła się. – Dam ci odpowiedź, gdy wrócę.

– Czyli kiedy?

– Nie będzie mnie dwa tygodnie.

– Nie będzie was dwa tygodnie.

Podszedł do niej i delikatnie, choć pewnie przytulił ją do siebie. Poczula, jak nogi uginają jej się pod wpływem emocji, a do oczu znowu napływają łzy. Zapach jego perfum podrażnił jej żołądek i choć chciała zostać w tych objęciach, musiała jak najszybciej się z nich uwolnić i pobiec do toalety. Ledwo zdążyła.

W tym samym momencie Pawłowski poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni.

Droga wojewódzka nr 358

Mirosław Zagórski trząsał się z zimna pomimo długich pantalonów pod dzinsowymi spodniami. Niby wychował się w górach, jednak nigdy dobrze nie znosił tak dokuczliwych mrozów, jakie zazwyczaj panowały na początku roku. Zapewne było to spowodowane jego chudą posturą, całkowicie pozbawioną choćby grama tłuszczu. Nawet teraz, kiedy w końcu zaczął jeść porządne obiady, które codziennie serwowała mu Otylia, nie przytył ani kilograma. Taki już jego los. Nic nie poradzi. Ma przewód pokarmowy tasiemca.

Śnieżna wichura dawała do wiwatu, kiedy holownik podnosił ze zbocza czarne auto. Całe szczęście nikt w tym wypadku nie zginął. W przeciwieństwie do niektórych policjantów Mirek nie lubił prowadzić spraw o zabójstwo ani nawet takich, gdzie śmierć nastąpiła w wyniku jakiegoś wypadku. On generalnie nie lubił śmierci. Chyba dlatego

przystąpił do współpracy w Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych. Tajemnica zniknięcia dużo bardziej pasjonowała go niż flaki na chodniku. Podrapał się przez czapkę, bo znów zaswędziało go głowa. W sumie nie było potrzeby, żeby tu przyjeżdżał. Chłopcy z drogówki daliby sobie ze wszystkim radę sami, ale skoro już ktoś ściągnął go w to zimne i nieprzyjazne miejsce, to będzie musiał zostać do końca. Poczucie obowiązku zawsze zwyciężało w nim chęć dogodzenia samemu sobie.

– Szkoda auta... – Usłyszał za sobą głos młodego sierżanta.

– Pawelski, a nie szkoda ci tych dzieci, co były w środku? – Zganił go wzrokiem.

– Przecież przeżyły. A z auta to już nic nie będzie. – Pawelski zrobił zgaszoną minę, jakby musiał pożegnać kogoś bliskiego.

– Niesamowite – szepnął pod nosem Zagórski.

– No – odpowiedział pośpiesznie sierżant, myśląc, że Zagórski nie może uwierzyć, że auto pójdzie do kasacji. – W tych firmach mają jakąś dziwną strategię, że jak ledwo uszkodzone, to na złom, i dają nowe. Ja tam bym to do Wojtasa zabrał, postukałby, popukał i lexus byłby cacy jak ta lala!

– Macie jakąś wstępną hipotezę zdarzenia? – zapytał, chcąc przerwąć ten wywód. Marzył, by schować się przed zimnem we wnętrzu swojego samochodu.

– Wstępnie to był wypadek, panie podkomisarzu. Podejrzewamy, że pasażerowie jechali ze Świeradowa i wpadli w poślizg. Niedostosowana prędkość do warunków pogodowych i tyle – westchnął, nie mogąc odżałować rozbitego pojazdu.

– I tyle – powtórzył Zagórski. – Całe szczęście, że obrażenia są niewielkie.

Wrak stanął już na zablokowanym dla ruchu pasie i można było w końcu dokładnie go obejrzeć. Pasażerowie zostali z niego uwolnieni już wcześniej i karetką przewiezieni do szpitala w Jeleniej Górze.

– Czyń honory, Pawelski. Przecież widzę, że aż przebierasz nogami. – Zagórski pokręcił z niedowierzaniem głową, po czym cofnął się do swojego samochodu napić się herbaty z termosu. Zawsze woził ze

sobą herbatę w tak mroźne dni. Nigdy nie wiadomo, do czego zostaną wezwani. Aromatyczny napój rozlewał się po jego ciele, dając mu choć chwilowe uczucie ciepła. Usiadł na siedzeniu policyjnej kii, chowając się przed nieustępliwą śnieżycą.

– Panie podkomisarzu – krzyknął nagle młody Pawelski. – Pan tu podejdzie.

Mirosław zaklął w myślach, bo nie lubił robić tego na głos. Miał nadzieję, że przeszukanie auta będzie rutynowe i już za chwilę zaszyje się w czterech ścianach komisariatu, ciesząc się, że dzisiejsze zdarzenie drogowe nie przyczyniło się do niczyjej śmierci.

– Co jest, chłopaku? W czym problem? – Podszedł niechętnie do policjanta stojącego przy otwartym bagażniku.

– Kurwa mać, panie podkomisarzu. Dobrze, że pan jest. Mamy tu trupa.

Zagórski popatrzył w głąb bagażnika.

– Ściągnij techników. Ja dzwonię do prokuratury.

Prokurator Pawłowski przyjechał stosunkowo wcześniej, biorąc pod uwagę godzinę zgłoszenia. Tym razem nie kazał na siebie czekać.

– Co mamy? – zapytał, podając rękę Zagórskiemu. Podkomisarz zyskał jego uznanie podczas prowadzenia poprzedniego śledztwa. Wydał mu się poukładanym młodym człowiekiem, który trzyma się procedur i skrupulatnie podchodzi do powierzonych zadań. Jednak podejrzewał, że sprawę i tak przejmą kryminalni z Jeleniej Góry. Ciekawe, na kogo trafi tym razem.

– Młoda kobieta, na oko jakieś dwadzieścia pięć lat. Znaleziona martwa w bagażniku lexusa. Auto zsunęło się ze zbocza i dachowało po tym, jak wpadło nocą w poślizg. W środku byli pasażerowie – kobieta i dwoje dzieci. Na szczęście wszyscy żyją. Zostali zawiezieni do szpitala na obserwację, ale ich stan jest stabilny, a życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

– Ciekawe – skwitował Pawłowski.

Zanim zajął się bagażnikiem, omiół wzrokiem okolicę.

– Daleko w dół spadł?

– Nie. Jakies cztery metry. Dachował i zatrzymał się na drzewie.

Wziął głęboki oddech i spojrział w głąb bagażnika. Nie przepadał za widokiem trupów, ale jako prokurator musiał je oglądać. Zazwyczaj jednak wystarczało mu szybkie rzucenie okiem. Nie było nic przyjemnego w obrazie okaleczonych lub rozkładających się ciał, jakie zazwyczaj policjanci znajdowali. Tym razem jego wzrok zatrzymał się na denatce niemal z podziwem. Głupio przyznać nawet przed samym sobą, ale w tym obrazie było coś pięknego i fascynującego. Młoda, śliczna dziewczyna, o cerze białej niczym płatki śniegu leżała skulona w ciasnej przestrzeni. Jej ciało pokryło się szronem. Rudawe brwi i rzęsy błyszczały od maleńkich, osadzonych na nich srebrnych drobinek. Wyglądała jak królowa śniegu. Spokojna, dostojna i opanowana. Jej mina sugerowała, że gdziekolwiek się teraz znajduje, jest jej tam bardzo dobrze.

– Jakaś wstępna przyczyna zgonu? – Spojrział na stojącego obok Zagórskiego, po czym jeszcze raz popatrzył na młodą kobietę. Wyglądała, jakby spała. Z zewnątrz nie było widać żadnej rany, uderzenia czy postrzału. Niczego, co sugerowałoby, jak doszło do śmierci. Choć ewidentnie zmarła i zamarzła niczym sopel lodu na tutejszych skałach.

– Nie chcieliśmy jej ruszać, póki nie przyjedzie lekarz medycyny sądowej. A jak pan widzi, nie można tu niczego zakładać. Wiemy jedynie, że nie żyje i że ciało jest raczej świeże. Brak oznak rozpadu, nie czuć też żadnej nieprzyjemnej woni.

– Tak. Chociaż na tym mrozie wszystkie gnilne procesy z pewnością ulegają spowolnieniu.

Pawłowski przyglądał się kobiecie z uwagą. Nie interesowała go jej uroda, choć z pewnością za życia była piękną. Długie, rude włosy, związane w koński ogon, sięgały niemal do pasa. Ten widok go zafascynował. Żałował, że nie spotkał jej kilka dni wcześniej, gdy jeszcze żyła. Zaintrygował go jej ubiór. Przyjrzał się dokładniej. Cenił sobie luksusowe marki i doskonale odgadł, co nosi denatka. Marki Celine nie widział u żadnej swojej koleżanki z palestry. Podejrzewał, że same spodnie kosztowały około pięciu tysięcy złotych. W całości jej gardero-

ba, łącznie z biżuterią, warta była ze czterdzieści tysięcy. Tu nie leżała zwykła dziewczyna z przedmieścia.

– Racja... – Zagórski się zamyślił. – Cała ta historia wydaje się dziwna. Będzie pan dobierał ludzi do zespołu? – Popatrzył na niego z nadzieją. Korciło go, żeby wrzucić w system dane tej kobiety. Choć na razie nie mieli żadnych danych.

– Czuj się zaproszony – powiedział Pawłowski, oddalając się od leksusa. – Dziś o piętnastej w małej konferencyjnej. Teraz muszę już jechać. Mam za chwilę rozprawę. Dopilnuj, żeby technicy zrobili swoje. Widzimy się później.

Mirosław Zagórski poczuł lekki dreszczyk emocji. Czyżby mylił się co do siebie? Perspektywa uczestniczenia w kolejnej grupie dochodzeniowo-śledczej wlała w jego zziębnięte ciało nową energię. I to przy zamarzniętych zwłokach w bagażniku.

Kościół Bożego Ciała w Szklarskiej Porębie

Katarzyna Sarnecka nie lubiła stycznia. Nie ona jedna. Dla większości ludzi to miesiąc ciężki psychicznie. Poświęteczne i posyłwestrowe pustki w portfelu dołują niejednego Polaka. Dzień jest krótki, słońca jak na lekarstwo, a zima ciężka. Nie bez powodu to właśnie na ten miesiąc wyznaczono Blue Monday, czyli najbardziej depresyjny dzień w roku. Wielu jej pacjentów cierpiało też z powodu niedotrzymywania samemu sobie noworocznych postanowień, co wiązało się z potrzebą przyznania, że nic nie zmieni się na lepsze w najbliższym czasie. Ale ona nie należała do osób odczuwających negatywne emocje z tak błahego powodu. Jej smutek był głębszy, a przyczyna poważniejsza, wryta głęboko w sercu. I choć tak samo jak inni musiała przyznać, że nie dotrzymała noworocznych postanowień, to ich ranga wykraczała daleko poza zwykłe: schudnę, znajdę nową pracę i poświęcę więcej czasu mężowi. Ona nie miała męża. Nie miała też dziecka. Chociaż kiedyś było inaczej. Kiedyś była szczęśliwa. To właśnie pewnego styczniowego wieczoru odebrała telefon, który zmienił wszystko. Od tamtego czasu styczeń stał się dla niej najgorszym miesiącem w roku.

Wydmuchała nos i otarła spadającą po policzku łzę. Nie będzie płakała. Tyle razy obiecała sobie, że nie będzie płakała. Ale tak jak i inni ludzie miała problem z dotrzymywaniem styczniowych postanowień. Dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Uśmiechnęła się, widząc imię na wyświetlaczu. Przeciągnęła palcem na czerwone pole, kodując w myślach, żeby za chwilę oddzwonić. Usiadła w drewnianej ławie i otrzepała kolana. Rozejrzała się po wnętrzu pustego kościoła. Budynek wydał jej się ogromny i zimny. Jego kamienne mury przytłaczały surowością, a przez ogromne, łukowate okna wpadała biała poświata, nadając temu miejscu boski wymiar, jakby Bóg za pomocą właśnie tej poświaty chciał dotknąć swoich wiernych. Nie była zbyt religijna. Ba, nie była religijna wcale. Ale ten jeden raz w roku, dokładnie dwudziestego drugiego stycznia, zawsze zachodziła pomodlić się do kościoła. W ten jeden dzień wolała wierzyć, niż nie wierzyć, bo jak udowodnił zakład Pascala – warto wierzyć w Boga. Jeżeli Bóg istnieje, a ty w Niego wierzysz, zyskujesz życie wieczne. Jeżeli nie istnieje, to nic nie tracisz. Ale jeżeli istnieje, a ty w Niego nie wierzysz, to tracisz możliwość życia wiecznego, a to oznaczałoby utratę możliwości spotkania swych bliskich po śmierci. A tego by znieść nie mogła. Wiedziała, że dla kogoś to może być hipokryzja, ale miała to gdzieś. Tylko ludzie, którzy stracili swych bliskich, mogli jakkolwiek oceniać jej postawę. Na resztę nie zważała w ogóle. Przeżegnała się szybko i wyszła na zewnątrz.

– Hej – powiedziała do telefonu z uśmiechem na ustach. Nie zmuszała się do niego. Naprawdę cieszyło ją, że Olga się dziś odezwała. – Co słychać u przyszłej mamy?

– Dziękuję, że oddzwoniasz. Może wpadłabyś do mnie na herbatę? Albo zamówimy jakąś pizzę i pogadamy?

– Pewnie – zgodziła się od razu. Wiedziała, że najgorsze, co może zrobić, to cierpieć w samotności.

Od ostatniego śledztwa zaprzyjaźniła się z młodą panią detektyw. Jadąc do centrum Jeleniej Góry, gdzie mieszkała Olga, Katarzyna zatrzymała się przy galerii handlowej Nowy Rynek i poszła kupić jej drobny prezent.

– Miło cię widzieć. – Olga przytuliła ją w progu. Jej uścisk był prawdziwy i niewymuszony.

– Ciebie również. – Oddała przytulenie Katarzyna. – Proszę. – Podała jej mały pakunek. – Nie wiem, czy przyjmujesz już prezenty dla dziadusia, ale pomyślałam, że to chyba początek drugiego trymestru, więc pewnie można. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Ale co ja tu widzę?! Miałaś dzisiaj gościa? – zapytała, dotykając delikatnie kosza czerwonymi, długimi paznokciami. – I to nie tak dawno, bo nie zdążyłaś odpakować?

– Oho! Udział w śledztwie najwyraźniej uaktywnił w tobie żyłkę detektywa. – Zaśmiała się i wyciągnęła z prezentowej torby śliczne szare body z czerwonym napisem „Największy skarb Mamusi”. – Dziękuję. Cudne!

– Detektywki! – poprawiła ją z naciskiem. – Teraz modne są żeńskie odpowiedniki męskich rzeczowników. A my przecież chcemy być modne, no nie? – Popatrzyła na Olę z lekką kpina.

– Taaa... – ubawiła się Balicka, wskazując na swój niewyjściowy, a już na pewno niemodny szlafrok.

– Kiedy ostatnio byłaś gdzieś poza mieszkaniem? Oczywiście nie licząc żabki zlokalizowanej naprzeciwko twojej kamienicy?

Olga przysiadła zrezygnowana na fotelu.

– Masz mnie – przyznała. – Tak teraz mija mi życie. No, co zrobisz, jak nic nie zrobisz? – Rozłożyła szeroko ręce.

– Dosyć tego, moja droga – zganiła ją Katarzyna. Obróciła się na pięcie i poszła do łazienki, nie zamykając drzwi za sobą. Olga usłyszała odkręcanie wody pod prysznicem.

– Nie będziesz się nad sobą użalała! No, dawaj, dawaj! – Dobiegało z pomieszczenia. – Wykap się, a ja znajdę ci jakieś ładne ubranie. – Koleżanka wróciła do salonu. – No, już! Nie chcesz chyba spuszczać wody w kanał? Chyba wiesz, jakie mamy tu zabójcze rachunki w Jeleniej.

– Gdzie wychodzimy? – Choć początkowo nie miała siły, teraz ten pomysł zdecydowanie wydał jej się intrygujący.

- Gdziekolwiek! Może pojedziemy sobie na pizzę do tej włoskiej knajpki, której nazwy nigdy nie pamiętam?
- Tej przy drodze na Karpacz?
- Właśnie.
- Super. Bo umieram już z głodu.

Pierwszy raz od dwóch miesięcy Olga poczuła, że wstąpiło w nią nowe życie. I nie chodziło o życie, które nosiła pod sercem.

Hala Szrenicka, Szklarska Poręba

Paweł Kawecki od dziecka mieszkał w Jeleniej Górze. Spędził tu sześćdziesiąt dwa lata. Za trzy miesiące stuknie mu sześćdziesiąt trzy, ale te urodziny będzie już obchodził w innym, łagodniejszym klimacie. Wyjazd na Maltę planował od lat. Odkąd kupił na licytacji komorniczej małą willę na zboczu. Zakochał się w niej od samego początku, bo ogród wychodził dokładnie na południe, a niemal z trzech stron dom otaczało morze. Nadszedł czas, żeby się tam przenieść. Po ostatnim dochodzeniu, jakie prowadził jego wydział, zdał sobie sprawę z paru rzeczy.

Po pierwsze, stał się już zbyt stary i zmęczony. Wiele mu umykało, jeżeli chodzi o świat przestępczy. Do dziś wyrzucał sobie, że dał się tak łatwo oszukać paru ludziom, zwłaszcza Robertowi Zawadzkiemu, którego traktował jak przyjaciela. Ale to znaczyło tylko jedno. Jego umysł nie był już tak lotny jak kiedyś, nie kojarzył tak szybko faktów. Choć w przeszłości Kawecki należał do najlepszych, dziś może być zawiadniętą drogą w sprawnym prowadzeniu śledztwa. A jeżeli tak, wołał odejść z honorem.

Po drugie, doskonale się orientował, że jego ludzie dadzą sobie radę bez niego. Sam ich szkolił i uznał, że są na to gotowi. Komendantem pełniącym obowiązki mianował tymczasowo Michalika. Oficjalnie został rozpisany konkurs na to stanowisko. Obstawiał jednak, że Michalik i tak go wygra. Kawecki miał też nadzieję, że Kornel Murecki przyjmie jego propozycję pracy i przeprowadzi się na stałe do Jeleniej Góry. Zło-

żył mu ją miesiąc temu, kiedy postanowił na stałe pożegnać się z firmą. Wiedział, że ma przyjechać na dniach z ostateczną decyzją. Brakowało im ludzi, a tak dobrzy policjanci to rzadkość. Kornel zdobył duże doświadczenie. Ostatnie lata w Centralnym Biurze Śledczym tylko je pogłębiły.

Jeżeli wszystko poukładałoby się tak, jak to zaplanował, byłby spokojny o swój wydział oraz o Olgę. Przechodziła ostatnio trudne chwile. Znał ją i uważał, że sobie poradzi, ale wolał mieć pewność, że nie zostanie w Jeleniej sama. Czuwał nad nią, odkąd jako nastolatka przyszła na komendę sprzątać biura. Wiedział, że jeżeli Kornel wróci, dziewczyna zyska szansę na stworzenie z nim rodziny i szczęście. Tylko ten cholerny Pawłowski, pomyślał. Kiedyś zapowiadał się na dobrego, ostrego prokuratora. Ale z czasem zgubiła go zbyt duża pewność siebie i koligacje ze światem przestępczym. Kawecki poczuł, jak mięśnie spinają mu się na samo wspomnienie tego człowieka, który został ojcem dziecka Olgi. Zaklął pod nosem i potarł rękawiczką zamarzający nos. Dobrze, że Olga wylatuje z nim na Maltę. Będzie miał czas, żeby odpowiednio ją urobić.

Temperatura na Hali Szrenickiej, gdzie jeździł dziś na nartach, wynosiła minus piętnaście stopni. Słońca nie widział już od dwóch tygodni, za to wiatr zacinał śniegiem z taką mocą, że gdyby nie gogle i wysoki komin, pewnie zamieniłby się w sople lodu. Tylko nos mu wystawał i drętwiał z zimna. Musiał go co chwila pocierać, żeby przywracać krążenie.

Kawecki w życiu nie odpuściłby pożegnania z górami, nawet przy złej pogodzie. Mało kto wiedział, że narty stanowiły jego pasję, odkąd skończył osiem lat i mama zabrała go na pierwszy trening. Nie dysponowano wtedy taką infrastrukturą jak teraz. Jednokrzesełkowym wyciągiem wjeżdżało się na Szrenicę ponad trzydzieści minut. Po drodze człowiek zamarzał z pięć razy. Ale zapał, jaki towarzyszył w tamtych latach treningom, i radość ze zjazdów – zaryzykuje stwierdzenie – były znacznie wyższe niż w dzisiejszych czasach. Teraz sześciuosobową kanapą na Święteczny Kamień wjeżdża się siedem minut. Człowiek na-

wet nie zdąży obrócić się na tym wyciągu i zachwycić panoramą całej Kotliny Jeleniogórskiej, a już musi zsiadać. Postęp, kurwa mać.

Chwycił orczyk i podłożył sobie pod tyłek. Jadąc na górę, ledwo widział w tej zamieci schronisko. Po prawej stronie słaniały się przytłoczone od zwałów śniegu drzewa iglaste. Zima w tym roku okazała się wyjątkowo surowa. Mróz trzymał i nie chciał odpuścić. Usłyszał jakiś krzyk. Rozejrzał się bacznie, ale nikogo nie zauważył. Może mu się zdawało? Może to wiatr gwizdał z taką mocą. Chmury przechodziły szczytami. Widoczność była ograniczona i gdyby miał szacować, wynosiła może dziesięć metrów. Narciarzy, którzy czerpali przyjemność z jazdy w taką pogodę na Hali, dało się policzyć na palcach jednej ręki. Większość turystów chowała się w schronisku i raczyła grzonym winem.

Nagle zderzenie z drugim człowiekiem powaliło go na ziemię. Zdezorientowało go to. Ostry ból przeszył mu wszystkie wnętrzości. Narciarz pojawił się znikąd i wjechał w niego z takim impetem, że Kaweczki nie mógł się podnieść. Nie widział twarzy tego drugiego, bo tamten tak samo jak on ubrany był w czarny kask i gogle. Kominiarka dodatkowo go zasłaniała. Mężczyzna podniósł się szybko i otrzepał ze śniegu. Kaweczki nie miał siły wstać. Żebra bolały go na tyle mocno, że zastanawiał się, czy nie złamał jednego.

– Chcesz mnie zabić? – Wyciągnął rękę w kierunku nieznanego, licząc, że pomoże mu wstać. Jednak obcy odjechał tak samo szybko, jak się pojawił.

– Cham! – rzucił za nim, choć tamten nie miał szans go usłyszeć.

Wstał powoli, uciskając dłonią bolące miejsce. Odpiął narty, które nie wiedzieć czemu, nie wypięły się podczas zderzenia, i wolnym krokiem poszedł w kierunku schroniska Śnieżna Góra. Czas na kawę. Napije się, pożegna z obsługą i zjedzie w dół Śnieżynką. W domu czeka na niego jeszcze sterta rzeczy do spakowania.

Idąc na górę do restauracji po stromych kamiennych schodach, usłyszał przeraźliwy pisk. Dobiał z góry, z piętra, na którym mieściły się pokoje dla gości. Chociaż w ciężkich, narciarskich butach, rzucił się biegiem na pomoc. Musiał wyglądać komicznie, kuśtykając w podsko-

kach po stopniach. Miał to w dupie. Ten pisk nie wróżył nic dobrego. Słyszał już takie dźwięki przy ciałach ofiar, z gardeł bliskich, którzy je znaleźli. Może sobie wkręca? Może umysł wariuje mu, bo wie, że przechodzi na emeryturę?

Kobieta zamilkła, dopiero gdy zobaczyła go w progu. Omiótł szybkim spojrzeniem pomieszczenie. Pod jej nogami leżało ciało. Wkoło było dużo krwi. Podeszedł nieco bliżej, uważając, żeby nie zatrzeć śladów. Mężczyzna leżał twarzą do podłogi, z przestrzeloną na wylot głową. Kawalki szarego, zakrwawionego mózgu rozbryznięły się po pokoju. Nie było sensu sprawdzać pulsu. Kobieta trwała w szoku. Nie mogła się ruszyć. Kawecki wyciągnął do niej rękę, a kiedy ją złapała, pociągnął i wyprowadził z pomieszczenia.

– Widziała tu pani kogoś? – zapytał na korytarzu, gdzie zbiegali się pierwsi ciekawscy poszukiwacze tanich sensacji.

– Nie. Ja przyszła posprzątać obok i zajrzała tu, bo drzwi byli otwarte – powiedziała łamaną polszczyzną ze wschodnim akcentem. Cała drżała ze zdenerwowania. – On już tu leżał. Ja nie znamu, kto to. – Położyła mu dłonie na kombinezonie narciarskim i zaczęła płakać. Nie kontrolując swoich emocji, chciała się do niego przytulić i poczuć bezpieczna, ale gdy podniosła dłoń z czarnej kurtki Kaweckiego, zobaczyła na niej ślady krwi. Jej pisk jeszcze raz wypełnił pomieszczenie, a Kawecki uświadomił sobie, że na stoku wpadł na niego morderca.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

– Jak to, kurwa, nie macie ludzi? – wrzasnął Pawłowski, nie kontrolując swojego wzburzenia.

– A tak to. – Michalik rozparł się na krześle i ziewnął. Zdawał sobie sprawę z tego, że swoim zachowaniem jeszcze bardziej go wkurzy, ale nic sobie z tego nie robił. Tacy wypacykowani prokuratorzy niemający pojęcia o prawdziwym dochodzeniu mu nie imponowali. Zwłaszcza jeżeli wydawało im się, że to oni tu rządzą. Już dawno uważał, że Kawecki za bardzo pozwalał wchodzić sobie na głowę tym młodym. Będzie musiał wprowadzić tu parę zmian. A jedną z pierwszych będzie

pokazanie każdemu, gdzie jego miejsce. No i pora skończyć z tym głupim przedstawianiem się jako detektywi. Rozumiał zamierzenie, żeby wszyscy czuli się równi sobie. Ale nie byli równi, niektórzy z nich ciężką pracą dorobili się dużo wyższych stopni. I najwyższy czas zacząć ich używać. Tym bardziej że przepisy jasno tego wymagały.

– To co? Sam mam prowadzić to śledztwo?

– Z tego, co mi wiadomo, oficjalnie i tak to prokuratura nadzoruje wszystkie śledztwa związane z morderstwami, więc nie widzę przeciwwskazań. – Strzepnął ze swojego bordowego, wymiętego swetra okruszki pochłanianego właśnie ciastka maślanego.

– Michalik, nie wiesz, z kim zadzierasza – Pawłowski wycodził przez zęby.

– Pełniący obowiązki komendanta panie Michalik – poprawił go.

– Weź nie pierdol. Co z Zagrobnym?

– Prowadzi obecnie trzy śledztwa. W tym jedno o gwałt i zabójstwo. Nie ma jak przejąć i tego.

– A Stabiński?

– Złamał nogę. Siedzi na L4. Odpowiadając na kolejne mogące się pojawić pytania, ja mam w pizdu papierowej roboty i dwa dochodzenia na głowie, Olga jest na zwolnieniu, a Murecki jeszcze się nie zdecydował.

Jeżeli do tej pory twarz Pawłowskiego nie nabrała zbyt złowieszczego wyrazu, to teraz właśnie się to stało.

– Na co się nie zdecydował?

– Na etat w naszej pięknej komendzie. – Pokazał otwartą dłońią pomieszczenie. Nie sądził, że aż tak ubawi się wkurzaniem Pawłowskiego. Generalnie odkąd przejął obowiązki komendanta, odkrył w sobie kilka nowych cech, o których nie miał wcześniej pojęcia, jak choćby to, że lubi władzę. Nie zamierzał wykorzystywać jej w złym celu. Po prostu zdał sobie sprawę, że ta robota sprawia mu niezłą frajdę. Zamyślał zarządzać komendą na spokojnie, z sobie tylko znaną peerelowską opieszałością, gdy kogoś nie będzie lubił, oraz z dużą dozą zaufania dla

sprawdzonych już ludzi. Jednak pan prokurator nie należał do tych drugich.

– A dostał taką propozycję? – Pawłowski zrobił minę, jakby musiał połknąć ogromną tabletkę niedobrego antybiotyku.

– Jak pan widzi, panie prokuratorze, brakuje rąk do pracy, więc tak. Dostał i miejmy nadzieję, że ją przyjmie. Bo jeżeli nie, to pana trup poczeka na swoją kolej, a to może potrwać nawet kilka miesięcy.

Pawłowski oparł głowę o dłonie. Musiał chwilę pomyśleć. Jeżeli dobrze zrozumiał, tę sprawę może poprowadzić Murecki, a wtedy trzeba będzie jakoś się dogadywać, przynajmniej oficjalnie. Co za cholerny dzień. A zapowiadało się tak dobrze.

– No, chyba że mam zadzwonić do komisarz Balickiej?

– Słucham? – Ton jego pytania wyrażał niemal groźbę. Spojrzał Michalikowi prosto w oczy, ale ten wyglądał, jakby w ogóle się tym nie przejmował. Ten jego misiowaty, flejowaty styl bycia był nieznośny.

– Może mogłaby wrócić do pracy, skoro brakuje ludzi. Cięża to przecież nie choroba.

Pawłowski wstał, głośno szurając krzesłem, i już miał coś powiedzieć, kiedy do pokoju niespodziewanie weszły Katarzyna Sarnecka i Olga.

– Witajcie. Tęskniliście? – Uśmiechnęła się ta druga, wyczuwając gęstą atmosferę panującą w gabinecie.

– Co ty tu robisz? – Pawłowski złagodniał momentalnie i pocałował ją w policzek. Odsunął jej też krzesło, żeby mogła usiąść.

Michalik patrzył na ten cyrk z niedowierzaniem. Przez głowę przeszła mu szybka myśl, że jeżeli Murecki faktycznie do nich dołączy, to ta komenda stanie się niedługo jedną, wielką, tykającą bombą zegarową.

– Dziękuję – powiedziała Katarzyna Sarnecka, kiedy i jej Pawłowski odsunął krzesło. Była tu zaledwie kilka sekund, ale już zdążyła zauważyć wzburzenie na twarzy prokuratora i to pomimo jego usilnych starań, by je ukryć. Michalik zdawał się za to rozbawiony, choć i lekko zirytowany.

– Przyszłyśmy na kawę, bo słyszałam, że nie macie ostatnio zbyt wiele na głowie – rzuciła Balicka. – Nie będę ukrywała, że stęskniłam się za pracą i gdyby tylko zaszła taka potrzeba, to wróciłabym do was od razu.

– A kto ci powiedział, że nie ma? – zdziwił się Michalik, kątem oka dostrzegając niezadowolenie prokuratora.

– Olga, to nie czas na to. Musisz teraz uważać na dziecko – Pawłowski starał się mówić łagodnie, choć wewnętrznie był zdenerwowany. Kołnierz w jego odprasowanej, eleganckiej koszuli zdawał się coraz bardziej go cisnąć.

– Nie rozumiem – zawahała się. – Stary cały czas mi opowiadał, jak się nudzicie. I że nic się nie dzieje, więc myślałam, że mamy jakiś chwilowy przestępczy przestój... – Właśnie zdała sobie sprawę z tego, że naiwnie uwierzyła tym bajeczkom.

– Wprost przeciwnie – spokojnie odpowiedział Michalik. – Nie możemy właśnie ustalić z panem prokuratorem – popatrzył z rozbawieniem na Pawłowskiego, podkreślając dwa ostatnie słowa – kto przejmie nowe śledztwo w sprawie morderstwa młodej kobiety.

– Morderstwa? – Poczula, jak krew w jej żyłach zaczyna pulsować szybciej.

– Tak. Wczoraj w nocy doszło do zdarzenia drogowego na drodze z Świeradowa-Zdroju do Szklarskiej Poręby.

– Tak, wiem, wiem. Ale dzwoniłam do Mirka i powiedział, że nikt tam nie ucierpiał. – Była żądna nowych, zaktualizowanych informacji. Zupełnie nie zakładała, że Mirek mógł ją oszukać. To nie taki typ człowieka.

– Czy pan prokurator zechce wtajemniczyć panią komisarz? – Michalik rzucił mu wyzwanie. Wiedział, że Pawłowski będzie robił wszystko, żeby odsunąć Olę od komendy, zwłaszcza teraz, kiedy miał w niej pracować Murecki.

Pawłowski westchnął w akcie kapitulacji. Siłą jej przecież nie postrzyma, a jak nie on, to i tak o wszystkim doniosą jej inni.

– Do wypadku doszło wczoraj około godziny dwudziestej drugiej. Karetka, która przyjechała na miejsce zdarzenia, zabrała poszkodowanych do szpitala od razu. Jednak dopiero dzisiaj dysponowano takim holownikiem, który wyciągnęłyby auto z urwiska. Po wstępnych oględzinach samochodu okazało się, że w bagażniku były ukryte zwłoki.

Sarnecka i Balicka jednocześnie otworzyły oczy ze zdziwienia.

– Kogo znaleźliście? I jaka przyczyna zgonu? – Olga czuła, że wraca do żywych. Pierwszy raz od kilku miesięcy coś ją interesowało. Odkąd wyszła z domu, ani razu nie czuła też nudności.

– Nic jeszcze nie wiemy. O piętnastej miał tu być Mirek, ale widocznie zabezpieczanie śladów trochę się przeciągnęło. Spotkanie przenieśmy na jutro, bo muszę dziś coś jeszcze załatwić – powiedział enigmatycznie, nie chcąc przyznać przed nią, że dostał wezwanie do schroniska Śnieżna Góra na Hali Szrenickiej, gdzie znaleziono kolejne zwłoki.

– Mirek bierze udział w śledztwie? Cudownie! – Klasnęła w dłonie. – Z chęcią je poprowadzę.

– Miałaś lecieć na Malte. – Adam zmarszczył mocno brwi i pochylił się w kierunku środka stołu.

– Malta nie ucieknie, a dla śledztwa istotne jest, żeby rozpocząć je jak najwcześniej. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że każdy dzień zwłoki oddala nas od rozwiązania zagadki?

– Będiesz jej pilnować? – Popatrzył na Katarzynę Sarnecką, która była tego popołudnia wyjątkowo milcząca.

– Nie – odpowiedziała bez ogródek. – Olga nie jest więźniem. Jest po prostu w ciąży. Gdy poprosi o pomoc, pomogę jej, ale nie mam zamiaru jej pilnować. I ty też nie powinienes! – Zmarszczyła czoło i znacząco popatrzyła na swojego rozmówcę.

Zapomniał już, że pani psycholog cechuje się ciętym językiem i nie obawia się go używać. Wolał jednak mieć ją po swojej stronie niż po przeciwnej. Zbyt wielu ludzi nie lubiło go w tej komendzie.

– Dobrze. Ja w takim razie się poddam. – Podniósł do góry obie ręce. – Oficjalnie wywieszam białą flagę. Olga, zbierz zespół. Będę się starał uczestniczyć w spotkaniach w miarę możliwości. Ale jeżeli się nie uda... – nie zdążył dokończyć.

– Wiemy, będziemy cię informować. – Puściła do niego oko. Przez jedną krótką chwilę wydawało jej się, że jest tak jak kiedyś. Tak jak rok czy pół roku temu, kiedy jej życie wyglądało dokładnie tak, jak tego chciała.

– Tak, muszę już iść. Nie wiem, czy jest pełnia, ale wezwano mnie na oględziny kolejnego miejsca zbrodni – powiedział to szybko, niż pomyślał i od razu pożałował. Olga już nie ustąpi.

Gdzieś na trasie Warszawa–Jelenia Góra

Kornel Murecki planował wyjechać do Jeleniej Góry dopiero następnego dnia rano. Jednak nie mógł usiedzieć w miejscu. Wszystko, co miał do załatwienia w Warszawie, już dawno pozatwiał. Pożegnał się też z córką, która na nowo zamieszkała ze swoją mamą i mogła w końcu cieszyć się zdrowiem i beztrąską. Kiedy wybudziła się ze śpiączki, wielki ciężar spadł mu z barków, a w sercu znów zagościła radość. Przez wiele miesięcy zadreślał się myślami, że to przez niego Ola nie będzie nigdy żyła jak normalne dziecko. Gdyby nie pozwolił jej wtedy skakać wśród fal... Ale ten etap trosk i wyrzutów ze strony jej matki oraz własnego sumienia miał już za sobą i był gotowy zająć się własnymi, prywatnymi sprawami. Zostawił córce psa, żeby jej strzegł. Nabój ucieszył się na tę możliwość, ponieważ Ola podkarmiła go wszystkim, czym tylko mogła.

Skreślił z autostrady zjazdem na Jelenią Górę, przypominając sobie, jak kilka miesięcy temu jechał tędy pierwszy raz. Nie spodziewał się wtedy, że jego krótki dwutygodniowy pobyt w tym mieście przyniesie aż tyle emocji. Na szczęście udało im się rozwiązać bardzo trudną sprawę, w której czarnym charakterem oraz bossem siatki przestępczej okazał się jego szef. Poza tym poznał w Jeleniej wielu wspaniałych ludzi. A w jednej jeleniogórzance nawet się zakochał. Zdał sobie nagle spr-

wę, że nie może się doczekać spotkania z Olgą. Przez ostatnie tygodnie intensywnie myślał o tym, co powiedziała mu, gdy wyjeżdżał. Była w ciąży. Zaszła w nią z prokuratorem Adamem Pawłowskim. Nie wiedziała o dziecku, kiedy pracowali razem nad sprawą, która zbliżyła ich do siebie bardziej niż powinna. Ale przez te dwa tygodnie, podczas których spędzał z nią każdą niemal chwilę, zrozumiał, że życie może być pełne emocji. Przy Oldze po prostu czuł, że żyje, i nie zamierzał z tego rezygnować. Postara się poukładać wszystko tak, żeby mogli być razem. Choć nie wiedział, czy ona też by tego chciała. Kiedy jego córka się wybudziła, rzucił wszystko i wyjechał do Warszawy. Był tak zajęty jej rehabilitacją, że z Olgą ledwie wymienili kilka słów przez komunikatory. Nie. Nie może okłamywać w ten sposób ani siebie, ani jej. Powie prawdę, kiedy się spotkają. Wystraszył się. Ot, co! Wielki pan nadkomisarz z wielkiej warszawskiej policji wystraszył się kobiety w ciąży. Nie potrafił się zachować, więc łatwiej było mu uciec. Zaszył się w stolicy i chował za leczeniem córki, zamiast porozmawiać wprost. Ale prawda okazała się też taka, że kochał Olgę i chciał do niej wrócić. O ile ona da mu drugą szansę. Wychowają to dziecko razem. Przyjmie ofertę pracy w policji w Jeleniej Górze. Jego córka będzie przyjeżdżała do nich na weekendy. I wszyscy będą szczęśliwi.

– Jesteś żalonym dupkiem, Kornel – powiedział do swojego odbicia w lusterku wstecznym. – Popraw się, chłopie, bo ona jest tego warta.

Usłyszał pikanie telefonu, chwycił komórkę i zobaczył na wyświetlaczu wiadomość od człowieka, od którego niczego się nie spodziewał. Spojrzał jeszcze raz dla pewności.

„Przyjeźdź. Mamy do pogadania”.

I adres. Zanim wcisnęła mocniej pedał gazu, odpisał tylko: „Będę o dwudziestej drugiej”.

Mieszkanie w kamienicy przy ulicy Marii Konopnickiej, Jelenia Góra

Nadmiar emocji nie pozwalał jej zasnąć. Wierciła się z jednego boku na drugi, starając się przyjąć najwygodniejszą dla siebie pozycję. Niemniej żadna nie okazała się wystarczająco znośna. Niby dlaczego? – zastanawiała się. Przecież nie ma jeszcze dużego brzucha. Właściwie

nie ma go prawie wcale. Lekarz, u którego była ostatnio, powiedział, żeby się tym nie martwiła. Dziecko rozwija się prawidłowo, a u kobiet ciążowy brzuszek pojawia się w różnym czasie. Zwłaszcza u kobiet tak szczupłych jak ona przy pierwszym dziecku długo go nie widać.

Zrzuciła z siebie kołdrę. Miała wrażenie, że waży więcej niż zwykle i przygniata ją swoim ciężarem. Ale to też nie pomogło. Z uwagi na silny mróz za oknem kaloryfery odkręciła na maksa. Normalnie taka temperatura – dwadzieścia trzy stopnie – w mieszkaniu była dla niej idealna, ale teraz pociła się jak szczur. Mogłaby je przykręcić, ale z pewnością, gdy tylko to zrobi, zacznie się telepać z zimna. I tak źle, i tak niedobrze. Westchnęła głośno i usiadła na łóżku. Bez szans na sen. Zegar na jej stoliku nocnym pokazywał północ. Niby to jeszcze nie tragedia, ale jeżeli chce jutro poprowadzić zebranie grupy dochodzeniowo-śledczej, powinna się dobrze wyspać.

Będąc na komendzie, zawiadomiła o spotkaniu Otylię i Mirka. Niestety pani Janina, sekretarka Starego, odeszła na emeryturę z początkiem roku, kiedy dowiedziała się, że jej szef, do którego wzdychała tyle lat, też ma to w planach. Na jej stanowisko została wsadzona przez wysoko postawionego wujka niejaka Żaneta Żużyńska. Olga zachodziła w głowę, jak rodzice mogli dać jej tak na imię, znając przecież swoje własne nazwisko. No ale nie jej wina. Żaneta też dostała zaproszenie do jutrzejszej grupy. Przyda im się ktoś do biurowo-formalnych spraw.

W takich chwilach jak ta żałowała, że mieszka sama i nie ma się do kogo odezwać. Nawet jej kicia Lufa spała smacznie na parapecie, niezainteresowana bolączkami swej pani. Może przeprowadzka do Pawłowskiego nie byłaby w tym wypadku taka najgorsza. Nie wiedziała, skąd ta pewność, ale postawiłaby swoją wypłatę na to, że gdyby tu był, zrobiłby jej gorące kakao i chętnie porozmawiał o bzdurach, żeby tylko nie czuła się odrzucona. Generalnie od dzisiejszego poranka patrzyła na niego przyjaźniejszym wzrokiem. Może nawet zaczęła go trochę idealizować.

Zsunęła nogi z łóżka i włożyła miękkie, futerkowe kapcie. Posuwistym, leniwym krokiem poszła do kuchni wstawić wodę na herbatę. Usłyszała pisk w rurach za ścianą i zamarła w bezruchu. To nic nad-

zwyczajnego. W starych kamienicach rury często piszcząły, ale ten dźwięk wydobywał się z mieszkania za ścianą, a to mogło znaczyć tylko jedno – Kornel przyjechał.

Poczula lekki niepokój pomieszany z ekscytacją, objawiający się uciskiem w okolicy żołądka. Emocje zaczęły buzować w jej ciele i nie wiedziała, czy to bardziej z radości czy ze smutku. To, że przyjechał, nic przecież nie znaczyło. Przyjechał na chwilę. Chce się pożegnać. A ona jest w ciąży i niedługo zamieszka z Pawłowskim, ojcem jej dziecka. Co chwila powtarzała sobie to w myślach aż do znudzenia. Ale nie mogła wytrzymać. Włożyła szlafrok i wyszła z mieszkania. Stała na klatce schodowej przy drzwiach do lokum Mureckiego. Wyciągnęła rękę, żeby zapukać, i przez chwilę trzymała zawieszoną w powietrzu. Biła się z myślami. Przecież gdyby chciał, to sam by do niej przyszedł – przekonywała się. Ale może sądził, że śpi? Zapukała. Lekko i nienachalnie. Przez chwilę zdawało jej się, że ktoś podchodzi do drzwi. Starła się nawet uśmiechnąć, gdyby Kornel akurat patrzył przez wizjer, ale klamka nie poruszyła się i nikt nie otworzył. Olga postanowiła więcej nie próbować. Widocznie Kornel nie miał ochoty na nocne spotkania. I ona też nie powinna mieć. Trzeba przestać się za nim ugaśniać. Kornel to przeszłość. Krótki, nieliczący się romans, i tyle. Upokorzona wróciła do sypialni i zmusiła się, żeby w końcu zasnąć.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Kiedy Olga Balicka weszła do małej konferencyjnej, na jej twarzy zawitał uśmiech. Od dawna nie czuła się tak dobrze. Jakby wróciła do domu z bardzo długiej i męczącej podróży. Przy stole siedzieli już Otylia z Mirkiem. Asystentka Żaneta przносиła właśnie talerze z kanapkami i kawę z wózka gastronomicznego na stół. Uśmiechnęła się do niej serdecznie, nie kryjąc lekkiego skrepowania. Olga przyjrzała jej się uważnie. Do tej pory nie miały okazji ze sobą pracować. Młoda kobieta ubrana była schludnie i skromnie. Brązowe spodnie w kant nieco zbyt mocno maskowały jej figurę, a beżowa bluzka z kołnierzem zapięta pod samą szyję dodawała jej lat. Olga zdziwiła się. To nie strój, jaki w dzisiejszych czasach nosiły na co dzień dwudziestolatki.

– Dzień dobry, pani komisarz. – Młoda asystentka dygnęła jak pensjonarka witająca panią dyrektor.

– Cześć. – Balicka podeszła do niej i podała rękę na przywitanie. – Jestem Olga. Możesz mi mówić po imieniu. Tak będzie wygodniej, nie sądzisz?

– Pewnie – ucieszyła się. – Kończę już z cateringiem. Za chwilę przyniosę laptopa i będę gotowa.

– Laptopa? – zdziwiła się Otylia. – A po co laptop? – wyrwało jej się może zbyt obcesowo.

– No, jak to... – Żaneta wyglądała na zmieszaną. – Myślałam, że mam robić notatki ze spotkania?

– No, no... – Olga puściła oko do młodej. – Widzę, że na komendę zawitał w końcu XXI wiek. – Wszyscy zaśmiali się pod nosem, bo choć żywili do pani Janinki duży sentyment, to wiedzieli, że jej styl pracy daleko odstawał od nowoczesności.

– Jak się czujesz? – zapytał Mirosław, kiedy Olga zajęła już miejsce i nałożyła sobie na talerz kanapkę z krakowską i żółtym serem.

– A dziękuję, dobrze. – Ugryzła kęsa. – Chyba wrócił mi apetyt. – Przeżuwasz, zobaczyła, że drzwi do sali konferencyjnej otwierają się zamasyście i nie miała żadnych wątpliwości, kto za nimi stoi. Nagle stwierdziła, że będzie jej brakowało Kaweckiego jak nikogo innego. Ale człowieka, który przyszedł z nim, się nie spodziewała. Déjà vu, zdążyła tylko pomyśleć.

Kornel wszedł do sali niepewnym krokiem i choć początkowo starał się unikać jej wzroku, przywitawszy się ze wszystkimi uśmiechem i skinieniem głowy, w końcu spojrzął i na nią. Nieco zbyt długo popatrzyli sobie w oczy w milczeniu, co nie uszło uwadze zebranych.

– Dobra, dobra, siadajcie – zaordynował Stary. Ściągnął puchową kurtkę i otrzepał się z resztek śniegu. – Zrobię wam krótkie wprowadzenie i uciekam. Mam teraz ważniejsze rzeczy na głowie niż ściganie morderców – powiedział z udawaną obojętnością, jakby chciał przekonać samego siebie, że to prawda.

– Ale co wy tu robicie? – zdziwiła się Olga. – Ciebie nie powinno tu być, bo jesteś na emeryturze. – Pokazała na szefa palcem wskazującym. – Zdaje się, że przyjęcie pożegnalne już dawno się odbyło. Pomijam fakt, że mamy do pogadania, bo nieładnie okłamywałeś mnie co do sytuacji na komendzie. A z tobą – przeniosła palec na Kornela – muszę też porozmawiać, ale nie teraz. Teraz jest zebranie mojej grupy dochodzeniowo-śledczej, a ty ewidentnie do niej nie należysz. – Celowo zaakcentowała słowa „mojej” i „ty”.

Zirytował ją. Nie dość, że zjawił się tutaj bez zapowiedzi, to jeszcze wczoraj nie otworzył jej drzwi, gdy do niego przyszła. Nie pozwolił się traktować jak pierwsza naiwna. Doskonale wiedziała, że był wtedy w mieszkaniu.

– *Mea culpa*. – Stary uderzył się pięścią w pierś, a echo tego uderzenia rozeszło się po pokoju. – Ale jak to mówią, strzeżonego Pan Bóg strzeże. Tak więc wolałam trzymać cię z dala od niebezpieczeństwa tak długo, jak się dało. Niestety sprawa się rypla, bo dłużej się nie da. – Zatrzymał się na chwilę ze swoim słowotokiem i rozejrzał po pokoju. –

Gdzie, do cholery, jest mój ulubiony fotel? Na tym czymś nie da się normalnie siedzieć!

– Paweł! – wzburzyła się Olga. – Do rzeczy!

– Moja droga, niestety mamy jakiś nagły wysyp zabójstw i brak ludzi do pracy... – chciał kontynuować, ale szybko mu przerwała.

– Wróciłam z chorobowego i osobiście zajmę się tą kobietą z bagażnika.

– Świetnie! – Klasnął w ręce. – A Murecki poprowadzi śledztwo dotyczące trupa z Hali Szrenickiej. Ale z uwagi na zbyt małą liczbę pracowników będziecie się dzielić zespołem. Jedyne, co w tej dziurze zmieniło się na lepsze w ostatnim czasie, to laboratorium kryminalistyczne. Słyszeliście, że kupili z dofinansowania jakiś wypasiony sprzęt i zatrudnili od początku roku kilkoro nowych osób? Może ich raporty będą w końcu na czas.

Otworzyła oczy i usta ze zdziwienia. Pomięła zupełnie informację o laboratorium. Oraz nazwanie Jeleniej Góry dziurą. Kawecki zawsze był dumny ze swojego miasta i komendy, a teraz ewidentnie próbował zdeprecjonować je, żeby nie cierpieć przy odchodzeniu na emeryturę. Ale reszta wiadomości? Co się tu w ogóle dzieje?! Co tu robi Kornel? Jaki trup z Hali? I dlaczego Otylia i Mirek uśmiechają się pod nosem? A nie, tego jednego mogła się domyślać.

– Jest też inna możliwość – odezwał się nagle Zagórski. – Poprowadźmy te dwa śledztwa razem. Inaczej zrobi się niezłe zamieszanie, kto do kogo kiedy powinien przyjść.

– Tak, to dobry pomysł – przytaknęła mu informatyczka, oczekując dalszego obrotu sytuacji.

Olga nie wiedziała, czy przedyskutowali to wcześniej, ale tak naprawdę mieli rację. Członkom zespołu byłoby trudno biegać na dwa różne zebrania, tylko dlatego, że nie wolno im przebywać w jednym pomieszczeniu razem. Bez sensu. Przecież jako profesjonalistka potrafiła odłożyć życie prywatne na bok. Nawet jeżeli serce bolało ją, kiedy siedziała koło drogiego sobie człowieka bez szans na przytulenie go.

– Dobrze – zdecydowała, nie chcąc dłużej polemizować. – O co chodzi z tym trupem na Hali?

– Kornel... – Kawecki popatrzył na mężczyznę obok niego, a gdy ten zaczął mówić, po cichu wyszedł z sali. Nigdy nie należał do statystów, był raczej głównym bohaterem każdego rozgrywanego tu spektaklu, ale dziś wiedział, że musi przekazać pałeczkę.

– Zygmunt Czerniak, lat pięćdziesiąt pięć, zwany przez niektórych Czerniakiem – rozpoczął, ale przerwał, usłyszawszy śmiech Żanety.

– Przepraszam! – Przyłożyła rękę do ust. – Nie chciałam przeszkadzać, tylko że niezbyt odkrywcze przewisko.

Pozostali uśmiechnęli się, przyznając jej rację.

– Owszem. Niestety ten człowiek, tak jak i pewien rodzaj raka, miał spustoszenie i postrach – powiedział poważniej. – Oficjalnie właściciel galerii handlowej Złoty Rynek we Wrocławiu i duży gracz na giełdzie. Inwestował głównie w miedź, ale jego giełdowy portfel wypełniały też inne inwestycje. Nieoficjalnie szef wrocławskiej grupy przestępczej. Co więcej, był takim typem gangstera, którego odciski palców ani DNA nie figurują w żadnej bazie danych. Oficjalnie nigdy nie postawiono mu zarzutów ani nawet nie zamknięto go na cztery osiem. Nie nabito mu nawet punktów karnych za zbyt szybką jazdę. Jednak z tego, co mi wiadomo, od pewnego czasu obserwowano go i toczyło się wobec niego tajne śledztwo związane z przekrętami na giełdzie. Żonaty, bezdzietny. W nasze rejony przyjechał na narty. Tyle udało nam się ustalić do tej pory.

– Ktoś powiadomił już żonę? – Mirosław spojrzał na kolegę i podrapał się po zakolach na głowie. Nie lubił zawiadamiać ludzi o stracie kogoś bliskiego, ale zazwyczaj właśnie jemu przypadała ta rola.

– Nie. Myślałem, czyby nie wysłać z tą wiadomością jakiegoś wrocławskiego policjanta, ale po pierwsze, trzeba będzie ją też przesłuchać, więc lepiej, żeby pojechał tam ktoś z nas, a po drugie, nie chcę, żeby tę sprawę przejęła komenda wojewódzka. Na razie siedzmy cicho i róbmy swoje.

– Dobra, pojedę – zgłosił się Mirek.

– Dzięki.

– Przyczyna zgonu? – zapytała konkretnie Olga. Zaczynało ją irytować, że Kornel przejmuje dowodzenie.

– Postrzał w głowę. Konkretniej – w twarz. Kula przeszła na wylot i zatrzymała się w fotelu. Prawdopodobnie glock, dziewięć milimetrów. Ręce miał związane miedzianym drutem na plecach.

– I inwestował w miedź, jak mówiłeś wcześniej? – Olga dodała dwa do dwóch i zbyt łatwo wyszło jej cztery.

– Też myślę, że to zbyt oczywiste, jakby ktoś specjalnie naprowadzał nas na dany trop – przyznał Kornel.

Zirytowała się, że zrozumiał ją bez słów. Teraz, kiedy nie byli już razem, nie powinno tak być. To tylko sprawiało, że cierpiała bardziej w jego pobliżu.

– A wiecie, na kogo zarejestrowano broń? – zapytał Kornel.

– A była zarejestrowana? – zdziwił się Mirek.

– Owszem. To broń Zygmunta Czerniaka. Miał pozwolenie.

Kornel rozdał wszystkim po komplecie dokumentów, kiedy po sali przeszedł cichy pomruk.

– Kiedy ty je przygotowałeś? – zdziwiła się Otylia.

– To nie ja – przyznał. – W nocy spotkałem się z Kaweckim. On już miał to gotowe.

– Musi mu bardzo brakować pracy śledczej... – Informatyczka się zamysliła.

– Przeżyje – skwitowała Olga. – Co mamy jeszcze? Raport techników, raport z sekcji? W dokumentach tego nie ma. Jedyne zdjęcia z miejsca zbrodni i dane tego człowieka.

– Przecież wiesz, jak to działa... – Popatrzył na nią wymownie. Zdawał sobie sprawę z napięcia między nimi i nie chciał go eskalować, ale nie pozwolił jej na sugerowanie, że się nie przygotował. – Trup jest świeży. Dopiero wczoraj po południu na miejsce dotarli technicy i prokurator. Kaweckie siedział z nimi do końca. Wstępny raport poznamy zapewne pojutrze. A może w tygodniu, tego nigdy nie wiadomo. Na pełny poczekamy kilka tygodni. A co do lekarza medycyny sądowej, to

chyba będę musiał się przejść do prosektorium. Może trafię akurat na sekcję i uzyskam informacje na bieżąco.

– A dlaczego akurat ty? – zbulwersowała się.

– Możemy iść razem, jak chcesz.

Bardzo szybko pożałowała swoich słów, bo zjedzona przed chwilą kanapka podeszła jej niebezpiecznie do gardła. Faktycznie, w tym stanie chyba nie dałaby rady uczestniczyć w sekcji zwłok. Już same zdjęcia ofiary przyprawiły ją o mdłości, ale przecież nie może się do tego oficjalnie przyznać.

– Dobra, idź sam. Ja pojedę z Otylią sprawdzić ten pokój i przesłuchać załogę hotelu. Gdzie się zatrzymał?

– Znalaziono go w schronisku Śnieżna Góra na Hali Szrenickiej, ale tam nie spał. Wynajął pokój tylko na dzień, ponoć żeby spotkać się z partnerem biznesowym. Nie wiemy, gdzie się zatrzymał na noc i czy w ogóle. Być może przyjechał tylko na kilka godzin, ale trzeba to sprawdzić. Niby ktoś z załogi wyciągu widział go też dzień wcześniej, zakładam roboczo, że musiał gdzieś spać.

– Trzeba więc rozesłać zapytanie do wszystkich pobliskich hoteli – głośno myślał Mirosław.

– Może skoncentrujemy się na razie na tych droższych i bardziej ekskluzywnych. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że mając tyle pieniędzy, jeździł do tych gorszych – stwierdziła Olga. – Otylia, zajmiesz się tym?

– Jasne. Znajdę w internecie jego zdjęcie bez kulki w głowie i puszczyć zapytanie.

– Świetnie. Coś jeszcze?

– Jest jeszcze jedna sprawa... – Kornel zrobił dramatyczną pauzę.

– No, to mów. Mam cię prosić?

Zdziwił się, skąd w niej tyle złości. Orientował się, że wróciła do Pawłowskiego. Ma zamiar z nim zamieszkać i wychowywać dziecko. Dlaczego więc tak mocno pluje na niego jadem?

– Stary natknął się na mordercę.

– Co? – wszyscy zebrani zapytali niemal jednocześnie.

– Jeździł na nartach i podczas śnieżycy wpadł na niego jakiś facet. Zachowywał się dziwnie, bo nie chciał pomóc Staremu wstać. Jakby uciekał. Okazało się, że wpadając na niego, przeniósł ślady krwi ze swojego ubrania na jego kurtkę. Oczywiście ślady poszły do analizy.

– Raczej mało prawdopodobne, żeby nie była to krew denata – zamysliła się Olga. – Wiemy o mordercy coś więcej?

– Tylko tyle, że ubrany był na czarno i że raczej to mężczyzna. Kawecki nie należy do liliputów, a to zderzenie mocno go poturbowało. A więc tamten też musiał być przynajmniej średniego wzrostu i podobnej postury.

– Wystarczyło, że jechał z dużą prędkością. Nawet dziecko, wpadając na ciebie z impetem na nartach, zrobi ci krzywdę.

– Kawecki uważa, że to jednak był mężczyzna – nie chciał już dłużej polemizować. – Dobra, mamy rozdzielone zadania. Otylia, oczywiście poza tym, co zaplanowaliśmy, zajmujesz się standardowo sprawdzeniem bilingów. Może uda nam się też dostać do jego wiadomości tekstowych. Niestety przy zwłokach nie znaleziono telefonu. Sprawdźmy jego i jego żonę, jak się da. Nie od dziś wiadomo, że najczęściej zabijają bliscy ofiar. Któremu prokuratorowi trzeba tu wejść w tyłek, żeby dostać zgodę na wszystko?

Zebrani zamarli i zdawało się, że tylko Żaneta nie jest świadoma całej sytuacji.

– Okej, cofam pytanie. – Kornel właściwie odczytał ich milczenie. Że też Kawecki zataił przed nim ten fakt. – Ale tak czy siak trzeba zadbąć o wszystkie zgody. – Popatrzył na Olgę wymownie.

– Jasne. – Wstała i odeszła od stołu. – Zróbmy pięć minut przerwy, proszę. Muszę do toalety.

Zobaczyła, jak wchodzi, kiedy stała przy umywalce i mydliła dłonie.

– Możemy porozmawiać? – Popatrzył na nią tak, że miała ochotę rzucić mu się w objęcia. Ale wiedziała, że to nie wchodzi w grę.

– To damska toaleta – powiedziała, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze i nie przestając myć rąk. Nie chciała na niego spojrzeć. Prze-

czuwała, jak mogłoby się to skończyć.

– Olga, będziemy razem pracowali, musimy to jakoś rozwiązać. Poukładać nasze stosunki.

Wyciągnęła z podajnika papier i wytarła dłonie.

– Poinformowano mnie, że wróciłaś do Adama. Obiecuję nie wchodzić wam w drogę. Chcę, żebyś była szczęśliwa i ułożyła sobie życie.

Nie wiedziała, co ma na to powiedzieć. Bolały ją jego słowa. Cholerne bolą, chociaż przecież nie niosły ze sobą negatywnego przekazu. Zdawał się bezproblemowo akceptować tę sytuację, tak jakby ona nigdy nic dla niego nie znaczyła. Przygotowała się na pożegnanie, ale do jasnej anielki nie na to, że codziennie będzie się z nim widywała. Nie na to, że będzie czuła jego zapach, słyszała jego ciepły głos i tęskniła za wszystkim, co ich łączyło, zanim oboje tego nie spierdolili. Jej ciąża to jedno, ale on też nie zachował się fair. Zostawił ją w najtrudniejszym dla niej okresie i prawie wcale się nie odzywał. Przypuszczała, że już nigdy nie będą mieszkali w jednym mieście, a co dopiero pracowali w jednej komendzie.

– Dlaczego tu jesteś? – Popatrzyła mu w końcu w oczy. – Dlaczego mi to robisz? Nie mogłeś zostać tam, gdzie byłeś przez ostatnie dwa miesiące? Albo chociaż powiedzieć mi, że masz zamiar wrócić? Dlaczego postawiłeś mnie w takiej sytuacji? Czy nasza przyjaźń nic dla ciebie nie znaczyła?

– Przepraszam – zmartwił się. – Znaczyła bardzo dużo. I powinienem cię uprzedzić, ale po prostu pogubiłem się w tym wszystkim. Za dużo sprzecznych emocji. Radość z wyzdrowienia córki, twoja ciąża, Pawłowski.

– Okej. – Wyciągnęła wyprostowaną dłoń, powstrzymując go przed dalszymi wyjaśnieniami. Jeżeli jej ciąża budzi w nim emocje sprzeczne z wybudzeniem córki, to oczywiste, że go dołuje. Może i nie spodziewała się niczego innego, ale teraz, gdy wypowiedział to na głos, poczuła, że już nigdy więcej nie może być z tym mężczyzną. Musi wybrać swoje dziecko. Tak jak każda dobra matka zrobić powinna. Nie będzie z facetem, który nie cieszy się z jej szczęścia. Dla dobra tego malucha stworzy rodzinę z kimś, kto naprawdę będzie go kochał, nawet jeżeli

ona nic do tego człowieka nie czuje. Nieważne. Dobro dziecka powinno być zawsze nadrzędne. Murecki doskonale to wiedział. Sam pojechał do córki, gdy tylko go do siebie wezwała. – W porządku. Nie chcę ciągnąć tej dyskusji. – Otworzyła drzwi, chcąc wrócić do małej konferencyjnej.

– Olga – zatrzymał ją w progu – zawsze możesz na mnie liczyć – powiedział.

Jasne, przeszło jej przez myśl. Tak samo jak przez ostatnie tygodnie...

Patrzył na nią, gdy odchodziła, i zrozumiał, że nie może nic zrobić. Nie jest już jego kobietą i nigdy nią nie będzie. Dowiedział się tego wczoraj wieczorem, kiedy spotkał się z prokuratorem Adamem Pawłowskim. To on wysłał mu wiadomość z prośbą o kontakt.

– Odpuść sobie, jeżeli choć trochę ją kochasz – polecił tamten.

Początkowo Kornel nie widział w tym żadnego sensu. Przecież przyjechał tu właśnie po to, żeby z nią być, żeby niczego sobie nie odpuszczać.

– Wiesz, kim jestem i jakie mam znajomości – kontynuował Pawłowski.

– A co to ma do rzeczy? Możesz sobie być i Świętym Antonim, ale ja nie zamierzam odpuszczać. Chyba że ona sama powie mi, że tego chce.

– Jasne. – Pokiwał głową, dziwnie pewny swego. – Tylko czy jesteś gotów być jej pieprzonym Aleksym Wrońskim i czy twoim zdaniem ona jest gotowa zostać Anną Kareniną? – Upił łyk whisky, którą do tej pory nieruchomo trzymał w szklance w dłoni. Mureckiemu też nalał, ale ten wzgardził jego trunkiem.

– Czy ty mi właśnie grozisz, że jak z nią będę, to zabierzesz jej dziecko? – Nie mieściło mu się w głowie, że przyszedł tu wysłuchiwać takich bzdur.

– Ależ skąd. Ja ci to obiecuję. Olga to kobieta o niezbyt mocnym kręgosłupie moralnym. Trudno się dziwić. Wychowała się w slamsach

wśród alkoholu i narkotyków. Sypiała z licznymi mężczyznami. Zarabia ledwo co więcej niż najniższą krajową i nie ma jak zapewnić dziecku spokoju i stabilizacji. Oczywiście, gdyby zamieszkała ze mną i gdybyśmy stworzyli rodzinę, co, jak muszę cię poinformować, i tak planujemy, wtedy jest szansa, że będzie wiodła życie porządnej, szanowanej kobiety.

– Ty chuju! – Murecki wzburzył się i chwycił Pawłowskiego za fraki.

– No, no, no! – Upomniał go palcem ten drugi. – Tylko bez rękoczynów. Na to też są paragrafy. A w całym moim mieszkaniu są kamery. – Spojrzał znacząco na kilka miejsc na suficie, na których Murecki dostrzegł białe półkola przypominające czujniki dymu. Faktycznie, zmieściłyby się tam ukryte kamery. Choć znając Pawłowskiego, równie dobrze mógł blefować. Murecki wołał nie ryzykować.

– Żał mi cię... – Puścił go i odsunął się na bezpieczną odległość.

– Żeby nie było, że jestem taki straszny... Ja naprawdę mam zamiar ją uszczęśliwić. – Obliznął językiem wargi, a Kornel zaczął się zastanawiać, czy to celowy lubieżny gest czy po prostu musiał zwilżyć spierzchnięte usta.

– A ja mam zamiar przyjąć oferowane mi stanowisko pracy. Więc gdyby ci się, kurwa, nie udało, to pamiętaj, że tu jestem i niezależnie od kamer skopię ci dupę! – Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Tego wieczoru musiał jeszcze zajechać do Kaweckiego. Chociaż wiedział, że nie może teraz być z Olgą, zostanie w Jeleniej Górze i będzie ją chronił. Pawłowski był nieobliczalny.

Zanim Olga zaczęła mówić, poczekała, aż Żaneta rozda wszystkim dokumenty dotyczące ich drugiej sprawy. Podziwiała tę dziewczynę. Zdawała się idealnie wkomponowywać w ich zespół. Z jednej strony niewidzialna, z drugiej pojawiała się zawsze, gdy jej potrzebowali.

– Dobrze. Możemy zaczynać. – Zrobiła krótką przerwę, starając się opanować uczucie nudności. – Ofiarą jest młoda kobieta o nieznanym nazwisku. Przy denatce nie znaleziono torebki ani żadnych dokumentów. Znajdowała się w bagażniku auta, które wczoraj wpadło w poślizg

i dachowało w dół zbocza. Autem jechała kobieta z dwójką dzieci. Jeszcze jej nie przesłuchaliśmy, mam w planach zrobić to dzisiaj – mówiła w stronę Kornela, bo reszta zebranych wiedziała o tej sprawie.

– Przyczyna zgonu?

– Mirek?

– W przerwie kontaktowałem się z doktorem Białym. Ale dopiero zabiera się do sekcji. Nic jeszcze nie wiem.

– Nic poza tym, że na ciele nie znaleziono żadnych ran postrzałowych ani kłutych. Nic, co mogłoby bezpośrednio świadczyć o tym, dlaczego umarła.

– Otrucie? – głośno myślał Kornel.

– Poczekajmy na wyniki sekcji zwłok. Mamy natomiast wstępny raport techników z wnętrza samochodu. Dostaliście go w teczkach.

Wszyscy zaczęli przeszukiwać otrzymane dokumenty.

– W aucie ani w bagażniku nie było śladów krwi. Nie było też śladów walki. Wydaje się, że jedyne, co się stało, to faktycznie wypadek. Gdyby jednak dziewczyna żyła i była przewożona siłą, to zapewne kopałaby w pokrywą bagażnika, nawet jeżeli nie zrobiłaby wielkich szkód, to przynajmniej zostawiłaby jakiś ślad po sobie. Ale nic.

– Czyli zakładamy, że już wtedy nie żyła – przypuścił Mirek.

– Tylko co, do cholery, robiła młoda kobieta w bagażniku matki z dziećmi? – Kornelowi nie mieściło się to w głowie.

– A co? Myślisz, że wszystkie matki muszą być łagodne i potulne? – zganiła go Olga. – Może to seryjna morderczyni, a może ktoś wrzucił kobietę do bagażnika już po wypadku, kiedy pasażerowie byli nieprzytomni. Tego nie wiemy, ale musimy się dowiedzieć.

– A co ze śladami przy aucie? Jest dużo śniegu, niełatwo jest przejść po nim i nie zostawić żadnych odcisków. Właściwie jest to niewykonalne.

– Tak – przyznała mu rację. – Niestety wszystkie ślady, o ile jakieś były, zatarli medycy. Ponieważ auto leżało na zboczu, musieli iść w sześciu, żeby wyciągnąć poszkodowanych. Trzeba było też rozcinać

karoserię, by wydostać prowadzącą pojazd, tak więc i strażacy zrobili swoje.

– Czyli z tego raportu i tak nic nie mamy?

– Musimy poczekać. W aucie znaleziono kilka włosów i śladów biologicznych, które wysłano do analizy.

– Kim jest kobieta, która prowadziła?

– Monika Sadowska, lat trzydzieści cztery. Nienotowana. Zamężna, dwójka dzieci. Gospodyni domowa ze Smolca. Dostała dozór policyjny w szpitalu. Po zebraniu pójdziemy ją przesłuchać.

– Wiemy, co robiła w Świeradowie? – Kornelowi coś nie pasowało w tej historii.

– Pewnie była na feriach z synami.

– W takim razie gdzie są bagaże? – Przeglądał zdjęcia z wnętrza auta, ale zobaczył tylko jedną torbę. Pomijając oczywiście ciało leżące tam kobiety.

Faktycznie. Wyjazdy z dziećmi łączyły się raczej z posiadaniem dużego bagażu. Chłopcy mieli jakieś trzy lata i było ich dwóch, tak więc potrzebne im rzeczy nie zmieściłyby się tylko w jednej walizce.

– Otylia – Olga zwróciła się do informatyczki – tak samo jak w przypadku wcześniejszej sprawy sprawdź, proszę, wszystkie możliwe bilingi sprzed kilku dni i postaraj się coś ustalić. Wyślij też zapytanie do świeradowskich hoteli. Kierunek, z którego jechała, wskazywałby na to miasto, ale gdyby się nie potwierdziło, będziemy szukać dalej.

– Jasne. – Palce kobiety szybko mknęły po leżącym przed nią laptopie.

– Mirek, skoro jedziesz do Wrocławia, zajedź też, proszę, do Smolca. To miejscowość kilkanaście kilometrów obok. Przepytaj męża pani Sadowskiej. Może w rodzinie rozgrywały się dramaty, o których nie mamy pojęcia. Jego bilingi też bym sprawdziła. W końcu jest właścicielem auta, w którym znaleziono zwłoki. O ile Pawłowski da nam na to zgodę.

– W każdej rodzinie rozgrywają się czasem dramaty – mówiąc jakby do siebie, wtrąciła Żaneta, znów zasłaniając sobie usta dłonią w prze-

praszającym gościem.

Olę zaniepokoiła ta uwaga, nie było jednak czasu w tym momencie zastanowić się, co takiego musiało dzieć się w przeszłości za zamkniętymi drzwiami domu państwa Żużyńskich.

– Pojedziecie na oględziny miejsca zbrodni? Mam na myśli schronisko. – Mirosław patrzył na tych dwoje, zastanawiając się, jak dadzą radę ze sobą pracować. – Co prawda, prokurator pojawił się tam na chwilę, ale zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby samemu wszystko zobaczyć.

– Ja pojedę. Olga niech zostanie – stanowczo odparł Kornel.

– A niby dlaczego? – oburzyła się jego partnerka.

– Jest minus dwadzieścia stopni i zamieć śnieżna. To nie warunki dla... – nie dokończył. Znał ją dosyć dobrze, by wiedzieć, że cokolwiek teraz powie, znajdzie się na przegranej pozycji.

– No? Dla kogo? – Splotła ręce pod biustem i oparła się o oparcie fotela.

– To niebezpieczne dla kobiety w ciąży – nie ustąpił.

– Mam tego dosyć! Albo zaczniesz mnie traktować jak swoją partnerkę, detektywa równego sobie, albo wynocha do innego pomieszczenia i dzielimy się śledztwami.

– Mogłabyś przesłuchać panią Sadowską, a ja pojechałbym na Halę. Potem przedyskutowalibyśmy nasze ustalenia na zebraniu zespołu. – Przynął się bliżej, chcąc, by jego słowa dotarły do niej silniej i dobitniej. Nie wyobrażał sobie, by mógł narażać ją i dziecko na takie warunki.

– Powiedziałam już. Albo pracujemy razem jak równi, albo mamy osobne śledztwa. – Odepchnęła fotel na kółkach, na którym siedział.

– Okej. Jak chcesz – musiał ustąpić. Zrozumiał, że mówiła poważnie. Gdyby sama chciała prowadzić swoje śledztwo, nie mógłby jej chronić. I nie chodziło tylko o obietnicę, jaką złożył dzień wcześniej Kaweckiemu. On sam martwił się o Olę. Choć wiedział, że ona sobie tego nie życzy.

Szpital w Jeleniej Górze

Podjechali pod szpital. Położony był zaledwie pięć minut drogi od komendy, ale jazda i tak dłużyła im się niemiłosiernie. Cisza wypełniająca wnętrze jego volva zdawała się przytłaczać każde z nich, więc kiedy w końcu wysiedli, oboje poczuli ulgę.

Olga złapała mroźne powietrze w płuca i schyliła się na chwilę, czując silny skurcz w dole brzucha.

– Coś się dzieje?

– Nie, to tylko chwilowa niedyspozycja.

– Na pewno? Zaczynam się o ciebie martwić. – Podszedł do niej zaniepokojony.

– Jezus, Kornel! Macica mi się rozciąga, a to powoduje czasem dyskomfort. Poważnie, czuję się upokorzona, musząc tłumaczyć ci się z takich anatomicznych szczegółów. – Podniosła na niego wzrok. Jakby znajdowała się na jakimś cholernym wybiegu podczas pokazu mody – ostatnio wszyscy obserwowali ją w mniej lub bardziej jawny sposób. I cackali się z nią jak z jajkiem.

– Chodźmy – rzuciła, mijając go.

Szklki korytarzem niemal do samego końca. Za windami skręcili na prawo na klatkę schodową.

– Mam jakieś dziwne déj à vu – zażartował Kornel.

– Tak. Ja też. – Mimowolnie uśmiechnęła się do niego na wspomnienie poprzedniego śledztwa.

– A co słyhać u Sebastiana? – W miarę wspinania się po kolejnych schodach jego oddech stawał się coraz głośniejszy.

– Wszystko dobrze. Umawia się z Aurelią. – Nie zwalniała, chociaż byli już na trzecim piętrze.

– Aha, fajnie. Daleko jeszcze?

– Nie pamiętasz? Ostatnio też byliśmy na oddziale wewnętrznym.

– Czwarte piętro?

– Zgadza się. Jesteśmy.

– Pani pierwsza. – Przytrzymał jej drzwi.

Wyszli z klatki schodowej na poziom, gdzie mieściły się gabinety ordynatora, pielęgniarki oddziałowej oraz sekretariat. Zadzwonili domofonem, czekając, aż ktoś wpuści ich na oddział. Po kilkunastu sekundach usłyszeli ciche brzęczenie. Kornel popchnął drzwi i wpuścił ją przodem.

– Która sala?

– Ta z posterunkowym przy drzwiach.

Podeszli do młodego mężczyzny stojącego przy wejściu do pokoju czterysta dziewięć. Miał może z dwadzieścia lat i wątlą budowę ciała. Granatowy mundur wisiał na nim jak na wieszaku.

– Możesz iść na kawę, potrzebujemy piętnastu minut. – Olga wyciągnęła odznakę i pokazała policjantowi.

– Nie znasz go? – zdziwił się. – Wydawało mi się, że w Jeleniej wszyscy się znacie.

Ją też to zdziwiło, ale tego policjanta widziała po raz pierwszy.

Weszli do białej sali, której wątpliwym elementem wystroju był pomarańczowy pas biegnący poziomo pośrodku ściany. Jedyne łóżko zajęte było przez Monikę Sadowską. Przeciętną kobietę o przeciętnej urodzie, która zdawała się mocno przestraszona ich przybyciem.

– Dzień dobry. Nazywam się Olga Balicka, a to mój partner Kornel Murecki. Jesteśmy z wydziału kryminalnego jeleniogórskiej policji. – Jeszcze raz pokazała odznakę. Kornel skinął tylko głową. Chociaż Michalik wymagał trzymania się przepisów i przedstawiania się, podając najpierw oficjalny policyjny stopień, ona nie zawsze się do tego stosowała. Zwłaszcza kiedy nie chciała wystraszyć rozmówcy.

– Dzień dobry – wybąkała niepewnie kobieta.

– Chcielibyśmy z panią porozmawiać. Możemy?

– Oczywiście. Ale nie rozumiem, dlaczego z wydziału kryminalnego? – Zauważyli, że drżą jej dłonie.

– Za chwilę to pani wyjaśnimy. – Kornel przysunął do łóżka dwa krzesła i zajął jedno. – Czy może nam pani opowiedzieć o tym, co się stało tamtego wieczoru?

– Niewiele pamiętam... – Spojrzała na nich niepewnie. – Wracalam z dziećmi ze Świeradowa. Zawsze wracamy tak późno z wyjazdów, bo wtedy chłopcy śpią i nie przeszkadzają mi w drodze. I chyba wydawało mi się, że jakieś zwierzę leży na jezdni. Chciałam zahamować i wpadłam w poślizg. Następne, co sobie przypominam, to sygnał karetki i głosy ratowników, którzy przyszli nam pomóc.

Wyglądała bardzo niewinnie. Zwykła, przeciętna kobieta. Lekko przy kości, farbowane blond włosy do ramion z niewielkimi odrostami.

– Jak się czują dzieci? – zapytała z troską Olga. Miała nadzieję, że rozmowa o chłopcach choć trochę ją uspokoi. I być może pacjentka będzie w stanie przypomnieć sobie więcej szczegółów.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się z ulgą Sadowska. – Mieliśmy szczęście, że nic nam się nie stało. Ja bym sobie nie wybaczyła, gdyby przez moją nieuwagę doznali jakichś obrażeń.

– Są tu, w szpitalu?

– Nie. Dziś rano przyjechali po nich moi rodzice i zabrali do siebie. Nie rozumiem, dlaczego ja też nie mogłam wrócić do domu.

– Czy w aucie jechał z wami ktoś jeszcze?

Ciało kobiety spięło się na chwilę, co nie uszło ich uwadze.

– Nie. Byliśmy sami. Czy mogą mi państwo powiedzieć, dlaczego pilnuje mnie policjant?

– A pani mąż? Został w domu? – Murecki świadomie nie chciał jej odpowiedzieć.

– Mój mąż wyjechał w delegację. Nie chcę go denerwować i mówić mu o wypadku, dlatego proszę, żebyście do niego nie dzwoniли.

– Oczywiście. To pani decyzja – wiedział, że relacje małżeńskie bywają trudne, ale to jednak wypadek. Nie mówiąc już o zniszczeniu auta. O takich rzeczach raczej rozmawia się w każdym domu.

Przez chwilę milczeli, próbując się nawzajem wyczuć. Nie bardzo wierzył, że kobieta, która jest na utrzymaniu męża i zajmuje się domem i dziećmi, nie zadzwoniłaby do niego w takiej sytuacji.

– Czy w miejscu zdarzenia widziała pani jakieś inne auto lub człowieka?

– Nie. To znaczy... – Wyglądała, jakby się nad czymś zastanawiała. – Chyba jakieś auto mijало nas chwilę przed, ale nie jestem pewna. Bardzo boli mnie głowa. Czy mogą mi państwo w końcu powiedzieć, o co tu chodzi?

– Czy wie pani, że w bagażniku wiozła pani martwą kobietę? – Murecki dokładnie ją lustrował.

Monika Sadowska zaniemówiła nagle, jakby zderzyła się ze ścianą i nie wiedziała, co dalej robić. Pokręciła przecząco głową.

– Ale jak to? – odezwała się w końcu. Po jej twarzy przeszedł dziwny grymas, a mięśnie ciała zeszytywniały i poczuła, że musi je rozmasować. Zaczęła pocierać ręką o ramię. – Nic nie rozumiem. Nie wiem, o czym pan mówi! – Do oczu napłynęły jej ogromne łzy, które chwilę potem spłynęły po policzkach. Cała się trzęsła.

– Kiedy wyciągnęliśmy auto ze zbocza, zajrzeliśmy do środka. W bagażniku była kobieta. Martwa. – Murecki celowo oddzielił od siebie dwa ostatnie słowa, żeby nadać im poważniejszy ton.

– Czy zna pani tę osobę lub kiedykolwiek ją widziała? – Balicka podała Sadowskiej zdjęcia ofiary zrobione na mrozie.

– Nie. Nie znam jej i nigdy nie widziałam! – Zrzuciła wydruki na ziemię. – Boże, jakie to straszne. Co teraz będzie? – Nie mogła powstrzymać łez.

Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć policjantom o Andrzeju, o tym, że uciekł z miejsca wypadku. Ale obiecała mu, że tego nie zrobi. Obiecała mężowi, że cokolwiek się wydarzy, będzie go kryła tak długo, jak to tylko możliwe. A ona w przeciwieństwie do niego dotrzymuje złożonych obietnic. I właśnie tak nauczy go, jak być wiernym w małżeństwie. Tym go do siebie przekona i odzyska. Będzie jej wiele zawdzięczał, a więc nie odejdzie. Nie odważy się.

– W którym hotelu w Świeradowie się zatrzymaliście? – próbowała dopytywać Balicka, ale Sadowska trzęsła się cała i płakała.

– Nie mogę, nie dam rady... – Zaczynało jej brakować tchu.

– Co państwo tu robą? – Usłyszeli za sobą groźny głos mężczyzny w białym kitlu.

– My tylko chcieliśmy... – Balicka próbowała się tłumaczyć, ale lekarz nie dał jej szansy.

Podszedł do łóżka, popatrzył na trzęsącą się w nerwach pacjentkę i podniósł leżące przy łóżku upuszczone przez nią zdjęcia.

– Proszę wyjść. Pacjentka ma atak paniki. – Podał im wydruk. – Nie każdy dobrze znosi widok zwłok. Przesłuchacie ją później. – Bezbłędnie odgadł cel ich wizyty.

– I co myślisz? – zapytał ją, kiedy poszli na kawę do Galerii Sudeckiej.

Olga miała zachciankę na ciasto. Sernik z wiśniami okazał się wyborny i warto było dla niego narazić się na parę dodatkowych kilogramów.

– Wydawała się raczej naturalna, ale dziwi mnie, że pomimo tego, co usłyszała, nie chciała zadzwonić do męża.

– Mnie też to zastanawia. Może są pokłóćceni? A może ich małżeństwo to fikcja. Różnie bywa.

Telefon na stoliku zaburczał.

– Tak, Jagoda? – Balicka odezwała się do kobiety w telefonie. – O! To bardzo cenna informacja. Dzięki.

– Co jest?

– Dzwonili z laboratorium. W rzeczach Sadowskiej znaleziono paragon z hotelowej kawiarni. Hotel Dworzysko. Być może tam się zatrzymała. Jedziemy?

– Wyślijmy tam Otylię. My musimy jechać jeszcze dziś do schroniska Śnieżna Góra na Hali Szrenickiej, a wcześniej zahaczyć o prosektorium. – Zobaczył, jak rzędzie jej mina na te słowa. – Chyba że zmieniałś zdanie. Mogę udać się tam sam.

– Nie, nie. Nie zmieniałam zdania. Ale... – Dotknęła dłonią klatki piersiowej i pozieleniała. – No dobra, do prosektorium nie idę. Pojadę z Otylią do Świeradowa i spotkamy się po południu w drodze na Halę.

– Olga, będzie już ciemno. Może przenieśmy to na jutro?

– Dobrze. – Nie chciała się z nim kłócić, bo pomimo że była dopiero czternasta, odczuwała już duże zmęczenie tym dniem i z chęcią położyłaby się na chwilę. Ale na razie wszystkie siły zaprzęgała do jednego celu: byle nie zwymiotować.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Otylia jako jedyna z grupy została na miejscu. Kiedyś wszystkie czynności wykonywała tylko zza biurka. Była zakompleksiona i zamknięta w sobie, ale dobra w swoim fachu. Od kiedy związała się z Mirkiem, zaczęła chodzić na terapię, by zmierzyć się ze swoimi traumami, i coraz częściej wychodziła do ludzi. Nabrała też pewności siebie i jakiegoś wewnętrznego luzu, który cechował osoby, które wiedzą, że są kochane. Ona to czuła. Ufała Mirkowi jak nikomu innemu i po kilku pierwszych tygodniach przestała kwestionować szczerłość jego uczuć. Uwierzyła, że ją też może ktoś pokochać, że ona też jest coś warta. Te wszystkie zmiany w jej życiu wydarzyły się ekspresowo i zmieniły nie tylko jej psychikę, ale i ciało. Ufarbowała włosy na platynowy blond i zaczęła zaczesywać je wysoko. Przeszła na dietę cud i schudła już dziesięć kilo. Oczywiście, w kilka miesięcy nie oczekiwała od siebie, że stanie się Pamelą Anderson, ale widziała znaczącą przemianę i była z siebie dumna. Tego również nauczyła ją psycholożka polecona przez Katarzynę Sarnecką. Jak być z siebie dumną i jak się lubić, dając sobie tym samym szansę na dobre życie.

Te wszystkie przemiany dodatkowo sprawiły, że chętniej uczestniczyła w zadaniach grup dochodzeniowych. Nie należała do funkcjonariuszy mundurowych. Była cywilem, informatykiem, ale dostawała coraz bardziej interesujące ją zadania, które mogła wykonywać też poza komendą. Ucieszyła się więc, kiedy zadzwoniła do niej Olga i oświadczyła, że razem pojedą do Dworzyska, sprawdzić monitoring i powęszyć trochę.

Zanim jednak wyszła, żeby się z nią spotkać, musiała jeszcze rozślać zapytania do pobliskich hoteli odnośnie do Zygmunta Czerniaka. Nie mogła przecież wysłać fotografii z miejsca zbrodni. Szukała w in-

terniecie jakiegoś dobrego zdjęcia, które mogłaby wkleić do zapytania. Celebryckie życie pana Zygmunta tak ją wciągnęło, że od kilku już minut śledziła wszystkie fotki, na których pojawiał się przez ostatnie miesiące. Zygmunt Czerniak na wmurowaniu kamienia węgielnego, Zygmunt Czerniak na otwarciu nowego sklepu w galerii, Zygmunt Czerniak na imprezie charytatywnej na rzecz walki z rakiem, Zygmunt Czerniak z żoną Sylwią, Zygmunt... Wróć!

– Zygmunt Czerniak z żoną Sylwią – przeczytała jeszcze raz, tym razem na głos. Ze zdjęcia uśmiechali się do niej starszy mężczyzna w garniturze i młoda, przepiękna, długowłosa kobieta w wieczorowej sukni. Gdzieś już widziała tę twarz i te włosy... – O cholera!!! – Chwyła szybko telefon komórkowy leżący przy niej na biurku i wykręciła numer Olgi. – Mam coś! – niemal wykrzyzczała do słuchawki.

– Matko kochana, bo piękną mi bębenki – zaśmiała się Olga. Uwielbiała ten zapach żółtodzioba u koleżanki. – Co masz?

– Odwieczne prawo natury, że się tak wyrażę!

– Co? – Nie miała pojęcia, o co chodzi.

– Starszy, bogaty mężczyzna i młoda, piękna kobieta, czyż to nie odwieczne prawo natury? – zażartowała.

– Nie zaprzeczę. Ale co nam to daje?

– Dziewczyna z bagażnika to Sylwia Czerniak, żona naszego denata! – Niemal podskakiwała z ekscytacji.

– O kurde! Nie wierzę! – teraz ona wykrzyknęła trochę za głośno. – Dzwon do Mirka. Nie ma sensu, żeby jechał do Wrocławia. Niech wraca z powrotem.

– A co z mężem pani Sadowskiej? Może niech jedzie chociaż do niego?

– Nie ma go w domu. Wyjechał w delegację. I... Otylia?

– Tak?

– Dobra robota!

Świeradów-Zdrój

Wkurwił się, że przyjechała. Mówił jej, żeby tego nie robiła, że to nie jest odpowiedni moment.

– Nigdy nie jest! – wykrzyczała mu w twarz, czym wzbudziła ogólne zainteresowanie kilku stojących koło nich na stoku narciarzy.

Spotkali się na trasie, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Co więcej, jego żona nie jeździła na nartach, miał więc pewność, że tutaj ich nie nakryje.

– Mów ciszej! – Złapał ją gwałtownie za rękę. – Nic nie osiągniesz, wzbudzając sensację. Przecież ci mówiłem, że jej powiem. Muszę tylko poczekać na odpowiedni moment – przekonywał, jednak widział, że już mu nie wierzy. Zbyt wiele razy obiecywał, że się rozwiedzie, że powie żonie, że potem będą żyli długo i szczęśliwie...

– A teraz? Czemu niby nieodpowiedni?

Jej długie, rude włosy, związane w kitkę, powiewały na mroźnym, górskim wietrze. Zawsze miał do nich słabość. Najbardziej lubił, gdy opadały jej na piersi i brzuch, gdy siedziała na nim okrakiem i kołysała się w górę i w dół podczas miłosnych uniesień.

– Mam ją zostawić na wakacjach? Powiedzieć jej o nas przy śniadaniu w hotelu, kiedy dzieci patrzą? Zwariowałaś?

W jej oczach pojawiły się łzy. Zaczynało do niej docierać, że on wcale jej nie chce. Że ją okłamuje i ten odpowiedni moment nigdy nie nadejdzie.

– Czemu w ogóle z nią tu przyjechałeś? Skoro masz takie posrane małżeństwo, skoro tak bardzo się nie dogadujecie, to po cholere jeździecie w góry? Nie wiesz, że tak dajesz jej tylko złudne nadzieje?

– Już ci to tłumaczyłem – westchnął. Nie miał już do niej cierpliwości. Chciał z nią być, ale za bardzo naciskała. A jej przyjazd tutaj tylko

udowodnił mu, że jest nie do końca zrównoważona. Bał się, że sama może powiedzieć Monice. Zakochana i zraniona kobieta to najniebezpieczniejsza istota na ziemi. – Nie bądź taka, przecież wiesz, że cię Kocham. – Popatrzył na nią czule. Postanowił zagrać tą kartą, która zawsze mu wychodziła. – Wiesz, że tylko z tobą chcę być. Ale jesteś kobietą i chyba rozumiesz, że są takie sytuacje, kiedy nie wypada robić pewnych rzeczy.

– Nie wypada to się pierdolić z inną, jak ma się żonę – zauważyła znowu nieco zbyt głośno. Ale tym razem nikogo koło nich nie było. Narciarze zjeżdżali swoim tempem z góry i zdawali się w ogóle na nich nie patrzeć.

Zignorował ją.

– Mówiłem ci, że jeszcze nie ma wyników – wymyślił naprędce.

– Jakich wyników?

– Tego jej cycka. Przecież ci mówiłem. Wyczuła jakiś guzek w piersi dwa tygodnie temu i od razu pobiegła z siostrą na badania. Ale nie ma jeszcze wyników. Z pewnością to nic takiego, ale nie mogę jej teraz powiedzieć, bo mnie wszyscy w rodzinie zeżrą i nie będziemy mieli spokoju. Nie rozumiesz tego?

– Dobrze – uspokoiła się trochę. – Powiesz jej, jak tylko przyjdą?

– Tak.

– Obiecujesz? – Nie miała już siły walczyć. Była zrezygnowana i wykończona ciągłym czekaniem na niego, ale zrozumiała, że na siłę nic nie osiągnie.

– Andrzej...? – zawahała się, czy chce znać odpowiedź na to pytanie. – A jak się okaże, że to rak?

Nie odpowiedział. Ale ona wiedziała, że milczenie też dużo mówi.

– Muszę jechać. – Podszedł do niej bliżej i pocałował ją w usta. Tętaj i tak nikt ich nie zna. Wsunął jej język w wilgotne wargi i delikatnie dotknął jej języka. Choć ubrana była w narciarski kombinezon, zorientował się, że jej ciało reaguje na niego tak jak zwykle.

– Nie jedź...

Jej źrenice zwęziły się, a usta zaczęły nagle wydawać się pełniejsze i bardziej czerwone. Poczuł napierającą na spodnie męskość.

– Za dziesięć minut na dole w restauracji. – Nie musiał dodawać nic więcej. Włożyła kask i gogle i zaczęła zjeżdżać slalomem. Jej długa, ruda kita, przeplatana białym szronem, powiewała na mroźnym wietrze.

Spotkali się w damskiej toalecie. Zamknął drzwi na klucz i popchnął ją przodem na ścianę. Przywarła dłońmi i policzkiem do białych kafelków, przez chwilę zastanawiając się, czy są czyste. Na pewno nie były. Ale nie dał jej dużo czasu na takie bezsensowne myśli. Włożył swoje zziębnięte ręce pod jej kaszmirowy golf i jedwabny stanik i chwycił mocno za sutki. Krzyknęła głośno z bólu, który za chwilę przelał się w błogą rozkosz. Napierał na nią ciałem tak, że nie mogła się ruszyć i namiętnie całował po szyi. Kąsał.

– Przestań... – Próbowała się wyrwać. – Będę miała ślad.

Wyciągnął ręce, zsunął jej brutalnie spodnie i majtki i strzelił mocnego klapsa w pośladek.

– Andrzej! – krzyknęła i próbowała się odwrócić, ale nie dała rady wobec jego siły. Zawsze czuła się całkowicie zniewolona, kiedy się z nim kochała.

Rozsunął jej pośladki i wszedł w nią głęboko. Był mocno napalony. Nakręcała go nie tylko namiętność, ale i złość na nią. Wściekłość, że tu przyjechała. Sylwia stała się dla niego zagrożeniem. Wyprawiała takie rzeczy, których razem nie ustalili, a które mogły go zrujnować. Jego pchnięcia były silne i szybkie. W pomieszczeniu rozbrzmiewały ich urywane oddechy. Mimo wszystko chciał, żeby i ona miała satysfakcję z seksu. Nie odnajdywał się w roli gwałciciela, po prostu tym razem emocje wzięły górę i postąpił brutalniej niż zwykle. Ale na końcu się postarał. Zrobił to, co lubiła, a kiedy poczuł, że jej ciałem wstrząsają dreszcze rozkoszy, zakrył jej usta ręką, by nikt ich nie usłyszał.

Po wszystkim opadli na ziemię wtuleni w siebie. Jednocześnie tak bliscy i tak obcy sobie ludzie.

– Wiesz, że jak zostanie mi ślad, to on mnie zabije – bardziej oznajmiła ze zrezygnowaniem, niż zapytała, nie mogąc jeszcze w pełni wyrównać oddechu.

– Przecież go tu nie ma. Jutro nic nie będzie widać.

Nie odpowiedziała.

– Sylwia? – Przeczesał ręką zmierzwione podczas seksu włosy. – Tylko mi nie mów, że z nim przyjechałaś!

– Ty możesz, a ja nie? – zachnęła się.

– Kurwa! Wy nie macie małych dzieci, a on nie ma podejrzenia raka piersi! Nie widzisz, że sytuacja jest nieco inna?

– Owszem – zaśmiała się z sarkazmem. – Zupełnie inna.

– Nie wiem, co cię tak śmieszy.

– Może to, że to był jego pomysł, żeby tu przyjechać. A jeżeli on o nas nie wie, to nazwałabym to cholernym zbiegiem okoliczności.

– A jeżeli wie? – wystraszył się. Jej mąż należał do świata, z którym nie chciał oficjalnie zadzierać. Był groźnym człowiekiem pozbawionym jakichkolwiek zasad. Niestety tak się składało, że był też jednym z jego najważniejszych giełdowych klientów.

– Jeżeli wie, to oboje jesteście już martwi.

Zimny dreszcz przeszył mu ciało i poczuł skurcz w żołądku. Wiedział, że Sylwia nie żartuje.

Prosektorium, Jelenia Góra

Mirosław Zagórski ucieszył się, kiedy Otylia dała mu znać, że nie musi jechać do Wrocławia. Raz, że nie lubił rozmawiać z żonami ofiar, a dwa, że w tak cholerną pogodę jazda autem do miasta wojewódzkiego mogłaby się wydłużyć dwukrotnie. Śnieg wciąż sypał niemiłosiernie i jeżdżące od rana do nocy pługi nie nadążały zsuwać go na pobocze. No i rzecz jasna trzy: odkryli, kim jest kobieta z bagażnika. A to odkrycie oznaczało, że ich dwa śledztwa są ze sobą powiązane. Być może nawet morderca ten sam. Co prawda, na Czerniaku ewidentnie została wykonana egzekucja, a nic nie wskazywało na to, żeby to samo spotkało jego żonę, ale jego zdaniem morderca nadal mógł być ten sam. Być może to odmienny modus operandi sprawcy wynikało z odmiennego emocjonalnego ustosunkowania do obu ofiar. A może po prostu było wynikiem innych warunków, w jakich zabójca musiał dokonać tego ohydneho czynu.

Zaparkował najbliżej prosektorium jak tylko się dało. Kiedy wychodził z komendy, zapomniał czapki, a mróz w połączeniu z jego łysiejącą głową przyprawiał go o niezły ból uszu. Zatrzasnął drzwiczki samochodu i pobiegł czym prędzej do prostokątnego, parterowego budynku. Na miejscu czekał już na niego Murecki.

- Witaj. – Wstał z krzesła, kiedy zobaczył kolegę.
- Dzięki, że poczekałeś – odparł Zagórski, otrzepując buty z śniegu.
- Spoko. Doktor Biały i tak kończy teraz kolejną sekcję. Nie mógł spotkać się wcześniej.

W chwili kiedy wypowiadał te słowa, drzwi w głębi korytarza otworzyły się i wyłoniła się z nich jasna postać, wobec której Zagórski od dawna czuł się nieswojo. Mężczyzna z lekko pofalowanymi do ramion włosami i zarostem podszedł do nich niemal bezszelestnie.

– Józef Biały – przedstawił się, podając Kornelowi rękę. – Patomorfolog. – Miał silny i pewny uścisk, który nijak nie przystawał do jego eterycznego, niemal boskiego wyglądu.

– Kornel Murecki. Miło mi w końcu poznać.

– Dzień dobry, Mirosławie. – Skłonił głowę w kierunku Zagórskiego, lecz ten zamarł w bezruchu. Po chwili tylko lekko dygając. Mureckiego zdziwiła ta sytuacja. Zawsze uważał Mirka za kulturalnego, energicznego człowieka. Prawdopodobnie okazał to zdziwienie nadzwyczaj plastycznie, bo doktor Biały pochylił się w jego kierunku i cicho wyznał:

– Boi się mnie od pierwszego roku swojej pracy. – Dotknął jego pleców i przepuścił go w drzwiach. – Myśli, że jestem kolejnym wcieleniem Jezusa – zaśmiał się – tylko takim świrniętym, ze skalpelem w dłoni.

Faktycznie wyglądał jak Jezus. Miał tylko jaśniejszy, platynowobiały kolor włosów i dwadzieścia lat więcej niż Zbawiciel w chwili śmierci. Gdyby Kornel zobaczył go w innych okolicznościach, na przykład w kościele, też uznałby go za kolejne boskie objawienie.

Weszli do pogrążonej w mroku sali. Doktor Biały pstryknął włącznik i pomieszczenie wypełniło się rażącym jarzeniowym światłem, odbijającym się w zielonych kafelkach, którymi wyłożono całe ściany i sufit. Kafle lśniły czystością. Na stole na środku leżała martwa, młoda kobieta. Obok stał długi wózek na kółkach, na którym prezentowały się narzędzia używane do sekcji. Kornel rozpoznał prawie wszystkie. Nóż, młotek, piła, szczypce. Słowa te towarzyszyły ludziom na co dzień, zwłaszcza tym robiącym remonty. Jednak tu, na sali sekcyjnej nabierały nagle innego znaczenia.

– Sylwia Czerniak – wymamrotał pod nosem Murecki.

– A! Więc znacie już jej dane. To wspaniale, bo na ciele denatki nie znalazłem zbyt wielu znaków szczególnych umożliwiających identyfikację. – Ton jego głosu był delikatny. Mówił bez pośpiechu, jakby zastanawiając się nad każdym wypowiedzianym słowem.

– Tak, wiemy już, kim jest. Lub raczej, kim była. – Kornel przyglądał się nagiemu ciału kobiety, której kilka godzin temu wyjęto

i zważono wszystkie organy, a następnie zaszyto ją w literę igrek. Tym razem nie wyglądała, jakby spała. Wydawała się lalką, niezbyt wiernie odwzorowującą kobiece ciało. Ale nadal nie było widać na jej ciele wyraźnych oznak przemocy. Poza oczywiście przemocą pośmiertną, czyli otwarciem jej czaszki, klatki piersiowej i brzucha w celu ustalenia przyczyny zgonu.

Zagórski stał pod ścianą. Wolał się nie zbliżać. Nie lubił oglądać martwych ludzi, a wizyty w prosektorium nie należały do ulubionej części jego obowiązków. Równie źle jak wizualne aspekty sekcji znosił ich aspekt zapachowy. Choć z uwagi na chłód w pomieszczeniu, jak i temperaturę, w jakiej znaleziono zwłoki, zapach był tylko minimalnie obrzydliwy. O ile można tak w ogóle powiedzieć. Mirek zdawał sobie sprawę, że zazwyczaj to właśnie sekcja zwłok najczęściej wносиła do śledztwa, ale wolał odczytywać jej rezultaty w raportach.

– Znamy przyczynę zgonu? – Murecki był niezmiernie ciekaw, co odkrył doktor Biały.

Mężczyzna pochylił się nad zwłokami, przyglądając się twarzy denatki. Jedna z jarzeniówek umieszczonych na długim wysięgniku świeciła teraz dokładnie nad nim, sprawiając, że jego twarz przybrała pergaminowy, trupi odcień. Kornel chyba rozumiał już, co takiego upiornego widział w nim Zagórski.

– Zamarzła. – Biały wyglądał na autentycznie zmartwionego.

– Zamarzła? – zdziwił się Kornel. – Nie miała żadnych innych urazów? Ani tępych, ani kłutych? Żadnych śladów przemocy? Śladów gwałtu?

– Nie do końca... – powoli odparł doktor Biały. – Denatka miała tępy uraz z tyłu głowy. Zrobił się mały podskórny krwiak i zapewne spowodował omdlenie. Ale z całą pewnością nie doprowadził do śmierci. Śmierć nastąpiła w wyniku zatrzymania akcji serca przez pogłębiającą się hipotermię. Podczas tak silnych mrozów, jakie mamy teraz, ciało ludzkie wychładza się o mniej więcej dwa stopnie na godzinę. A już przy dwudziestu czterech może dojść do śmierci. Zakładając, że jak było napisane w zleceniu sekcji przez prokuraturę, do wypadku doszło o godzinie dwudziestej drugiej, a ofiarę odnaleziono około dziesiątej

rano, w tym czasie minęło dwanaście godzin. A to daje spadek o blisko dwadzieścia cztery stopnie. Prawidłowa temperatura ludzkiego ciała to ponad trzydzieści sześć stopni. Trzydzieści sześć minus dwadzieścia cztery daje dwanaście, a to praktycznie zerowe szanse na uratowanie człowieka.

– Chce pan powiedzieć, że jeżeli znaleźlibyśmy ją w kilka godzin po wypadku, to ta kobieta by żyła? – Murecki był załamany.

– Z dużą dozą prawdopodobieństwa mogę stwierdzić, że tak.

Kornel nie wiedział, jak zareagować. Nie cierpiał takich bezsensownych śmierci, których można było uniknąć, gdyby tylko nie zawiódł sprzęt i czynnik ludzki.

– A więc to nie było zabójstwo – odezwał się z końca sali Mirosław. – Ale jednak ktoś uderzył ją jakimś przedmiotem i wpakował do bagażnika. Być może myślał, że nie żyje, a być może nie, ale to on jest odpowiedzialny za śmierć tej kobiety. Nikt inny.

– Młody dobrze mówi. – Doktor Biały popatrzył na niego z powagą. – Jest jeszcze coś, co może was zainteresować.

– Znalazł pan jakiś obcy materiał, który możemy dać do analizy?

– Można to tak ująć... – Biały się zamyślił. – A dokładniej obce DNA w jej ciele.

– Była kosmitką? – Zagórski dopiero po wypowiedzeniu tych słów zdał sobie sprawę z tego, że żart był nie na miejscu. Rzucił go dla rozładowania negatywnych emocji, jakie zawsze odczuwał w prosektorium.

– Nie rozumiem? – Murecki zbył słowa kolegi milczeniem i czekał na wyjaśnienia lekarza.

– Pani Sylwia była w ciąży. Prawdopodobnie siódmy tydzień.

– A więc mamy podwójne zabójstwo lub usiłowanie ze skutkiem śmiertelnym.

– Miała też ślady obcego naskórka pod paznokciami. Oczywiście wysłaliśmy je do analizy.

– To może nam wiele ułatwić – ucieszył się Kornel.

– Zaraz, zaraz... – Doktor Biały podrapał się po głowie. – Powiedział pan, Sylwia Czerniak. Mam chyba jeszcze jednego pacjenta o tym nazwisku?

– Zgadza się. To jej mąż. Przeprowadził już pan i jego sekcję?

– Niestety nie. Musi cierpliwie poczekać na swoją kolej. No ale chyba mu się nie spieszy? – zapytał jakby samego siebie.

Murecki wiedział, że lekarze przeprowadzający sekcje zwłok wykazują często dziwne poczucie humoru.

– Proszę porównać materiały DNA spod paznokci Sylwii z materiałem DNA Zygmunta Czerniaka. I jeszcze jedno...

– Tak? – Doktor Biały z zaciekawieniem przechylił głowę.

– Proszę sprawdzić, czy dziecko było Czerniaka.

– Podejrzewasz ją o romans? – zdziwił się Mirosław.

– Nie wiem. Taka młoda dziewczyna i taki stary cap. Oboje nie żyją, więc ktoś musiał im źle życzyć. Poszukajmy zawczasu motywu. Trzeba będzie pomyszkować w ich życiu prywatnym. Kiedy możemy spodziewać się wyników? – zwrócił się w stronę Białego.

– Myślę, że w poniedziałek lub wtorek. Wtedy będzie też zrobiona pełna toksykologia obydwójga.

– Super. Bardzo dziękujemy, doktorze. – Podszedł do mężczyzny i uścisnął mu dłoń.

– Co z tobą? – zapytał Mirka, kiedy wyszli z budynku i wsiedli do jego auta. Swoje volvo zostawił Oldze, żeby mogła pojechać nim z Otylią do Dworzyska.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale doktor Biały od zawsze mnie przerażał. – Mirek zdawał się szczerze przejęty. – Kiedy byłem dzieckiem i odwiedzałem babcię w jej mieszkaniu, ciągle patrzył na mnie z obrazu Jezus Chrystus z sercem w dłoni. Na pewno widziałeś kiedyś takie promienne obrazy za szkłem. Ja wiem, że to dziwne, ale moje pierwsze zetknięcie z Białym było właśnie podczas jednej z sekcji, na którą się spóźniłem. Kiedy wszedłem do sali, on trzymał w ręce serce i spoglądał na mnie dokładnie tak jak Jezus z obrazu babci. Od tej pory czuję się bardzo nieswojo w jego towarzystwie. Kiedyś nawet mi się śnił

jako psychopatyczny morderca, który zwabia swoje ofiary do sali sekcyjnej i tam na żywca je tnie.

Murecki zaśmiał się i pokiwał głową.

– Babcia miała jeszcze jakieś inne obrazy? Czy to jedyna twoja trauma?

Jego żart sprawił, że mięśnie Mirka rozluźniły się i mogli w spokoju wrócić na komendę.

Dworzysko, Czerniawa-Zdrój

Dworzysko nie znajdowało się dokładnie w Świeradowie-Zdroju, ale w miejscowości Czerniawa-Zdrój, kilka kilometrów za Świeradowem. I choć większość ludzi uważała, że to prawie to samo, to jednak dla Olgi „prawie” robiło różnicę. Jechać te parę kilometrów dalej w śnieżyicy pomiędzy lasami, kiedy rozpaczliwie wręcz chciało jej się siku, było nie lada wyzwaniem.

– Co się dzieje? – spytała Otylia, widząc wierzącą się na fotelu obok koleżankę.

– Uroki bycia w ciąży. Myślałam, że tylko te z wielkimi brzuchami mają ten problem, ale mi się chce siku co chwila.

Kiedy zajechały na parking przed hotelem, Olga wystrzeliła z auta jak z procy, prosząc informatyczkę, by zamknęła drzwi. Na szczęście granitowa kostka, którą wyłożono podjazd, zdawała się dobrze odśnieżona i posypana solą. Inaczej w tym pośpiechu pani detektyw na bank wywinęłaby orła. Spotkały się po paru minutach w recepcji.

– Wszystko dobrze? – Otylia wolała się upewnić.

– Jest okej. Naprawdę. To co? Gotowa do akcji?

Informatyczka spłonęła rumieńcem, jak miała to w zwyczaju. Pomiędzy terapii i odzyskania wiary we własne siły kontakty międzyludzkie, zwłaszcza z obcymi osobami, nadal ją stresowały. Zabierano ją czasem na akcje w roli specjalisty. Gdyby się udało i dostałyby dostęp do kamer i systemów rezerwacji, to właśnie ona była gwarantem szybkiego uzyskania informacji. Balicka nie znała się zbytnio na komputerach

i nie przejawiała nawet ochoty, by się znać. Od lat się z nimi nie lubiła. Odnosiła wręcz wrażenie, że wysiadał przy niej każdy elektroniczny sprzęt.

– Będzie dobrze. Chodź. – Pociągnęła ją za rękaw.

Podeszły do recepcjonistki ubranej w granatowy, elegancki uniform z kołnierzem oraz bordową apaszką na szyi.

– Dzień dobry. – Olga wyciągnęła odznakę. – Komisarz Olga Balicka, Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny. Czy możemy rozmawiać z menedżerem?

Kobieta w ciemnych, związanych w kitkę włosach wybałuszyła wystraszone, sarnie oczy, po czym bez słowa chwyciła za słuchawkę i wykręciła numer menedżera obiektu.

– Proszę spocząć na kanapie. – Wskazała ręką, gdy odzyskała zdolność mówienia. – Pan Grabarczyk zaraz do pań podejdzie.

– Dziękujemy – rzuciła Otylia, odchodząc.

Menedżer Piotr Grabarczyk okazał się młodym mężczyzną o całkiem przystojnej aparycji. Nie uszło uwadze obu kobiet, że i jemu oko rozbłysło, kiedy podawał rękę Oldze na przywitanie. Otylię zbył letnią grzecznością. Nie był jednak nieprzyjemny.

– W czym mogę paniom pomóc? – zapytał, kiedy wszyscy troje usiedli przy okrągłym stole w holu.

– Poszukujemy informacji o tej kobiecie. – Pani komisarz pokazała zdjęcie Moniki Sadowskiej ściągnięte z jej dowodu osobistego. – Oraz o małżeństwie państwa Czerniaków. – Tym razem wyciągnęła zdjęcie wydrukowane przez Otylię z netu. – Wydaje nam się, że w ostatnim tygodniu Monika Sadowska – wskazała palcem na fotografię – mogła tu przebywać wraz z dziećmi przez kilka dni. Co do pozostałej dwójki nie wiem. Ale może mógłby pan sprawdzić.

– Jestem tu nowy... – Wyczuły konsternację w zachowaniu mężczyzny. Błądził wzrokiem po pomieszczeniu, jakby szukał ratunku. – Nie wiem, czy mogę ujawniać dane naszych klientów bez nakazu.

– Może pan – stanowczo rozstrzygnęła Balicka. Po czym uśmiechnęła się zalotnie. – Potrzebujemy też uzyskać wgląd w monitoring

i może bilingi z rozmów z pokoju hotelowego.

Nie miały ze sobą nakazu sądu ani postanowienia prokuratora. Nazwę hotelu poznały dopiero kilka godzin temu, a w sobotę nikt im przecież nakazu nie załatwi, jeżeli nie jest to sprawa niecierpiąca zwłoki.

– No dobrze – odparł, choć było widać, że nie jest do końca przekonany. – Zobaczę, co da się zrobić.

Przez chwilę patrzyły, jak siada do drugiego komputera umieszczonego w recepcji i coś sprawdza. Chwycił też za słuchawkę telefonu stacjonarnego i rozmawiał. Jego mina jednak stała się w pewnym momencie surowa i skwaszona zarazem. Nie spodziewały się zbyt dużo, kiedy do nich wrócił.

– Przykro mi, ale bez nakazu nic nie jestem w stanie dla pań zrobić – powiedział głośno i oficjalnie. Trochę zbyt głośno, jak na kogoś, kto siedział tak blisko swoich rozmówczyń. Pochylił się nagle i zaczął zawiązywać rozwiązana sznurówkę. – Państwo Sadowscy spędzili u nas tydzień. Wyjechali w czwartek w nocy, razem z dwójką dzieci. Tych drugich tutaj nie było. Więcej nie mogę dla pani zrobić – wyszeptał jakby do siebie, rozglądając się, czy nikt ich nie obserwuje.

– W takim razie wrócimy tu z nakazem! – Pani komisarz rzuciła, udając oburzenie, i pociągnęła Otylię w stronę wyjścia.

– Może mu się pomyliło? – zapytała informatyczka, kiedy jechały w stronę Jeleniej Góry.

– Nie sądzę. Wyraźnie powiedział „państwo Sadowscy z dziećmi”. Więc albo on ma złe informacje, albo Monika Sadowska nas okłamuje.

– Pytanie tylko dlaczego?

– Jak na moje oko, chce chronić męża. Być może wie, że ma on coś na sumieniu. Być może wiedziała nawet o trupie w bagażniku. Może sam go tam umieścił. Chcą zyskać na czasie, żeby facet mógł uciec. – Zamyśliła się. Sytuacja stawała się coraz bardziej zagmatwana, choć z drugiej strony można by powiedzieć, że wszystko się ze sobą ząbąbia. Być może rozwiązanie zagadki było bliżej, niż im się wydaje.

– Cholera. Co zrobimy?

- Po pierwsze, trzeba będzie jej założyć podsłuch w telefonie.
- A po drugie?
- A po drugie, napuścimy na nią Sarnecką. – Uśmiechnęła się, patrząc przed siebie na zapadającą noc. – Teraz przynajmniej mamy pełne podstawy do sprawdzenia bilingów i miejsc logowania całej czwórki. Te dwa małżeństwa są w jakiś sposób ze sobą powiązane.

Mieszkanie w kamienicy przy ulicy Marii Konopnickiej, Jelenia Góra

Musiała się zdrzemnąć, bo obudziła ją głośna muzyka dochodząca zza ściany. Popatrzyła na zegarek na kuchence. Była już dwudziesta trzecia, a to znaczyło, że spała jakieś cztery godziny. Myślała, że powrót do pracy nie będzie dla niej żadnym obciążeniem, a nawet wręcz przeciwnie, że doda jej energii. I w sumie dodał. Ale nie wzięła pod uwagę, że po dwóch miesiącach siedzenia w domu i wymiotowania jej ciało nie było już tak sprawne jak dawniej. Wymiotowania? Właśnie zdała sobie sprawę z tego, że dziś nie wymiotowała. Uśmiechnęła się do siebie z wyraźną ulgą. Co za cudowne odkrycie. Poranne nudności zaczynały być pieśnią przeszłości.

Wstała z kanapy i ospałym jeszcze krokiem powędrowała do kuchni, by nalać sobie szklanek wody. W gardle suszyło ją jak po dobrej imprezie. Spojrzała na wyświetlacz telefonu. Wiadomość z pytaniem od Kornela, jak poszło. Kilka esemesów od Elwiry z pytaniami, czy żyje, jeden telefon od Aurelii. Obiecała sobie oddzwonić, jak tylko złapie kontakt z rzeczywistością, i umówić się na jakieś babskie plotki. Jutro niedziela, więc o ile nie wydarzy się nic niespodziewanego, mają dzień wolny. Kolejne spotkanie grupy dochodzeniowo-śledczej dopiero w poniedziałek. A nie. Muszą przecież pojechać do schroniska na Hali...

Muzyka za ścianą nie cichła, a wręcz stawała się głośniejsza. Polski, stary rok. Taką muzykę najbardziej lubił Murecki. Poczwała nadchodzący ból głowy. Może powinna pójść do niego, żeby zdać sprawozdanie z wyprawy do Dworzyska i przy okazji poprosić, żeby trochę ściśzył? Włożyła kapcie i weszła do łazienki. Musi przecież jakoś wyglądać, idąc na spotkanie z mężczyzną, nawet jeżeli był to Kornel.

Zwłaszcza jeżeli był to Kornel, sprostowała w myślach. Zdziwiła się, widząc w lustrze całkiem atrakcyjną kobietę o rumianych policzkach i gładkiej skórze. Powrót do pracy naprawdę działał cuda. Również te wizualne. Nie wyglądała już jak zmęczona i zmalretowana pacjentka onkologii. Rozpuściła długie, czarne włosy, które kręciły się na końcach od zrobionego wcześniej koka. Pomalowała nawet usta bezbarwną, ochronną pomadką i wyszła z mieszkania.

Muzyka na korytarzu naprawdę dudniła. Co ten człowiek sobie myślał? Przecież w kamienicy mieszkali głównie starsi ludzie, a pora nie była wczesna. Nie знаła Kornela od tej strony. Zapukała. Nic to nie dało, więc zaczęła usilnie dzwonić dzwonkiem i stukać pięściami do drzwi. Po chwili zauważyła, że klamka opada, a zza drzwi wyłania się podpita blond piękność odziana w skąpą, koronkową bieliznę koloru czerwonego. W ręce trzymała kieliszek z białym trunkiem, który nieco się wylał, gdy otwierała. Tego się nie spodziewała. Poczula się jak idiotka i chciała od razu uciec, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Kobieta patrzyła na nią zdziwiona i ruszała ustami. Ale żadne słowa nie docierały do Olgi i nie była to kwestia zbyt głośnej muzyki. Po chwili odzyskała czucie w nogach i bez słowa wyjaśnienia pośpiesznie wróciła do siebie.

– Boże! Jaka ze mnie idiotka! – Śmiała się i płakała jednocześnie. Wyciągnęła telefon i napisała wiadomość do Pawłowskiego: „Jeżeli to nadal aktualne, to jutro mogę się do ciebie wprowadzić”.

Umyła zęby i poszła spać. O dziwo, muzyka ucichła.

Schronisko Labská bouda, Karkonosze, Czechy

Nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Zastanawiał się nad tym od dwóch dni, ale nie miał, kurwa, zielonego pojęcia! Jak to możliwe, że znalazł się w takim chujowym położeniu? No jak?! Zawsze działał metodycznie. Zawsze dobrze przygotowany, wykonywał swój plan w stu procentach. Dlaczego nagle życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni i postawiło go w sytuacji bez wyjścia? Nigdy nie robił nic instynktownie, zawsze według planu. Afekt był mu obcy, a jednak tym razem zadziałał w afekcie, nie myśląc, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji. Jego błąd. Nigdy, ale to nigdy nie powinno się działać w afekcie! Teraz musi się przez to ukrywać. A gdzie jest najciemniej?, zapytał samego siebie, kiedy zrealizował się najgorszy możliwy scenariusz. Najciemniej jest pod latarnią! Dlatego pomimo że podejrzewał, że będą go szukać, nie chciał wyjeżdżać na drugi koniec Polski. Został tutaj, gdzie był – w Karkonoszach. Schronisko Labská bouda miało spory hotel. I choć znajdowało się tak blisko miejsca zbrodni, to jednak w innym kraju. A Czesi to taki otwarty naród. Recepcjonistka nie wymagała od niego dowodu. Wystarczył jej plik banknotów, który dostała pod ładą. Dzięki temu zyskał trochę czasu na myślenie, ale co z tego, kurwa, skoro i tak nie mógł nic wymyślić. Zastanawiał się, czy powinien skontaktować się z żoną. Swój telefon wyrzucił, ale przecież zawsze może zadzwonić z innego. Poprosić jakiegoś miłego turystę i skorzystać z jego uprzejmości. Zastanowił się, czy zna jej numer na pamięć, i nie był pewny. Tylko co jej powie? Zresztą po tym, co się wydarzyło, i tak pewnie nie będzie chciała z nim rozmawiać.

Skulił się w kłębek na tarasie i patrzył, jak z jego ust przy każdym oddechu ulatnia się para. Nieodśnieżany nigdy śnieg skrzył się w promieniach wschodzącego słońca. Andrzej musiał zmrużyć oczy, żeby móc nadal patrzeć w dal. Przynajmniej ta cholerna śnieżycą odpuściła

w końcu. Potrzebował jeszcze trochę czasu, żeby po raz kolejny wszystko sobie przemyśleć. Nie może zgnić w więzieniu. Nie on! On zawsze spada na cztery łapy i tym razem musi być tak samo.

Szpital w Jeleniej Górze

Katarzyna Sarnecka ucieszyła się, kiedy Olga zadzwoniła i poprosiła ją o pomoc. Nie miała na niedzielę żadnych planów poza rozpamiętywaniem swojej osobistej tragedii i użalaniem się nad sobą. Mało kto zdawał sobie sprawę z tego, co przechodziła. Na zewnątrz była elegancką i spokojną osobą. Zrównoważoną, miłą i elokwentną panią psycholog. I faktycznie na co dzień była to prawda, tylko akurat nie w tych ostatnich dniach stycznia, które od lat poświęcała na własną żałobę. Od tragicznego zdarzenia minęło dziesięć lat, starała się przekonywać samą siebie, że to już najwyższy czas, by wypłaszyc się emocjonalnie. Z drugiej jednak strony, zawsze powtarzała swoim pacjentom, żeby nie chowali emocji. Aby płakali, gdy chcą płakać, i krzyczeli, kiedy chcą krzyczeć, bo nic tak nie uzdrawia, jak przeżycie wyniszczających nas uczuć i w dalszym etapie pogodzenie się z sytuacją. Ona już się pogodziła. Na studiach uczono ją, że jest pięć etapów żałoby: zaprzeczenie, gniew, targowanie się, smutek i akceptacja. Jak każdą teorię i tę w końcu obalono, udowadniając, że nie muszą one przechodzić w tej konkretnej kolejności, a czasem może zabraknąć jakiegoś elementu pomimo dojścia do etapu akceptacji.

Jak było u niej? Kiedy pewnego mroźnego popołudnia odebrała telefon od policjanta, nie wierzyła w to, co słyszy. To nie mogła być prawda! Nie! Na pewno się pomylili, to nie chodziło o jej męża ani o ich dziecko. Zaprzeczała. Zrugła nawet człowieka, że pomylił osoby. Przecież jeszcze rano ich widziała, rozmawiała z nimi, dała im buziaki na miły dzień, kiedy wychodziła do pracy. To nie może być prawda! Rzuciła słuchawką, wsiadła w auto i łamiąc po drodze wszystkie możliwe przepisy, pognąła do domu. Z pewnością ten telefon to pomyłka, jej mąż i córka bawią się teraz w salonie. Niestety, policjant mówił prawdę i kiedy dotarło już do niej, że nie żyją, ogarnął ją przepotężny

gniew. Była zła na siebie, że nie widziała symptomów, na niego, że to zrobił, na świat, że jest taki okrutny, i na Boga, że do tego dopuścił. Do siebie miała jednak najwięcej pretensji. Gdyby wróciła wcześniej, gdyby więcej rozmawiali, gdyby tak nie pochłaniała jej praca, gdyby... gdyby... Krzyczała, rzucała przedmiotami, demolowała dom, upijała się i samookaleczała, żeby ukarać samą siebie. Ale też po to, by choć na chwilę nie czuć rozdzierającego wewnętrznego bólu i zastąpić go bólem cielesnym.

Nie targowała się. Wiedziała, że nic to nie da. Nic na niebie i ziemi nie mogło sprawić, aby oni wrócili. Po bardzo długim i destrukcyjnym etapie gniewu, głównie na samą siebie, przyszedł czas smutku i depresji. Czas, kiedy łyzy łyły jej się strumieniami, kiedy nie wychodziła tygodniami z łóżka, nie myła się, nie jadła, nie spotykała się z ludźmi. Czas, kiedy chciała odejść z tego świata, bo nie widziała już sensu życia. Na szczęście miała przyjaciół, którzy jej pomogli, lekarzy, kolegów po fachu, którzy bez jej zgody umieścili ją na oddziale psychiatrycznym. Wiedzieli, że wiele ryzykują, zaświadczać, że pacjentka zagraża własnemu życiu w sposób bezpośredni. Jednak zrobili to, by jej pomóc. Spędziła tam trzy miesiące. Po wyjściu przez kolejne pół roku uczęszczała na terapię indywidualną oraz grupową dla osób, które straciły bliskich, aż przyszedł etap akceptacji. Akceptacja nie oznacza, że nie czujesz już żadnych emocji związanych z danym wydarzeniem. Oznacza jedynie, że przyjmujesz, że się wydarzyło, i nie masz na to wpływu. Masz za to wpływ na to, jak do tego podejdziesz.

Po dwóch latach wróciła do zawodu i zaczęła żyć normalnie. Stała się jednym z najlepszych psychologów w Jeleniej Górze. A z czasem najlepszym policyjnym psychologiem na Dolnym Śląsku. Wiedziała, że nie może pomóc już swoim bliskim, ale może pomóc innym ludziom. To był jej dług wobec świata, jej pokuta, która dawała cel i poczucie sensu.

– Dobrze, że dzwonisz. Chętnie skieruję myśli na inne tory – powiedziała z uśmiechem. Cierpliwie wysłuchała tego, co przekazała jej Olga, i już po godzinie znalazła się w szpitalu przy ulicy Ogińskiego.

– Dzień dobry – powitała łagodnym głosem, uśmiechając się, kobietę w sali.

Monika Sadowska chodziła po pokoju. Wydawała się pogrążona w rozmyślaniach.

– Kim pani jest? – zdenerwowała się. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Sytuacja mogła się rozwinąć na wiele sposobów, a ona nie miała na to wpływu. Poza tym tęskniła za synami. Nie widziała ich od wczoraj i nie wiedziała, kiedy pozwolą jej znowu ich zobaczyć.

– Nazywam się Katarzyna Sarnecka i jestem policyjnym psychologiem. – Weszła do sali i stanęła w odległości około dwóch metrów od rozmówczyni. Nie chciała wywierać na niej presji, ale musiała też zdecydowanie okazać chęć rozmowy. – Czy możemy porozmawiać?

– Nie potrzebuję psychologa. Chcę wyjść do domu. Dlaczego mnie tu trzymacie? – Kobieta wyglądała na roztrzęsioną. – Nie macie prawa! Zadzwońię do mediów i powiem im, jak mnie traktujecie. Mam małe dzieci, a nie mogę ich przytulić – żaliła się drżącym głosem.

– Pani Moniko, czy może pani poświęcić mi parę minut? – Popatrzyła na nią spokojnie i przyjaźnie. – Przekażę policji wszystkie pani uwagi. Proszę przez chwilę ze mną porozmawiać. Wydaje mi się, że wyjaśnienie tej sytuacji jest kluczem do pani powrotu do domu. – Usiadła na krześle przy łóżku i wzrokiem zaprosiła ją, żeby do niego wróciła. Kobieta uczyniła to zgodnie z przewidywaniami.

– Dobrze, słucham. Co chce pani usłyszeć?

– Niech pani nie myśli o tym, co ja chcę usłyszeć. Proszę skoncentrować się na tym, co pani czuje teraz, i mi to opowiedzieć.

– Co ja czuję?! – niemal wykrzyczała te słowa. – Ja czuję rozdrażnienie! Ba, czuję złość, że jestem tu zakładnikiem. Czuję, że nie wiem, co się dzieje, i że nie chcę tu być.

– Chciałaby pani dostać coś na uspokojenie? – Łagodny głos Sarneckiej nieco tonował tę konwersację. Zauważyła, jak pacjentce drgają ramiona, a wzrok błądzi w różnych kierunkach.

– Nie chcę żadnych dragów. Muszę stąd wyjść.

– Rozumiem, że jest pani zdenerwowana i chce wrócić do domu, ale z tego, co wiem, w bagażniku pani auta znaleziono martwą kobietę... – zakończyła otwartym zdaniem i czekała, aż Monika Sadowska sama zacznie opowiadać. Chwilę trwało, nim tamta zebrała myśli.

– Podobno, ale skąd ja mogę to wiedzieć? – Jej ton stał się nagle płaczliwy. – Ja nic o tym nie wiem. Jechałam z dziećmi do domu, miałam wypadek. Przez kilka chwil byliśmy nieprzytomni. Gdy się obudziłam, ratownicy wyciągali nas z auta. Dopiero tu, w tym szpitalu dowiedziałam się o tej biednej kobiecie. – Jej głos stał się nienaturalnie wysoki, jakby piskliwy.

– To musiał być dla pani szok. Taka wiadomość...

Kobieta odwróciła wzrok i podrapała się po ramieniu.

– Tak.

– Co pani czuła, kiedy policjanci przekazywali pani te informacje?

Rozmówczyni nie przestawała pocierać ręki, a jej twarz wykrzywił jakiś grymas.

– Współczułam jej. I jej rodzinie. Ale nie mam pojęcia, kim ona jest i kto włożył ją do mojego bagażnika.

– Myśli pani, że ktoś specjalnie ją tam włożył?

– No, jakoś musiała się w nim znaleźć, nie?

– Racja – przyznała Sarnecka, nie chcąc denerwować pacjentki. – Jednak mimo tych tragicznych wydarzeń mam nadzieję, że cały wyjazd był udany.

Nagła zmiana tematu pozbawiła Monikę Sadowską czujności. Ucieszyła się, że nie musi już odpowiadać na pytania o zwłoki. Jej mięśnie wyraźnie się odprężyły. Wzięła głęboki oddech.

– Tak – powiedziała spokojniej i łagodnie. – Udany. Dzieci były zachwycone.

– A pani? Czy pani też się dobrze bawiła?

– Było naprawdę miło.

– Miała pani czas na relaks, na odpoczynek? Przy dwójce dzieci musi to być raczej trudne? – Zaśmiała się lekko. Chciała dać jej znać,

że ciężkie tematy mają już za sobą.

– Owszem, ale jakoś dawałam radę. Moje urwisy są naprawdę grzeczne. Chłopcy często zostawali w pokoju zabaw z opiekunką i innymi dziećmi – zdawała się odprężona, wspominając.

– A pani? Co pani wtedy robiła?

– Chodziłam na masaże i na basen. Często też do sauny. To taki relaks. No i czytałam książki.

– A pani mąż co wtedy robił? – zapytała spokojnym, delikatnym głosem, niemal wkomponowując się w wypowiedź Sadowskiej.

– Jeździł na nartach. On... – Zakryła ręką usta. Zdała sobie właśnie sprawę z tego, jak łatwo dała się zmanipulować. Koniec tych kłamstw. Kryła go jak długo mogła, ale dalej nie da rady. Zaczęła płakać.

– Chce mi pani coś powiedzieć, pani Moniko? – Sarnecka nadal zachowywała się przyjaźnie. Nie naskoczyła na nią, wytykając kłamstwo. Nie zarzuciła jej mówienia nieprawdy. Była tam z nią, gotowa przyjąć wszystko, co tamta jej przekaże.

– Przepraszam... – Kobieta płakała i ledwo dało się rozróżnić wypowiedziane słowa. Łapała szybkie oddechy i starała się opowiadać. – Mój mąż błagał mnie, żebym go kryła. Twierdził, że to sprawa życia i śmierci. Wtedy, zaraz po tym wypadku... Udało mu się wydostać z auta przez rozbitą szybę, ale ja miałam zablokowane drzwi i byłam w szoku. Nie rejestrowałam wszystkiego. Świat wokół zaczął wirować i nie wiem dokładnie, co się działo. Kazał mi natychmiast zadzwonić po karetkę, bo on musi uciekać. Nie może tu zostać. Mówił, że zrobił coś strasznego, ale że kiedyś mi to wyjaśni. Błagał mnie, żebym go kryła tak długo jak się da, żebym wytrzymała i jeżeli to dla niego zrobię, to wszystko będzie dobrze i nadal będziemy razem. Że ze mną zostanie.

– Nie rozumiem. A dlaczego mielibyście nie być razem?

Sadowska spuściła głowę. Na jej twarzy malował się wstyd.

– Bo Andrzej miał kochankę i chciał mnie dla niej zostawić – odparła cicho, a Sarnecka zaczęła domyślać się prawdy.

Kamienica przy ulicy Wojciecha Tabaki, Jelenia Góra

– Wiesz, właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że nigdy nie widziałam twojego mieszkania. – Rozglądała się dookoła, ciekawa każdego szczegółu.

Nie spodziewała się, że kwatery Pawłowskiego będzie tak staroswiecka. Nie, to złe słowo. Mieszkanie miało wiele nowoczesnych elementów, zwłaszcza w kuchni i salonie, ale było bardzo klasyczne i eleganckie. Gdyby nie znała Adama, to właśnie tak wyobrażałaby sobie siedzibę członka palestry. Piękne, dębowe parkiety, grube, masywne ościeżnice i duże, nowe, choć stylizowane na starodawne okna. Z pewnością nie zostało wykończony niskim sumptem artykułami z Castoramy.

– Przecież nieraz cię tu zapraszałem. – Podał jej czarną herbatę z miodem i cytryną, którą przed chwilą zrobił. Na stole w kuchni postawił talerz z owocami.

– Wiem – przyznała mu rację – ale jakoś tak wolałam spotykać się u mnie.

– Fakt. Zawsze czułaś się pewniej na swoim terenie. Bo w każdej chwili mogłaś mi powiedzieć „idź do domu”. Nawet w środku nocy.

Zabrzmiało jak wyrzut, ale postanowiła nie komentować. Rzeczywiście, Adam miał rację. Bardzo często tak mu mówiła, bo właśnie dlatego wolała randki u siebie. Nie ciągnęło jej do poważnych związków, bała się stabilizacji, a może raczej zranienia. Pomimo to on za każdym razem jej powtarzał, że chciałby zostać.

– Oprowadzisz mnie? – spytała pojednawczo.

– Oczywiście.

Przeszli przez mieszkanie liczące około stu dwudziestu metrów kwadratowych. Zajmowało całe drugie piętro. Było to ostatnie piętro tej kamienicy. Ogród, który widzieli z obszernego tarasu, należał do wszystkich mieszkańców. Całkiem spory – miał blisko tysiąc metrów i mieściły się na nim altana i kamienne miejsce na grilla, ale najlepszą jego część stanowiły ogromne drzewa. Starodrzew, o jakim zawsze marzyły, myśląc o idealnej miejscówce do zamieszkania. Drzewa będą dawały cień latem, kiedy maluszek przyjdzie na świat. Oczami wyobraźni widziała, jak chodzi z nim po ogrodzie albo huśta na zawieszonym mi-

ędzy drzewami hamaku. Co więcej, ulicę stąd rozpościerał się park Zdrojowy z przylegającymi do niego Termami Cieplickimi oraz park Norweski z placem zabaw.

Wrócili do mieszkania. Obszerny salon z wbudowanym kinem domowym był przechodni, stąd prowadziły drzwi do trzech sporych sypialni, kuchni i łazienki. Ponadto sypialnia główna miała własną, prywatną łazienkę.

– Możemy się podzielić – ja będę korzystał tylko ze swojej, a tamta będzie należała do ciebie, żebyś nie czuła się skępowana. Pokój możesz sobie wybrać, ale proponuję ten z małym balkonem. Wychodzi na wschód, więc rano będzie cię budziło słońce.

– Okej. – Uśmiechnęła się. – Czysto tu masz. – Była pod wrażeniem. Jej nigdy nie udawało się utrzymać czystości dłużej niż kilka godzin. Bała się jednak, że jego pedantyczne zamiłowania będą stały w sprzeczności z zachowaniem ich dziecka.

– Dwa razy w tygodniu przychodzi pani Mariola. Sprząta i czasem coś ugotuje, chociaż zazwyczaj ma tendencje do przesalania, więc trzeba jej pilnować. – Chwycił ją za rękę i pociągnął na korytarz. – Tu masz klucze, wiszą na wieszaku. Uważaj, jak będziesz wychodziła. Drzwi zatrząskują się automatycznie, więc klucze musisz mieć zawsze przy sobie.

– Będę pamiętała.

Czuła się onieśmielona. Z jednej strony wiedziała, że ten krok jest potrzebny. Właśnie zaczynają budować przyszłość dla swojego dziecka. Ale fakt był taki, że znalazła się w obcym mieszkaniu, z mężczyzną, któremu nie do końca ufała, i miała tak spędzić kolejne parę miesięcy albo i lat. Czy będzie do tego zdolna? Czy uda im się dotrzeć i w przyjaźni wychować razem dziecko?

– Oczywiście będę się dorzucała do rachunków – powiedziała pośpiesznie.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ale właśnie że jest. Nie mam zamiaru być pasożytem. Poza tym pozwoli mi to czuć się swobodniej.

– Olga, daj spokój. Póki nie wynajmiesz swojego mieszkania, nie chcę nawet o tym słyszeć. To mieszkanie jest beczynszowe, ma panele słoneczne na dachu i własną studnię, tak że naprawdę nie będziesz żadnym ciężarem. Nie wyobrażam sobie nie móc utrzymać matki swojego dziecka.

– A jak sąsiedzi?

– Spokojni. Pod nami mieszka sędzia Roztocki z żoną, a na parterze małżeństwo adwokatów Ewa i Marian Sulewscy.

– Nieźle. Nie ma nikogo normalnego? – Przewróciła oczami.

– Ty będziesz – zaśmiał się. – Co chcesz na obiad?

– Dziś nie będę jadła. Musimy jechać zobaczyć miejsce zbrodni i przesłuchać załogę schroniska.

– A po co? Ja tam byłem, Kawecki był, technicy robiący zdjęcia. Myślisz, że coś przeoczyliśmy?

– Wolę pracować po swojemu, zdając się na własne wrażenia z miejsca zbrodni.

– W niedzielę?

– Policjanci to nie święte krowy. Pracujemy pilnie w dzień i w nocy, by chronić mieszkańców naszej cudnej kotliny. Ale nic się nie martw. Jeszcze będziesz miał mnie dosyć.

– Aż mnie świerzbi, żeby odgryźć ci się za te święte krowy i przypomnieć, że z całej tej ochrony masz parę świeżych trupów.

– Tak, ale to nie byli mieszkańcy naszej cudnej kotliny. – Puściła do niego oko.

– Okej, masz mnie. Zawieź cię do Szklarskiej?

– Nie. Kornel po mnie przyjedzie.

Adam stanął jak wryty i otworzył oczy ze zdziwienia.

– Ale że tu przyjedzie?

– Jesteśmy przecież dorośli. Jakoś to przeżyjemy. A teraz wybac, pójdę się rozpakować.

Początkowo zirytował się, że umówiła się z Mureckim już pierwszego dnia po wprowadzeniu się. Ale ostatecznie doszedł do wniosku, że

z jej strony była to próba jasnego ustalenia granicy. Nie była głupia i specjalnie go tu zaprosiła. Chciała pokazać, że mieszkają razem, zaakcentować, że nie jest już jego, Kornela. To dupek. Wystarczyło trochę go postraszyć i od razu ją sobie odpuścił. Ewidentnie to facet nie dla niej. Pierwszy raz od dawna Adam Pawłowski poczuł się pewny swego.

Hala Szrenicka, Szklarska Poręba

Myślała, że wjadą wyciągiem, jak przystało, ale Kornel zaplanował dla nich co innego. Kiedy skontaktował się z pracownikiem wyciągu narciarskiego, dowiedział się, że od stacji na Świętecznym Kamieniu jest spora trasa do przejścia lub przejechania na nartach, jak robiła to większość turystów, żeby dotrzeć na Halę Szrenicką. Sam nie miałby nic przeciwko, ale bał się, że dla Olgi może to być średnio bezpieczne. Nie chciał narażać jej na potencjalne zderzenie z narciarzem, zwłaszcza po tym, co ostatnio opowiadał Kawecki. Załatwił im więc transport jak się patrzy. Ale warunek był taki, że musieli poczekać do szesnastej trzydzięci, żeby ostatni ludzie zdążyli już zjechać ze stoków. Pół godziny wcześniej zamykano kolej linową. Jedyne możliwe środki lokomocji to ten, w którym właśnie się znajdowali.

– Słowo daję, Kornel, nie wpadłabym na to. – Kręciła z niedowierzaniem głową, podskakując na wytartym, skórzanym siedzeniu, kiedy ratriak najeżdżał na muldy.

– Nie mów, że ci się nie podoba! Ja zawsze wiem, jak zrobić na kobietach wrażenie.

– Nie wątpię – powiedziała i mimowolnie przypomniała sobie jego wczorajszego gościa. Czy paniusia w czerwonej bieliźnie wyglądała, jakby była pod wrażeniem?

Chociaż wychowała się w tych okolicach, nigdy nie miała okazji jechać ratrikiem. Jeżeli ktoś myślał, że to taka spokojna i bezstresowa podróż, to nieźle się mylił. Kilka razy pojazd przechylił się tak nienaturalnie, że złąkła się, że zaraz będą dachować. A wyboje i ciągłe podskoki przyprawiły ją o mdłości. Ale musiała przyznać, że gdyby nie to,

sama atrakcja mogłaby uchodzić za ekstremalną i romantyczną zarazem. Idealna na walentynki, o ile ktoś lubi mocniejsze doznania.

Za oknem zapadała już ciemna i głucha noc, choć zegarek na jej ręce wskazywał dopiero siedemnastą. Krajobraz rozjaśniały tylko ośnieżone lasy po bokach. Lampy pojazdu świecące na wprost oświetlały stromy stok, pod który podjeżdżali. W poświacie tańczyły płatki śniegu gnane nasilającym się na zewnątrz wiatrem.

– Już myślałem, że będzie spokój, ale chyba znowu zrywa się śnieżycza – powiedział głośno kierowca.

– Co zrobić. Taki mamy klimat – Olga zacytowała sławną wypowiedź byłej pani minister. Wtedy, zdaje się, chodziło o zamarzające zimną pociągi.

– Ale dojedziemy bez problemów? – W pewnym momencie Murecki sam zaczął się zastanawiać, czy pomysł z ratrakiem należał do najszczęśliwszych.

– Dojechać – dojedziemy. – Spojrzał na nich kierowca. – Ale jak śnieżycza będzie silna, to nie damy rady dziś zjechać.

– Co?

– Spokojnie. Niech się pani nie denerwuje. Nieraz już tak miałem. Tam w Śnieżnej Górze mają pokoje, jakby co.

Olga dostrzegła jego popękane od mrozu ręce i zadumała się, dlaczego ten człowiek nie wkłada rękawiczek. Kiedy podjechali pod budynek, temperatura spadła do minus dwudziestu stopni. Wiatr huczał zło-wieszczo w koronach drzew. Śnieg zaczął z taką mocą, że po przejściu kilku metrów od miejsca, gdzie wysadził ich kierowca, do schroniska oboje mieli wrażenie, że poranił im twarz.

– Dobry wieczór – zaczął Murecki, podchodząc do wysokiego drewnianego baru, za którym stała kobieta w wieku około pięćdziesięciu lat. Tłuste blond włosy z widocznymi odrostami spadały jej w nieładzie na ramiona i Kornel miał wrażenie, że pora już je umyć. Pracownica nie należała do przesadnie zadbanych. Jej twarz przecinały wyraźne zmarszczki, których nie ukrywała pod makijażem. Natura to jej drugie

imię, pomyślał. A trzecie „mam to gdzieś”. Wyciągnął odznakę i skierował w jej kierunku. – Nadkomisarz Murecki i komisarz Balicka. Dzwoniłem dzisiaj. Przyjechaliśmy zobaczyć miejsce zbrodni.

– Ciszej. – Barmanka przyłożyła wskazujący palec do ust. – Niech pan nie straszy gości. Dorota Szczypka – przedstawiła się. – Szef poinformował mnie, że będziecie.

Nie polemizował, bo czuł, że nie mówi tego z wyrzutem, a w trosce o wczasowiczów. Z uwagi na nadchodzące ferie zimowe i grubą pokrywę śniegu w górach codziennie zjeżdżało się tu coraz więcej osób. Rozejrzał się dookoła. W tej sali siedziało tylko dwoje ludzi przy stoliku pod ścianą. Zdecydowana większość turystów biesiadowała w pozostałych pomieszczeniach restauracyjnych.

– Nam też nie zależy na rozgłosie – wtrąciła Balicka, ściągając obwiązany wokół szyi szalik. – Zrobimy swoje i będzie można znowu przyjmować gości w tym pokoju. Może nas pani zaprowadzić?

– Tak, proszę za mną. – Wyszła z baru, uprzednio wołając koleżankę z kuchni, żeby ją zastąpiła.

Poprowadziła ich przez kamienną klatkę schodową na drugie piętro schroniska. Pokój, w którym doszło do zbrodni, znajdował się w głębi korytarza. Ostatnie drzwi po prawej stronie.

– To tutaj. – Wskazała wejście, które zagrodzono policyjnymi taśmami.

– Czy pani pracowała, kiedy doszło do morderstwa? – Murecki odciągnął taśmy i nacisnął klamkę. Wszedł do środka. Olga zrobiła to samo, ale kobieta wolała zostać w korytarzu.

– Tak. Ja jestem tu codziennie. Zimą mieszkam w schronisku i nie wychodzę z niego aż do końca marca. Staram się mieć wszystko pod kontrolą, tego dnia byłam w barze i na kuchni i niczego nie widziałam ani nie słyszałam.

Zauważyli, że te pytania ją stresują. Mówiła dosyć szybko, bez zbędnej modulacji, jednostajnie, jakby wyuczyła się tekstu na pamięć. Uznali jednak, że jest to całkiem normalne zachowanie w tak nieco

dziennej sytuacji. Ludzie zazwyczaj kiepsko reagują, gdy w ich pobliżu dochodzi do morderstwa.

– Czy pani odpowiada też za rezerwowanie pokoi? – Olga przyjrzała jej się uważnie. Kobieta otworzyła szeroko ciemne jak smoła oczy, które nagle przybrały kształt pięcioletówek.

– Owszem. Nie mamy tu osobnej recepcji. Wszystko odbywa się na dole, przy barze – potwierdziła.

– Czy Zygmunt Czerniak spał w schronisku?

– Z tego, co mi wiadomo, to nie. – Pokręciła przecząco głową. – Wynajął pokój z adnotacją, że będzie mu potrzebny tylko w dzień.

– Czy to nie wydało się pani dziwne? – Olga patrzyła na Dorotę Szczypkę, która nadal nie wchodziła do pokoju.

– Bogaci czasem tak robią, płacą jak za dobę, ale traktują pokój tylko jako osobistą przebieralnię, gdy przyjeżdżają na narty za dnia.

– Aha. Czy pan Czerniak odebrał klucze osobiście?

– No, chyba tak. Przyszedł, powiedział, że ma rezerwację na to nazwisko, i dostał klucz.

– Rozumiem. A czy ktoś z personelu zgłaszał, że widział coś lub słyszał, lub ma jakiegokolwiek przypuszczenia, co się mogło wydarzyć?

– Jedynie Katia. W sensie, to ona znalazła... – Nie mogło jej przejść przez usta słowo „trup” ani „ciało”. – No, tego pana. Ale ktoś od was już z nią rozmawiał.

– Komendant Kawecki – odpowiedziała Olga.

– Tak, chyba tak. Przepraszam, ale ja muszę iść na dół, do gości. Jakby państwo jeszcze czegoś potrzebowali, to tam mnie znajdą, dobrze?

– Jeszcze jedno – zatrzymał ją Murecki. – Czy jest na terenie obiektu jakikolwiek monitoring?

Zauważył jej zawahanie. Zastanawiał się, czy faktycznie musi się nad tym zastanowić czy raczej czegoś nie chce im zdradzić.

– Nie ma. To schronisko w górach, a nie luksusowy hotel. Tutaj nic takiego się nie dzieje, żebyśmy musieli nagrywać gości.

– Poza morderstwem – skorygowała ją Olga. – Niech pani idzie. Znajdziemy panią w razie potrzeby.

Przez dłuższą chwilę chodzili po pokoju. Wiedzieli, że byli tu już technicy. Ale mieli nadzieję, że może zauważą coś, na co tamci nie zwrócili uwagi. Coś, co naprowadzi ich na jakikolwiek trop. Ciało i kawałki rozpryśniętego mózgu zostały zabrane, ale poza tym nic nie ruszono. Krew zaschła na podłodze i wsiąknęła w mały beżowy dywan. Kilka czerwonych kropeł znajdowało się też na ścianach i na suficie.

– Chyba będą musieli odmalować. Wątpię, żeby mieli tu zmywalną farbę. – Podeszła na środek pokoju i wyciągnęła zdjęcia. – Popatrz, tak leżał, gdy go znaleźli.

– Okej, strzał w twarz. Nie ma śladów ciągnięcia zwłok, więc skoro tu upadł, to morderca musiał stać przed nim. Ale to by znaczyło, że albo był bardzo blisko, albo siedział na łóżku, bo na podłodze nie ma śladów butów. – Popatrzył na mebel stojący tuż przed plamą krwi.

– Coś insynuujesz? – Zamyśliła się. – W sensie... Podejrzewasz kobietę? Powabną kusicielkę, która zwabiła go do sypialni i zamordowała? – chciała zażartować.

– Nie – zaśmiał się. – Po prostu głośno myślę. – Spojrzał jeszcze raz na zdjęcia. – Kula przeleciała na wylot i utkwiała w fotelu, który stał tutaj. – Wskazał na przestrzeń przy drzwiach prawdopodobnie do toalety.

– Coś mi tu nie pasuje... – Olga podeszła do drzwi i otworzyła je, żeby potwierdzić, co się za nimi znajduje. Omiotła wzrokiem podłogę. Zamknęła i przyjrzała się białym drzwiom. – Zobacz.

Kornel podszedł i stanął koło niej.

– Nie zdążyli tu jeszcze posprzątać, prawda? – kontynuowała.

– Do czego zmierzasz?

– Kula trafiła we framugę. Kawałki mózgu i krwi rozprysnęły się po ścianach... – Popatrzyła na niego znacząco, sprawdzając, czy załapał, o co jej chodzi.

– To dlaczego nie ma ani jednej kropli na drzwiach do łazienki?

– Właśnie. Ze zdjęć wiemy, że była zamknięta. A łóżko, zwłoki i te drzwi znajdują się niemalże w linii prostej.

– Nie wiem, Olga, ale może po prostu zostały już umyte.

– Byłoby dziwne, gdyby zmyli ślady krwi tylko z drzwi, a ze ścian już nie. Nie sądzisz?

– W takim razie co sugerujesz? – Nie nadażał za jej tokiem rozumowania.

– Że podczas morderstwa były otwarte. – Na dowód jeszcze raz popchnęła je przed siebie i pokazała Kornelowi kilka czerwonych plam dostrzeżonych przed chwilą na podłodze w łazience.

– Okej. Przyjmuję to tłumaczenie. Tylko co nam to daje?

– Na razie nic... – westchnęła. – Tak tylko zauważyłam. Ale to pewnie błąd techników. Nie powinni fotografować miejsca zbrodni z zamkniętymi drzwiami, jeżeli były otwarte, gdy przyszli.

Usłyszeli wycie wiatru na zewnątrz. Stare szyby w oknach drżały dziwnie pod jego siłą, wydając złowieszcze dźwięki. Kornel zbliżył się do nich. Otworzył jedno i wyrzwał na zewnątrz. Mróz uderzył go w nozdrza, ciężko mu było oddychać. Miał wrażenie, że zamarzają mu włosy w nosie, a gęste, ostre powietrze ledwo dostaje się do płuc. Dodatkowo ten cholerny dym z komina. W takich miejscach powinny być chyba jakieś ekorozwiązania? Było ciemno i zacinęło śniegiem. Nie mógł zbyt wiele dostrzec, ale zobaczył rusztowanie pokryte lodem.

– Zamknij, bo zamarznię – zganiała go partnerka.

– Chyba robią remont.

– Co? – Podeszła do niego i wyrzała przez okno. – W zimie?

– Może nie ściągnęli z lata jeszcze. Ale na upartego jest to jakaś droga, którą można się tu dostać.

– Pod warunkiem że potencjalna ofiara otworzy ci okno. – Wciągnęła go do środka i zamknęła je. – Zaziębisz nas.

– Okej. Chodźmy. Nic tu chyba więcej nie zobaczymy.

Kiedy zeszli, Dorota Szczypka trwała na posterunku.

– Mogę państwu coś podać? Może herbaty?

– Tak – poprosiła Balicka. – Z miodem i cytryną, jeśli jest.

– A do tego wykaz gości hotelowych z ostatniego tygodnia, wraz z danymi kontaktowymi, oraz namiary na wszystkich pracujących w dniu morderstwa pracowników. Chcielibyśmy przesłuchać dziś osobiście tych, którzy są w schronisku. Do reszty zadzwonimy.

– Oczywiście. – Otworzyła szeroko oczy. Była zdziwiona szorstkim tonem policjanta. Liczyła, że przyjechali tylko na chwilę i zaraz odjadą, ale najwidoczniej nie tak to planowali. – Dziś jest nas tu tylko troje. Ja, Marian, który jest naszą złotą rączką, i Zosia – pomoc kuchenna.

– Dobrze. A więc proszę ich tu zaprosić. Po kolei. Usiądziemy tak, żeby nikomu nie przeszkadzać i nie straszyć gości. – Spojrzał na nią wymownie. Cały czas miał nieodparte wrażenie, że ta kobieta coś ukrywa.

Przez dwie godziny rozmawiali z personelem, wypyując o wszystkie możliwe przydatne informacje. Jednak nic istotnego się nie dowiedzieli. Dzień jak co dzień. Ludzi na stoku było mało, z uwagi na pogodę. Tak więc schronisko pękało w szwach. Wszyscy czekali na choćby małe okno pogodowe, grzejąc się w ciepłe jadalni. Jak zwykle w takich warunkach nastąpiło spore zamieszanie. Kuchnia i wydawka walczyły z czasem, żeby móc w miarę sprawnie obsługiwać gości. Wszędzie panował gwar. Ludzie rozmawiali, śmiali się i jedli, dzieciaki biegały po obiekcie, kolejki ustawiały się do toalet i baru. Pomimo tłoku na sali atmosfera wytworzyła się radosna. Nikt nie zauważył nic dziwnego. Nic, co by mogło zwrócić uwagę, że coś jest nie tak. Obłożenie pokoi było prawie pełne. Zostały tylko dwa wolne, które zarezerwowane zostały na następny dzień. Policjanci dostali namiary do piętnastu osób, które w tamtym czasie wynajmowały pokoje.

– To co? Obdzwonimy ich na spokojnie jutro. – Olga spojrzała na swojego partnera, po czym zwróciła twarz ku ogromnym oknom, za którymi panowała ciemność, i ziewnęła. – Późno już. Wracamy?

– Poczekaj, zadzwonię do kierowcy ratarka. – Uśmiechnął się. – Halo? – Usłyszał trzeszczenie w słuchawce. – Słyszać mnie? Zwiezie nas pan? – Do jego uszu ledwo dochodziły strzępki słów rozmówcy.

Wstał od stołu i chodził po pomieszczeniu, szukając lepszego zasięgu.

– To przez śnieżycę – krzyknęła do niego kobieta zza lady. – Raczej wątpię, żeby pan się gdzieś dodzwonił. – Wyciągnęła krótkofalówkę i przycisnęła guzik. – Są gotowi. Dawaj tu – rzuciła do mikrofonu.

Po kilku minutach pojawił się kierowca. Jego twarz była czerwona od zimna. Strzepnął zalegający na ubraniu śnieg i podszedł do Doroty Szczypki.

– To nierozważne wracać w taką pogodę – powiedział tak, żeby detektyw nie słyszał. – Ta policjantka jest w ciąży, nie chcę jej mieć na sumieniu, jakby coś się stało.

Dorota przysunęła się do niego tak, że jej twarz znajdowała się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jego.

– A chcesz, żeby przyszła matka spała w pokoju pełnym krwi? I żeby straszyl ją duch nieboszczyka? Tylko ten pokój mi został – skłamała.

Mężczyzna odsunął się gwałtownie, przeżegnał i podszedł do Mureckiego.

– Jedziemy. Wszystko gotowe.

Chwilę później Dorota Szczypka popatrzyła na oddalające się światła ratraka i odetchnęła z ulgą.

– Pojechali? – Usłyszała za sobą głos Mariana. Podskoczyła w nerwach, nie słyszała, jak wchodził.

– Taaa, i oby więcej nie wracali. – Obróciła się i przyjrzała uważnie mężczyźnie. – Mam nadzieję, że z niczym się nie zdradziłeś? – Jej przenikliwy wzrok świdrował jego twarz w poszukiwaniu jakichkolwiek podejrzanych grymasów.

– A co? Mam ci się tłumaczyć? – odpowiedział chrapliwym głosem i się zaśmiał. To był błąd. Nie zauważył, kiedy jej otwarta dłoń przysunęła się z impetem w kierunku jego twarzy. Chlasnęła go z dużą siłą, pozostawiając tylko tępy wyraz zdziwienia. – Głupi nie jestem. Wiedziałem, co mam mówić – odparł, gdy przyszło otrzeźwienie.

Co do tego pierwszego stwierdzenia Dorota żywiła spore wątpliwości. Najważniejsze jednak, że Marian trzymał gardę podczas przesłuchania.

– Dobrze. Mam nadzieję, że już nie wrócą. Ale musimy być czujni.

25 STYCZNIA 2021, PONIEDZIAŁEK

Kamienica przy ulicy Wojciecha Tabaki, Jelenia Góra

Poniedziałek przywitał ją słońcem. Tak jak mówił Adam, ciepłe promienie oświetlały jej nową sypialnię już od wczesnych godzin. Dobrze, że udało im się wczoraj wrócić, choć nocną podróż powrotną oceniła jako mocno ryzykowną. Czuła się jednak w obowiązku spędzić noc w swoim nowym mieszkaniu. I nie chodziło nawet o to, że Pawłowski wściekałby się, że została z Kornelem, ale ona sama uznałaby to za dużą niezręczność, gdyby tak wyszło. Wróciła koło dwudziestej trzeciej. Zjedli lekką kolację, porozmawiali trochę i każde z nich udało się na spoczynek do własnego pokoju. Nie zauważyła z jego strony żadnej presji i była mu za to wdzięczna.

– Co dziś na tapecie? – zapytał, nakładając jej na talerz białe ser z warzywami. Z piekarnika wyciągnął grzanki, których czosnkowy zapach rozszedł się po całej kuchni.

– Musimy ustalić, czego dowiedziała się Sarnecka z przesłuchania Moniki Sadowskiej. Być może przyjdzie też raport lekarza medycyny sądowej. Ponoć pracował cały weekend. No i ciekawią mnie bilingi. Oby Otylia zdobyła już przydatne informacje.

– Okej. Sprawa jest mocno rozwojowa, jak widzę. – Usiadł i zaczął jeść. – Gdybyście czegoś potrzebowali, dajcie znać. Ja mam dziś cały dzień zajęty. Będę w domu koło osiemnastej – powiedział, choć ona wcale nie pytała o jego plany.

Przez chwilę czuła wyrzuty sumienia, że w ogóle nie interesuje się jego życiem. Ale odgoniła od siebie te myśli. Wszystko przyjdzie z czasem, kiedy zacznie mu ufać. Obecnie doceniała starania Adama, choć wciąż miała wrażenie, że nie jest przy nim do końca sobą.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Weszła do małej konferencyjnej, w której siedzieli już wszyscy zaproszeni na dzisiejsze spotkanie. Rząd głów odwrócił się do niej, każdy obdarzył ją uśmiechem i krótkim przywitaniem. Ale mimo to Olga się spieszyła.

– Czyżbym się spóźniła? Albo pomyliła godziny? – zdziwiła się. Zazwyczaj to ona zjawiała się pierwsza na spotkaniach. Lubiła mieć nad wszystkim kontrolę i poczucie panowania nad sytuacją. Teraz poczuła się nieswojo.

– Nie – odpowiedziała Żaneta. – Według ustaleń mamy jeszcze pięć minut. Spotkanie powinno się zacząć o dziesiątej. – Uśmiechnęła się znad swojego laptopa.

Olga przesunęła wzrokiem po stole. Kawa, kanapki, komplet kartek i długopisów dla każdego, gdyby ktoś chciał zrobić notatkę. Chwyciła za dzbanek i nalała kawy do kubka.

– Jestem pod wrażeniem – powiedziała. – Gdyby na każdym komisarzacie była taka obsługa, ludzie chętniej wstępowałiby do policji.

– Prawda? – Otylia też podziwiała nową asystentkę. Była z niej dumna, że jako młoda dziewczyna potrafi podołać obowiązkom.

– To co? – Kornel wziął głęboki wdech i zatarł ręce. – Możemy zacząć?

– Jeżeli mogę być pierwsza – wtrąciła od razu Sarnecka. – Za godzinę mam pacjenta. – Popatrzyła po zebranych przepraszająco. – Niestety nie mogłam go przenieść na późniejszą porę, ponieważ wyjeżdża.

– Jasne. Nie ma problemu – odpowiedziała Olga. – Opowiadaj, czego się dowiedziałeś podczas wczorajszej wizyty u Moniki Sadowskiej.

– Przede wszystkim muszę wspomnieć, że pani Sadowska długo nie chciała powiedzieć prawdy. Początkowo przyjmowała pozycję buntowniczą, niemal groziła nam konsekwencjami za nielegalne przetrzymywanie jej w szpitalu. Chciała sprzedać mi tę samą bajeczkę, którą przekazała wam, udając niewiniątko. Ale zdradziły ją drobne gesty. – Zaczepnęła tchu.

– Jakie? – zaciekawiła się Olga.

– Błądzenie i uciekanie wzrokiem, pocieranie skóry, grymasy na twarzy przy niewygodnych pytaniach, kompulsywne dotykanie szyi czy wykręcanie palców. To wszystko są gesty związane z poczuciem niepokoju i zdenerwowania. Oczywiście każdy z nas czasem to robi, ale gdy rozmówca nasila ich intensywność i ilość, może to świadczyć o kłamstwie.

– W sumie dosyć często zdarza się, że osoby przesłuchiwane tak się zachowują, prawda? – Olga szukała potwierdzenia u Kornela i Mirka i zgodnie z przewidywaniami znalazła je.

– No widzisz, to teraz będziecie wiedzieli, dla przykładu, że kiedy rozmówca po zadaniu trudnych pytań często się drapie, bez konkretnego powodu, to jest to czynność wywołana przez zaalarmowany układ nerwowy. Dzieje się tak, ponieważ rozszerzają się wtedy naczynia włosowate i podnosi się ciśnienie krwi, a to wywołuje świąd. Tak więc pocieranie głowy, skóry lub szyi to nierzadko świadectwa kłamstwa lub nadmiernego zdenerwowania.

– A zakrywanie ust dłonią? – Otylia włączyła się do rozmowy.

– To z kolei może być podświadomy gest świadczący o tym, że nasz rozmówca nie chce lub boi się o czymś mówić.

– A te palce? To znaczy wykręcanie ich? – dopytywała.

– To próba rozładowania nagromadzonego napięcia podczas mówienia nieprawdy. Oczywiście, jeżeli nasz rozmówca jest tym faktem zdenerwowany. Jak doskonale wiecie, sporo osób kłamie jak z nut i nic sobie z tego nie robi. Wtedy takich sygnałów nie będzie lub będą świadomie przez niego kontrolowane. Ale nasza pani Sadowska nie jest wytrawnym kłamcą. Powiedziałabym, że kłamie kiepsko i bardzo się denerwuje podczas rozmowy. Dopiero kiedy wspomniałam o dzieciach i mogła wrócić myślami do szczęśliwych chwil z nimi, zobaczyłam, że jej ciało się odpręża. Straciła czujność i niechcący powiedziała prawdę.

– To znaczy? – zainteresował się Kornel.

– Po pierwsze, pani Monika przyznała, że jej mąż Andrzej Sadowski był z nią na feriach w hotelu Dworzysko i razem z nią jechał autem, kiedy doszło do wypadku.

Po sali przeszedł cichy pomruk.

– Czyli jednak – skwitowała Olga.

– Dlaczego kłamała? – dociekał Mirek, który poczuł coś na kształt wyrzutów sumienia, że nie doszedł do tego sam. To w końcu on pojechał na miejsce zdarzenia oraz nadzorował wstępne przeszukanie samochodu.

– Sadowska twierdzi, że chciała chronić męża. Ponoć zaraz po wypadku błagał ją, by nie ujawniała nikomu, że był w aucie.

– Ale dlaczego? – Otylia nic nie rozumiała. – Dlaczego ją tam zostawił? – Nie mieściło jej się to w głowie. Mirek nigdy by tak nie postąpił. To wiedziała na pewno.

– Z jej słów wynika, że mówił o sprawie życia lub śmierci i że zrobił coś strasznego, ale że jeżeli będzie go chroniła i nie zdradzi nikomu, że był w aucie, to wszystko się wyjaśni.

– Hm... – westchnął Kornel. – Sprawa życia i śmierci, martwa kobieta w bagażniku i ucieczka Andrzeja Sadowskiego. A do tego nieświadoma niczego żona, która chce chronić męża, ale sama nie wie, przed czym.

– Elementy układanki zaczynają pasować? – Olga zwróciła do niego twarz.

– Myślicie, że to Sadowski zamordował Sylwię Czerniak? – Mirek miał już swoją teorię.

– Albo przynajmniej myślał, że zamordował. Raczej nie wiedział, że wtedy jeszcze żyła, skoro uciekł z miejsca wypadku.

– Ale dlaczego wioził ją w bagażniku? Nie mówiąc już o tym, że jego rodzina siedziała w środku. Przecież to jakieś chore jest... – roztrząsała Olga. – I dlaczego zabił akurat ją? Wybrał ją przypadkiem czy celowo? Zabijał już wcześniej czy to jego pierwszy raz?

– Mi to wygląda na nieprzemyślane działanie – stwierdził z całą stanowczością Mirek. – Może nawet w afekcie. Kto normalny planowałby wywiezienie swojej ofiary w aucie, którym wraca z rodziną z wakacji.

– A kto powiedział, że facet jest normalny? – wtrąciła pytanie Olga. – Widziałam już różnych popierdoleńców. Ale masz rację, nie

wygląda to na plan morderstwa doskonałego. Pytanie, czy ją znał.

– Znał! – wykrzyknęła nagle Otylia, nie kontrolując swojej ekscytacji. Wychyliła głowę znad laptopa. – Jejku, sorki, że tak głośno. Właśnie dostałam na maila bilingi. Sprawdziłam na szybko. Telefon Sadowskiego łączył się co najmniej kilka razy z numerem Sylwii Czerniak podczas ostatniego tygodnia.

– Czyli to nie przypadek. Znali się – skwitował Kornel.

– Poczekajcie – poprosiła Katarzyna. – Jest jeszcze coś. Może to ważne. – Popatrzyła po zebranych, a oni spojrzeli na nią. – Przyszłam do was z dwoma informacjami. Pierwszą już przekazałam, ale zapomniałam o drugiej. A w tych okolicznościach może być znacząca.

– No, mów, bo umieram z ciekawości. – Olga przebiegała nogami pod stołem.

– Monika Sadowska powiedziała, że jej mąż miał romans.

– Cholera, czyżby z Sylwią Czerniak... – pomyślała na głos.

– Myślę, że byłby to zbyt duży przypadek czy zbieg okoliczności, gdyby okazało się, że nie z nią.

– Czyli przyjmujemy roboczo – próbował postawić hipotezę Mirosław – że Andrzej Sadowski zabił, a przynajmniej sądził, że zabił swoją kochankę Sylwią Czerniak. Następnie włożył ją do bagażnika, by wywieźć ciało. Być może chciał je gdzieś ukryć, zakopać... Tego nie wiemy, ale w sumie jaki byłby cel wywożenia go, jeżeli nie taki.

– Dokładnie tak – kontynuował Kornel. – Niestety miał pecha i przydarzył mu się wypadek. Wiedząc, że zwłoki znajdują się w bagażniku, zostawia rodzinę i ucieka. Błaga żonę, żeby milczała jak długo się da, aby móc się dobrze ukryć.

– Teoria jak najbardziej możliwa... – przyznała Olga. – Ale musimy popracować nad dowodami. Jak dobrze wiecie, sama historia w sądzie nie wystarczy. A żona nie musi i zapewne w tym przypadku nie będzie zeznawała przeciw mężowi. Mamy więc tylko nasze przypuszczenia i parę rozmów telefonicznych. To nadal za mało, żeby skazać człowieka za zabójstwo. Tym bardziej że według lekarza medycyny sądowej pani Sylwia po prostu zamarzła.

– Racja – przyznał Mirek. – Ale wystarczająco, żeby go podejrzewać. Wyślijmy za nim list gończy. Znajdźmy go i przesłuchajmy. Inaczej nie dowiemy się, co tam się stało.

– Dobra – zdecydowała Olga. – I Otylia – zwróciła się do koleżanki – skoncentruj się teraz na sprawdzaniu powiązań Andrzeja z Sylwią. Może uda ci się zdobyć ich wiadomości tekstowe. To byłoby pomocne. Myślę, że nie ma co marnować dłużej czasu na Sadowską.

– A co z zabójstwem Czerniaka? – wtrącił pytanie Kornel.

– Może skoro Sadowski zabił Sylwię, to zabił też jej męża? – gdybała informatyczka.

– Słuchajcie, nie możemy tak generalizować – postawiła się Olga. – Skoro zakładamy, że chciał uciec i ukryć ciało, to po co po wypadku zabijałby jej męża. To mi po prostu nie pasuje. Jaki miałyby motyw?

– Poza tym – przyznał jej rację Kornel – wydaje mi się, że dosyć często nie bierzemy pod uwagę tego, co jest oczywiste na pierwszy rzut oka. A w tym wypadku są to porachunki gangsterskie. Ja sam myślałem, że ten miedziany drut, którym związano mu ręce, to zbyt oczywista podpowiedź, by nas skierować na niewłaściwe tory. Ale może po prostu tu nie ma żadnego ukrytego dna. Może zabił go ktoś, kto jest na tyle pewny siebie, że wie, że nic mu nie udowodnimy, a chciał pokazać wszystkim, dlaczego to zrobił.

– W takim razie trzeba przyjrzeć się jego partnerom biznesowym. Zwłaszcza tym z KGHM-u lub inwestującym w akcje tej spółki – na głos myślał Mirek. – Szczerze, to nie mam pojęcia, jakie spółki jeszcze zajmują się miedzią.

– Zajmij się tym, jak możesz – polecił Kornel. – Skontaktuj się z CBA. Wiem skądinąd, że od jakiegoś czasu przyglądali się przekrętom Czerniaka na giełdzie. Prowadzili w tej sprawie śledztwo.

– Dobrze – przytaknął. – Zrobię, co trzeba.

– Przepraszam was – wtrąciła Otylia. – Nie mogę się skoncentrować, a usiłuję znaleźć powiązania w tych bilingach. Może uda się ustalić też ostatnie miejsce logowania Sadowskiego. Czy mogę pójść do siebie? Dam znać, jak coś znajdę. – Bardzo chciała zamknąć się w swojej kan-

ciapie i zając tym, co umiała najlepiej. Była przekonana, że odkryje coś, co doprowadzi ich do szybkiego rozwikłania zagadki.

– Jasne. – Olga odchyliła się na krześle. – Kasia, ty też mówiłaś, że musisz już iść. Dziękujemy za dzisiejsze informacje. Będziemy w kontakcie.

– Też dziękuję i do zobaczenia. Dzwoncie, gdybyście czegoś potrzebowali. – Sarnecka, jak zwykle elegancka i szykowna, wstała od stołu i udała się w kierunku wyjścia.

– Okej, moi drodzy. Przerwa? Choć piętnaście minut, proszę. Muszę siusiu. – Nie czekając na odpowiedź, wyszła z sali.

Zanim wróciła, skontaktowała się z Elwirą. Jej siostra dzwoniła dziś ze trzy razy. Myślała więc, że to coś pilnego.

– Co tam, kochana? Jestem w pracy, nie mam dużo czasu. Coś się stało?

– Wróciłaś do roboty i nic mi nie mówisz? No, wiesz... – udawała obrażoną.

– Właśnie mówię! – Zaśmiała się Olga. – To raczej świeża sprawa. No, mów szybko, w czym ci mogę pomóc.

Wyczuła zawahanie ze strony siostry.

– Olga, oni naprawdę się zmienili! No, daj im szansę, proszę cię. Czemu jesteś taka zawzięta? – starała się mówić szybko, żeby jej nie przerwano. – Chociaż się z nimi spotkaj. Sama zobaczysz i na pewno stwierdzisz, że...

– Dosyć! – syknęła na nią. Przez lata miała dla swojej młodszej siostry wielkie pokłady miłości i cierpliwości, ale tego jednego dla niej nie zrobi. Nie spotka się z rodzicami i nie da im kolejnej szansy. Zbyt wiele wycierpiała z ich powodu. Elwira jest dziesięć lat młodsza i wszystkiego może nie pamiętać, ale na Boga, przecież wie, jak było!

– Olga... – W jej głosie wybrzmiała niepewność.

– Posłuchaj – powiedziała łagodniej – spotkajmy się później i pogadajmy na spokojnie. Dobrze? Naprawdę mam ręce pełne roboty.

– Okej. Przyjadę do ciebie wieczorem. Może być o osiemnastej?

– Tak, tylko zmieniłam mieszkanie. Adres wysłę ci esemesem. – Z pewnością zaraz znowu usłyszysz reprimendę.

– Że co? Siostra, co się z tobą dzieje? Wracasz do pracy, zmieniasz mieszkanie i nic o tym nie mówisz? Aurelia i pozostali wiedzą? Czy już całkiem odcięłaś się od ludzi?

– Hej, młoda, przystopuj trochę. Telefon działa w dwie strony. – Czas zacząć traktować Elwirę jak dorosłą kobietę. Chyba za długo rozpościerała nad nią parasol ochronny, co sprawiło, że widziała sprawy tylko z własnego punktu widzenia. Była bardzo egocentryczna.

– Czyli to moja wina? – obruszyła się.

Elwira należała do osób, które szybko dają się ponieść emocjom. Często zdarzało się, że mówiła szybciej, niż myślała, i nieraz odbierała czyjś słowa jako atak. Olga westchnęła tylko, nie chcąc wdawać się w polemikę.

– Muszę kończyć. Widzimy się wieczorem. Pa!

Wystukała na klawiaturze adres Pawłowskiego i wysłała siostrze. Wróciła do sali.

– Dobrze, że już jesteś – oznajmił jej partner. – Dzwonił doktor Biały. Ma wyniki sekcji. Spytał, czy może przekazać nam je osobiście, bo chętnie dla odmiany odwiedzi miejsce tętniące życiem.

– Rozumiem, że się zgodziłeś? – Usiadła i nałożyła sobie na talerz kilka kabanosów.

– No, ba! Jestem pewien, że Mirek chętnie się z nim zobaczy. – Zażmiał się, zauważając niewyraźną minę kolegi.

– Co robimy z Sadowską? – zapytał Mirek, chcąc odciągnąć od siebie uszczypliwości związane z jego lękiem przed doktorem Białym.

– Myślę, że trzeba ją zwolnić. – Kornel wyciągnął do góry ręce i zaczął się rozciągać na boki. Ostatnia noc nie należała do przespanych. Sprężyny z materaca wbijały mu się w ciało. – Ale dajmy jej ogon i podłączmy podsłuch.

– Koniecznie. Może będzie próbowała się z nim skontaktować. Albo on z nią. – Olga próbowała wyobrazić sobie, co by zrobiła na miejscu

tej kobiety. Przecież teraz, kiedy wiedziała o znalezionym w bagażniku ciele, musiała podejrzewać, że jej mąż jest mordercą.

– Dzień dobry. – Jej rozmyślania przerwał spokojny głos doktora Białego.

– Miło pana widzieć. Proszę wejść – zachęcił go Murecki. – Kawy?

– Z chęcią. Od trzech dni nie wyszedłem z prosektorium – przyznał, siadając na krześle koło Mirka. – Oczywiście poza wizytami w miejscach zbrodni.

– Tyle pracy? – Zagórski postanowił oswoić lęki. Kiedy jak nie teraz? Nie może przecież tak irracjonalnie reagować na kogoś, z kim będzie pracował latami.

– Ogrom – potwierdził doktor i położył mu rękę na ramieniu.

Mirosław zbladł nagle. Pomimo koszuli z długim rękawem wyczuł zimną i lepłą skórę mężczyzny. Nie mógł się też opędzić od wrażenia, że czuje od niego specyficzny zapach zwłok i środków konserwujących. Wzdrygnął się, co nie uszło uwadze zebranych.

– Czego się pan dowiedział? – Olga próbowała wybawić kolegę z niezręcznej sytuacji.

– Wykonałem sekcję zwłok Zygmunta Czerniaka... – zrobił specyficzną przerwę, która zapewne miała pobudzić ciekawość zebranych.

– I?

– I facet był w całkiem dobrej kondycji fizycznej – odparł, upijając łyk kawy. – Natomiast śmierć, bo to zapewne interesuje was najbardziej, nastąpiła na skutek postrzału, jak zapewne każdy już wie. Można by powiedzieć, że nic specjalnego się o nim nie dowiedziałem. – Westchnął niezadowolony.

– Hm... spodziewałam się raczej jakiegoś odkrycia – wyrwało się Balickiej – skoro chciał pan osobiście nas odwiedzić, to myślałam, że z konkretami.

– A! – Biały wyciągnął palec wskazujący w górę. – Odkrycie jest. A jakże!

– Ale jakie? – Pochyliła się bliżej strony, gdzie siedział doktor.

– Porównaliśmy DNA płodu z DNA pana Czerniaka.

– To jego dziecko? – zniecierpliwiał się Murecki.

– Nie... – Zamyślił się Biały. – Ale dzień się jeszcze nie skończył. Może znajdzie się jeszcze jeden pacjent powiązany z tą historią i puzzle same się ułożą?

– Mówiąc „pacjent”, ma pan na myśli denata? – Zagórski wychwycił jego specyficzny humor.

– Innych pacjentów nie przyjmuję. – Biały popatrzył z apetytem na leżące na talerzu kanapki. – Mogę się poczęstować? Nic nie jadłem od... – próbował zliczyć liczbę godzin.

– Oczywiście, proszę się nie krępować – zachęciła Balicka. – Osobiście zaręczam, że są pyszne. Jest pan pewien, że dziecko nie jest Czer-niaka?

– Nie jest.

– Okej, czyli mamy motyw – stwierdziła stanowczo.

– Myślisz, że Sylwia przyjechała powiedzieć Sadowskiemu o dziec-ku, a ten się tak wystraszył, że zabił ją w afekcie? – Kornel chciał do-brze zrozumieć jej tok rozumowania.

– Podejrzewam, że mogło tak być.

– No, jeżeli taką macie hipotezę, to powiem wam jeszcze, że denatka miała czyjś zdarty naskórek pod paznokciami i że DNA z tego naskór-ka należało do tego samego mężczyzny, który jest ojcem jej dziecka.

Wszyscy nagle spojrzeli na niego.

– Czyli mamy dowody! Teraz wystarczy znaleźć podejrzanego – oznajmił Mirosław i uśmiechnął się do Białego. A co! Nie ma się prze-cież czego bać. – Dzięki, doktorze! – Poklepał go po plecach, oswaja-jąc swoje demony.

Wrocław

Adam Pawłowski siedział w poczekalni obłożonej białym, indyjskim granitem, który Euzebiusz Pawłowski sprowadził kilka lat temu ku uciesze swojej żony i dla zrobienia wrażenia na każdym potencjalnym kliencie. Pikowana, welurowa kanapa, stylizowana na Ludwika XIV,

ozdobiona była kryształkami Swarovskiego, które piły go w pośladki. Denerwował się. Umiał przyjąć pozycję wyluzowanego i pewnego siebie i tak też usiadł, ale mimo wszystko w głębi duszy się denerwował. Stopy zaczęły mu lekko drgać, by już po chwili wystukiwać cichy rytm w nerwowym płasie. Spojrzał na swoje dłonie i zobaczył, że lśnią od potu. Wyciągnął białą, bawełnianą chustkę, schowaną na takie okoliczności w wewnętrznej kieszeni marynarki, i przetarł je. Ojciec nie może zauważyć, w jakim jest stanie, a kto jak kto, ale on potrafi być świetnym obserwatorem.

Z boku obszernej sali mieściła się recepcja, zza której uśmiechała się do niego długowłosa, atrakcyjna blondynka. Doskonale wiedziała, że do tego mężczyzny po prostu opłaca się jej uśmiechać. Ponieważ pracowała w eleganckiej i znanej wrocławskiej kancelarii adwokackiej, nie mogła sobie pozwolić na eksponowanie okazałego biustu, jednak i pod jedwabnym golfem Adam mógł dostrzec dzieła nowoczesnej chirurgii plastycznej.

Ogromne dębowe drzwi otworzyły się, ukazując troje ludzi w starszym wieku. Wśród nich Pawłowski od razu rozpoznał Marcina Rogozińskiego – wysoko postawionego urzędnika z wrocławskiego ratusza – wraz z małżonką.

– Jeszcze raz dziękujemy, Euzebiuszu. Jesteśmy ci zobowiązani. – Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, a kobieta delikatnie pocałowała mecenasa w policzek.

– Nie z takimi rzeczami dawaliśmy sobie radę – powiedział, sprytnie wlewając w ich umysł poczucie pewności co do rychłego wygrania sprawy.

Kiedy wyszli, rozejrzał się po sali, uśmiechnął i otworzył szeroko ramiona.

– Synu! Przyjechałeś...

Adam podszedł uściskać ojca i po zamówieniu dwóch kaw i tiramisu u seksownej blondynki weszli do gabinetu.

Dla przeciętnego obserwatora relacja ojca z synem mogła się wydawać bez skazy. Publicznie okazywali sobie uczucia i wsparcie. Zawsze przytulali się na powitanie, obdarzali uśmiechami, które wydawały się

szczerze i radosne. Niejeden dorosły syn chciałby mieć takie kontakty z własnym rodzicielem. Jednak Adam wiedział, że był w łaskach ojca tylko pod pewnymi warunkami. Poznał je bardzo szybko, bo już we wczesnym dzieciństwie. Zawsze powinien być najlepszy, najszybszy, najmądrzejszy. Jeżeli startował w konkursach, musiał je wygrywać, inaczej podpadłby ojcu. Nie startować nie wchodziło w rachubę. Średnią ocen mógł mieć, jaką chciał, pod warunkiem że przekraczała pięć zero. Co do osób, z którymi się zadawał, rodzice również wyznaczali wysokie standardy. Jego koledzy, czy w późniejszych latach dziewczyny, musieli pochodzić z dobrych, najlepiej elitarnych domów.

Oczywiście mały Adaś nie zawsze spełniał wszystkie oczekiwania. Do dziś pamięta, jak mając cztery latka, zsiakał się w majtki. W domu było dużo kuzynów, bawili się i nie zdążył do toalety. Dostał od ojca takie lanie, że nie mógł usiąść przez tydzień. Ale najgorsze było wystawianie go na powszechne pośmiewisko. Ojciec powiedział wszystkim o jego przewinieniu i kazał dzieciakom wytykać go palcami. Wierzył, że tylko tak uczyni syna silnym.

Gdy Adam podrósł, nauczył się świetnie oszukiwać, żeby przedstawiać się w pożądanym świetle. Metody wychowawcze ojca nie zmieniły się, ale wiedział, jak się do nich oficjalnie dostosowywać. Nocami wymykał się z domu i pił z kolegami, ale zawsze o dziewiątej rano w sobotę i niedzielę zasiadał do rodzinnego śniadania w świeżo odprasowanej koszuli, tłumacząc podkrążone oczy nocnym uczeniem się do egzaminów. Miał to szczęście, że jego bystry umysł – zapewne odziedziczony po ojcu – pozwalał mu chłonąć wiedzę bez większych problemów. Jeżeli nawet zdarzała się jakaś wpadka z oceną czy naganą ze szkoły, to rodzice nigdy tego nie odkryli, bo nastoletni Adam do perfekcji opanował podrabianie podpisu ojca pod uwagami.

Jako dorosły już mężczyzna odnosił wrażenie, że w domu rodzinnym nie jest sobą, ale osobą, którą ojciec chciał w nim widzieć. Ukończył uniwersytet z wyróżnieniem, szybko został prokuratorem. Co prawda, wyprowadził się z Wrocławia do Jeleniej Góry, gdzie nie miał możliwości zrobienia spektakularnej kariery, ale w ostatnich latach jeździł co jakiś czas do Warszawy, gdzie wykładał prawo i szkolił studentów ma-

jących w przyszłości zostać śmietanką polskiej palestry. Jedyne, co dopełniłoby teraz obraz idealnego syna, to znalezienie odpowiedniej kandydatki na żonę i spłodzenie męskiego potomka. Co do oczekiwań odnośnie do swojego pierwszego wnuka Euzebiusz Pawłowski wysoko podniósł poprzeczkę.

– Czym sobie zasłużyłem na to niezapowiedziane spotkanie. – Euzebiusz uśmiechnął się szeroko, a Adam wiedział, że w tym pochlebnym stwierdzeniu czai się nagana. Na spotkania z ojcem trzeba się zawsze umawiać.

– Wybacz, tato, przyjechałem do Wrocławia po pewien bardzo ważny dla mnie drobiazg i postanowiłem do ciebie zajrzeć. – Jego głos był radosny, choć Adam w środku cały drżał. Czas już powiedzieć ojcu o zmianach, jakie zajdą w jego życiu. Nie będzie tego trzymał na ostatnią chwilę.

– „Ważny drobiazg” brzmi prawie jak „pierścionek zaręczynowy” – stwierdził żartobliwie Euzebiusz, który od kilku lat jawnie wyrażał swoje zainteresowanie posiadaniem odpowiedniej synowej.

– Jak zwykle strzeliłeś w dziesiątkę – pochwalił go Adam. – Zakochałem się.

Przez krótką chwilę, która wydawała się Adamowi wiecznością, zapanała cisza. Starszy Pawłowski musiał przyswoić usłyszane właśnie informacje. Do tej pory syn nie przedstawił mu żadnej kandydatki, nie informował go nawet, że się z kimś spotyka. I choć czekał na taką wiadomość, to niewątpliwie został nią zaskoczony. Od jego reakcji wiele zależało. Wiedział, że nie ma już takiego wpływu na syna jak kiedyś. Adam był dorosłym mężczyzną, który musi ułożyć sobie życie po swojemu. On z małżonką natomiast dopilnują, żeby jego wybranka rozumiała, na czym polega rola żony prokuratora, i pełniła ją z dumą i godnością. Jego Maria doskonale to wiedziała. Nigdy nie przeciwstawiła się mężowi. Zawsze go wspierała. Choć sama skończyła prawo, nigdy nie pracowała. Nie musiała. Czekwała na niego w domu z obiadem i dobrym słowem, kiedy wracał wykończony z sądu. Dbała o jego wizerunek i sama prezentowała się nienagannie. Teraz tego wszystkiego będzie musiała nauczyć swoją przyszłą synową.

– Gratulacje – powiedział w końcu ostrożnie, nie ruszając się z miejsca. Nie zdawał sobie sprawy, że po plecach jego syna spływa teraz strużka potu, spowodowana stresem. Adam poczuł, że właśnie schodzi z niego całe napięcie i może swobodnie zaczerpnąć tchu.

– Kiedy poznamy twoją wybrankę?

– Mam nadzieję, że niedługo. Zadzwońię po oświadczeniach. Na razie czekam na odpowiedni moment.

– Racja. Ta chwila powinna być wyjątkowa. Nie będę naciskał. Mam tylko nadzieję, że twoja przyszła żona też może się pochwalić tak szacowną rodziną jak nasza. Wiesz, jakie to dla wszystkich ważne, żeby...

– Mojej przyszłej żonie niczego nie brakuje, ojciec – zakończył ledwo rozpoczęty wywód. Wiedział, że naraża się na nagane, jednak musiał przerwać mu tę wypowiedź. Jeszcze nie wymyślił, jakimi słowami opisać Olę i środowisko, z jakiego pochodzi, żeby została zaakceptowana przez ojca. Wiedział tylko, że będzie musiał kłamać. Ale był do tego przyzwyczajony.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Zanim zaczęła obdzwaniać gości schroniska Śnieżna Góra, Olga wykręciła numer Adama.

– Tak? – odezwał się do niej zalotnym głosem, co trochę zbiło ją z tropu. Przecież ustalili, że mają zostać przyjaciółmi i żadne zaloty nie były teraz na miejscu.

– A ty co? Bawisz się w sekstelefon? – zapytała chłodno.

– A nie można?

– Można, ale nie ze mną – odgryzła się. – Potrzebuję, żebyś wystawił list gończy za Andrzejem Sadowskim. Jest podejrzany o próbę zabójstwa Sylwii Czerniak.

– Dobrze wiesz, że list gończy mogę wydać, dopiero kiedy policja jest pewna, że nie zna miejsca przebywania podejrzanego – odparł sucho.

Odniosła wrażenie, że teraz on się na niej odgrywa.

– Przecież nie znamy – przekonywała. – Uciekł z miejsca wypadku.

– A skąd wiesz, że po prostu nie pojechał do domu? Byłaś tam?

Kur... Miał rację, nie była. Co prawda, dałaby sobie głowę ściąć, że go tam nie ma, ale nie dopełniła formalności i nie wysłała tam nikogo, by sprawdził. Z drogi zawrócili Mirka, gdy Monika Sadowska poinformowała ich, że mąż wyjechał w delegację.

– Adam, przecież wiesz, że facet zwiął. Przekazujemy ci na bieżąco to, co ustalamy i...

– Bez dyskusji, Olga – przerwał jej, co zdziwiło ją tak mocno, że aż spojrzała w telefon, jakby spodziewała się zobaczyć na wyświetlaczu jego twarz. – Zadzwoń na jakiś wrocławski komisariat i wyślij kilku policjantów pod jego adres. Jak będzie, niech go przywiozą. Jak nie, niech popytają sąsiadów, kiedy ostatnio go widzieli. Dopiero wtedy wystawię list gończy. – No i postawił na swoim. Cóż to, nabrał praw do temperowania jej charakteru? – Halo? – Nie zamierzała mu odpowiedzieć i przerwała połączenie.

Kretyn, pomyślała, choć wiedziała, że ma rację. Być może oczekiwała, że będzie szedł jej na rękę za każdym razem i wystawiał wszystkie nakazy, o jakie go poprosi. Fakty były jednak takie, że to on jako prokurator oficjalnie prowadził śledztwo. Choć tak naprawdę w ogóle w nim nie uczestniczył. Rozumiała jednak, że chce chronić swoje cztery litery.

– I co? Załatwione? – Kornel podniósł się spod stołu, gdy zawiązał sznurowadło. Złapał się instynktownie za obolałe plecy.

– Nie – przyznała. – Ciężka noc? – zapytała z sarkazmem.

– Ostatnio się nie wysypiam.

– Wiem. – Zrobiła kwaśną minę, zastanawiając się, czemu jest zła na cały świat. Na szczęście mogła zwalić wszystko na hormony. Zadzwo niła do aspiranta Nowaka z wrocławskiej policji, którego znała osobi ście, i poprosiła o sprawdzenie domu Sadowskich.

– Co ci jest? – Kornel wyczuł jej nastrój.

– A tego to akurat nie wiem. Mam zły humor. – Nie chciała przyznać sama przed sobą, że czuła się zraniona. Kornel tak szybko znalazł sobie

pocieszycielkę. Wiedziała, że na dłuższą metę tak będzie lepiej dla nich obojga. Przecież ona też przeprowadziła się do Pawłowskiego. Ale mimo wszystko czuła się z tym źle. – Dzwonimy?

Przez następne dwie godziny kontaktowali się z turystami, którzy zameldowali się w schronisku Śnieżna Góra na Hali Szrenickiej w dniu, kiedy doszło do zabójstwa. Nie udało im się dodzwonić tylko pod dwa numery, postanowili więc spróbować nazajutrz. Wystawili też oficjalny komunikat w mediach, prosząc o przesyłanie na konto jeleniogórskiej policji filmów i zdjęć zrobionych feralnego dnia w schronisku. Przecież ludzi było tam dużo więcej niż tylko ci, którzy zamierzali nocować, i każdy mógł wnieść coś do sprawy. Olga dogadała się też z Aurelią, by ta puściła informację we wszystkich jeleniogórskich gazetach i regionalnej telewizji. Sprawa zabójstwa Czerniaka i tak już dawno ujrzała światło dzienne. Nie była to jednak informacja, która budziłaby postrach wśród mieszkańców, jak to się stało przy śledztwie dotyczącym diabła z Jeleniej. Nie bali się więc rozgłosu. Przeciwnie, liczyli na odzew. Mieli nadzieję, że do następnego dnia dostaną sporo zdjęć i filmików do obejrzenia.

Kamienica przy ulicy Wojciecha Tabaki, Jelenia Góra

Do mieszkania dotarła po siedemnastej, gdy za oknem panowała ciemność. Adam jeszcze nie wrócił, co bardzo ją ucieszyło. Potrzebowała być sama. Chciała odetchnąć. Od rana w każdej minucie przebywała z kimś. Nie chodziło o to, że w tych kontaktach było coś niemiłego, ale przez ostatnie tygodnie spędzone w samotności zdążyła odzwyczaić się od ludzi. Ściągnęła wierzchnie ubranie, kozaki i skarpetki i poszła boso do kuchni. Po drodze schyliła się i pogłaskała z czułością Lufę, kręcącą się między jej stopami. Wstawiła wodę na herbatę. Poszperała po garnkach zostawionych na kuchence, ale nie znalazła nic, co nadawałoby się do zjedzenia. Chwyciła za telefon i zamówiła z Grande Romy pizzę z dowozem. W brzuchu zaburczało jej głośno na myśl o ciepłutkiej i pachnącej Mexicanie. Pan w telefonie oznajmił, że mają spory ruch i trzeba będzie poczekać półtorej godziny. Trudno. W ostatniej chwili

pomyślała też o Adamie i domówiła jeszcze jedną. Czuła się wykończona dniem. Gdyby chociaż pora roku była inna... Zimą, kiedy o szesnastej robi się ciemno, człowiek myśli tylko o tym, jak bardzo jest zmęczony. Ściągnęła sweter i koszulkę na ramiączkach. Zsunęła spodnie. Adam mówił, że będzie wieczorem, więc na razie nie miała zamiaru zaprzętać sobie głowy porządkami. Zostawiła rzeczy porozrzucane po podłodze i udała się do łazienki. Puściła wodę do wanny, wsypana sól morską do kąpielii i czekając, aż woda napełni się wystarczająco, puściła głośno muzykę z zestawu stereo znajdującego się w salonie. Chciała choć przez chwilę poczuć się wolna, beztroska i szczęśliwa. Zrzuciła z siebie bieliznę i tańczyła nago z zamkniętymi oczami, dając się ponieść rytmom West Coast Lany Del Rey.

Dopiero po dłuższej chwili poczuła się odprężona. Otworzyła oczy i zamarła w bezruchu. Nie była sama. Patrzyły na nią wnikliwie, niebieskie oczy osadzone w lekko pomarszczonych powiekach. Zdawało jej się, że już gdzieś je widziała. Początkowo serce podeszło jej do gardła ze strachu. Po chwili jednak zdała sobie sprawę, że kobieta, którą widzi przed sobą, to nie seryjna morderczyni, ale pani Mariola, która sprząta mieszkanie kilka razy w tygodniu. Nieznajoma lustrowała ją przenikliwie od góry do dołu, zupełnie nie okazując zażenowania. Przeciwnie – zdawała się być zniesmaczona i z pogardą spoglądała na nią z góry. Olga nie pamiętała, kiedy ostatnio poczuła się tak głupio. Podbiegła do kanapy i opatulila się leżącym na niej kocem.

– Dzień dobry, jestem Olga – powiedziała do starszej pani ubranej w elegancką garsonkę. Strój wydawał jej się dosyć osobliwy jak na sprzątaczkę.

– Hmm... – odparła po chwili przybyła, a jej usta przybrały kształt podkowy. – Adam nie wspominał, że pani tu mieszka.

Dopiero teraz Olga zobaczyła swoje rzeczy, które jeszcze przed chwilą porozrzucała, w rękach gościa. Z przerażeniem dostrzegła też majtki.

– Wyprać? Czy będzie pani jeszcze nosiła? – Tamta popatrzyła na nią z politowaniem.

Olga zakłęła w myślach. Odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży, wolała nie kląć na głos, jakby dziecko mogło to usłyszeć i wypomnieć jej niestosowne zachowanie po narodzinach. Chciała się jakoś odgryźć, ale wiedziała, że nie wypada. Będzie musiała porozmawiać z Adamem. Chyba nie chce, żeby ta kobieta przychodziła sprzątać popołudniami, gdy ona jest w domu.

– Wezmę! – Wyrwała jej ubrania i zamknęła się w łazience. Zza drzwi doszła do niej informacja, która zmieniła wszystko.

– Niech się pani ubierze, mąż parkuje auto i zaraz tu będzie.

Świeradów-Zdrój

Miał wrażenie, że puls podskoczył mu do dwustu, kiedy Monika odebrała jego telefon. Sylwia wydzwaniała non stop i nie wiedział już, co zrobić, żeby przestała. Myślał, że po wczorajszym spotkaniu trochę odpuści, że da mu czas. Ale nie! Zupełnie jej odbiło. Jest gotowa zrujnować wszystko, co tak długo budował. Rano jej numer na wyświetlaczu widział z dwadzieścia razy. Zwariowała! Zachowywała się ostatnio jak ostatnia desperatka, która koniecznie musi dopiąć swego, jak nie prośbą, to groźbą. Już parę razy mówiła mu, że jeżeli on nie poinformuje swojej żony, że chce rozwodu, to ona to zrobi. Postępowała irracjonalnie, a takie osoby zawsze są niebezpieczne, bo nie można przewidzieć, jaki numer wytną. Na razie najwidoczniej postanowiła ciągle wisieć mu na linii. Nie mógł odebrać. Żona ciągle się przy nim kręciła. Wyciszył tylko i udawał, że świetnie spędza czas z rodziną.

Tak naprawdę jednak się męczył. I to nie tylko na tym wyjeździe, ale od dziesięciu lat z nią. Coraz trudniej było mu z nią wytrzymać. Mierziły go jej puste zainteresowania i infantylne teksty. Czuł odrazę do jej ciągle zmieniającego się na niekorzyść ciała. Do cholery, przecież mieli pieniądze. Tyle razy mówił jej, żeby poszła sobie coś zrobić, jakiś botoks czy kwas. Ale nie. Biadoliła tylko, że brakuje jej na to czasu. Ta kobieta niczym nie mogła go już do siebie przekonać. Naprawdę chciał się rozwieść, tylko że takie rzeczy trzeba przeprowadzać z głową. Przecież nie pozbawi się majątku, do którego tyle lat dochodził. Nie był milionerem, po prostu dobrze zarabiał i pracował nad projektem, który już niedługo przyniesie mu kupę kasy. Kupę lewej kasy, której nie będzie musiał ujawniać przed żoną i która nie zostanie doliczona do jego wynagrodzenia przy ustalaniu alimentów i podziale majątku. Żałował trochę domu, bo zdawał sobie sprawę z tego, że trzeba go będzie sprzedać. Nie chciał utrzymywać Moniki do końca życia i opłacać jej horrendal-

nych rachunków. Kupi jej i chłopakom małe mieszkanie. Dwie sypialnie w zupełności wystarczą. Nie był przecież potworem. Ojcem też postanowił być dobrym. Będzie dzieciaki zabierał czasem na weekendy i może raz w roku na wakacje. Jakoś się dogadają. Ale o pieniądze nie miał zamiaru walczyć z kobietą, która w życiu palcem nie kiwnęła, żeby je zarobić. Te rozważania towarzyszyły mu, kiedy wszedł do łazienki się ogolić. Spojrzał w lustro, chwytając swojego elektrycznego browna, i wtedy to usłyszał.

– Halo? – Wysoki ton głosu jego żony niósł się po apartamencie.

Stał jak zamurowany. Zdał sobie sprawę z tego, że zostawił aparat na łóżku. Ścisnął pięści i próbował uspokoić oddech, który przyspieszył mu gwałtownie wraz z biciem serca. Przecież nie wyskoczy teraz i nie odbierze jej telefonu, bo wyglądałoby to co najmniej podejrzanie. Uchylił lekko drzwi łazienki. Nasłuchiwał.

– Mój mąż? – Monika była wyraźnie zdziwiona. – Tak, jest. A pani to kto? – wzburzyła się.

Na szybko układał sobie, co jej powie. Może uda, że to z infolinii jakiegoś banku. Ciągłe męczą go ofertami. Albo że to klientka, która chce zainwestować w papiery wartościowe. W jego głowie przewalała się teraz kaskada myśli.

– Andrzej? – Usłyszał ciche kroki. W drzwiach łazienki stanęła Monika z jego telefonem w dłoni. – Jakaś pani do ciebie. – Nie spuszczała z niego wzroku, obserwowała.

– Andrzej Sadowski, słucham. – Starał się kontrolować najlepiej jak umiał. O dziwo, pomimo zdenerwowania szło mu całkiem nieźle. Lata praktyki w okłamywaniu małżonki przyniosły efekty.

– Dzień dobry. – Do jego uszu dotarły słowa wypowiedane przez kobietę, ale mózg nie rozpoznał jej głosu. Odetchnął. Uśmiechnął się nawet do żony. – Nazywam się Martyna Wójcik, jestem agentem Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Chciałabym się z panem spotkać w najbliższym możliwym terminie.

Na moment zapadła cisza, podczas której serce Andrzeja niemal stanęło, by po chwili uderzyć ze zdwojoną mocą.

Kamienica przy ulicy Wojciecha Tabaki, Jelenia Góra

Wisząc nad toaletą, Olga usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych. Wiedziała, że Adam zrobił to celowo, żeby zaakcentować swoje wyjście do pracy inaczej, niż życząc miłego dnia. Od szóstej rano non stop na siebie wrzeszczeli. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Połączenie furiata i szaleńca z małym, przestraszonym chłopczykiem. Jej ciałem wstrząsnął kolejny skurcz i z ust wyleciała zawartość żołądka. Spuściła wodę, podniosła się z podłogi i podeszła do umywalki. Obmyła wodą twarz i spojrzała w lustro.

– I na co ci to było, kretynko? – zapytała kobietę przed sobą.

Jej telefon zawibrował na pralce.

– Tak? – odebrała pospiesznie, nie sprawdzając numeru na wyświetlaczu. Kimkolwiek był dzwoniący, wolała przenieść swoją uwagę na niego, niż tkwić myślami w porannej awanturze z ojcem swojego dziecka. Usłyszała znajomy głos. – Oj, jak dobrze, że dzwonisz... – Opadła na podłogę i oparła się plecami o ścianę. – Nie mam już siły – powiedziała płaczliwie.

– Olga, co się stało? – zaniepokoiła się Sarnecka. – Mam przyjechać?

– A możesz?

– Pewnie. Będę za trzydzieści minut. Gdzie jesteś?

Wysłała jej adres i po niecałej godzinie siedziały już w kuchni, pijąc herbatę.

– To był taki upokarzający spektakl. Mówię ci, nie wiedziałam, jak mam reagować, a z każdą minutą robiło się coraz gorzej – podsumowała wczorajsze wydarzenia Olga. – Już sam fakt, że tańczyłam nago przed mamą Adama, jest po prostu niesmaczny, ale gdybyś widziała jej minę! Co to jest w ogóle za kobieta, co za straszna, zimna i wyracho-

wana rodzina. Wierz mi, że po tym wszystkim tylko dlatego postanowiłam nie wyprowadzać się jeszcze od Adama. Myślę sobie, że mając takich rodziców, nie może być do końca normalny – zaczęła wpadać w słowotok. – Nie, żebym ja była normalna. Wiadomo, skąd pochodzę, i to na pewno odcisnęło na mnie piętno, ale do cholery, ja się z tego wyrwałam, a on tkwi w tych lodowatych relacjach cały czas.

– Rozumiem cię – przerwała jej koleżanka – ale nie możemy oczekiwać, że ludzie będą podejmowali w życiu takie decyzje jak my. Widocznie pomimo tego, jacy są, dają Adamowi więcej pozytywnych emocji, niż gdyby ich nie było – skwitowała.

– Nie wiem, ale to tańczenie nago to jeszcze nic. – Machnęła ręką.

– Musisz jednak przyznać, że gdybyś zobaczyła taką scenę w filmie, to nieźle byś się uśmieła. – Zachichotała mimowolnie.

– Może i masz rację. – Olga poszła w jej ślady. – Ale to był tylko początek jakże udanego wieczoru.

– Słucham z niecierpliwością. – Kasia przysunęła się bliżej i siorbnęła herbaty.

– Kiedy dotarło do mnie, że to nie żadna pani od sprzątanania, a mama Adama, zaproponowałam jej, a właściwie im – bo za chwilę pojawił się jej mąż – herbatę. Po chwili zjawił się Adam, który był chyba w jeszcze większym szoku niż ja. Podobno odwiedził ojca we Wrocławiu i oznajmił mu, że się zakochał i że się żeni. I dlatego przyjechali. Mama Adama nie miała zamiaru czekać na oficjalne zaręczyny. Musiała natychmiast poznać jego wybraną.

– Co? – Kasia podniosła dłoń do ust. – I co ty na to?

– A niech się żeni, jak jest taki zakochany. Byle mnie w to nie mieszał – odpowiedziała z sarkazmem.

– Ale chyba im tego nie powiedziałaś? – Właściwie, znając charakter swojej koleżanki, była pewna, że mogła tak zrobić.

– Nie. Nie wiem, co się ze mną dzieje w tej ciąży. Zupełnie tracę pewność siebie i energię. Siedziałam jak lebioda z szeroko otwartymi oczami i znosiłam cierpliwie zdziwienie swoich przyszłych teściów à propos mojej osoby i ich wywody na temat idealnego małżeństwa – te

słowa wypowiedziała ironicznie, bo nie miała w planach poślubienia Pawłowskiego.

– Wysłunęli jakieś obiekcje co do ciebie?

– A jakże! Właściwie docenili tylko moją filigranową sylwetkę, jednak zawód, wykształcenie, obycie w towarzystwie, koneksje, zainteresowania i wiele, wiele innych spraw pozostaje daleko poza dolną granicą ich wymagań co do przyszłej synowej. Jedynej nadziei upatrywali w tym, że pani Maria jest wybitną znawczynią *savoir-vivre*'u i przy stuprocentowym zaangażowaniu, okupionym ciężką i żmudną pracą, może zrobić ze mnie kobietę godną swojego syna.

Katarzyna Sarnecka zaśmiała się na głos, widząc, jak Olga parodiuje swoich wczorajszych rozmówców i żywo przy tym gestykułuje.

– Ja wiem, że to teraz brzmi jak komedia... – Olga znowu zaczęła się śmiać, ale po chwili spoważniała i poczuła wzbierającą w niej falę żalu. Oczy zaszkliły jej się i nie była już w stanie powstrzymać łez.

– Hej... Co jest? – Kasia kucnęła przy niej i pogładziła ją po kolanie z troską.

– Wiesz co... – zaczęła, pochlipując. – Ja bym sobie z tym wszystkim jakoś poradziła. Być może przekulałabym to w żartobliwy incydent, który wspominalibyśmy po latach, ale... Kurwa... A miałam nie przeklinać! – wykrzyknęła i zaniósła się płaczem na całego.

– Spokojnie. Oddychaj. Mamy dużo czasu...

– Moja zajebista siostra, która zapowiedziała się z odwiedzinami na wczorajszy wieczór, zrobiła mi niespodziankę. – Ostatnie słowo pokażała na palcach w cudzysłowie.

– Co zrobiła?

– Przyszła do mnie, uradowana, i przyprowadziła ze sobą naszych rodziców. – Łzy lały jej się strumieniami, a Katarzyna ledwo rozróżniała wypowiedane słowa. – Kaśka, to było takie upokarzające. Gdybyś widziała minę Pawłowskich, kiedy dotarło do nich, że rodzice ich przyszłej synowej to para podrzędnych pijaków mieszkających na „Pekinie”. Boże! Do końca życia nie zapomnę ich wzroku. Nie, żebym się przejmowała ich opinią. Bo oni są zimni i nieczuli i wcale mi nie zale-

ży na ich zdaniu, ale w tamtym momencie poczułam się taka mała. – Pokazała na palcach odległość kilku milimetrów. – Wiesz, że ich nienawidzę, że przez nich nie miałam dzieciństwa, że dorastałam w słamsach, wśród pijaków i ćpunów, a im zwiślało, co się ze mną dzieje. Młodości też nie miałam. Musiałam szybko dorosnąć i chronić Elwirę przed złem tego miejsca, w którym żyłyśmy. A ona przywlekła ich ze sobą. Czujesz? I trafiła akurat na Pawłowskich. – Przerwała na krótko, by wydmuchać nos, a Katarzyna czekała w milczeniu. – Boże! Sama nie wiem, czemu to tak przeżywam, przysięgam. To przez te ciężowe hormony. Normalnie bym się nie przejęła, że para snobów ocenia mnie z perspektywy pary alkoholików, ale wczoraj po prostu mnie to pozamiatało. – Zrobiła głęboki wdech, a potem wydech.

Katarzyna przytuliła ją mocno i dała się wypłakać.

– Współczuję – powiedziała w końcu. – Ale tak jak mówisz, ani jednych, ani drugich nie traktujesz jak wzór do naśladowania, więc nie masz się co przejmować ich zdaniem. Musisz nabrać dystansu. Przypomnieć sobie, kim jest prawdziwa Olga – pewna siebie, energiczna i szalona kobieta, a do tego odpowiedzialna i opiekuńcza. Nikomu nie musisz się podlizywać.

– Tak, to prawda. Nie muszę. I wiem, że zachowuję się ostatnio dziwnie, przepraszam.

– Ej! – Szturchnęła ją Kaśka. – Dawna Olga nie przepraszałaby za takie rzeczy i miałyby rację!

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Ponieważ Olga potrzebowała kilku godzin rano, żeby doprowadzić się do porządku, przesunęła spotkanie grupy dochodzeniowo-śledczej na godzinę piętnastą. Spotkało się to z ogólnym zadowoleniem uczestników, gdyż każdy mógł wcześniej pozałatwić swoje indywidualne służbowe obowiązki i przyjść na zebranie z konkretną porcją informacji.

– Dziękuję za waszą wyrozumiałość – powiedziała Olga, siadając na swoim miejscu. Czowała się już dużo lepiej. – Kto chciałby dziś zacząć? – Popatrzyła na zebranych. Właściwie nie było ich wielu, sami stali

członkowie grupy. Po przeciwnej stronie stołu siedzieli koło siebie Mirosław z Otylią, Żaneta zajmowała miejsce przy krótszym boku, a Olga koło Kornela.

– Nic ci nie jest? – spytał z troską ten ostatni. Ściszył głos, żeby nikt ich nie usłyszał.

– Ciekawe, że zawsze potrafisz mnie rozszyfrować. – Uśmiechnęła się do niego. – Nawet pod toną makijażu.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – nie ustępował.

– Wszystko dobrze – odparła. – Mała małżeńska sprzeczka z rana. – Wolała nie wciągać Kornela w swoje problemy.

– Cóż, jak to mówią... Każdy z nas psuje sobie życie na swój sposób.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Chciała coś odpowiedzieć, ale usłyszała głośne chrząknięcie z naprzeciwka.

– Mogę? – Mirosław podniósł prawą brew, w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Jasne. Zaczynaj.

– No więc skontaktowałem się z agentką Centralnego Biura Antykorupcyjnego Martyną Wójcik. Okazuje się, że naszego denata i podejrzanego łączyły interesy, i to nie do końca legalne. Co prawda, nie dowiedziałem się wszystkiego, ale w skrócie: Zygmunt Czerniak był znanym wrocławskim biznesmenem. Oprócz posiadania galerii handlowej i kilku innych dobrze prosperujących biznesów, jak choćby myjnie samochodowe czy paczkomaty, inwestował też spore pieniądze na giełdzie. Jego maklerem giełdowym był nie kto inny jak Andrzej Sadowski – zrobił przerwę, podczas której upił łyk wody. – CBA oraz Komisja Nadzoru Finansowego już dawno śledziły ich poczynania. Słuchajcie, dla mnie to jest jakaś czarna magia, ale pokrótce: Czerniak założył kilka fałszywych spółek oraz działalności jednoosobowych. Jego firma Złoty Rynek też była spółką akcyjną. Oczywiście drugim udziałowcem uczynił żonę. Sztucznie podbijali lub obniżali ceny akcji, tak żeby im się to opłaciło. Wydawali oświadczenia, w których niby przypadkiem załączali raporty z poprzedniego roku, co powodowało lawinowy zakup akcji i wzrost ich ceny. Ponoć wystawiali też fałszywe dokumenty,

podrabiając podpisy prezesów innych spółek, że chcą nabyć akcje spółki Złoty Rynek Czerniaka, co znów powodowało ożywienie na rynku i większe zainteresowanie ich akcjami. Dokonywali manipulacji giełdowych. Czasem sprzedającym i kupującym akcje była ta sama osoba, ale pod przykrywką innej firmy. Co jest oczywiście nielegalne. Transakcje opiewały za każdym razem na kilkaset tysięcy złotych. W każdym razie, pomijając wątek akcyjny, którego do końca nie rozumiem, śledztwo wykazało także, i to wydaje mi się ważniejsze w naszym wypadku, że Sadowski wyprowadzał kasę na wystawianiu fałszywych faktur ze spółek Czerniaka.

– Znaczy się, okradał go? Czy wyprowadzał tę kasę dla niego? – Olga wolała się upewnić.

– W sumie to i jedno, i drugie, bo o ile manipulacjami na giełdzie papierów wartościowych pomnażał majątek swojego klienta, o tyle na fałszywych fakturach po prostu go kantował. A ponieważ robił dla niego przekręty giełdowe, na których tamten zyskiwał krocie, wiedział, że Czerniak zaczął mu ufać niemal bezgranicznie. A to dało mu sposobność do okradania go.

– Ale nie rozumiem, komu przelewane były pieniądze – wtrąciła się Otylia. – Dlaczego Czerniak się nie połapał.

– Już tłumaczę. Sadowski znajdował tak zwane słupy.

– Co znajdował? – Żaneta wyraźnie się ożywiła. – Przepraszam, ale nie wiem po prostu, jak to opisać w raporcie – zawstydydziła się.

– Okej, już wyjaśniam – kontynuował Mirek. – Chodził po slamsach i znajdował drobnych pijaczków.

Olga przełknęła ślinę na te słowa. Przed oczami znowu pojawiły jej się obrazy z wczorajszego wieczoru.

– Ludzi, którzy nie mają nic do stracenia – ciągnął Mirek. – Dawał im zgrzewkę piwa i parę stówek za to, że założą działalność gospodarczą. Oczywiście to on miał dostęp do kont firmowych. Następnie taka firma, dajmy na to LuxBłysk, stawała do przetargu i wygrywała go. W tym konkretnym przypadku chodziło o deratyzację galerii handlowej, w której dziwnym trafem pojawił się szczur. Oczywiście żadnej deratyzacji nie przeprowadzono, choć w papierach wszystko się zga-

dzało i faktura została wystawiona. Szczura wcześniej podrzuciono, więc galeria była czysta, ale spółka Czerniaka musiała za usługę zapłacić sześćdziesiąt tysięcy złotych. Nie muszę chyba dodawać, że wspomniani wcześniej pijaczek nie zobaczył ani złotówki z tych pieniędzy.

– Hm... Pytanie brzmi – wtrącił Kornel – czy Czerniak wiedział o tym, że Sadowski go okrada. Jak na takiego inteligentnego przedsiębiorcę i znanego jako mocna postać we wrocławskim półświatku, jego obraz kształtuje się teraz niezwykle naiwnie.

– To prawda. Nie dość, że jego pracownik go okradał, to jeszcze, kolo-kwialnie mówiąc, bzykał mu żonę – stwierdziła Olga. – Ale może Czerniak był po prostu zaślepiiony miłością. Wicie, młoda, atrakcyjna kobieta. Może dobrze go zmanipulowała i razem z Sadowskim okradali Zygmunta starego?

– Wszystko jest możliwe, ale potrzebujemy dowodów. No i jeżeli tak było, to dlaczego Sadowski ją zabił?

– Nie wiem, może planował zatrzymać pieniądze dla siebie i uciec, a może ją ruszyło sumienie i postanowiła powiedzieć o wszystkim mężowi?

– Otylia, masz coś, co potwierdzi nasze hipotezy? – Kornel spojrzał na informatyczkę, która pozostawała zamyślona.

– Przepraszam was – westchnęła. – Tak przeglądam w internecie ich zdjęcia i chciałabym wierzyć, że to była prawdziwa miłość. Wyglądali na naprawdę szczęśliwych. Ale z tego, co tu ustaliliśmy, chyba nic na to nie wskazuje. – Przeczesała swoje platynowe, zaczesane do góry włosy. – No więc do tej pory udało mi się ustalić, że kontakty telefoniczne Andrzeja Sadowskiego i Sylwii Czerniak nie należały do rzadkich. Dzwonili do siebie niemal codziennie, a zdarzało się, że i kilka razy dziennie. Sprawdziłam parę ostatnich tygodni, choć powiem wam, zajęło mi to pół nocy. W ciągu tego czasu kilkakrotnie ich telefony komórkowe logowały się w tym samym czasie w tym samym miejscu, na przykład na wrocławskim rynku czy w Hotelu pod Różami pod Wrocławiem. Co jak dla mnie znaczy, że po prostu byli tam razem. Choć przecież nie mamy pewności, co robili.

Zgromadzeni popatrzyli po sobie, przewracając oczami. Wiedzieli, że Otylia należy do osób, które zawsze szukają pozytywnego zakończenia sprawy.

– Dobrze – przerwała jej Olga. – Co jeszcze udało ci się ustalić? – Potarła ręką podbrzusze, które spinało jej się od rana co jakiś czas. Nie był to jeszcze sygnał do niepokoju, ale zaczęła się zastanawiać, czy tak powinno być.

– Przede wszystkim chciałabym poczekać na wiadomości tekstowe, które operator ma nam wygenerować na dniach. Myślę, że to nam dużo ułatwi. Na ten moment wiemy, że Sylwia wykonała swój ostatni telefon około godziny dwudziestej w ostatni czwartek dwudziestego pierwszego stycznia. Zadzwoiła do Sadowskiego. Rozmowa trwała dziesięć sekund. Oba telefony znajdowały się na terenie Dworzyska – westchnęła. – Natomiast ostatnie połączenie telefoniczne Sadowskiego miało miejsce w piątek o godzinie dziesiątej rano. Telefon logował się w Szklarskiej Porębie w restauracji Kaprys.

– Kto do kogo dzwonił? – Kornel próbował poukładać sobie w głowie przebieg wydarzeń.

– Czerniak do Sadowskiego.

– Czy w późniejszych godzinach lub dniach telefony logowały się? – dopytywał.

– Nie. Oba albo zostały wyłączone, albo się rozładowały.

– Okej, to mamy nakreślony już jakiś obraz – doceniła postępowanie w śledztwie Olga. – Masz coś jeszcze?

– Tak. Odezwał się dziś do nas dyrektor Dworzyska. Po otrzymanym piśmie z prokuratury jest gotowy udzielić wszelkich informacji.

– To miło z jego strony. – Uśmiechnęła się pod nosem Olga.

– Rozmawiałam z nim telefonicznie – kontynuowała informatyczka. – Prześle nam nagrania z monitoringu, ale tak naprawdę potwierdził tylko to, co już zdołaliśmy ustalić. Państwo Sadowscy przebywali w hotelu kilka dni i opuścili go w czwartek wieczorem. Powiedział natomiast jedną ciekawą rzecz, że mieli zostać do soboty, ale musieli wyjechać w pośpiechu z powodu ważnych spraw rodzinnych, jak mu

przedstawili. Ach! I w garażu podziemnym znaleziono bagaże i torebkę. Poprosiłam techników, by po nie pojechali.

– Super. Przejrzyj do jutra ten monitoring. Może coś wychwycisz. Mirek, pomóż Otylii, jak możesz. To żmudna praca i łatwo coś przeoczyć.

– Jasne.

– Poczekajcie, to jeszcze nie koniec. – Otylia wyprostowała się na krześle. – Dostałam odpowiedź na nasze zapytanie z hotelu Szafir w Szklarskiej Porębie. – Okazuje się, że państwo Czerniak właśnie tam się zatrzymali. Co więcej, menedżer ma dla nas jakieś cenne informacje o ich zachowaniu i prosi o wizytę jutro, bo dziś nie ma go na miejscu.

– Ale wyjaśniłaś panu, że my nie z gazet i dzikie orgie nas nie interesują? – zaśmiała się Olga.

– Jak to nie? – z uśmiechem sprzeciwił się Kornel. – Dla śledztwa wszystko może mieć znaczenie. – Puścił do niej oko. – Ale wracając do spraw szarych i nudnych, zacząłem dziś przeglądać filmy, które spływają do nas od narciarzy. Jest tego sporo. Zazwyczaj jak to na feriach, pełne są głupich min i przytulasów, na niektórych dobrze widać przestrzenie wspólne schroniska jak hol czy restaurację. Na razie nie znalazłem niczego, co by nas mogło gdzieś zaprowadzić, ale szukam dalej. Kawecki mówił, że podejrzany ubrany był cały na czarno. Z tego, co zauważyłem, to raczej rzadkość na stoku. Teraz panuje moda na odbłaski i kolorowe odzienie. – Przetarł oczy ze zmęczenia. Ta robota faktycznie nie należała do fascynujących, a wręcz do usypiających.

– Moda modą, ale to po prostu bezpieczniejsze – wtrącił Mirosław, przez którego zawsze przemawiał głos rozsądku. – Zwłaszcza podczas ciężkich warunków, śnieżyca, mgły i innych okropnych zjawisk atmosferycznych. – Jego ciało zdrząło na myśl o mrozie. – Róże, seledyny, fiolety...Kolory i odbłaski po prostu dobrze widać.

– Więc może on nie chciał być dobrze widoczny? – Żaneta wychyliła się zza laptopa.

– Być może – odparł Mirek. – Albo to szczegół, o którym nie myślał. Osobiście gdybym nie chciał być widoczny na śniegu, wybrałbym raczej biały kolor.

Oldze zrobiło się nagle głupio. Podczas przedpołudnia każdy z jej ludzi wykonał zadanie, które posunęło śledztwo naprzód, a ona zdążyła tylko pokłócić się z Pawłowskim, pożalić koleżance i trzy razy zwymiotować. Masakra. A, nie! Odebrała jeszcze telefon od aspiranta Nowaka z informacją, że Andrzeja Sadowskiego nie widziano od ponad tygodnia w domu, a jego żona wróciła po wyjeździe tylko na chwilę i wyjechała z dziećmi do rodziców. Można więc było legalnie wystawić list gończy, o czym poinformowała Pawłowskiego esemesem. Nie miała ochoty do niego dzwonić.

Schronisko Labská bouda, Karkonosze, Czechy

Andrzej Sadowski był wrakiem człowieka. Minęły cztery dni, odkąd ukrywał się w czeskim schronisku, z czego dwa spędził na totalnym picciu. Jedyne plus, że nie musiał prosić obsługi o zmrożenie wódki w zamrażarce, wystarczyło, że wystawił ją na balkon. Za dnia nieprzytomny, w nocy dręczyły go koszmary. Przychodziła do niego regularnie, gdy tylko zamykał oczy. Uwodziła go, pieściła, kochała się z nim. Jej jędrne piersi unosiły się i opadały, gdy dosiadała go jak wytrawna kochanka. Z początku było to bardzo przyjemne, odprężające i podniecające. Ale potem, nagle, zupełnie zniemacka jej twarz stawała się zimna jak pośmiertna maska. Z oczu wypływały strużki krwi, cera upiornie bladła, a tęczęwki hipnotyzowały przerażającą czernią, wciągały go w głąb tej mrocznej krainy. Budził się zawsze z krzykiem, zlany potem. Gdy był mały, jego babcia opowiadała mu o duszach, o raj i piekle. Wierzyła w różne zabobony, na przykład że umarli przychodzą do nas po śmierci. Opiekują się nami, chronią nas lub mszczą się za zło, które im wyrządziliśmy. Czy Sylwia się na nim mściła? Nie. On w te bajki nie wierzył. Przestał, kiedy babcia umarła, a jego umieszczono w domu dziecka. Rodzice już dawno nie żyli. To babcia troszczyła się o niego, odkąd skończył cztery latka. Gdy miał osiem, znalazł się już w placówce opiekuńczo-wychowawczej, gdzie nauczył się jednego – żaden duch, ani babci, ani mamy, ani taty, na pewno nie przychodził tam, żeby go chronić. Jedynie on sam mógł zatroszczyć się o własne dobro.

Próbował ustalić jakiś racjonalny plan działania, jednak nic nie przychodziło mu do głowy. Zdawał sobie sprawę z tego, że sytuacja stała się patowa, jeżeli nie kompletnie beznadziejna. Sylwia nie żyła, Czerniak nie żył, jego małżeństwo było skończone, a nad karierą zawisły czarne chmury. Kurwa! Nie będzie się przecież ukrywał tutaj całe życie. Włożył kurtkę i wyszedł na balkon zapalić papierosa. Zaciągnął się mroźnym powietrzem. Cały czas zastanawiał się, czy nie skontaktować się z Moniką. Teraz jednak odrzucił tę myśl. Co ona może mu ciekawego powiedzieć? Poza tym domyślał się, że psy już go szukają. A żonie pewnie założyli podsłuch. Kilkanaście tysięcy oszczędności poukrywanych w różnych częściach domu i w biurze na niewiele się zda, skoro nie ma jak ich zabrać. Te miejsca na bank są pod obserwacją policji. Odpalił papierosa i się zaciągnął. Wokoło panowała cisza. Jak okiem sięgnąć tylko góry pokryte zmrożonym śniegiem. I krew. Dużo krwi. Co? Przetarł oczy i zamrugał kilka razy. Odetchnął. Umysł robił mu ostatnio pod górkę. Wysyłał flashbacki z miejsca zbrodni. Dopalił papierosa i zgasił niedopałek pod butem. Obrócił się w stronę drzwi balkonowych, przez które widać było jego ciasny, zabałaganiony pokój. Nie pozwoli na to, żeby jego życie wyglądało teraz w ten sposób. Nie miał wyjścia. Musi zrobić to, co musi zrobić...

Kamienica przy ulicy Wojciecha Tabaki, Jelenia Góra

Do tej pory tak zwane ciche dni Olga знаła tylko z opowieści koleżanek. Tego wieczoru mogła się przekonać osobiście, czym były. Adam nie odezwał się do niej ani słowem, odkąd przyszedł z pracy. Pokręcił się trochę po kuchni, wziął prysznic, odpalił laptopa i usiadł w salonie. Jej zdaniem tylko udawał, że pracuje. Mógł przecież iść do swojej sypialni, gdzie zrobił sobie ostatnio kącik biurowy, ale nie. On siedział w salonie. Po cichu, choć ostentacyjnie dawał jej szansę na to, by do niego przyszła. Ona jednak nie miała zamiaru. Było jej ciężko, bo nie lubiła takich sytuacji. Nie czuła się w jego mieszkaniu swobodnie i nie będzie dodatkowo poniżać się, pierwsza wyciągając rękę. Nic złego nie

zrobiła. Ba, to nawet ona powinna być urażona, a nie on! Komórka zawibrowała jej w kieszeni spodni.

– Hej – odebrała po drugim dzwonku, ucieszona, że może przerzucić myśli w innym kierunku.

– Mam coś – z ekscytacją oznajmił Kornel.

– Dobra, zaraz u ciebie będę. – Chciała się rozłączyć, kiedy dobiegły ją słowa partnera.

– Poczekaj! Nie musisz przyjeżdżać – powstrzymał ją.

– Muszę – naciskała. Była pewna, że skoro pracował nad sprawą i do niej zadzwonił, to nie zaprosił na dzisiaj tej swojej blond lafiryndy. A ona musiała wyjść z domu. Nie planowała spędzić reszty wieczoru z Pawłowskim. Pokaże mu, że nadal ma swoje życie i nie jest od niego zależna. I nie chodziło o Kornela. Pojechałaby w tym momencie do każdego ze swoich znajomych, gdyby tylko ktoś z nich zadzwonił.

– Dobra – odpuścił. – Jestem w komendzie.

Olga spojrzała na zegarek w telefonie. Była dwudziesta. Co on, do cholery, robił jeszcze na posterunku? Włożyła płaszcz i buty i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie poinformowała Adama o wyjściu. Zeszła ostrożnie po drewnianych, zabytkowych schodach kamienicy i wyszła na podwórko. Odetchnęła głęboko, zamykając za sobą drzwi. Nie przeszkadzało jej mroźne powietrze ani ciemność. Zachwyciła się nawet pomarańczową poświatą rzucaną przez uliczne latarnie na błyszczący śnieg. Wyglądał tak, jakby ktoś posypał go brokatem. Zrobiła kilka kroków. Śnieg zatrzeszczał jej pod butami. Pomyślała, że zimowe wieczory mają swój urok. Weszła do starego opla, kilka razy nacisnęła gaz, potem sprzęgło i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik ledwo zaskrzeczał, po czym zamilkł. Za drugim razem była już tylko cisza. Nie próbowała ponownie. Jej stary opel nieraz odmawiał posłuszeństwa w mroźne, zimowe dni. Wyciągnęła telefon i odnalazła ostatnie połączenie.

– Możesz po mnie przyjechać? Padł mi akumulator.

– Olga, naprawdę nie ma potrzeby, żebyś się tu pojawiała po nocy. Jutro mogę ci wszystko opowiedzieć. Powinnaś teraz odpoczywać. –

Miał łagodny głos i wiedziała, że mówi to z troską. Ale emocje, jakie się w niej gromadziły, musiały gdzieś ujść.

– Przyjedź po mnie, proszę, albo pójde na tę cholerną komendę na piechotę! – Chciała krzyknąć, ale sił starczyło tylko na płacz.

– Będę za dziesięć minut. – Rozłączył się.

Pół godziny później weszli na komendę. Dziwnie czuła się w pracy, gdy nikt nie kręcił się po częściach wspólnych, nie stał przy ekspresie do kawy czy nie klikał głośno w klawiatury komputerów umieszczonych w boksach sali głównej.

– Chcesz herbaty? – zapytał.

– A nie masz wódki? – odparła, żartując.

– Melisy? Ponoć koi nerwy – odbił piłeczkę.

– Jezu, Kornel, nie traktuj mnie jak wariatki. – Podeszła do wysłużonego już mocno ekspresu i wcisnęła latte. – Zachowujecie się, jakbyście nie wiedzieli, że mam ręce i mogę sobie sama zrobić to, na co naszła mnie ochota, a nie to, co wy uważacie, że powinnam wypić. – Była zaskoczona agresją w swoim głosie. Reagowała nieadekwatnie do sytuacji. Ale jeszcze bardziej zaskoczyła ją reakcja partnera.

Kornel podszedł do niej i nie pytając o zgodę, mocno ją przytulił. Czuła ciepło jego ciała i delikatny zapach perfum, którymi pryskał się rano, chińskie jedzenie, które zapewne zamówił na obiad, i zapach kawy. Rozpłynęła się w tych zapachach całkowicie i nie zważając na nic, też mocno się w niego wtuliła. Chwycił ją pod ramiona i posadził na blacie. Nie całowali się, nie kochali, nie szeptali czułych słówek. Po prostu trwali w tym uścisku na tyle długo, by znowu poczuć się przy sobie pewnie i bezpiecznie.

– To wszystko jest cholernie trudne – wyjąkała w końcu. – Nie mogę oddychać, gdy jestem w tamtym mieszkaniu. Duszę się, bo nie mogę być sobą.

Rozumiał ją. On też w ostatnich latach swojego małżeństwa to czuł. Musiał uważać na wszystko, co mówi i robi. Wymagania i pretensje żony wciąż rosły, a jej rozczarowanie nim było z każdym dniem widoczniejsze. Tak nie da się żyć. A na pewno nie warto. Ale nie może jej

tego powiedzieć. Nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za jej rozstanie z Pawłowskim i zabranie dziecku ojca. Jeżeli będzie chciała, to sama podejmie decyzję. Pomimo że nie spędzili ze sobą długich lat ani nawet miesięcy, znał ją i wyczuwał bardzo dobrze. Wiedział, że jest niezależną kobietą i nie można jej niczego narzucić.

– Rozumiem – rzucił tylko. – Gdybyś chciała się wygadać, to pamiętaj, że jestem.

– Dzięki. Już mi lepiej. Powiesz mi, co znalazłeś? – Zsunęła się ostrożnie z blatu i chwyciła filiżankę kawy.

– Przeglądałem te filmy i chyba znalazłem na nich Sadowskiego.

– Ooo! – Oczy jej rozbłysły, a w głosie słychać było prawdziwą ekscytację. – Czyli to jednak on zabił Czerniaka?

– Wszystko na to wskazuje.

– Kurczę, pokaż.

Usiedli przy stole w małej konferencyjnej i włączyli rzutnik, do którego podłączony był laptop Mureckiego. Na pierwszym planie para zakochanych młodych ludzi obściskiwali się i przesyłała życzenia rodzinie. Za ich plecami w holu schroniska pojawiła się ciemna postać. Mężczyzna zdjął kask i gogle i się rozejrzał.

– Tutaj. – Kornel podniósł się z miejsca, by wcisnąć stop, akurat w momencie gdy facet patrzył prosto w stronę kamery.

– Mamy go! – Olga klasnęła w ręce.

Usłyszała wibrowanie telefonu. Adam dzwonił dziesiąty raz, odkąd wyszła. Napisała mu szybką wiadomość, żeby dał jej spokój, bo pracuje i wróci późno. „Jak chcesz”, odpisał tylko.

– Dobra, a teraz na poważnie. – Spojrzała mu w oczy. – Dlaczego przesiadujesz tu po nocy?

– Jest dopiero dziewiąta – dał wymijającą odpowiedź.

Pochyliła głowę na bok, robiąc głupią minę jak mały szczeniak. Rozśmieszyła go.

– No, dobra. Szukam mieszkania do wynajęcia i na razie śpię tu w kanciapie na materacu.

– Co? – Wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. Zawsze uważała się za dobrą obserwatorkę i wiedziała, co się dzieje na komendzie, a przeczyła bezdomność Kornela?

– No. – Pokiwał twierdząco głową. – Spóźniłem się o kilka dni z decyzją o powrocie do mieszkania przy Konopnickiej i wspólnota wynajęła je jakiejś babce. Ale jest nadzieja na powrót, bo pani Zosia dzwoniła do mnie, że ta nowa tak hałasuje po nocach, że chcą jej wypowiedzieć. Prosiła, żebym poczekał jeszcze parę dni, może mieszkanie znów będzie wolne. Chcą się z nią dogadać i zaproponować jej inne lokum w budynku, w którym mieszkają młodszy ludzie.

– Nie wierzę! – Złapała się za głowę. – Powiem ci jedno, beznadziejna ze mnie śledcza!

– Dlaczego?

– Byłam pewna, że ta imprezowiczka za ścianą to twoja nowa pannica. – Zaczęła się śmiać z własnej głupoty. – Muszę przyznać, że trochę mnie wkurzało, że przyprowadzasz ją po nocy do mieszkania i swoimi harcami nie dajecie mi zasnąć.

– Dobrze! – Zaśmiał się szczerze, choć i trochę zmartwił. Nie chciał, żeby Olga tak o nim myślała.

Tymczasem Olga chwyciła torebkę i usilnie starała się coś w niej znaleźć. – Masz! – Wyciągnęła przed siebie dłoń z kluczami zawieszonymi na palcu. Dzwoniły, objijając się o siebie, gdy potrząsała ręką. – Nie możesz tu spać, na materacu, w pokoju bez okien. To nie jest zdrowe, Kornel. Tylko sam wykręć ten zapasowy klucz z breloka, bo mi się zawsze łamią paznokcie, jak to robię. – Spojrzała na i tak już słabą i rozdwijającą się płytkę paznokci. Że też nigdy nie mogła wyhodować ich pięknych i mocnych i pomalować na czerwono jak jej koleżanka Sarnecka.

– Olga, nie. Dam sobie radę, naprawdę.

– Przestań, nie wiesz, że ciężarnej się nie odmawia, bo zjedzą cię myszy?

– Dzięki! – Znowu się zaśmiał i jeszcze raz mocno ją przytulił.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Mogę?

Żaneta Żużyńska wyłoniła się przed Olgą nie wiadomo skąd, gdy ta przeglądała na Allegro wózki dziecięce. Pierwszy raz, odkąd była w ciąży, postanowiła pomyśleć o skompletowaniu wyprawki. Weszła dosłownie kilka minut temu i zdążyła sprawdzić zaledwie dwie oferty, a współpracownicy już przyłapali ją na prywatnie.

– Jasne – westchnęła. – Zrobiłam sobie małą przerwę w dochodzeniu, bo mózg mi od niego paruje – sama nie wiedziała, czemu tłumaczy się asystentce. Jej charakter pod wpływem hormonów zmieniał się z temperamentnego na ciepłą kluchę. Aż wzdrygnęła się na myśl o tym, co będzie dalej.

– Ojej, jakie ładne. – Dziewczyna pochyliła się nad ekranem i zmrużyła oczy, przyglądając się uważniej. – Jeżeli mogę ci coś doradzić, to weź taki trzyfunkcyjny, ale z możliwością zapinania fotelika samochodowego ISOFIX-em.

– Czym? – Spojrzała na Żanetę z głupią miną, zdając sobie sprawę, że nie ma pojęcia o tych wszystkich bajerach dla dzieci.

– To taki system, żeby fotelik był stabilniejszy podczas jazdy autem.

– Aha – przytaknęła ostrożnie. – Mam wrażenie, że wiesz, co mówisz. Czy w kwestii innych dziecięcych akcesoriów też mogę prosić o wskazówki? – Zachodziła w głowę, skąd tak młoda osoba wie tyle z tego zakresu. Czy nie powinna bardziej interesować się kosmetykami i bosko przystojnymi aktorami?

– Jasne – ucieszyła się Żaneta. – Chętnie pomogę ci skompletować wyprawkę. Tylko moja wiedza jest bardziej teoretyczna. W praktyce nie było mi dane z niej skorzystać.

– Hej, co jest? – zapytała, widząc malujący się na jej twarzy smutek. – Jesteś jeszcze bardzo młoda. Za kilka lat na pewno znajdziesz świetnego męża i zmajstrujecie sobie ślicznego bobaska – zapewniała. – Albo kilka ślicznych bobasków.

– Taaa... – Żaneta zmusiła się do uśmiechu, z trudem powstrzymując łzy. – Ach! Widzisz, byłabym zapomniała. Przyszedł raport techników kryminalistycznych. To znaczy część raportu. Umówiłam się z nimi, że jak tylko się na coś natkną, mają przysyłać, a nie czekać na zbadanie wszystkich śladów. – Położyła jej na biurku niebieską teczkę.

– Dzięki. Prześlesz pozostałym? Chciałabym, żeby mieli to do popołudniowego spotkania grupy.

Żaneta pokiwała potakująco głową i odeszła, a Olga spróbowała rozszyfrować, czego przed chwilą była świadkiem. Czy to tylko wczesna emocjonalna potrzeba posiadania dzieci, czy smutna historia z przeszłości, którą jej podwładna nosi w sercu? Nie, za młoda jest na smutne historie...

Zajrzała do teczki i wyciągnęła znajdujące się wewnątrz sprawozdanie.

– Jedziemy? – Niski, męski głos partnera wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak. Ale najpierw przeczytaj, a ja skoczę siusiu.

– Czyli co? – zagaił, kiedy jechali do Szklarskiej Poręby przesłuchać menedżera piętra hotelu Szafir. – Technicy znaleźli kilka rudych włosów na fotelu kierowcy lexusa. Z pewnością należały do Sadowskiego.

– Skąd wiedzą, że nie do Sylwii? Ona też była ruda.

– Wyodrębnili już DNA i z pewnością chodzi o mężczyznę. Ej, nie czytałaś do końca? – zganił ją.

– No, przecież mówiłam, że muszę do toalety. Nie jest łatwo być w ciąży, wierz mi – westchnęła. – Streszczaj dalej, nie zdążyłam przeczytać prawie nic. Tak, wiem, mea culpa. – Ostentacyjnie symulowała kościelne uderzanie się w pierś pięścią, czym rozbawiła Kornela.

– Dobra. W sumie ta informacja i tak nic nam nie daje. Raz, że wiemy już, że to Sadowski prowadził auto, a dwa, że nawet gdybyśmy tego nie wiedzieli, włosy mogły tam leżeć od dawna. Ale... Mamy też

jakiś płyn ustrojowy, najprawdopodobniej ślinę, na ubraniu Czerniaka. Również wyodrębniono DNA. A najważniejsze jest to, że te materiały są identyczne!

– W sensie, że należą do jednej osoby, tak? – upewniała się. – Czyli mamy kolejny dowód na to, że Sadowski był na Hali oraz widział się z Czerniakiem. Ale nie rozumiem, skąd ta ślina na ubraniu. Napluł na niego?

– Zapewne. Mamy też zgodność, jeżeli chodzi o odciski palców. Te z wnętrza auta pokrywają się z odciskami z pokoju w schronisku.

– Jeżeli plujesz na faceta, zanim cię zabije, to musi świadczyć tylko o jednym... – Poprawiła się na siedzeniu. Dżinsy zbyt mocno obcisnęły jej brzuch. Musiała je rozpiąć.

– Że nim gardzisz – dokończył Kornel, wjeżdżając na drogę przypominającą wijącą się serpentynę zakrętów. – Ładnie tu. Las z każdej strony, skały, rzeka. Te tereny tu są super. Zwłaszcza zimą krajobraz robi wrażenie.

– Zamierzasz zostać tu na stałe?

– Chyba tak – przyznał. – Ale w sumie nie wiem.

Poczuła jakiś rodzaj zawodu. Nie chciała jednak poruszać tego tematu teraz. Przecież i tak nie zmusi go, żeby się tu osiedlił.

Weszli do pięciogwiazdkowego hotelu znajdującego się przy głównej drodze, przy wyciągu narciarskim. Już w progu powitał ich młody mężczyzna, na oko dwudziestopięcioletni. Wyglądem przypominał Ołdże Daniela – głównego bohatera filmu *Boże Ciało* Jana Komasy. Tylko ubrany był inaczej. Miał na sobie lekko za duży, ciemny garnitur.

– Dzień dobry. – Wyciągnął do nich rękę, by się przywitać.

– Dzień dobry – odpowiedzieli jednocześnie.

– Komisarz Olga Balicka i nadkomisarz Kornel Murecki. Pan Artur Kogel? – przedstawiła ich.

– Tak, to ja.

– Chciał pan z nami rozmawiać. O co chodzi? – Murecki od razu przeszedł do konkretów.

Mężczyzna wolał nie rozmawiać przy recepcji. Poprowadził ich do restauracji i zaproponował kawę. Nieczęsto goszczeni byli w tak kulturalny sposób przez świadków, dlatego z chęcią na to przystali.

– Widziałem coś, co mnie zaniepokoiło – wyznał, kiedy policjanci pochwalili aromatyczny napój.

– To znaczy? – zaciekała się Balicka.

– Państwo Czerniakowie przyjechali do nas w zeszły poniedziałek. Nie był to pierwszy ich pobyt w hotelu, ale do tej pory zachowywali się wzorowo. Pan Zygmunt dawał duże napiwki, a jego żona była zawsze przesympatyczna. Ale tym razem wyczuwałem w nich jakieś napięcie.

Detektywi popatrzyli po sobie, po czym przerzucili wzrok na rozmówcę.

– Proszę mówić – zachęcał Murecki.

– Jestem menedżerem piętra, a to znaczy, że odpowiadam za serwis, czystość i usługi pokojowe na tym konkretnym piętrze. Jeżeli goście są stałymi bywalcami, muszę znać ich preferencje i dbać o nich tak, żeby chcieli nadal tu przyjeżdżać. Zawsze mi się to udawało. Nie wiem, jak to państwu nakreślić, żebyście zrozumieli... – zrobił przerwę.

– Proszę mówić swoimi słowami – odpowiedziała Balicka. – Jeżeli coś będzie dla nas niejasne, na pewno dopytamy.

– Państwo Czerniakowie lubili specyficzne rzeczy, że się tak wyrażę i proszę mnie nie ciągnąć za język, jakie, bo to tajemnica, którą zabiorę do grobu. – Zrobił poważną i zaciętą minę, jakby spodziewał się kontrargumentów. Ale gdy nie padły, kontynuował: – We wtorek wieczorem, kiedy pokojówka weszła do ich pokoju z przesyłką, którą zamówili, zachowywali się inaczej niż zwykle. Zazwyczaj sprawiali wrażenie radosnych i zakochanych. Tym razem pani Sylwia leżała na podłodze i płakała, a pan Zygmunt stał przed lustrem i wkładał koszulę jakby nigdy nic. Pani Marta – nasza pokojówka – zgłosiła mi to wydarzenie. Gdy pan Czerniak wyszedł, osobiście poszedłem do pokoju spytać, czy wszystko w porządku. Pani Sylwia nie otworzyła. Jedyne lekko uchyliła drzwi i zapewniała, że wszystko jest dobrze, że musi się zdrzemnąć, bo źle się poczuła i boli ją głowa.

- A pan myśli, że to nieprawda? – upewniał się Murecki.
- Mi się wydaje, że musieli się bardzo mocno pokłócić.
- Czy któryś z gości hotelowych zgłaszał krzyki lub inne niepokojące odgłosy?
- Nie, ale musicie wiedzieć, że państwo Czerniakowie zakwaterowani byli w pokoju, który słynie z dyskrecji.
- Z czego? – zdziwiła się Balicka.
- Prościej mówiąc – ma wyciszone ściany.
- Aha... – westchnęła i oparła się swobodniej na drewnianym krześle, które, o dziwo, było bardzo wygodne. Zaczynała domyślać się ich specyficznych preferencji.
- W każdym razie to by mnie może tak bardzo nie zaniepokoiło, gdyby nie kolejny incydent, którego byłem świadkiem.
- Proszę opowiedzieć – Kornel dopijał już swoją kawę.
- W czwartek wieczorem, mniej więcej koło godziny osiemnastej, usłyszałem odgłosy kłótni na korytarzu. Z początku podszedłem bliżej i tylko się przysłuchiwałem. To byli oni, państwo Czerniakowie. Pani Sylwia krzyczała coś, że i tak od niego odejdzie i że jej nie powstrzyma. A on powiedział tylko, że jeżeli chce od niego odejść, to jest to możliwe tylko nogami do przodu – ostatnie zdania wypowiadał drżącym, ściszym głosem.
- Groził, że ją zabije? – zdziwił się Murecki
- Na to mi wyglądało. Potem usłyszałem coś jakby huk. Przestraszyłem się i wyjrzałem zza rogu, ostrożnie, tak żeby mnie nie zauważyli. Czerniak trzymał ją za ramiona dopchniętą do ściany, a ona płakała. Powiedziała, żeby nie robił jej krzywdy, że jest w ciąży. Chciałem ją coś zareagować, ale nie mogłem. Bałem się wchodzić między nich. Byłem w szoku i mogłem tylko patrzeć. – Musiał wziąć łyka wody, bo zaschło mu w ustach.
- I co było dalej?
- On zapytał, czy to jego dziecko. Ona odpowiedziała, że ma nadzieję, że nie. Na co on, proszę mi wybaczyć słowa, wyszeptał: „Zabiję cię, suko”. Wszystko słyszałem, choć nie było to głośne. Zaczęli się szamo-

tać. Myślę, że on chciał ją zaciągnąć do pokoju, ale pani Sylwia zamachnęła się i uderzyła go w twarz. Nie płaską dłonią, ale pazurami, tak mocno, że zrobiła mu szramę. Tak myślę, bo powiedział, że leci mu krew. I tak się to skończyło. On poszedł do pokoju, a ona wyswobodziła się i gdzieś pobiegła. Nie mam pojęcia gdzie, bo sam musiałem schować się za winklem, żeby mnie nie zobaczyła.

Kornel mocno się zdziwił. Dlaczego doktor Biały nie poinformował go o skaleczeniu na twarzy Czerniaka? Może uznał, że nie ma to żadnego związku z przyczyną śmierci i dlatego nie wspomniał o tym fakcie. A może rozerwana od postrzału twarz uniemożliwiła wykrycie tak niłego obrażenia.

– Czy jest pan pewny, że tym mężczyzną był w stu procentach Zygmunt Czerniak? – zapytał, kątem oka widząc zdziwioną minę Olgi.

– No, tak. Chyba... – zamotał się mężczyzna.

– Co to znaczy chyba?

– Jego widziałem tyłem, ona stała na wprost mnie jakby... – Próbował sobie przypomnieć ustawienie Czerniaków.

– Widział pan choć przez chwilę jego twarz?

– No... w sumie – nie wiedział, co odpowiedzieć. – Nie, nie widziałem. Ale miał taki sam głos i posturę. Był z panią Sylwią, więc kto inny to mógł być?

– Nie wiem – odparł Murecki. – Prawdopodobnie to był on.

– Dziękujemy za pana pomoc. Gdyby jeszcze pan sobie o czymś przypomniał, proszę dzwonić bezpośrednio do nas. – Pani komisarz podała mu wizytówkę.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

– I co o tym myślicie? – Olga spojrzała na przejęte twarze członków zebrania, kiedy opowiedziała im, czego dowiedzieli się dziś z Kornelem od menedżera piętra.

– Biedna dziewczyna... – Otylia współczuła jej z całego serca. – Wygląda na to, że gdy mąż groził jej śmiercią, ona uciekła w ramiona ko-

chanka, który ją zabił.

– Co za ironia losu – włączyła się do rozmowy Żaneta. – Wielu mężczyzn chodzi na wolności, choć powinni być od dawna zamknięci w więzieniu.

Olga jakby drgnęła na te słowa. Była przekonana, że odnosiły się do konkretnej sytuacji z życia Żanety. Asystentka nie powiedziała „ludzi”, a „mężczyzn”. Czyżby któryś z nich zdążył już ją skrzywdzić?

– To co dalej robimy? – Mirosław przejawiał gotowość do działania, ale nie za bardzo widział możliwości. Mieli podejrzanego i wiele dowodów, tylko że Andrzej Sadowski jakby zapadł się pod ziemię. Gnębiło go to tym bardziej, że to przecież on był specem od osób zaginionych.

– Dostaliście raporty kryminalistyczne? – upewnił się Kornel.

Otylia z Mirkiem pokiwali twierdząco głowami.

– W takim razie myślę, że następnym krokiem będzie zlecenie zbadania DNA nienarodzonego dziecka pani Czerniak i porównanie z próbką DNA Sadowskiego. Tylko jedna sprawa nie daje mi spokoju.

– Jaka? – Mirosław czuł się głupio, że nie jest w stanie wymyślić nic więcej. Czuł się beużyteczny.

– Doktor Biały mówił, że pod paznokciami Sylwii znalazł fragmenty naskórka, ale nie należą one do jej męża. Wydaje mi się to dziwne wobec tego, co opowiedział nam Artur Kogel.

Zebrani się zamyślili.

– Może umyła ręce przed spotkaniem z Sadowskim i z nim też się poszarpała? Może to jego DNA ma pod paznokciami? To też trzeba sprawdzić – stawiał hipotezy Mirek.

– No, mam nadzieję – wtrąciła Olga. – Bo w końcu z iloma mężczyznami tego samego dnia może się bić jedna kobieta. Otylia, czy masz coś nowego?

– Sprawdzaliśmy monitoring z hoteli, ale nie ma tam niczego godnego uwagi. Dużo ułatwiło nam znalezienie bagaży Sadowskich i torebki Sylwii Czerniak w Dworzysku. Od razu wzięłam się do odczytywania

esemesów pomiędzy Andrzejem i Sylwią i niestety potwierdzają wszystkie nasze przypuszczenia.

– To znaczy? – dopytywała Olga.

– Sami zobaczcie. – Podała im kopie esemesów wydrukowane na kartkach. – Pozwólcie, że kilka przeczytam. Sylwia do Andrzeja: „Kiedy jej powiesz? Nie mam już siły czekać!”, „Andrzej, kocham Cię! Musimy być razem. Nie mogę bez Ciebie żyć!”, „Błagam Cię, odbierz. Odbierz, bo się zabiję albo przyjdę tam i sama jej powiem”. To tylko niektóre. Z jego strony, jak widzicie, zapewnienia o miłości, ale ciągłe odkładanie terminu rozmowy z żoną o rozwodzie. Myślę też, że kiedy ona napisała mu, że idzie porozmawiać z jego żoną, on postanowił skrócić pobyt i wyjechali w pośpiechu. Pamiętacie, co mówił menedżer Dworzyska? Mieli zostać do soboty, ale wyjechali nagle z powodu sytuacji rodzinnej.

– No tak, wszystko pasuje. Tylko co się tam dalej stało? – Olga chciała doprecyzować hipotezę.

– Myślę, że mogło dojść do spotkania – odpowiedział Kornel. – Połócili się. Ona zagroziła, że powie żonie, wyprowadziła go z równowagi i on w afekcie ją zamordował. A przynajmniej tak myślał. Pewnie stało się to na parkingu podziemnym, gdzie nie ma kamer i nie było świadków. W amoku, nie wiedząc, co robi, włożył ją do bagażnika i wyjechali. Być może nie miał pojęcia, co się dzieje, działał chaotycznie i bez żadnego planu.

– Okej, możemy przyjąć, że tak właśnie było. I co dalej? Dochodzi do wypadku drogowego i Andrzej znika.

– Tak – potwierdził Mirosław. – Wiedział, że na miejsce zostanie wezwana karetka i straż, żeby wyciągnąć auto z urwiska. Wiedział, że znajdą ciało, więc musiał uciekać.

– Ale dlaczego spotkał się z Czerniakiem? – Otylia nie rozumiała tego postępowania. – Dlaczego pojechał do niego i jego też zabił? To już raczej nie było w afekcie. A może było?

– Nie wiemy, do czego tam doszło – przyznała Olga. – Najlepiej byłoby go po prostu przesłuchać. Ale pamiętajcie, że Czerniak został zabity z własnej broni. Podejrzewam, że wywiązała się kłótnia. Być może

nie tylko o Sylwię, ale i o przekręty w firmie. Nie rozumiem też, dlaczego po telefonie Czerniaka Sadowski zdecydował się z nim spotkać. Skoro zabił mu żonę, to jaki sens to wszystko miało?

– Pewnie działał irracjonalnie. Albo po prostu chciał udawać, że nie się nie stało – doszukiwał się logiki Mirosław. – Natomiast Czerniak zaprosił go do siebie. Mógł jeszcze nie wiedzieć, że Sylwia nie żyje. Pomyślał tylko, że wyjechała z hotelu po sprzeczce. A z Andrzejem chciał pogadać o interesach. Ten miedziany drut też mógł mieć ze sobą. Może chciał postraszyć Sadowskiego, związać mu ręce i pogrozić pistoletem. Wymierzyć mu taką karę – pokazał palcami cudzysłów – bo dowiedział się o wyprowadzaniu pieniędzy z jednej ze spółek miedzio-
wych. Przecież tak naprawdę nie wiemy, czy Czerniak domyślał się, kto był kochankiem jego żony. Otylia? Jest coś o tym w jej wiadomościach?

– Nie. – Pokiwała przecząco głową.

– Racja – przyznała Olga. – Załóżmy, że tak było. Ale Sadowski nie odebrał tego jako nauczki, a faktyczne zagrożenie życia. Doszło do szarpaniny. Sadowski wyrwał Czerniakowi pistolet i strzelił.

– Ale przyznacie, że skoro związał mu ręce miedzianym drutem, to było już celowe działanie – zauważył Kornel.

– Chciał skierować podejrzenie w inną stronę – stwierdziła Olga.

– Dobra. Mamy kolejną hipotezę, częściowo potwierdzoną dowodami. Ale nieraz już się okazywało, że hipotezy nawet nie stały obok prawdziwych wydarzeń.

Zgodzili się z nim.

– Na teraz musi nam to wystarczyć – zawyrokował. – Poczekamy na porównanie próbek DNA.

– Zróbmy, proszę, przer... – Olga wstała z krzesła i momentalnie chwyciła się za brzuch.

Poczuła silny skurcz, który zgiął ją w pół i nie pozwalał swobodnie oddychać. Wilgoć między udami wprowadziła ją w przerażenie i choć przez spodnie jeszcze nic nie przebijało, dobrze wiedziała, że zaczęła krwawić.

– Olga, co jest? – zapytał ostrożnie Kornel, pamiętając, jak zganiła go ostatnim razem pod szpitalem za takie pytania. Teraz jednak wyglądało to zupełnie inaczej. Nie podnosiła się. Nic nie mówiła, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Dzwon po karetkę! – krzyknęła Otylia.

Żaneta chwyciła za telefon drżącymi rękoma.

– Nie! – powstrzymał ich Kornel. Był świadomy tego, że dzieje się coś złego. Nigdy nie widział jeszcze Olgi tak wystraszonej i bezbronnej. Nie mieli czasu czekać na medyków. – Mirek, odpalaj auto. Sami ją zawieziemy. Otylia, weź jej torebkę i przynieś kurtkę, musimy ją ubrać. Żaneta, zadzwoń po Pawłowskiego, powiedz, co się stało. Gdyby nie odbierał, dzwoń do skutku.

Wszyscy zrozumieli swoje zadania i zadziałali jak jedna, złożona, dobrze skonfigurowana maszyna. Kornel ubrał partnerkę i podniósł. Żaliła się, że nie może iść ani nawet się wyprostować, więc chwycił ją na ręce i zaniósł do auta. Adrenalina w jego żyłach sprawiła, że nie czuł jej ciężaru. Nic nie czuł. Nastawił się na działanie, na sprawne wykonanie zadania. Nie chciał się zastanawiać, co będzie, gdy... Wiedział, że muszą zrobić wszystko, żeby jej pomóc.

Szpital w Jeleniej Górze

Siedzieli na krzesłach umieszczonych pod ścianą na ponurym szpitalnym korytarzu. Czekali. Olgę zabrano prawie godzinę temu, a oni do tej pory nie mieli żadnych wiadomości.

– Może przyniosę kawę? – zaproponował Mirosław, który tego dnia już po raz kolejny poczuł się bezużyteczny. – Nie mogę tak siedzieć.

Otylia i Kornel popatrzyli na niego ze zrozumieniem. Oni czuli to samo. Wiedzieli, że kawa to tylko pretekst, żeby ruszyć się z miejsca, jakieś zadanie do wykonania, by nie myśleć o tym, co za chwilę usłyszą.

– Idźcie do domu, naprawdę... – Kornel wstał i wyprostował plecy. – Nie ma sensu, żebyśmy czekali tu wszyscy. Za chwilę przyjedzie pew-

nie Pawłowski. Poczekam na niego i też wrócę.

– Dobrze – łagodnym głosem zgodziła się Otylia. – Daj znać, jak będzie coś wiadomo.

Nie minął kwadrans, jak Adam Pawłowski zjawił się w poczekalni. Jego wzburzenie było aż nadto widoczne.

– Gdzie ona jest? – rzucił w nerwach.

– Wzięli ją na badania, kazali czekać.

– Nie mam zamiaru czekać! Jestem ojcem! – wrzasnął mu w twarz. – Może gdybyś nie zmuszał jej do pracy po nocy i w pierdolonych górach, to nic złego by się nie stało. Jeżeli to dziecko umrze... – wycedził przez zęby, z jego twarzy biła wściekłość – ...to będzie to twoja wina!

– Co to za krzyki?

Usłyszeli kobietę, która pojawiła się znikąd. Była to młoda blondynka o delikatnej urodzie, ubrana na biało. Zapewne pielęgniarka. Brzmiała jednak dojrzałe i zdecydowanie. Zupełnie inaczej, niż wyglądała.

– Przepraszam. Co z żoną? – z przejęciem zapytał Pawłowski. Nie miał zamiaru tłumaczyć i błagać o widzenie z niespokrewnioną sobie kobietą. Powinni w końcu zalegalizować swój związek. Nawet w takich sytuacjach jak ta ma to ogromne znaczenie. Olga nie musi go kochać. Ze względów czysto prawnych po prostu łatwiej jest być małżeństwem.

– Czy chodzi o panią Olgę Balicką?

– Tak.

– Sytuacja opanowana. Proszę za mną. Żona będzie miała USG, może pan uczestniczyć. – Młoda pielęgniarka zatrzepotała długimi rękami, uśmiechając się do niego.

– Dziękuję, sestro – odparł Pawłowski z ulgą. – Pani przodem – powiedział szarmancko i przytrzymał jej drzwi, żeby weszła. Kiedy dotarło do niego, że nie ma powodu do niepokoju, odetchnął i zaczął podziwiać falujące biodra idącej przed nim kobiety.

– Adam? – Olga uniosła się na leżance, widząc, jak wchodzi.

– Nie wstawaj. – Podeszedł i pocałował ją w czoło. – Jak się czujesz?

– Chyba dobrze... – Była zdezorientowana. Dostała leki na uspokojenie, gdy zaczęła za bardzo panikować, i teraz prawie odpływała. Nie mogła jednak spać. Czekwała na lekarza. Bardzo chciała zobaczyć ma-luszkę na ekranie.

– Dzień dobry. – Do sali wszedł mężczyzna po pięćdziesiątce. Ubra-ny był w biały kitel i wyglądał na mocno zmęczonego, ale i sympatycz-nego zarazem. – Pani Olga? – Spojrzał najpierw na nią, a potem prze-studiował otrzymaną kartę pacjentki.

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego.

Pawłowski usiadł na krześle koło leżanki, a doktor zajął taboret przy aparacie ultrasonograficznym. Włączył go, chwycił za żel znajdujący się w podajniku z boku i uprzedził, że może być zimny.

– Nie ma problemu – odparła.

Poczuła, jak chłodna maź rozchodzi się po jej brzuchu i łaskocze ją z każdej strony.

– Hm... Który to tydzień?

– Siedemnasty.

– Na pewno? Trochę mały ma pani ten brzusek – stwierdził w za-myśleniu. – Zaraz obliczymy, jak to jest u dzidziusia. – Przesuwał gło-wicę po skórze i patrzył z przejęciem w ekran.

Adam nigdy nie rozumiał, jak ludzie mogą rozróżniać coś podczas tego badania. Dla niego to tylko biało-czarne hieroglify. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że gdzieś w tych znakach krył się jego pierwo-rodny. Jego dziecko, które na zawsze połączy go z Olgą i da powód do dumy również jego rodzicom. Był pewien, że po nieudanym zapozna-niu teraz może być już tylko lepiej, a to dziecko sprawi, że będą jedną wielką, szczęśliwą rodziną.

– Pani Olga, miała pani małego krwika, który pękł. Stąd to krwa-wienie, ale dziecko żyje, serce bije szybko i miarowo, myślę, że jego życiu nic nie zagraża. Takie sytuacje się zdarzają. Może pani normalnie funkcjonować, byle przychodziła pani na badania co dwa tygodnie, żeby monitorować, czy nic w macicy niepożądanego nie rośnie. Dosta-nie pani też leki ułatwiające wchłanianie się krwiaków, gdyby miały

pojawić się następne. Ten był na szczęście bardzo mały, a jego umiejscowienie niezagrożające ciąży.

– Czy to bezpieczne? – zbulwersował się Adam. – Czy Olga nie powinna leżeć, skoro doszło do krwawienia?

– Wie pan, zdania są podzielone. Osobiście uważam, że skoro krwiał był mały i nie zagrażał ciąży, to nie ma takiej potrzeby. Uważam, że kiedy ciężarna kobieta siedzi w domu i jest odcięta od normalnego życia, to wpada w depresję, zamartwia się, stresuje, a to też poważnie zagraża jej zdrowiu. Poza tym bezruch może doprowadzić do zakrzepów. Tak że sami państwo zdecydujecie, co wolicie. Moim zdaniem, nie ma przeciwwskazań do powrotu do codzienności. Być może wyglądało to groźnie, ale w tym przypadku tak nie było.

– To wspaniale... – Uśmiechnęła się poprzez łyzy spływające jej po policzkach. Była wzruszona i szczęśliwa. O ile wcześniej nie myślała za często o dziecku, teraz miała wrażenie, że stało się całym jej światem. I nie umiałaby już żyć bez niego. Patrzyła w ekran. Potrafiła rozróżnić główkę, rączki i nóżki. Widziała bijące serduszek i rząd małych kosteczek układający się w kręgosłup. – To najpiękniejszy widok na świecie!

Lekarz jednak dziwnie zamilkł. Był skupiony, klikał dużo myszką, obliczał. Wtedy po raz pierwszy Olga poczuła niepokój. Dlaczego nic nie mówił?

– Czy wszystko jest dobrze, doktorze? – Pawłowski też to zauważył i wolał od razu zapytać.

Mężczyzna westchnął i ze smutną miną popatrzył ciężarnej w oczy.

– Czy miała pani robione USG genetyczne w dwunastym tygodniu ciąży?

– Nie wiem... – W pomieszczeniu jakby zabrakło powietrza. Nie była w stanie myśleć. Wiedziała, że zauważył coś złego, i nie mogła skupić się na wyliczaniu tygodni. Serce zaczęło jej szybciej bić, niemal słyszała jego uderzenia.

– Proszę się na spokojnie zastanowić. Czy lekarz prowadzący badał płód pod kątem możliwych wad genetycznych?

Po jej ciele przebiegły zimne dreszcze.

– Jakich wad genetycznych? – Pawłowski z trudem przełknął ślinę.

Oldze pociekły łzy, ale tym razem nie z radości, a ze strachu.

– W jedenastym tygodniu też krwawiłam – przypomniała sobie. – I wtedy miałam ostatnie USG, ale lekarz stwierdził, że to jeszcze za wcześnie na pełną diagnostykę. Poprosił, żebym przyszła za trzy tygodnie, ale ciągle wymiotowałam, a potem nagle ta sprawa z martwą kobietą – mówiła chaotycznie, a jej oczy błędziły po suficie.

– Z martwą kobietą? – zdziwił się lekarz.

– Olga jest policjantką – wyjaśnił Adam.

– Aha, rozumiem – powiedział spokojnie i podał jej papier do wytarcia brzucha. – Zlecę dodatkowe badania. Może pani zostać i zrobimy je u nas lub wyjść do domu i zrobić je prywatnie, ale uważam, że to ważne, by je wykonać. Nie podoba mi się parametr przezierności karkowej i kości nosowej. Zobaczymy, czy badania genetyczne to potwierdzą, ale muszę być z państwem szczerzy. Moim zdaniem, wasze dziecko ma trisomię dwudziestego pierwszego chromosomu.

– Co ma? – Pawłowski z przerażeniem pochylił się w stronę rozmówcy.

– Zespół Downa.

Zapadła cisza, podczas której każde z nich musiało przetrwać to, co właśnie usłyszało.

Następnych minut nie zarejestrowała. Nie wiedziała, jak znalazła się w łóżku na oddzielnej sali, nie pamiętała, czy ktoś do niej coś mówił. Jeżeli tak, na pewno nie odpowiadała. Przez czas, którego nie była w stanie oszacować, po prostu nie istniała. Jej umysł i ciało zamknęły się na wszystkie bodźce i lewitowały gdzieś wysoko, nie chcąc wracać na ziemię.

– Olga!

Poczowała szarpnięcie dłoni. Adam, zgarbiony, siedział koło niej. Wydawało się jej, że przez te kilka chwil postarzał się o dziesięć lat. Zmarszczki na jego twarzy pogłębiły się, a oczy zapadły. Mimo wszystko, gdy odzyskała świadomość, była mu wdzięczna, że został

z nią. Nie uciekł, jakby się tego po nim spodziewała. Siedział tu i trzymał ją za rękę.

– Jeszcze się wszystko ułoży, zobaczysz. Tylko musimy zrobić tak, jak mówiłem. Dobrze?

– Dobrze? – Nie wiedziała, o co mu chodzi. Jej mózg nie zarejestrował wcześniejszej wypowiedzi.

– Okej. – Uznał to za zgodę. – To wrócę do domu i zadzwonię nas umówić.

– Co? Ale gdzie? – Pomału docierała do niej świadomość, że być może chodziło mu o dalsze badania.

– No, do Czech... – Ściszył głos i rozejrzał się po sali. Nikogo prócz nich nie było, ale wolał się mieć na baczności.

– Co? – Próbowала się podnieść z łóżka. – Musimy jechać do Czech? A tutaj tego nie robią?

– No co ty, PiS właśnie wprowadza ustawę antyaborcyjną, więc nie ma szans. A nawet jak są podziemia, to po co się narażać. W Czechach do dwudziestego czwartego tygodnia robią legalną aborcję, jeżeli płód jest chory. Wystarczy zadzwonić i się umówić. – Patrzył na nią z wyczekiwaniem. Potrzebował tylko jej zgody, żeby problem zniknął. On zatroszczy się o wszystko inne.

Zakryła twarz dłońmi i zaczęła głośno płakać. Jej serce przepełniał żal, a rozum nie mógł ogarnąć tej sytuacji. Dlaczego? Dlaczego jej się to przydarzyło? Czy nie miała już wystarczająco trudnego dzieciństwa? Czy nie musiała się borykać latami z problemami, na które wystawił ją los? Czy nie zasługuje w końcu na odrobinę spokoju i radości? Nie chciała na niego patrzeć i nie mogła go dłużej słuchać.

– Jeszcze będziemy mieli zdrowe dziecko, zobaczysz... – Gdzieś z oddali docierały do niej słowa Adama.

– Wyjdz.

Tylko tyle była mu w stanie w tej chwili powiedzieć. Coś uciskało jej klatkę piersiową, trzymało ją w potrzasku i nie pozwalało spokojnie oddychać.

– Dobrze, rozumiem... – westchnął. – Jest ci ciężko, mnie też. Ale zastanów się na spokojnie i daj mi znać. Mamy siedem tygodni, ale najlepiej przyjechać tak do dwudziestego, czyli zostają trzy. Wszystko sprawdziłem w necie. To sporo czasu i jeżeli dobrze to rozegramy...

– Wynoś się! – krzyknęła z całą mocą, jaka jej została. Tym razem poskutkowało i już po chwili mogła zapatrzyć się w pustą przestrzeń i nie czuć zupełnie nic.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Nastroje nie dopisywały im, kiedy rozpoczynali spotkanie. Olga nie przyszła do pracy i nie odezwała się do nikogo, wiedzieli jedynie tyle, ile przekazała wczorajszego wieczoru pielęgniarka. Żaneta bardzo się postarała, przygotowując pyszny posiłek na poprawę nastrojów, niestety nikt z obecnych nie miał apetytu. Kornela dodatkowo gnębiły słowa wypowiedziane przez Adama. Wiedział, że Pawłowski to wielki chuj i wszystkich obarczałby winą, tylko nie siebie, ale tym razem miał trochę racji. Dręczyła go myśl, że przyczynił się do złego stanu zdrowia Olgi.

Mirosław spojrział na ekran dzwoniącej komórki. Jego twarz się rozpromieniła. Być może coś mu się w końcu uda i przyczyni się do postępów w śledztwie.

– Mów – powiedział do telefonu, nie siląc się na kurtuazję. – Aha! Super. Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem. – Rozłączył się i spojrzął po twarzach zebranych, na których malowało się zaskoczenie i wyczekiwanie. – Mamy go!

– Kogo? – Otylia nie wiedziała, o co chodzi.

– Sadowskiego? – domyślił się Kornel.

– Tak. Mój kontakt twierdzi, że jeszcze wczoraj był w schronisku Labská bouda po czeskiej stronie.

– Skubany! – Otylia była pod wrażeniem. – Nigdzie nie uciekł. Schował się w cieniu miejsca zbrodni.

– Co? Nic nie rozumiem. – Kornel nie pochodził stąd i nie znał układu tutejszych gór i schronisk.

– Od Hali Szrenickiej do schroniska Labská bouda jest jakieś dziewięć kilometrów. A jednak Czechy to inny kraj i nie pomyśleliśmy, żeby tam szukać.

– Dobra, Mirek, zbieramy się. Jak tam najlepiej dojechać? – Wstał z miejsca i zaczął zastanawiać się, czy nie zadzwonić do pana Michała, kierowcy ratraka. W zimowych warunkach ten transport byłby najlepszy, jednak musieliby czekać do szesnastej, aż narciarze zjadą z tras. Czy mają tyle czasu?

Jego rozmyślania przerwało głośne pukanie do drzwi. Wydało im się to dziwne, bo w komendzie nikt nigdy nie pukał. Popatrzyli po sobie.

– Witam. – Do sali wszedł postawny, starszy mężczyzna. Był elegancko ubrany, w ręce trzymał skórzaną aktówkę. Siwe włosy układały się zgodnie z najnowszymi trendami, a jego wywyższające się, dumne spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, że był to adwokat.

– Dzień dobry – odparł Murecki z zaciekawieniem. Czyżby ten dzień miał przynieść więcej niespodzianek?

– Nazywam się Euzebiusz Pawłowski i jestem adwokatem. – Zrobił znaczącą przerwę w wypowiedzi i popatrzył na zebranych. Zdali mu się bandą nieudaczników walczących dla sprawy, jednak wcale go to nie ucieszyło. Zdecydowanie bardziej wolał współpracować z kimś cwym i lotnym, z kim mógłby się łatwo dogadać.

– Gratuluję – Murecki rzucił ciętą ripostę, zastanawiając się, czy zbieżność nazwisk jest przypadkowa. Raczej nie była. Karierę prawniczą niemal dziedziczy się w genach. Rysy twarzy też wskazywały na znaczne pokrewieństwo z Adamem.

– Mogę? – Mężczyzna wskazał wzrokiem krzesło.

– Zapraszamy. – Otylia zdawała się przytłoczona jego pewnością siebie. Jednak ciekawość co do tego człowieka przewyższała.

Euzebiusz usiadł. Wyciągnął z teczki plik dokumentów.

– Mój klient chciałby rozpocząć z państwem współpracę – powiedział takim tonem, jakby inny przebieg dalszych wydarzeń nie był możliwy. – Twierdzi, że ma dużo cennych informacji do przekazania, które z pewnością okażą się przydatne w śledztwie. Co więcej, zgodził się nie wnosić przeciwko wam pozwu cywilnego za bezpodstawne oskarżenia.

– Zaraz, zaraz – przerwał Murecki, wyciągając rękę przed siebie. Czyżby tym kimś był...? Musiał zapytać wprost. – O czym pan mówi? Kim jest ten jakże tajemniczy klient? Rozumiem, że chodzi o element zaskoczenia, ale chyba już wystarczy tej zabawy – zirytował się. Jakiś wypacykowany prawnik przychodzi bez zapowiedzi na spotkanie grupy i myśli, że będzie ich wodził za nos.

– Racja, komisarzu. Już dosyć tej nieudolnej zabawy z waszej strony – odparł spokojnie mężczyzna. – W tym jednym się zgadzamy – kiedy wypowiadał tę złośliwą uwagę, nie drgnęła mu nawet powieka.

– Nadkomisarzu – poprawił go Murecki. Generalnie miał w dupie stopnie. Bardzo często używali określenia „detektyw”, żeby nikt się nie wywyższał, ale skoro tym razem trafił na służbistę, wołał uściślić.

– Och, pardon... – próbował zlekceważyć go Pawłowski. – Jestem adwokatem Andrzeja Sadowskiego, za którym byliście łaskawi wysłać list gończy. A który, nie muszę chyba dodawać, jest całkowicie niewinny zarzucanych mu czynów.

Zamarli. Zwrot sytuacji nastąpił nagle, tak jak powinien następować w dobrych filmach kryminalnych. Jednak to nie był film, tylko prawdziwe życie, a mecenas Pawłowski zachowywał się zbyt lekceważąco jak na standardy współpracy według Mureckiego. Wkurzał go, ale wiedział, że musi zachować zimną krew. Nie może sobie pozwolić, żeby wyprowadził go z równowagi. Przecież ewidentnie właśnie na tym mu zależało.

– Pana klient jest podejrzany o podwójne zabójstwo. – Zmierzył go wzrokiem Zagórski.

– Dokładnie. Jest gotów zapomnieć o waszej... nazwijmy to... pomyłce.

– Chyba pan nie wie, że mamy mocne dowody. – Murecki był pod wrażeniem jego bezczelności.

– Z dowodami chciałbym się zapoznać. Proszę. – Przekazał im plik podpisanych dokumentów. – Tu mają państwo moje pełnomocnictwo.

– Skoro pana klient jest niewinny, dlaczego uciekał? – dopytywała Otylia.

– Nie uciekał, droga pani. Był w szoku po tym, co zobaczył i czego doświadczył. Nie miał pojęcia, że jest poszukiwany. Nie przebywał w tym czasie w Polsce i nie wiedział, że coś mu się zarzuca. Skontaktował się ze mną, ponieważ ma informacje odnośnie do dwóch morderstw i chciałby się tymi informacjami podzielić z wymiarem sprawiedliwości. Być może wtedy lepiej pójdzie wam wytypowanie prawdziwego sprawcy.

Murecki zacisnął zęby. Pawłowski to nie nazwisko, to stan umysłu, pomyślał.

– Dobrze – odparł. – W takim razie na czym miałyby się opierać współpraca, bo nie za bardzo rozumiem. Czego pana klient oczekuje w zamian.

– O, widzi pan, panie nadkomisarzu – zaakcentował ostatnie słowo – i tu przechodzimy do sedna. Tak się niestety składa, że przeciw panu Sadowskiemu toczy się postępowanie nadzorowane przez CBA i instytucje nadzoru finansowego. Chodzi o jego pośredniczenie w pewnych operacjach giełdowych. W zamian za udzielone informacje mój klient nie zostanie postawiony w stan oskarżenia. Był zaledwie pionkiem, agentem giełdowym wykonującym polecenia swoich klientów. Oczywiście co do interesów pana Czerniaka i innych, nazwijmy to, biznesmenów też się chętnie wypowie.

– Rozumiem... – Murecki się zamyślił. Czy to możliwe, żeby aż tak się pomylili co do udziału Sadowskiego w morderstwach? A może to zwykła prawnicza gadka? – Zdaje pan sobie sprawę z tego, że takie decyzje musimy skonsultować ze służbami zajmującymi się śledztwem giełdowym? A ostatecznie i tak podejmie ją prokurator, a nie my.

– A właśnie, właśnie. – Pawłowski rozejrzał się po sali. – A gdzież on się podziewa? Czy to nie on powinien prowadzić śledztwo? – Jego twarz wykrzywiła się w ironicznym uśmiechu.

Świeradów-Zdrój

Złapała pierwszą możliwą taksówkę i zapłaciła podwójną stawkę za jak najszybszy przejazd ze Szklarskiej Poręby do Świeradowa-Zdroju.

– Pani! W tych warunkach to i tak potrwa ze trzydzieści minut – wyrokował kierowca.

– Niech pan jędzie – powiedziała tylko, oglądając się na boki.

Auto było obskurne. Stary, niebieski mercedes z przetartą i śmierdzącą dymem tytoniowym tapicerką. Nie miała czasu chodzić po postojach i wybierać. Wsiadła do pierwszego lepszego samochodu z tabliczką taxi. Może i lepiej. Zygmunt nie będzie podejrzewał, że może się czymś takim przemieszczać, a więc nie będzie jej w takiej taksówce szukał. Co teraz? Jak ma się zachować? Jej ciało drżało, a w głowie kotłowało się od nawału myśli. Musi uciekać, to pewne. Jedyne, co wykombinowała, to jechać do Andrzeja. W końcu tkwią w tym bagnie razem. Musi jej pomóc. Może gdy powie mu, co się stało, będzie to dla niego wystarczającym impulsem do zostawienia rodziny. Przecież jego życie też jest zagrożone, jeżeli Zygmunt domyśla się, że to Andrzej jest jej kochankiem. Przetarła rękoma twarz, czerwoną od mrozu i mokrą od łez. Opanuj się, oddychaj – mówiła do siebie w myślach. Kierowca i tak za bardzo zwrócił na nią uwagę. Pytał, czy wszystko w porządku. Skłamała, że tak, że zgubiła dokumenty w restauracji Dworzyska i chce jak najszybciej się tam dostać. Uwierzył, albo udawał, że wierzy, i nie pytał już więcej.

Za oknem przesuwały się ulice. Pomimo panującej ciemności wszechobecny śnieg skutecznie rozświetlał przestrzeń. Wjechali na leśną drogę. Pamiętała, że prowadzi do Świeradowa, nie pamiętała tylko, jaka jest długa. Nie miała zbyt wiele czasu. Minuty mijały i mijały, a krajobraz za oknem się nie zmieniał. Wszędzie tylko lasy, śnieg,

ciemność... Zastanawiała się, czy mogłaby mieszkać w takim miejscu. Była przyzwyczajona do miasta, korków, galerii handlowych, imprez i zgiełku. Ale teraz to prawdopodobnie się zmieni. Jej życie nie będzie już takie samo. Oby tylko Andrzej chciał uciec z nią.

Obejrzała się za siebie, sprawdzając, czy nikt ich nie śledzi. Zbyt dobrze wiedziała, że jej mąż nie rzucał słów na wiatr. Kiedy komuś groził, zazwyczaj ta osoba kończyła marnie. Doskonale pamiętała widok czarnego worka wrzucanego do Odry przez Saszę – sługusa jej męża. „Co on robi?” – zapytała wtedy Zygmunta, który obserwował zdarzenie z drugiego brzegu, podczas ich wieczornego spaceru. „Wyrzuca śmiecia, moja kochana” – odpowiedział zamyślony. „Śmiecia”. Kilka dni później przeczytała w lokalnej gazecie, że z rzeki wyłowiono zwłoki Daniela Makieli. Tak się akurat składało, że Daniel pracował jako doradca finansowy Zygmunta.

Teraz to ona była śmieciem i nie chciała skończyć w czarnym worku na dnie Odry. Wyciągnęła telefon i jeszcze raz spróbowała skontaktować się z Andrzejem. Nie odebrał, ale może to dobrze, bo w tym miejscu zasięg przerywał i nic by nie słyszała. Odczekała, aż wjechali do miasta, i spróbowała raz jeszcze.

– Przestań dzwonić! – niemal wykrzyczał do słuchawki. – Chcesz mnie zniszczyć?

– Posłuchaj – ściszyła głos, żeby kierowca nie słyszał wszystkiego. – On wie. Musisz się ze mną spotkać. Będę za dziesięć minut przy bramie. Czekaj tam na mnie albo przysięgam, że przyjdę do waszego pokoju! – Rozłączyła się.

Nie chciała go szantażować. Ostatnio nie panowała nad emocjami. Miewała huśtawki nastrojów, była zakładniczką własnych hormonów i doznań. Doskonale wiedziała, że zachowuje się jak idiotka. Jak żałosna, pozbawiona godności idiotka, która błaga mężczyznę o to, żeby ją kochał. Czy do miłości można kogoś zmusić? Nie można. Ale Andrzej już od dawna wyznawał jej to uczucie. To on kilka miesięcy temu zaczął budzić w niej nadzieję na wspólne życie, na ucieczkę od męża przestępcy, na bycie szczęśliwą.

Kiedy wychodziła za Zygmunta, prawie go nie znała. Młodej i naiwnej pochlebiało, że zainteresował się nią taki mężczyzna. Gruba ryba wśród wrocławskich przedsiębiorców. Kulturalny i romantyczny. Zapatrzony w nią jak w obrazek. Pełen szacunku i uwagi na każdym kroku. Dopiero z czasem zdawał się coraz bardziej nią nudzić. Jego zdrady następowały często, a on sam przestał przykładac wagę do ich ukrywania. Czula, że ma jej dosyć. Ale nie pozwalał jej odejść. Wizerunek przykladnego obywatela miasta Wrocławia okazał się dla niego bardzo ważny. Zapytała go wtedy, co może zrobić, żeby było jak dawniej. Porozmawiali szczerze. A przynajmniej tak jej się wydawało. Wytlumaczył jej, że jest specyficzną osobą, że potrzebuje ciągłych ekscytacji, by utrzymać na czymś swoje zainteresowanie. Potrzebuje atrakcji i ekstremalnych doznań. Zgodziła się spróbować. Ich seks stał się niecodzienny. To w nim Zygmunt szukał tych ekstremalnych doznań. Czasem nie mieściło się jej w głowie, co ludzie mogą ze sobą robić, ale ponieważ on tego potrzebował, spełniała jego zachcianki. Niektóre rzeczy nawet jej się podobały, nie powie, że nie. Ale były i takie, kiedy musiała wyłączyć umysł. Mechanicznie wykonywała polecenia, nie będąc do końca w swoim ciele, wychodząc z niego myślami, czekając, aż będzie mogła wrócić. Miała wrażenie, że tak naprawdę to nie ona go pociąga, podnieca czy inspiruje. Nie stała się kobietą, którą chciał z niej zrobić.

Kiedy pewnego dnia poznała Andrzeja, wszystko się zmieniło. Siedział w gabinecie jej męża i czekał na niego. Od razu wydał jej się normalnym, przeciętnym facetem. Był młody i przystojny, zupełnie inny niż Zygmunt. Ale to, co najbardziej jej się podobało, to jego naturalne, żywe zainteresowanie jej osobą. Kiedy kilka dni później przypadkiem spotkali się na mieście, poszli na kawę. Śmiali się z tego, że oboje są rudzi i że świetnie wyglądaliby jako para. Nawet nie zauważyła, jak minęły im dwie godziny. Andrzej też męczył się w swoim małżeństwie. Jego żona zupełnie go nie doceniała. Mówił, że jest bluszczem uczepionym na nim. Wiecznie marudziła, nigdy nie miała na nic ochoty i nie dbała o siebie zupełnie. Już wtedy wyznał, że szykuje się do rozwodu, ale musi pozabezpieczać wszystkich finansowo. Ceniła go za to. Nie chciała budować własnego szczęścia na nieszczęściu innej kobiety. Była pewna, że gdyby się nie poznali, on i tak by się rozwiódł. Zako-

chała się w nim bez reszty. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Idealizowała go. Nie dostrzegała wad. Stał się jej wybawieniem od Zygmunta, ale i ostoją spokoju i opanowania. Koił jej ekstrawertyczny, wybuchowy charakter swoją rozważą.

Opracowali plan wspólnej ucieczki. Chcieli zostawić to całe gówno i rozpląnąć się gdzieś w ciepłych krajach. Wierzyła mu, ale mijały tygodnie i nie działo się nic. Andrzej zapewniał, że nadal tego chce, mówił, że potrzebuje więcej czasu, ale ona nie miała już siły udawać. Jego wyjazd w góry z żoną był kroplą, która przelała czarę. Jak on mógł? Jak mógł jej to zrobić?! Zapewniał, że są już prawie dogadani co do rozwodu, że wszystko przebiegnie sprawnie, że już niedługo będą razem...

Głowa bolała ją coraz bardziej. Sylwia zorientowała się, że przestaje wyraźnie widzieć rzeczywistość. Nie tylko tę za oknem, ale i tę, która ich łączyła.

– Dojechalіśmy – usłyszała głos kierowcy przerywający jej zamyślenie.

– Dziękuję. – Podała pieniądze, zrobiła głęboki wdech i otworzyła drzwi pojazdu.

– Zaczekać na panią? – zapytał, gdy była już jedną nogą na ulicy.

– Co? Nie, nie trzeba...

Podeszła do małej altany znajdującej się w ogrodzie przed bramą wjazdową. Była niemal niewidoczna. Białe drewno pokryte śniegiem w przestrzeni pełnej białego puchu. Usiadła, ale mróz przenikał przez jej spodnie, więc wstała. Mijały minuty, ale Andrzej nie przychodził. Zadzwońiła więc ponownie.

– Jestem w ogrodzie – oznajmiła tylko.

– Zaraz przyjdę, daj mi kilka minut. – I rozłączył się.

W końcu go zobaczyła. Maszerował szybko, w blasku hotelowych latarni, co chwila zerkając w stronę hotelu. Chyba chciał mieć pewność, że idzie sam i że nikt nie patrzy na niego z okna.

– Co ty kombinujesz? – Szarpnął ją za ramię, gdy tylko podszedł.

W jego oczach zobaczyła złość. Pierwszy raz w życiu się go wystraszyła. Łzy podeszły jej do oczu i nie mogła dłużej wytrzymać. Zaczęła głośno płakać, zanosząc się. Powietrze z trudem docierało do płuc, a słowa wychodzące z ust nie układały się w logiczną całość.

– Ja... nie, on, on wie, zabije, on...

– Uspokój się – powiedział łagodnie. Spojrzał jej głęboko oczy. – Już dobrze. Przepraszam. Co się stało?

Spróbowała opanować emocje.

– Pokłóciliśmy się. – Zaczerpnęła głęboko tchu. – Andrzej, on wie. On wie, że kogoś mam i że odchodzę.

– Wie, że to ja? Powiedziałaś mu? – spanikował.

– Nie, nie powiedziałam, ale jak myślisz, ile czasu zajmie mu dojście do prawdy? Andrzej, teraz albo nigdy. Drugiej takiej szansy na ucieczkę nie będzie.

– Jak mam to niby teraz zrobić? – Chodził nerwowo przed nią. Noż kurwa! Że też musiała mu się przyznać. Teraz będzie miał przejebane. Nie myliła się, Czerniak nie potrzebował lat na odkrycie prawdy. Jest bezpieczny może jeszcze przez tydzień, ale natychmiast musi zacząć działać. Z drugiej strony, może i dobrze się stało. Po telefonie od agentki Wójcik i informacji o dochodzeniu i zamrożeniu kont jego słupów ten moment wydawał się najlepszym z możliwych. Właściwie nawet ostateczny.

– Dobra, posłuchaj mnie uważnie. Musisz wyjechać sama. Zamów taksówkę i wracaj do Wrocławia albo jedź w inne miejsce, gdzie się spotkamy. Ja wywiozę Monikę i dzieciaki do teściów. Zbiorę pieniądze i do ciebie dojadę.

– Andrzej! – przerwała mu.

– Co?

– Nie mogę jechać do Wrocławia. On chce mnie zabić! Wydał na mnie wyrok.

Lodowaty dreszcz przeszedł mu po plecach i karku. Nic nie rzekł, nie był w stanie.

– Mocno się dziś pokłóciliśmy, uderzyłam go i uciekłam. Ale zorientowałam się, że nie mam ze sobą żadnych pieniędzy ani nawet kurtki. Zamarzyłabym w tym zimnie. Wróciłam więc do apartamentu, po cichu. Myślałam, że go nie ma. Ale był. Siedział z Saszą w drugim pokoju, ocierał ranę na twarzy i wydawał mu polecenia.

– Co mówił? – Sadowski z trudem przełknął ślinę.

– Powiedział: „Masz ją zlikwidować. Tylko tak, żeby podejrzenie nie padło na mnie”. Spytał, czy Sasza zrozumiał, a ten pokiwał głową. Uciekłam. Andrzej, jeżeli teraz nie zniknę, to on mnie zabije.

– Zrób, jak kazałem, tylko wybierz inne miasto. Masz pieniądze?

– Mam, pieniądze i karty. Dopóki nie zablokuje mi kont, ale jeżeli nie chce wzbudzać podejrzeń, to nie zablokuje.

– Okej. Wyciągnij gotówkę z bankomatu i nie płać kartami – polecił. – Zbyt łatwo jest sprawdzić, w którym miejscu ich użyłaś. Spotkamy się jutro. Zadzwoń do ciebie, jak odwiozę Monikę. Powiem jej w drodze o wszystkim.

– Obiecujesz? – Popatrzyła na niego z nadzieją.

– Przysięgam.

Mieszkanie w kamienicy przy ulicy Marii Konopnickiej, Jelenia Góra

Poczekala, az Kornel pojedzie do pracy, i wróciła do swego mieszkania. Do swojego małego, bezpiecznego mieszkania, w którym mogła być sama i nie musiała nikogo udawać. W tej sytuacji nie miała zamiaru pojawiać się więcej u Pawłowskiego. Poprosi go, żeby przywiózł jej rzeczy, ale na razie nawet nie chce nikomu mówić o wyjściu ze szpitala. Wypisała się na własne życzenie. Skoro nic nie zagraża jej ani dziecku, nie musi tam być. Dodatkowe badania może przeprowadzić, zgłaszając się do laboratorium.

Całą noc przeplakała. Nie potrafiła tego powstrzymać. Emocje wzięły górę. Ból, żal, rozpacz, pretensje do świata i losu, złość i rezygnacja. Pojawiały się w zawrotnej prędkości i rządziły jej ciałem, jak chciały. Chore dziecko, upośledzone dziecko, ułomne dziecko... Boże! Nie była gotowa się z tym zmierzyć. Po jej głowie krążyło wiele sprzecznych myśli, które na zmianę wpędzały ją w depresję i rozpacz lub podnosiły na duchu i dawały nadzieję. Może lekarz się pomylił, to się zdarza. Może dodatkowe badania wykażą, że dziecko jest zdrowe. Przypomniała sobie, jak jedna z jej dawnych koleżanek też znalazła się w podobnej sytuacji. Ginekolog powiedział jej, że widzi u dziecka zespół Downa, ale badania genetyczne to wykluczyły i Wojtuś urodził się zdrowy. A co, jeżeli u niej będzie inaczej? Co, jeżeli jej dziecko naprawdę jest chore? Jak miała poradzić sobie sama z wychowaniem syna lub córki z zespołem Downa?

Rzuciła kurtkę na podłogę, ściągnęła buty i usiadła na kanapie w salonie. Było jej zimno, drżała, więc okryła się kocem. Wyciągnęła komórkę. Wpisała hasło w Google i czytała. Początkowo nic do niej nie docierało. Litery zlewały się przez oczami wypełnionymi łzami, umysł nie dopuszczał informacji. Zaczęła więc czytać na głos łamiącym się głosem. Dopiero wtedy wiadomości zaczęły do niej docierać.

– Zespół Downa występuje średnio u jednego na siedemset żywych urodzeń. – Zaczęła zastanawiać się, ile Jelenia Góra liczy ludzi. Chyba coś ponad siedemdziesiąt tysięcy. – Wychodzi na to, że mamy tu setkę dzieci z tym zaburzeniem – powiedziała do siebie.

Czytała dalej, ale z każdym zdaniem opuszczały ją wszelkie nadzieje. Upośledzenie umysłowe, wiotkość mięśni, wrodzony niedobór odporności, wady serca, zaburzenia słuchowe, krótkogłowie, hipoplazja zębów, zaćma... Nie była w stanie czytać więcej. Jakie życie czeka to dziecko? Jakie życie czeka ją, gdy je urodzi? Ciągłe bieganie po specjalistach, pogardliwe spojrzenia przechodniów, wyśmiewanie przez rówieśników. Przez chwilę zaczęła się zastanawiać, czy Adam nie miał racji. Czy nie byłoby lepiej zdecydować się na aborcję. Ta myśl ją przeraziła. Znienawidziła się za nią i znienawidziła Adama za to, że jej to zaproponował, ale mimo to brała tę opcję pod uwagę. Skuliła się i skryła twarz w dłoniach. Płakała, aż całkiem opadła z sił i zasnęła.

Murecki wszedł do salonu i zamarł. Myśląc o sprawie, nie zauważył jej rzeczy w przedpokoju. Ale ona tu była. Leżała skulona w kłębek na kanapie. Spała. Wyglądała jak siedem nieszczęść. Zapuchnięta twarz, sińce pod oczami, splątane włosy. Zachodził w głowę, co się mogło wydarzyć, jednak jedyne, co mu przyszło do głowy, że pokłóciła się z Pawłowskim. Kiedy spotkał dziś w pracy Adama, on też nie wyglądał najlepiej. Pomijając nerwową sytuację, widać było, że coś go gnębi.

Przykrył Olgę kocem, który niemal całkowicie zsunął się na podłogę. Nie chciał jej obudzić, ale wiedział, że kiedy wstanie, powinna coś zjeść. Na pewno nie doczekała dziś obiadu w szpitalu, a nawet gdyby, nie uważał, żeby ten posiłek był wystarczająco odżywczy. Pochylił się i unióśł ją w ramionach. Przed oczami zobaczył scenę z wczorajszego dnia, kiedy biegł z nią do auta, bojąc się o życie tego malucha. Teraz już się nie bał, a mimo to czuł jakiś rodzaj niepokoju. Wkurwiał go ten Pawłowski. Jak mógł pozwolić, żeby przyszła do swego mieszkania w takim stanie? Dlaczego o nią nie zadbał?! Przeniósł ją na łóżko w sypialni. Nawet nie drgnęła. Pomyślał, że musi być naprawdę wykończona. Wychodząc do kuchni, delikatnie zamknął za sobą drzwi. Zajrzał do

lodówki. Na szczęście, gdy wprowadzał się tutaj, zrobił spore zakupy. Czy polski, tradycyjny schabowy będzie dobry? Na surówkę wybrał zielone ogórki w śmietanie. Lubił gotować. Wcale nie uważał, że takimi sprawami w domu powinna zajmować się żona. W końcu czy to nie prawda, że najlepszymi kucharzami na świecie są mężczyźni? Zaśmiał się pod nosem na myśl, że Olga na pewno znalazłaby jakąś ciętą ripostę.

– Cześć – powiedziała cicho, kiedy raptem pojawiła się koło niego.

– Wstałaś? – zapytał głupio.

Nie wiedział, co ma teraz zrobić, czy powinien ją przytulić, cmoknąć w policzek? Czy może spakować się i wynieść, skoro wróciła do siebie.

– Wstałam. – Przyglądała mu się w milczeniu, ale jej wzrok był jakiś inny, nieobecny.

– Robię obiad. Mam nadzieję, że jesteś głodna?

– Tak. To miłe z twojej strony. Pójdę najpierw pod prysznic. – Popatrzyła na swoje wczorajsze, brudne ubranie, którego nie zmieniła przed przyjściem do domu.

– Olga? – Zatrzymał ją w drodze do łazienki.

Obróciła się i spojrzała na niego. Wyzierał z niej taki smutek, że Kornel był prawie pewien, że straciła dziecko. Nie wiedział, czy może o to zapytać, czy wypada. Czy ona chce o tym rozmawiać? Kurwa! Czemu to wszystko jest takie trudne?

– Martwię się. Z dzieckiem wszystko dobrze? – odważył się w końcu.

– Żyje – odparła wymijająco i poszła pod prysznic.

Gorąca woda obmywała jej ciało. Resztki zaschniętej krwi na udach, lepkiego żelu na brzuchu, łyzy wylane hektolitrami z twarzy. Zamknęła oczy i podeszła pod mocny strumień deszczownicy. Chciała, żeby ta woda zmyła z niej troski, oczyściła ją z bólu i dała ukojenie. Ale woda nie miała takiej mocy. Mogła tylko oczyścić jej ciało, umysłem musiała zająć się sama. Dotknęła dłońmi podbrzusza. W ostatnich dniach wypukliło się dosyć mocno, pogładziła je. Nagle poczuła, jakby w jej

brzuchu zabolgotała jakaś fala. Nie wiedziała, jak ma to opisać, jakby burczenie, ale bez dźwięku, coś w rodzaju łaskotek, ale wewnątrz. Spojrzała w dół i poczuła to znowu. Zaczęła się śmiać, zdając sobie sprawę, że to nie żadne bulgotanie, tylko pierwsze odczuwalne ruchy jej dziecka. Czyżby dawało jej znać, że wszystko będzie dobrze? Obiecała sobie nie martwić się na zapas. Jutro pójdzie na testy, a do czasu wyników nie będzie o tym za dużo myślała. Mogła tego dokonać tylko w jeden sposób – koncentrując się na prowadzeniu śledztwa.

– Smacznego – powiedziała już trochę energiczniej, co pozwoliło mu sądzić, że jej poprzedni stan był tylko zmęczeniem.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakowało. – Zaczął kroić kotleta. – Schabowy to mój znak rozpoznawczy, gdy chcę poderwać dziewczynę. – Zaśmiał się, a zarazem wystraszył, że źle to odbierze. – To znaczy, nie miałem na myśli... – Nie chciał się pogryzać.

– Wiem, wiem. Wyluzuj. – Wybuchła śmiechem, patrząc, jak tłumaczy się przed nią jak zawstydzony nastolatek. – Jest bardzo dobry! – doceniła, gdy włożyła kawałek do ust. – Naprawdę, niebo w gębie!

– Dziękuję.

– Ustaliliście dzisiaj coś ciekawego?

– W sensie?

– Ej, no o sprawę przecież pytam.

– A ty możesz pracować? – Jego ton był poważny i niemal karcący.

– Mogę – odparła stanowczo. – Lekarz powiedział, że mam wrócić do normalnego życia. Poważnie – dodała, gdy z jego miny wywnioskowała, że nie chciał jej uwierzyć. – Przecież nie okłamałabym cię w takiej kwestii.

– Wiesz, że mówi tak każdy kłamca? – chciał się trochę podroczyć.

– Racja. Ale ten prawdopodobny też. – Po kolejnym kawałku schabowego przewróciła oczami w ekstazie. – Opowiadaj!

– No, dobra. Dziś mieliśmy ubaw, ale i dostaliśmy niezłego pstryczka w nos.

– Ooo! Zaciekawileś mnie. – Odłożyła na chwilę sztucę.

– Odwiedził nas adwokat Andrzeja Sadowskiego... – chciał kontynuować, ale nie zdążył.

– Nie gadaj! – przerwała mu. – I co? Zgłosił się sam na policję? Przesłuchaliście go?

– Aleś ty w gorącej wodzie kąpana. Nie przesłuchaliśmy. Zrobimy to jutro. Dziś było to niemożliwe z dwóch powodów. – Pokazał liczbę na palcach, patrząc na jej wyczekującą minę.

– No?

– Po pierwsze, nie było go z adwokatem. Adwokat przyjechał tylko po to, żeby zgłosić chęć współpracy Sadowskiego w śledztwie i przekazać nam, że jego klient nie miał nic wspólnego z tymi morderstwami.

– Taaa... – parsknęła.

– Niestety, to może być prawda – przyznał. – Sadowski chce iść na współpracę. Opowie nam, co widział, a co więcej, wsypie parę osób z grupy giełdowej.

– Z czego?

– Nazwaliśmy tak roboczo siatkę zajmującą się przekrętami giełdowymi, w które zamieszany był Czerniak.

– Aha. No dobra. Ciekawa jestem, co będzie miał do powiedzenia w sprawie morderstw. Ale czy to możliwe, żebyśmy aż tak się pomylili?

– Też zadawałem sobie dziś to pytanie. Poczekajmy do jutra, a zobaczymy. Ale to jeszcze nie wszystko. Drugim powodem, dla którego nie mogliśmy przesłuchać dziś Sadowskiego, nawet gdyby był, jest konieczność zmiany prokuratora.

Olga ściągnęła ze stołu łokcie i spojrzała na Kornela. Nie rozumiała. Dlaczego Pawłowski nie będzie już prowadził tej sprawy? Czy powodem może być ich prywatny konflikt? Pewnie tak. Tchórz, nie ma odwagi spojrzeć jej w oczy po swojej propozycji. A może po prostu nie chce na nią patrzeć. Może nie jest już dla niego nic warta, ani ona, ani ich dziecko. Nagle zrobiło jej się przeraźliwie smutno. Instynktownie pomasaowała dół brzucha, chcąc dać malcowi pociechę. Zaraz potem

cofnęła szybko rękę, karcąc się, że przecież sama zastanawiała się nad aborcją. Boże! To wszystko jest takie pogmatwane!

– Słyszałaś?

– Co? Przepraszam. Zamyśliłam się, ale już jestem. – Uśmiechnęła się, chcąc go uspokoić. – To co z tym Pawłowskim?

– No, nic, tylko chciałem, żebyś wiedziała, że będzie to prowadził.

– Ale przecież przed chwilą powiedziałaś, że nie będzie. – W głowie miała mętlik.

– Olga... – Popatrzył na nią z politowaniem. – Stary Pawłowski, Euzebiusz Pawłowski, ojciec Adama, będzie bronił Sadowskiego. I dlatego z mocy prawa młody Pawłowski jest wyłączony ze sprawy. Ojciec i syn nie mogą stać po dwóch stronach sali sądowej. Znasz go? – zainteresował się.

– Niestety tak.

– To widzę, że mamy o nim podobne zdanie – skwitował.

– Jakoś mnie to nie dziwi. Ale cała sytuacja wydaje się wręcz nieprawdopodobna.

– Dlaczego? W rodzinach prawniczych rzadko zdarza się, żeby tylko jedna osoba ukończyła prawo, więc ryzyko spotkania członka swojego plemienia – zrobił znak cudzysłowu palcami – jest moim zdaniem znaczne.

– Ja nie o tym. – Machnęła ręką. – Oni mają generalnie ze sobą jakiś niewypowiedziany konflikt, który przez to, że Adam związał się ze mną, urósł teraz do niemal namacalnej postaci. – Zamyśliła się.

– A co z Adamem? – pomyślał, że to dobry moment, żeby zapytać. – Dlaczego tu wróciłaś?

– Rozstaliśmy się. O ile można powiedzieć, że kiedyś byliśmy razem. Ale mam prośbę, nie pytaj o nic więcej. Na razie chcę, żebyś wiedział, że to już pozamiatane. Nigdy więcej się tam nie przeprowadzę ani nie będę z tym człowiekiem, ale nie chcę o tym w tej chwili rozmawiać. Postanowiłam skoncentrować się na pracy, i tyle. Rozumiesz?

– Nic nie rozumiem, ale uszanuję twoją wolę. Poszukam też sobie innego mieszkania, żeby nie siedzieć ci na głowie.

– Daj spokój. Gdzie ja znajdę drugiego takiego kucharza – zażartowała. – Zostań tu, dopóki nie zwolni się mieszkanie za ścianą. Możesz przecież spać na kanapie. Rozkłada się.

– Okej. Dziękuję.

– Nie ma za co. A z czego mieliście ubaw?

– Co? – nie zrozumiał pytania.

– Stwierdziłeś, że mieliście ubaw, ale i dostaliście pstryczka w nos. Ten pstryczek to pewnie świadomość wytypowania złego mordercy, a ubaw?

– Gdybyś widziała minę młodego Pawłowskiego, jak wezwany przyszedł na zebranie i zobaczył swojego ojca po przeciwnej stronie barykady. On, wielki pan prokurator, musiał ustąpić i oddać sprawę innemu. W tamtym momencie był taki malutki, jakby miał z metr dwadzieścia, przysięgam.

– Mogę to sobie wyobrazić – powiedziała bardziej z ulgą niż z rozbawieniem. Dobrze się stało. Dzięki temu nie będzie musiała kontaktować się z nim nawet zawodowo. Tylko czy przesłuchanie oskarżonego z Euzebiuszem Pawłowskim w roli adwokata nie będzie wpadnięciem z deszczu pod rynnę? Tego nie była już pewna.

W nocy dręczyły ją koszmary. Była na sali sądowej i zeznawała jako świadek w procesie Sadowskiego. Pomieszczenie dziwnie wirowało, a ona trzymała się mównicy i próbowała nie przewrócić się na podłogę. Euzebiusz Pawłowski zadawał pytania coraz natarczywiej. W jego głosie słychać było furię. Sędzina – Maria Pawłowska – patrzyła na nią w coraz bardziej pogardliwy sposób, dokładnie tak jak wtedy, gdy obserwowwała Olgę tańczącą nago w mieszkaniu syna. Śmiała się. Olga czuła, że znalazła się w gronie nieprzychylnych sobie osób. Jej tętno przyspieszało, zaczęła się pocić. Spojrzała na Sadowskiego, ale ten nic sobie z nikogo nie robiąc, otwierał kajdanki kluczem i mamrotał coś pod nosem. Chciała uciec. Rozejrzała się po sali i już miała z niej wybiec, kiedy z ław dla widzów dobiegł ją głos Adama: „Oлга!”. Zatrzymała się i popatrzyła na niego. Trzymał na rękach ich dziecko. Małą, prześliczną dziewczynkę w różowej, ręcznie dzierganej sukieneczce.

Poczuła nagły przypływ miłości do tego stworzenia, ale i strach, który zaczął ją paraliżować. Przyjrzała się uważniej. Zauważyła skośne oczy i płaski, mały nosek małej. Była radosna. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest inna. Oldze poleciały łzy. A więc jednak, pomyślała. Jednak masz zespół Downa. „Olga” – powtórzył Pawłowski. „Przecież wiesz, że nie mogę pozwolić sobie na takie dziecko”. Jedną ręką chwycił dziewczynkę pod pachy, a drugą złapał za głowę. Olga zamarła. Wiedziała, że zaraz skręci jej kark.

– Nie!!!! – Jej krzyk zbudził nie tylko ją, ale i Kornela.

– Co się stało? – zapytał, kiedy wparował do sypialni.

– Nic – rozplakała się. – To tylko zły sen.

Położyła sobie ręce na brzuchu, sprawdzając, czy z małą wszystko okej. Nie wiedziała, czy to faktycznie córka, ale była pewna, że od dziś będzie ją chronić przed całym złem tego świata. Przed wszystkimi, nawet przed samą sobą...

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Wchodząc na komendę, poczuła znajomy zapach kawy i kanapek zmieszany z wilgocią i potem. Ledwo dała radę wytrzymać bez wymiotowania. Wszystko czuła teraz milion razy silniej. Ubierając się rano, włożyła legginsy, bo dzinsy za bardzo uciskały jej brzuch. Może dzięki temu da radę nie biegać co chwila do toalety. Przywitała się ze wszystkimi uściskiem i kiedy już zapewniła, że z dzieckiem wszystko dobrze, mogli przystąpić do pracy.

– Mecenas Pawłowski jest już obecny w pokoju przesłuchań razem ze swoim klientem – poinformowała ich Żaneta.

– Dobra. W takim razie nie ma na co czekać – odparł Kornel. – Idziemy? – Popatrzył na Olgę, zastanawiając się, czy to dobry pomysł, by brała udział w tym przesłuchaniu. – A może chcesz popatrzeć przez lustro weneckie?

– Nie, wszystko w porządku, pójdę z tobą. Najwyżej nie będę się zbyt udzielała, gdyby Pawłowski chciał wytrącić mnie z równowagi. Wtedy rób dalej swoje.

– W takim razie my chętnie popatrzymy – Mirosław zgłosił siebie i Otylię.

– Dobrze – zgodziła się Olga. – A kogo mamy z prokuratury?

– Niejaka Marianna Fikoł – Żaneta przeczytała dane z raportu. – Przyjechała jakieś dwadzieścia minut temu. Czeka w obserwatori.

– Kto? – Olga zmarszczyła nos. – Nie znam nikogo takiego, a śmiem twierdzić, że znam tu wszystkich.

Żaneta wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że też nie ma pojęcia, kim jest nowo oddelegowana do nich pani prokurator.

– Chodź! – Szarpnęła Kornela za rękę. – Pójdziemy się najpierw przywitać.

– Dzień dobry – powiedziała bez przymilania się. Wiedziała, że w przypadku prokuratury nie można pokazać się z miękkiej strony, bo niektórzy są w stanie to wykorzystać i traktować człowieka jak popychadło. – Komisarz Olga Balicka, nadkomisarz Kornel Murecki, podkomisarz Mirosław Zagórski i nasza informatyczka Otylia Nowak – przedstawiła wszystkich, wskazując ręką konkretne osoby w miarę wymieniania nazwisk.

– Prokurator Marianna Fikoł. – Kobieta w szarym, męskim garniturze mocno ścisnęła dłoń każdemu po kolei. Nie tylko garnitur miała męski. Metr osiemdziesiąt wzrostu, spora masa i krótkie, mysie włosy nie dodawały jej kobiecości. Jednak ona zdawała się mieć na to całkowicie wywalone. Do garnituru dobrała białe trampki, co tylko to potwierdzało.

– Przepraszam – wtrąciła Balicka. – Nie miałyśmy okazji się poznać, więc zakładam, że jest pani nowa w jeleniogórskiej prokuraturze. – Nowo przybyła zyskała jej sympatię niestandardowym wyglądem. Przypominała bardziej agenta FBI z amerykańskich filmów sensacyjnych niż polskie prokuratorki, które według Olgi starały się prezentować niczym modelki na wybiegu.

– Przyjechałam z Wrocławia. – Podała dokumenty Oldze, a ona zapoznała się z nimi i podała dalej. – Nadzoruję śledztwo przeciwko Zygmuntovi Czerniakowi i jego współnikom, w które mocno zamieszany jest wasz podejrzany – tłumaczyła. – Dostaliśmy propozycję współpracy ze strony obrońcy pana Sadowskiego. Wygląda na to, że Sadowski może wiele wiedzieć, więc zgodzimy się na jego warunki. To dla nas tylko płotka. Ale tutaj ma przejebane z tego, co się orientuję. Dlatego chcieliśmy, żeby okazał dobrą wolę i zgłosił się do was. Jestem ciekawa, jak to się potoczy i czy faktycznie nie miał nic wspólnego z tymi zabójstwami. Złożyłam więc prośbę o uczestniczenie w przesłuchaniu do prokuratora Dołęgi, który został wam przydzielony po odsunięciu od sprawy Adama Pawłowskiego. Gdyby się okazało, że jednak Sadowski jest winny, zwiąże mi to ręce. Nie będziemy współpracować z mordercą w procesie gospodarczym.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? – zapytała po cichu Olga stojącą za nią Żanetę. Dziewczyna spłonęła rumieńcem.

– Prokurator Dołęga zazwyczaj nie uczestniczy w przesłuchaniach. – Kornel zachował zimną krew. – Ale zanim zaczniemy, zadzwonimy do niego i upewnimy się, czy przyjdzie. – Dał znak Żanecie, żeby chwyciła za telefon. – Napije się pani czegoś?

– Małą czarną, jeżeli to nie problem. Musiałam wstać o piątej, żeby tu zdążyć. Drogi są tak oblodzone, że jechałam trzy godziny. – Wzdrygnęła się na wspomnienie zimowego krajobrazu. Nie lubiła wyjeżdżać autem z Wrocławia, zwłaszcza zimą. – Proponuję, żebyście już zaczęli. – Spojrzała na zegarek. – Przesłuchanie wyznaczycie na godzinę dziewiątą, a jest już piętnaście po. Ja mam to w dupie, ale ten skurwiel Pawłowski na pewno to wykorzysta. – Spojrzała przez weneckie lustro na siedzących w sali przesłuchań mężczyzn.

– Zna go pani? – Olga podchwyciła temat. Fikoł wydawała jej się równą babką.

– Aż za dobrze – odpowiedziała z odrazą. – To skostniały konserwatyista, zwolennik palenia na stosie wszystkich ludzi należących do grona LGBT. Ale trzeba na niego uważać, bo to również cholernie dobry prawnik. Dlatego wołałam tu dzisiaj przyjechać i przyjrzeć się ich strategii.

– Prokurator Dołęga daje zielone światło na wszystko i oczekuje na raport po przesłuchaniu – wyrzuciła z siebie Żaneta, wróciwszy do sali.

– W takim razie zaczynamy – oznajmił Murecki. – Żaneta, zrób, proszę, kawę prokurator Fikoł – rzucił, gdy wychodzili do sali przesłuchań.

– Czy dnia dwudziestego pierwszego stycznia tego roku, w godzinach wieczornych jechał pan wraz z żoną Moniką Sadowską i waszymi synami pojazdem marki Lexus zarejestrowanym na siebie drogą ze Świeradowa-Zdroju w kierunku Szklarskiej Poręby? – zapytał Murecki, kiedy dokonali już standardowej procedury wstępnej i poinformowali podejrzanego, że cała rozmowa jest nagrywana.

– Tak, jechałem – lapidarnie poświadczyl Sadowski. Rano był roztrzęsiony, ale mecenas dał mu na uspokojenie jakąś tabletkę i poinstruował, że ma odpowiadać krótko i rzeczowo. Konkretnie. Nie może rozwlekać wypowiedzi ani krążyć wkoło, bo policjanci z chęcią wykorzystają wszelkie nieścisłości. Ale nader wszystko ma pamiętać, żeby do niczego, ale to absolutnie do niczego się nie przyznawać! A gdyby nie wiedział, co powiedzieć, powinien mówić, że nie pamięta. Nic więcej.

– Czy może nam pan opowiedzieć, jak doszło do wypadku? – tym razem zapytała Balicka, którą Pawłowski obserwował w bezczelny sposób. Zdawała sobie sprawę z tego, że chce ją wyprowadzić z równowagi, ale nie zamierzała się na to nabrać. Może nie miała takiego doświadczenia jak jej niedoszły teść, ale na Boga! Wychowała się na „Pekinie”, a tam takich wymuskanych gogusiów zadzierających nosa znajdowało się na śniadanie.

– Wpadłem w poślizg i auto zjechało z urwiska.

– Rozumiem – odparła. – Co się stało dalej?

Sadowski poruszył się na krześle. Pytanie było dla niego mało wygodne.

– Wydostałem się z auta i chciałem wydobyć żonę i dzieci. Ale drzwi od strony Moniki się zakleszczyły. Poszedłem do bagażnika. Myślałem, że znajdę tam coś, czym wybije szybę, na przykład lewarek albo coś podobnego – zawahał się. W jego oczach pojawiły się łzy. – Ale znalazłem tylko martwą Sylwię.

– Zatrzymajmy się tu na chwilę – postanowił Murecki. – Kim była dla pana Sylwia Czerniak?

– Sylwia była miłością mojego życia. Moją kochanką, chciałem z nią uciec od żony i tego całego burdelu, który zrobił się w związku z przekrętami Czerniaka.

Dobre, pomyślał Kornel. Będą szli w stronę „nie mogłem jej skrzywdzić, bo ją kochałem”. Spojrzał na Pawłowskiego, ale ten siedział tak pewny swego, że nawet nie nawiązywał kontaktu ze swoim klientem. Patrzył za to na Olgę i ten wzrok wydał się Kornelowi dziwny, pogardliwy.

– Od kiedy byliście kochankami? – zapytała Balicka.

– Od pół roku.

– Jak Sylwia Czerniak znalazła się w pańskim bagażniku? – Murecki pomyślał, że przy tak zdawkowych odpowiedziach nie będą w stanie zapędzić go w kozie róg. Pawłowski dobrze go wyćwiczył.

– Nie wiem.

– Panie Sadowski, będę z panem szczery. – Murecki rozparł się na krześle i założył nogę na nogę. – Ja naprawdę mam co robić i nie chce mi się wysłuchiwać dyrdymałów. To pan sam się do nas zgłosił, co oczywiście weźmiemy pod uwagę, ale musi nam pan coś opowiedzieć, podsunąć jakiś trop, bo na razie to wszelkie dowody świadczą przeciwko panu.

Nastąpiła chwilowa cisza, podczas której Sadowski popatrzył na swojego obrońcę, a ten dał mu znak skinieniem głowy, żeby mówił.

– Sylwią zabił Czerniak. A dokładniej, zlecił jej zabójstwo swojemu gorylowi Saszy.

– To ciekawy i jakże pomocny zabieg obarczyć morderstwem kogoś, kto już nie żyje – stwierdziła Balicka.

– Ja jej nie zabiłem, ja ją kochałem. Planowaliśmy razem uciec i zostawić to wszystko, ale Czerniak dowiedział się o jej zdradzie. A on nie wybacza zrad. Sylwia przyjechała do mnie, do Dworzyska. Powiedziała, że jej mąż o wszystkim wie i że musimy uciekać. Miała jechać sama do losowo wybranego miasta. Ja natomiast odwiózłbym żonę z synami do teściów i potem do niej dołączył. Wyjechaliśmy w pośpiechu. – Głos zaczynał mu lekko drżeć, a oddech przyśpieszać. – Ale zdarzył się ten cholerny wypadek, bo po drodze pokłóciłem się z żoną i nie zachowałem wystarczającej ostrożności.

– W takim razie jak pana zdaniem pani Sylwia trafiła do bagażnika?

– Myślę, że została zabita i wsadzona tam przez Saszę. Podejrzewam, że Czerniak chciał mi dać nauczkę, może nawet zrzucić na mnie winę za jej zabójstwo.

– Tak... – Murecki udał, że się zamyślił. – Ale jest też inna możliwość, która mnie wydaje się bardziej prawdopodobna. – Zobaczył, że

twarz Pawłowskiego przybiera nagle wyraz czujności. – Moim zdaniem, co zresztą wynika z materiału dowodowego, a dla przypomnienia powiem, że są to esemesy z telefonu denatki wysłane do pana, pani Sylwia chciała powiedzieć o waszym romansie pana żonie. Być może pan, by tego uniknąć, w pośpiechu chciał wyjechać z hotelu, ale gdy pakował pan bagaże, a żona jeszcze przebywała z dziećmi w pokoju, Sylwia zeszła na parking podziemny i zrobiła panu awanturę, grożąc ujawnieniem romansu, a co gorsza, ujawnieniem swojej ciąży.

– Co? – przerwał mu Sadowski. Wydawał się autentycznie zaskoczony. – Była w ciąży? Nie wiedziałem o tym, przysięgam! – Pokręcił przecząco głową, zastanawiając się, czy to możliwe.

– Ja jednak myślę, że pan wiedział. Był pan wzburzony. Ta kobieta chciała pana zniszczyć. Zrujnować małżeństwo. Chwycił pan jakiś przedmiot, który akurat znalazł się pod ręką, i kiedy Sylwia odchodziła w kierunku wejścia do hotelu, uderzył ją pan w tył głowy. Osunęła się na ziemię i wyglądała na martwą. Być może usłyszał pan zbliżających się ludzi i w pośpiechu wpakował ciało do bagażnika, chcąc jak najszybciej pozbyć się problemu.

– Trochę się pan zagalopował. – Uśmiechnął się Pawłowski, widząc, że jego klient chce coś odpowiedzieć w nerwach. – Pani Sylwia Czerniak, z tego, co wiem, zamarła. Nie została zamordowana.

– Co nie zmienia faktu – odpowiedziała mu Balicka, patrząc jednak prosto w oczy Sadowskiemu – że pan Andrzej mógł o tym nie wiedzieć. Prawda? Myślał pan, że ją zabił, i dlatego gdy doszło do wypadku, uciekł pan z miejsca zdarzenia. Wiedział pan, że wezwane na pomoc służby znajdą ciało i zgnije pan w więzieniu.

– Nie! – krzyknął mężczyzna. – Nikogo nie zabiłem. Przestańcie mnie w końcu wrabiać!

Mecenas położył mu dłoń na ramieniu.

– Niech pan mi powie – kontynuowała pani komisarz. – Dlaczego nasza historia jest gorsza od pańskiej?

– Poza tym, że jest nieprawdziwa? – wtrącił obrońca.

– Wie pan, że zabił nie tylko swoją kochankę, ale i swoje nienarodzone dziecko? – zignorowała mecenasa i próbowała dociskać podejrzanego, jednak wzrok Sadowskiego przestał wyrażać żal, a zaczął błyskać gniewem, co mocno ją zdziwiło.

– Jakie dziecko, kobieto! – rzucił zdeterminowany. – Nie wiedziałem, że była w ciąży, ale jeżeli tak, to z mężem, a nie ze mną. Choć przysięgała mi, że z nim nie sypia – westchnął, bo poczuł się jak frajer. W takich układach nikt nie może być nikogo pewnym.

– Po przesłuchaniu pobierzemy od pana odciski palców oraz materiał DNA i zobaczymy, jaka jest prawda – zapowiedział Murecki.

– Bierzcie, co chcecie. To nie mogło być moje dziecko.

– Dlaczego? – zapytał. Zdziwił się, że Sadowski jest tego taki pewien.

– Bo dwa lata temu przeszedłem zabieg wazektomii. Nie chciałem mieć już więcej dzieci. Nie jestem dobrym ojcem. Nigdy takiego nie miałem i nie wiem, jak nim być – przyznał. – Nie mówcie tego mojej żonie. Ona nie wie.

Olga z Kornelem spojrzeli na siebie zdziwieni. Jeżeli zeznania Sadowskiego się potwierdzą i ani on, ani Czerniak nie okażą się być ojcem dziecka denatki, to kto, do cholery, nim jest? Oboje wiedzieli, że w tym wypadku musieliby zaczynać od zera, a lista podejrzanych mogła się nadal wydłużać. Znaleźli się w czarnej dupie.

– Podsumowując – zaczął spokojnie mecenas. – Mój klient nie był ojcem dziecka Sylwii Czerniak, nie zabił jej ani nie spowodował obrażeń jej ciała. Za to ewidentnie komuś zależało na tym, żeby poszlaki wskazywały na niego. Bo to tylko poszlaki, a nie dowody. Czy możemy już przejść do drugiego morderstwa, bo mam jakieś dziwne przeczucie graniczące z pewnością, że może być powiązane... – Uśmiechnął się szeroko.

– Oj, tak... – Balicka podchwyciła temat. – Myślę, że łączy je jeden sprawca... – Założyła nogę na nogę i pomachała nerwowo stopą pod stołem.

– Jeżeli tylko nie będą państwo tak kurczowo trzymać się swoich hipotez, być może za chwilę się wszystko wyjaśni. I może nawet po raz pierwszy dziś będzie miała pani rację.

– W takim razie, proszę nas uraczyć drugą historią – zachęciła Sadowskiego. Pawłowski ją irytował, ale nie chciała dawać mu satysfakcji wdawania się z nim w polemikę.

Andrzej zakaszłał i potarł dłonią skórę na szyi.

– Przepraszam, czy mój klient mógłby dostać szklanek wody? Odnoszę wrażenie, że to przesłuchanie wykazuje znamiona znęcania się – wtrącił nagle mecenas, czym wybił ich z rytmu.

– Czego? – Murecki zrobił wielkie oczy.

– Przychodźcie sobie, kiedy chcecie, Bogu ducha winnego człowieka, którego niesłusznie podejrzewacie, zmuszacie do wyczekiwania w nerwach, chociaż umówieni byliście na konkretną godzinę. Każecie mu opowiadać o traumatycznych dla niego przeżyciach bez kropli wody, zarzucacie w trakcie przesłuchania wyssanymi z palca teoriami, niepotwierdzonymi dowodami, tylko po to, żeby pasowały do wymyślonych przez was historii. Czy to nie wykazuje znamion znęcania się nad świadkiem?

– Chyba podejrzany? – poprawił go Murecki.

– Już niedługo.

Olga zrobiła gest głową w stronę lustra weneckiego i po chwili ktoś przyniósł Sadowskiemu szklanek wody.

– Czy możemy kontynuować, czy chciałby pan jeszcze coś zjeść? – Popatrzył ironicznie na rozmówcę Murecki. – A może chce pan do toalety? Oczywiście ma pan takie prawo. Poczekamy.

– Nie muszę.

– Dobrze, to proszę powiedzieć, dlaczego i jak znalazł się pan na Hali Szrenickiej, bo dowody – to słowo podkreślił – w postaci porównania odcisków palców z kierownicy prowadzonego przez pana lexusa i z drzwi pokoju w schronisku wskazują, że był tam pan.

– Kiedy uciekłem z tej drogi, bo tak, macie rację, że uciekłem... – Poczul szturchnięcie nogą adwokata. – Ale nie dlatego, że ją zabiłem –

poprawił się. – Uciekłem, bo wiedziałem, że zrobił to Czerniak i że cała wina spadnie na mnie. Byłem w szoku, nie rozumiałem, co się dzieje. Pamiętajcie, że myślałem, że Sylwia nie żyje, i przeżywałem swój prywatny ból. Błąkałem się po Szklarskiej Porębie. Usiłowałem to sobie przemyśleć, poukładać. Zastanowić się, co robić. Początkowo myślałem, że Czerniak wie, że to ja jestem jej kochankiem, i że ten Sasza celowo umieścił jej zwłoki w moim aucie, ale kiedy wszedłem się rozgrzać czymś ciepłym do jednej z pobliskich restauracji, Czerniak zadzwonił. Odebrałem odruchowo. Nie zamierzałem tego robić, ale po prostu odebrałem. Nie działałem wtedy racjonalnie. Byłem na niego wkurwiony i może nawet podświadomie dążyłem do konfrontacji. Ale on zachowywał się jakby nigdy nic. Był przyjacielski, pytał, jak rodzinny wyjazd. Zacząłem kłamać, że wszystko dobrze i że będziemy niedługo wracać do domu. Wtedy oświadczył, że chciałby omówić ze mną jeszcze jedną ważną kwestię i że zaprasza mnie na narty na Halę, bo najlepiej, jak łączy się interesy z przyjemnościami. Bałem się, ale w głowie świtały mi dwie myśli. Po pierwsze, najwidoczniej on nic nie wiedział o tym, że to ja sypiałem z Sylwią, a po drugie, że chętnie zająłbym skurwysyna za to, że mi ją odebrał. Pojechałem. Gdy Czerniak zaprasza, wszystko jest zorganizowane w najmniejszym szczególe. W wyznaczonej przez niego wypożyczalni nart pod wyciągiem czekał na mnie sprzęt, torba z ubraniami i kartą na wyciąg. Przez telefon powiedział mi, gdzie i o której godzinie go znajdę. Po rozmowie wyłączyłem i wyrzuciłem komórkę. – Znowu dostał kopniaka pod stołem. Przypomniawszy sobie, że mecenas uczułał go na takie słowa. Miał mówić, że telefon zgubił i najwidoczniej się rozładował. Ale chuj z tym. Musi wyznać prawdę. Opowiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło. Przecież nie był winny, więc nie mogą go skazać. – Gniew we mnie narastał. Myślałem i działałem irracjonalnie. Chciałem go ukarać, obić mu ryj, a może nawet i zabić.

Euzebiusz Pawłowski drgnął, ale nie miał czasu zareagować, bo klient relacjonował dalej.

– Ale nie zrobiłem tego. Nie zrobiłem tego, bo zrobił to ktoś inny.

– Chce pan powiedzieć, że kiedy przyszedł pan do pokoju, Zygmunt Czerniak już nie żył?

– Nie. Kiedy wszedłem do pokoju, Czerniak stał z jakimś mężczyzną. Facet był zamaskowany, więc byłem pewien, że to ten jego Sasza. Przeraziłem się. Wyglądał jak kat czekający na zlecenie od swojego pana. Czerniak kazał mi zamknąć drzwi i podejść. – Przesłuchiwany zaczął się trząść na wspomnienie tamtych zdarzeń. Jego twarz wykrzywiła się w emocjach. Opowiadał z autentycznym przejęciem o tym, co naprawdę przeżył.

– Co się działo dalej? – Balicka zawstydziała się na myśl, że zaczyna mu wierzyć.

– Mężczyzna w kominiarce stał bardzo blisko niego, ale nic nie mówił ani się nie poruszał. Zaczynało ogarniać mnie przerażenie, ale nie miałem już innego wyjścia, jak tylko udawać, że nie wiem, o co chodzi. Pan Zygmunt zapytał, jak się czuję, skłamałem, że dobrze. A on na to, że czuje się źle. Czuje się źle, bo nie lubi być zdradzany. Przełknąłem głośno ślinę i na pewno zauważył moje zdenerwowanie. Powiedziałem, że nie wiem, o co chodzi, ale ja też czułbym się źle, gdyby ktoś mnie zdradził, i czy mogę mu jakoś pomóc. Staralem się zachowywać najbardziej naturalnie na ile to możliwe. Uśmiechnął się do mnie, ale wy czułem w tym uśmiechu groźbę. Poprosił, żebym podszedł. Miał dziwne zachrypnięty głos, który jeszcze bardziej mnie przeraził. „Zawiodłeś mnie”, powiedział. „Rozmawiałeś z agentką Wójcik i umówiłeś się z nią na spotkanie”. W tym momencie z kieszeni bluzy wyciągnął broń. Pomyślałem, że to są moje ostatnie minuty. Próbowalem się tłumaczyć, krzyczałem, że nie miałem wyjścia, a jednocześnie dostrzegłem nadzieję, skoro nie wiedział, że byłem kochankiem jego żony, to za samo odebranie telefonu może mnie nie zabije, ale on zdawał się nieugięty. „Pistolet ma tłumik”, pokazał. „Nikt nie usłyszy”. Zrobił gest w stronę Saszy. A ten wyciągnął miedziany drut i związał mi z tyłu ręce. „Jak cię znajdą – powiedział Czerniak – będą myśleli, że to za twoje przekręty z akcjami KGHM-u”. – Sadowski zamilkł.

– A jednak to Czerniak nie żyje, a pan jest tu z nami – stwierdziła fakt pani komisarz.

– Tak – przyznał. – Choć moje życie niewiele jest już warte.

– Co stało się dalej? – Murecki zastanawiał się, jaką kolejną opowieścią ich uraczy.

– Dalej stało się coś bardzo dziwnego... – Mężczyzna popatrzył przeżony na rozmówców. – Czerniak podał broń swojemu oprychowi, a on wycelował lufę w moją stronę. Tak się bałem, że zsiąłem się w majtki... – Zadrżał, a z twarzy odpłynęła mu krew. – Zdążyłem tylko splunąć w kierunku Czerniaka. Chciałem opluć mu twarz, ale ślina doleciała tylko na jego ubranie. Zaśmiał się, a ja odliczałem sekundy. Usłyszałem wystrzał i byłem pewien, że już nie żyję. Że adrenalina w moich żyłach odcięła mnie od dolegliwości bólowych. Ale kątem oka zobaczyłem, jak Czerniak pada na kolana, a potem na twarz. Poczuję jego krew na sobie, metaliczny, słodki posmak w ustach. Chciałem zwymiotować. Mężczyzna w kominiarce podszedł i rozwiązał mi ręce. Wycelował we mnie trzymanym w prawej dłoni pistoletem. Lewą podniósł do góry i palcami pokazywał upływające sekundy. Wiecie – pokazał na dłoni – pięć palców to pięć sekund, cztery to cztery sekundy i tak dalej. Nie zastanawiałem się. Chwyciłem swoje rzeczy i biegłem ile sił w nogach. Po drodze wyrzuciłem się przy drzwiach, ale szybko dałem radę wstać i wybiegłem z pokoju.

W sali przesłuchań zapanowała cisza, zagłuszana tylko dźwiękiem sekundnika w zegarze ściennym. Balicka zastanawiała się, czy usłyszana przed chwilą historia mogła mieć naprawdę miejsce, a Murecki próbował znaleźć nieścisłości, porównując tę opowieść z zebranymi w trakcie śledztwa dowodami.

– A więc chce pan powiedzieć, że według pana mordercą zarówno Sylwii, jak i jej męża jest jeden mężczyzna o imieniu Sasza?

– Wiem na pewno, że Sasza dostał zlecenie na zabicie Sylwii, a dwie godziny później znalazła się martwa w moim bagażniku. Co do mordercy Czerniaka, teraz nie jestem pewien, czy to był on.

– Dlaczego? – dopytywał Murecki. Przeszła mu przez głowę myśl, że gdyby Sadowski kłamał, szedłby w zaparte, że to on. Tak byłoby prościej.

– Widziałem Saszę nieraz. Zawsze wydawał mi się dużo niższy od swojego pracodawcy, a ten mężczyzna z Hali, jak pamiętam, dorównywał mu wzrostem. Ale nie wiem, może źle spojrziałem. Sam już nie wiem, co się dzieje wkoło mnie. Przestałem ogarniać rzeczywistość. Mam dziwne flashbaki, koszmary nocne i poplątane myśli. Nie czuję się już niczego pewny.

– Dlaczego więc pan uciekł? – Murecki nie dawał za wygraną. – Dlaczego nie zgłosił się pan na policję. Skoro Czerniak nie żył, a tamten pozwolił panu żyć, nie był pan już w niebezpieczeństwie.

– Drodzy państwo – przerwał pytania mecenas. – Mój klient stał się świadkiem zabójstwa. Co więcej, grożono mu śmiercią. Zabito też kobietę, którą kochał. Do tego wszystkiego posypało mu się małżeństwo, a dochodzenie związane z jego działalnością zarobkową sugerowało rychłe zakończenie kariery. Mój klient nie uciekł, nie chował się przed wami. Nie wiedział, że jest ścigany. Zgłosił się do mnie kilka dni po tych strasznych zdarzeniach, żebym mu pomógł, i dopiero wtedy dowiedział się, że jest podejrzany i że wystawiliście za nim list gończy. Być może gdybyście byli na jego miejscu, wiedzielibyście o tym od samego początku i potrafilibyście zachować się logicznie. Jednak zwykły człowiek, niezwiązany na co dzień ze światem przestępczym, po takich zdarzeniach doznaje traumy i nie zachowuje się racjonalnie. Proszę! – Wyciągnął na stół opinię lekarza psychiatry. – Mój klient cierpi na PTSD, czyli zespół stresu pourazowego. I jego zachowanie w tym wypadku jest jak najbardziej zrozumiałe.

– Słowo przeciwko słowu, a gdzie dowody na niewinność... – zauważył Kornel. Na tym etapie sam nie był już przekonany, w co wierzyć.

– Panie nadkomisarzu, na pewno zdaje pan sobie sprawę, że w polskim wymiarze sprawiedliwości to nie na podejrzanym ciąży obowiązek przedstawienia dowodów niewinności. To prokurator ma znaleźć dowody winy. A takich nie znajdzie. To, że mój klient był na Hali, jest oczywiste. Ale jakie macie dowody na to, że zabił?

Pytanie zawisło w powietrzu. Nie mieli nic.

– Czy znaleźliście odciski palców mojego klienta na broni?

– Nie – przyznał Murecki. – Znaleźliśmy tylko te należące do denata. Czy mężczyzna w kominiarce nosił rękawiczki? – zapytał przesłuchwanego.

– Tak. Jego całe ciało pokrywał materiał, nie wiem nawet, jaki miał kolor skóry. Nie byłem tego w stanie rozpoznać.

– A może coś mówił? Poznałby pan jego głos? – wtrąciła Balicka.

– Nie, nic nie mówił. Dokładnie wiedział, co ma robić, jakby wszystko wcześniej przećwiczyli, tylko strzał wykonał nie do tego człowieka, do którego należało.

– Dobrze. – Murecki zastanawiał się, co powinni zrobić w tej sytuacji. – Proszę poczekać dziesięć minut. Zaraz wrócimy. – Dał Oldze znak, żeby z nim wyszła.

– I co myślicie? – zapytał, kiedy weszli do pokoju, gdzie pozostali członkowie zespołu wraz z prokuratorem Fikołem obserwowali całe przesłuchanie.

– Na siłę możecie postawić mu zarzuty, ale z tymi dowodami Pałowski go wybroni – jasno przedstawiła swoje zdanie Marianna. – Może lepiej dać mu dozór i sprawdzać jego każdy krok. Może powinien mu się noga i coś odkryjecie, może ktoś go odwiedzi. Zawsze to więcej możliwości, niż gdyby siedział w areszcie. Poza tym nie ukrywam, że dla nas też lepiej, żeby był we Wrocławiu. Wolelibyśmy przesłuchiwać go na miejscu. Gdyby popełnił jakiś błąd, będąc na wolności, mógłby zaprowadzić nas do ryb grubszych od siebie. Teraz, kiedy Czerniak nie żyje, grono podejrzanych w naszym śledztwie zawężyło się znacznie.

– Okej. A pozostali?

– Mi to było go szkoda – ze współczuciem stwierdziła Otylia. – Może on naprawdę ją kochał, a ten drugi ją zabił, i facet przechodzi teraz katusze.

– Ty to jeszcze niedawno chciałaś wierzyć, że Czerniakowie byli przykładnym małżeństwem – wypomniał jej naiwność Mirosław.

– Znacie tego Saszę? – spytała Olga, patrząc na panią prokurator.

– Tak, wiemy, o kogo chodzi. Podeślę wam jego dane, chociaż jeżeli facet faktycznie jest winny tych morderstw, to albo nie ma go już

w kraju, albo jest pewien, że nie zostawił po sobie żadnych dowodów. Jeżeli chcecie, mój zespół przesłucha ludzi z jego otoczenia i podeślemy wam raporty. Zamierzamy też wejść mu na chatę, co do tej pory skutecznie utrudniał nam jego adwokat, ale w tej sytuacji... O ile dojadę w miarę wcześniej, być może zrobimy to jeszcze dzisiaj. Gdybym mogła się jeszcze do czegoś przydać, to dzwońcie. – Podała im swoją wizytówkę.

– Dzięki, będziemy mieli to na uwadze. I gdyby co, na nas też możecie liczyć – obiecała Olga.

– Czy czasem nie każdy morderca twierdzi, że jest niewinny? – Usłyszeli głos Żanety wyłaniającej się z tyłu sali.

– Zazwyczaj tak jest – przyznał jej rację Mirek. – Więzienia pełne są niewinnych osób.

Olga zadzwoniła jeszcze do prokuratora Dołęgi, by omówić z nim szczegóły, i przekazała ustalenia grupie, zanim ponownie weszli na salę przesłuchań.

– Za chwilę przyjdzie do pana laborantka pobrać wymaz z policzka i odciski palców. Kiedy skończy, może pan iść do domu. Nadal jest pan podejrzany, ale na razie nie będziemy stawiać panu zarzutów. Doceniaamy chęć współpracy. Prokurator Dołęga nałoży na pana dozór policyjny. Odda pan też paszport i dowód osobisty, żeby nie móc opuścić kraju.

– Mogę iść do domu? – Sadowski nie dowierzał. Był pewien, że choć jest niewinny, dziś spędzi tę noc w areszcie.

– Ale proszę pamiętać – tłumaczyła Balicka – że ma pan obowiązek stawić się na każde nasze wezwanie oraz informować nas o zmianie miejsca pobytu. Możliwe, że będziemy chcieli, by porozmawiał pan z naszą psycholog.

– Oczywiście. – Odetchnął z ulgą. Wiedział, że w domu Monika nie da mu żyć. Ale lepsze to niż cela ze współwięźniami.

– Mój klient jest do państwa dyspozycji. Może nawet poddać się badaniu wariografem – zasugerował Pawłowski.

– Być może będziemy o to wnioskowali. Pozostańmy w kontakcie. – Murecki wstał. Rozumiał, że muszą dokładnie przemyśleć kolejne kroki. Jeżeli postawili na niewłaściwego człowieka jako zabójcę, teraz nie mają już miejsca na kolejne błędy.

Kornel Murecki nie był w najlepszym humorze. Zdawał sobie sprawę z tego, że podczas śledztwa podejrzenia mogą padać na różne osoby. W miarę zbierania dowodów i przesłuchiwania świadków hipotezy też mogły się zmieniać. Jednak on czuł coś w rodzaju zawodu. Bardzo łatwo jest ferować wyroki, kiedy z góry zakłada się, co się stało. Od tej pory muszą być bardziej otwarci. Oczywiście zeznania Sadowskiego nie spowodowały, że od razu wykluczył go z grona podejrzanych. Niechętnie jednak przyznawał, że jego historia wyglądała na prawdziwą. A jeżeli tak jest, to co dalej?

– Czy ktoś z was – zapytał, kiedy zebrali się po obiedzie – zauważył jakieś luki lub nieścisłości w tym, co mówił podejrzany?

Zebrani pokiwali głowami.

– To, że nie ma luk, nie znaczy, że mówił prawdę. – Mirosław poczuł lekki ból głowy. – On jeden wie, co tam się wydarzyło. No, chyba że znalazł się tam ktoś jeszcze, to wtedy również ta osoba. Ale chodzi mi o to, że Sadowski był tam na miejscu na bank, a potem zniknął na kilka dni. Miał sporo czasu, żeby dobrze posklejać całą historię, zanim do nas przyszedł.

– Co więcej, przyszedł od razu z zaświadczeniem od psychiatry – trzeźwo zaznaczyła Olga. – Czyli wiecie – zrobiła dłonią falę – gdyby coś pokręcił, to przecież nie dlatego, że kłamie, ale przez PTPD, czy jak to tam było?

– PTSD – poprawiła ją Żaneta.

– Wiesz, co to jest? – zaciekawił się Murecki.

– Z angielskiego *post-traumatic stress disorder*, czyli zespół stresu pourazowego – wyjaśniła. Ale nie chcę się mądrzyć. Lepiej, żeby wyjaśnił to specjalista – wycofała się.

– Słuchajcie, może zaprosimy na jedno spotkanie Katarzynę Sarneczką? – zaproponowała Olga. – Ostatnio sporo nam pomogła, może tym razem też podsunie jakiś trop. Nie chodzi mi tylko o wyjaśnienie definicji tego PTSD, ale niech przejrzy zdjęcia i raporty, wysłucha nagrania z przesłuchania Sadowskiego. Co myślicie?

– Bardzo dobry pomysł – zgodził się Mirek, a wraz z nim i inni członkowie zespołu.

– A tymczasem czy mamy coś nowego, czego moglibyśmy się uczyć? – kontynuował Kornel. – Jeżeli faktycznie ten cały Sasza za tym stoi, to wrocławscy policjanci go znajdą i wtedy ty, Mirek, pojedziesz go przesłuchać, okej?

– Jasne.

W tym momencie zebranie przerwał sygnał telefonu Olgi.

– Poczekajcie – poprosiła i odebrała. – Tak, no pewnie! Super. Dziękuję. Bardzo szybko działasz. Już tam kogoś wysyłamy. Do usłyszenia. Nie uwierzycie – zwróciła się do zebranych. – Dzwoniła prokurator Fikoł. Weszli do domu Czerniaka, a Sasza był w środku. – Zrobiła wielkie oczy.

Mirek natychmiast podniósł się z miejsca i dał Otylii całusa w usta. Nie trzeba było mu powtarzać dwa razy.

– Wyślij mi tylko adres, gdzie go przewieźli – rzucił Kornel przez zamykające się za nim drzwi.

– Może ten dzień przyniesie nam jednak rozwiązanie. – Otylia patrzyła za znikającym mężczyzną jej życia. – A tymczasem u mnie nic nowego. Przejrzałam już wszystkie możliwe monitoringi i sprawdziłam dostępne bilingi. Nie mam niczego, czego moglibyście się chwycić. Przykro mi – dodała, kiedy dostrzegła w ich oczach coś na kształt zawodu.

– Poczekajmy na wieści z Wrocławia. Choć zakładając trzy godziny drogi i samo przesłuchanie, to i tak przyjdą późnym wieczorem.

– Tak mi teraz przyszło na myśl... – Olga wyprostowała się i złożyła ręce w geście przypominającym modlitwę. – Uważacie, że goryl, który jest płatnym mordercą, mógłby popełnić taki błąd?

– Co? – Kornel nie załapał od razu, o co jej chodziło.

– Zastanówcie się. Jeżeli ten Sasza zabijał na zlecenie Czerniaka i miał w tym niemałą wprawę, to dlaczego Sylwia przeżyła jego atak?

– Może myślał, że nie żyje? – zasugerowała informatyczka.

– Faktycznie, podejrzane. Moim zdaniem tacy ludzie nie popełniają tego rodzaju błędów. Powinien sprawdzić jej tętno, zanim włożył ją do auta, a jeżeli jeszcze żyła, to skrócić kark – zasugerował Kornel. – Wtedy byłoby to bardziej w stylu płatnego zabójcy.

– A może wcale nie dostał zlecenia zabicia Sylwii, może Czerniak chciał ją tylko postraszyć. Albo wystraszyć ich oboje – i ją, i Andrzeja. Chciał im dać znać, że wie o ich romansie, w swój chory, pokręcony sposób? – próbowała zgadywać Olga.

– Kurwa... – Kornel zaklął pod nosem. – A co, jeżeli nie było żadnego morderstwa? To znaczy żadnej próby morderstwa ani nawet zastraszania? Dlaczego na siłę szukamy sprawcy, zamiast spojrzeć na suche fakty, które znamy?

– To jak znalazła się w bagażniku? – Zza laptopa dobiegł ich głos Żanety.

– Sama tam weszła! – podchwyciła jego pomysł Olga. – No jasne! – Aż wstała z miejsca. Nagła fala ekscytacji załapała jej umysł. Musiała pochodzić.

– Posłuchajcie – kontynuował Kornel. – Jeżeli Sadowski mówił prawdę, jeżeli Czerniak wydał wyrok na swoją żonę, Sylwia przyjechała do Dworzyska powiedzieć o tym swojemu kochankowi, a on nie uciekł z nią od razu, tylko chciał, żeby sama wyjechała, by potem się gdzieś spotkali, to przecież mogła tak zrobić.

– Przerazona, że ściga ją oprych męża, poczekała na odpowiedni moment, kiedy na przykład Sadowski zapakował już walizki i poszedł po rodzinę. Wyciągnęła torby, rzuciła je gdzieś w kąt podziemnego parkingu i weszła do auta. Chciała się ukryć. Wyjechać razem z nimi. Nikomu nic nie mówiła – rozważała Olga.

– A skąd to uderzenie w głowę? – trzeźwo zapytała Żaneta.

Na chwilę zapanowało milczenie, ale Kornel szybko znalazł wytłumaczenie.

– Auto dachowało, tak? Może obięła się w bagażniku.

– To teraz jeszcze musi się tylko okazać, że Czerniak też sam się zastrzelił, i będziemy mieli rozwiązane sprawy – próbowała zażartować informatyczka, ale nikomu nie było do śmiechu.

Wrocław

Mirosław Zagórski jechał z dopuszczalną prędkością, co jak na panujące dookoła zimowe warunki było lekko ryzykowne. Na szczęście w miarę oddalania się od Jeleniej Góry, a zbliżania do stolicy województwa dolnośląskiego drogi stawały się coraz bardziej przejezdne, a asfalt na nich widoczniejszy. Przed samą autostradą A4 na poboczach praktycznie śnieg już nie leżał. Mirek mógł więc teraz przycisnąć mocniej pedał gazu. W głowie układał sobie pytania do świadka. Miał nadzieję, że skoro mocodawca Saszy nie żyje, to ochroniarz chętniej będzie opowiadał. Choć tego nie mógł być pewien. Kiedy dojechał przed wskazaną komendę, musiał okrążyć ją trzy razy, zanim zwolniło się miejsce na pobliskim parkingu. Pomyślał, że mieszkając w tym mieście, traci się pół życia w korkach, a drugie pół, szukając miejsca na zaparkowanie. Nigdy nie pociągały go duże aglomeracje. Zdecydowanie bardziej wolał przestrzeń i przyrodę mniejszych miast.

– Nazywam się Mirosław Zagórski i jestem podkomisarzem komisariatu w Szklarskiej Porębie – powiedział bez zbędnych konwenansów. – Uczestniczę w śledztwie dotyczącym zabójstwa Zygmunta Czerniaka oraz próby zabójstwa Sylwii Czerniak, która zakończyła się śmiercią.

Przypakowany, krępy typ o kulturystycznej sylwetce i łysej głowie patrzył na niego bykiem. Jego umysł zdawał się nieskalany myśleniem, a oczy błędziły gdzieś po sali, co rusz zmieniając obiekt obserwacji.

– I chuj – odrzekł zadowolony z siebie.

– Nasza rozmowa jest nagrywana, a pan jest jednym z podejrzanych w obydwu śledztwach. – Popatrzył jeszcze raz na oprycha, który zdawał się tracić pewność siebie. – Przejdę od razu do konkretów – uprzedził. – Czy dnia dwudziestego pierwszego stycznia tego roku próbował pan na zlecenie swojego szefa Zygmunta Czerniaka pozbawić życia jego żonę Sylwią?

– Nie.

– Czy dostał pan takie zlecenie?

Przesłuchiwany się zawahał.

– Panie Rzeźniczek – zwrócił się do Saszy po nazwisku, doceniając jego idealne dopasowanie do wybranego zawodu. – Mam tylko dwadzieścia minut na rozmowę z panem. Po tym czasie albo dojdziemy do jakiegoś konsensusu – zastanowił się przez chwilę, czy facet zna takie słowo – znaczy do porozumienia, albo prokurator Fikoł zastosuje wobec pana tymczasowy areszt w związku z podejrzeniem popełnienia przez pana przestępstw seksualnych na nieletnich.

– Co? – Mężczyzna był wyraźnie zmieszany. Ewidentnie się tego nie spodziewał.

– Oczywiście zdaje pan sobie sprawę z tego, że w celi nie będzie pan sam, a pana współtowarzysze dowiedzą się, że podejrzewa się pana o gwałty na dzieciach?

– Ale ja nic takiego nie zrobiłem! – oburzył się. – Pojebało cię, psie? Sam mam dziecko!

– To już będzie pan tłumaczył kolegom z aresztu. Ja tam nic o tym nie wiem. Prokurator oświadczyła, że jest pan podobny do portretu pamięciowego, którym dysponuje. Ale jak pan mówi, że pan nic nie zrobił, to pewnie po kilku dniach zabawy z kolegami pana wypuszczą. Nie takie rzeczy ludzie znosili dla dobra sprawy, co nie? – Osobiście nie podobał mu się taki styl prowadzenia przesłuchania, ale czasem po prostu nie ma wyjścia.

– Dobra, kurwa, co chcesz wiedzieć.

– To zacznijmy jeszcze raz. – Zagórski skinął w stronę lustra weneckiego i na nowo przedstawił się podejrzanemu. Powtórzył też pytania.

– Nikogo nie zabiłem. Ale tak, szef zlecił mi zabicie żony.

– Dlaczego pan nie wykonał polecenia?

– Nie jestem mordercą! – Popatrzył wprost na kamerę. – Szef był w gorącej wodzie kąpany. Gadał czasem takie rzeczy, jakby był szefem mafii, ale potem mu przechodziło, jak ochłonął. Przywykłem.

– Zapytam inaczej. Czy pani Sylwia mogła się bać o swoje życie?

– Tak.

– To co pan zrobił, kiedy usłyszał to polecenie? – Zagórski wiedział, że Sasza nie przyzna się od razu. Może nawet nie przyzna się nigdy. Rozmowa z nim była o tyle ważna, że mogła naprowadzić na nowy trop. Jeżeli takiego nie będzie, założą, że to jednak jego sprawka, i poszukają dowodów.

– Nic nie zrobiłem, wyszedłem z hotelu. Chciałem ją znaleźć i powiedzieć, żeby jechała do domu, bo pan Zygmunt jest znowu w złym nastroju, ale jej nie znalazłem. – Na twarzy Rzeźniczka pojawił się prawdziwy smutek.

– Lubił pan panią Sylwią? – Mirek od razu to dostrzegł.

– Lubiłem, ona jedna była dla mnie miła z nich wszystkich. Poza tym... – Tym razem popatrzył w stronę kamery i się zawahał.

– Proszę mówić.

– Czerniak źle ją traktował. Wiele razy przez niego płakała, a jak się ma taką dobrą żonę, to nie można jej tak traktować.

Cholera jasna, zaskoczył go. Oprych, morderca, który okazał się mięką fają. Ale chyba naprawdę musiał żywić ciepłe uczucia do Czerniakowej. Nie wydawał się skłonny do zrobienia jej krzywdy.

– Ale wie pan, że pani Sylwia nie żyje? Możliwe, że ktoś ją zabił. Sam pan mówił, że pana szef wydał na nią wyrok, a pani Sylwia mogła uznać, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo. Czy ma pan jakieś podejrzenia, kto mógł próbować ją zabić?

– Jej fagas z bożej łaski. – Splunął na ziemię.

– Kto? I prosiłbym nie pluć na komendzie.

– Taki rudy pojebus, co to ją na czułe słówka złapał, a tak naprawdę miał jej dosyć i traktował tak samo jak żonę. Nie miała kobieta szczęścia w miłości.

– Ma pan na myśli Andrzeja Sadowskiego? Agenta giełdowego pana Czerniaka?

– Taaa... – Jego twarz wyrażała pogardę.

– Myśli pan, że pan Czerniak wiedział o romansie żony i pana Andrzeja?

– Ja wiedziałem, a on niby mądrzejszy nie?

– No dobrze, a co z morderstwem pana Czerniaka?

– A co ma być? Nie żyje.

– Czy to pan go zabił?

– Nie. – Sasza popatrzył na policjanta jak na debila.

– A ma pan na to jakiś przekonujący dowód?

– Byłem w tym czasie we Wrocławiu. Szef zlecił mi robotę.

– Ktoś to może potwierdzić?

– Tak, cały dzień siedziałem w jego garażu. Myłem auta. Śledziły mnie wszystkie kamery, możecie sprawdzić. Poza tym gospoia podała mi obiad, spytajcie.

– A skąd pan wie, kiedy doszło do morderstwa. Ja tego nie powiedziałem.

– Umieć czytać – obruszył się. – Trąbił o tym cały internet.

– Kto pana zdaniem za tym stoi?

Rzeźniczek podrapał się po łysej, świecącej głowie.

– Bo ja wiem? Szef miał dużo wrogów. Może któryś się wkurwił i postanowił go odstrzelić.

Zagórski tylko głośno westchnął. Oczywiście to sprawdzą, ale jeżeli jego zeznania okażą się prawdziwe, to nie dość, że nie wniosą niczego do sprawy, to jeszcze wykluczą z niej dopiero co wydłubanego podejznanego. Nie szła im ta sprawa, wyjątkowo nie szła.

Adam Pawłowski przeżywał kryzys. Siedział po ciemku w swoim pustym mieszkaniu na drugim piętrze kamienicy przy Tabaki i zastanawiał się, co ma w tej sytuacji zrobić. Noż kurwa! Że też to wszystko musiało się tak spierdolić. Jeszcze kilka dni temu wydawało mu się, że świat stoi przed nim otworem. Miał cel w życiu, pierwszorzędną pracę, piękną kobietę u boku i perspektywę na zostanie wspaniałym ojcem. I co? I nagle jeb. Nie ma już nic. Nalał sobie piątą już szklankę whisky i zaczął pić. Chciał się upić, ale nie wiedzieć czemu akurat dzisiaj miał mocną głowę. Na dręczące go myśli nie pomogła mu nawet wynajęta przed godziną dziwka. Zdziwił się, że Andżelika nie przyniosła choć odrobiny ukojenia, kiedy obciągała mu na kolanach w salonie. Nieraz jej głębokie gardło pomagało mu się zrelaksować. Ale tym razem nie odczuł ulgi. Wstał z kanapy i podszedł do okna. Co robić? Co powinien z tym wszystkim zrobić?

Może i normalnie zadzwoniłby do ojca. W końcu ojciec wyciągał go już z kilku opresji w jego dorosłym, nie zawsze idealnym życiu. Ich stosunki były skomplikowane. Ale Euzebiusz Pawłowski to prawdziwy wirtuoz zamiatania pod dywan. Czy tym razem byłby w stanie mu pomóc? Wczoraj odsunął go od prowadzenia śledztwa, choć nie mogło to być wymierzone w syna. Przepisy pozostawały nieubłagane, to oczywiste. Jednak ojcu sprawiło to dużą satysfakcję, że wkroczył na arenę w blasku reflektorów i grał niezwykłego. Taki już był. Ale czy takiemu człowiekowi może przyznać się do własnej ułomności? Czy może powiedzieć mu, że dziecko, które spłodził, nie będzie idealne i najwspanialsze we wszystkim? Nie będzie nawet średnie. Będzie intelektualnie upośledzone i brzydkie. Takie fakty. A może jeszcze raz pogada z Olgą i namówi ją na aborcję? Może to wszystko da się jeszcze uratować? Mogliby przecież zacząć od początku. Bez pośpiechu. Wprowadziłaby się do niego, dostała pierścionek zaręczynowy i za jakiś rok postaraliby się stworzyć nowe życie, tym razem idealne i oczekiwane. Bobasa, którym chwaliliby się na niedzielnych spacerach w parku, nad którym unosiliby się sąsiedzi, widząc jego zabawy w ogródku, i który dawałby poczucie dumy dziadkom.

Adam poczuł ogromny przypływ energii. Ten plan był po prostu genialny. Olga na pewno już ochłonęła po pierwszym wybuchu negatyw-

nych emocji i też ma takie przemyślenia. Popatrzył na zegarek na przegubie ręki. Cyfry lekko się rozmazywały i bardziej zgadł, niż zobaczył dokładnie, że było koło dwudziestej trzeciej. Może jeszcze nie śpi, zawsze lubiła kłaść się późno. Chwycił kluczyki od auta i wyszedł z mieszkania. Na klatce schodowej niemal nie złamał nogi, kiedy pośliznął się na stopniu i zleciał w dół. Zaklął i wstał, podtrzymując się poręczą. Przeczesał ręką włosy, wyprostował się.

– Weź się w garść, Adam! – powiedział do siebie. – Jesteś przecież zajebisty! Zaje, kurwa, bisty!

Mimo siarczystego mrozu furę odpalił od razu. Uśmiechnął się zadowolony, że stać go na tak dobre auto, jakim jest BMW X6. Niech tam sobie gadają, że to auto dla szpanerów. Jak człowieka na takie stać i je kupuje, to przecież nie po to, żeby chować je przed ludzkim wzrokiem. Odpalił silnik, do jego uszu doleciał cichy warkot. Cudowny dźwięk nowoczesnej niemieckiej technologii. Oparł się wygodnie i wrzucił D na automatycznej skrzyni biegów. Przycisnął pedał gazu i ruszył. Jadąc ulicą Wolności, pofolgował nieco z prędkością. Droga była szeroka, dwupasmowa, mógł spokojnie przekroczyć stówę. Czuł moc, jaką daje mu mieszanka mocnego silnika, wypitych procentów i immunitetu prokuratorskiego. Nie zauważył, kiedy samochód nadjeżdżający z naprzeciwka zaczął zjeżdżać na jego pas. Żaden z kierowców nie hamował. Zderzyli się czołowo z taką siłą, że z obu aut pozostały tylko porozrzućcane na boki części.

Mieszkanie na Zabobrze

Mirek delikatnie zamknął za sobą drzwi wejściowe do mieszkania. Nie chciał obudzić Otylii, a wiedział, że skrzypią. Będzie musiał w końcu coś z nimi zrobić. Może w weekend znajdzie czas. W mieszkaniu na Zabobrze, do którego wprowadził się od razu, gdy Otylia nieśmiało mu to zaproponowała, panowała ciemność. Ściągnął buty w przedpokoju i ułożył je równo na specjalnej pochłaniającej wilgoć macie. Nie chciał rano zastać brudnej plamy na kafelkach. W przeciwieństwie do swojej dziewczyny lubił mieć w domu ład i porządek, dlatego zazwyczaj kiedy

wracał z pracy, zajmował się sprzątaniami. Na palcach przemieścił się w stronę kuchni. Zapalił światło, dopiero kiedy zamknął za sobą drzwi. Zastanawiał się, czy włączyć czajnik elektryczny. Przemarzył i potrzebował napić się czegoś gorącego, ale nie chciał robić hałasu.

– Cześć. – Usłyszał jej głos, gdy weszła zaspana do pomieszczenia. Objęła go mocno i pocałowała.

– Przepraszam, nie chciałem przerywać ci snu.

– Przestań! Ja właśnie wstałam specjalnie, żebyś mi opowiedział, jak było. – Spojrzała na stojącą przed nim szklankę i karton z sokiem. – Nie wolałbyś czegoś ciepłego?

– Wolałbym – przyznał.

– Mirek! – zganiła go. – Musisz przestać obchodzić się ze mną jak z jajkiem. Zrobię herbaty, a ty idź pod prysznic.

Kiedy wrócił, pili w spokoju, patrząc na uśpione blokowisko z wielkiej płyty.

– Mówiłam ci już, jak doceniam, że się do mnie przenieś? – Popatrzyła na niego z czułością. – Że zostawiłeś to, co kochasz najbardziej: przestrzeń, leśne tereny w górskiej miejscowości, i dla takiej dziwnej, grubej informatyczki postanowiłeś przyjść na blokowisko, gdzie słycać przez ściany każdego sąsiada.

– Nie lubię, gdy tak pleciesz – spoważniał. – Nie jesteś dziwna ani gruba. Dla mnie jesteś dobrą i piękną osobą i chciałbym, żebyś w to w końcu uwierzyła.

– Już prawie wierzę... – wyznała cicho. – Jak było we Wrocławiu? – szybko zmieniła temat.

– Ech... – Machnął ręką, a jego mina wyrażała niezadowolenie.

– No co? Nic nie powiedział?

– Powiedział. Ale to raczej nie on zabijał. Ślepa uliczka w naszym śledztwie. W trakcie zabójstwa Czerniaka był we Wrocławiu, a do Czerniakowej ewidentnie czuł miętę... Nie mógł tego zrobić. Ale ta Fikoł mnie zaskoczyła – ożywił się nagle.

Otylia zmrużyła oczy. Gdyby nie to, że Marianna Fikoł ewidentnie gustowała w kobietach, zaczęłaby być zazdrosna.

– Opowiadaj.

– Powiem ci, że ona nie przebiera w środkach. Gdy tylko wszedłem na komendę, stwierdziła, że jeżeli chcę z niego coś wydusić, to muszę go przycisnąć. Sam z siebie nic nie powie. Miałem się oficjalnie przedstawić i zapowiedzieć, że rozmowa jest nagrywana, podczas gdy nie była. Fikoł wiedziała, że nie będzie chciał mówić, więc kazała mi postraszyć go aresztowaniem za gwałt na nieletnich.

– Co? Ale naprawdę go o to podejrzewają czy to taka pułapka, żeby bał się, że koledzy z celi będą chcieli go... no, wiesz? – Odkąd zaczęła uczestniczyć w grupach dochodzeniowych, nasłuchiwała się różnych rzeczy o metodach przesłuchań.

– To drugie.

– Nabrał się?

– Tak. I dopiero wtedy miałem oświadczyć: „W takim razie zaczniemy jeszcze raz”, i ona zza weneckiego lustra wówczas włączy kamerę.

– A więc cel uświęcił środki. Może to i dobrze, że to ona będzie stała po drugiej stronie sali sądowej z Euzebiuszem Pawłowskim.

– Owszem – przyznał. – Szkoda tylko, że nic nam to nie dało. Późno już, chodźmy spać.

Kiedy kładli się do łóżka, po osiedlu niosło się echo wyjeżdżających z pobliskiego szpitala karettek.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Dziękuję za zaproszenie – Katarzyna Sarnecka zwróciła się do zebranych w małej konferencyjnej. – Cieszę się, że mogę się wam znowu do czegoś przydać.

Ubrała się w czerwony, kobiecy garnitur, zgrabnie podkreślający jej eliptyczną sylwetkę. Czerwony to kolor zwycięzców, powtarzała sobie rano, gdy go wkładała. Był już prawie koniec miesiąca. Dobrnęła do niego bez większych dram, dlatego starała się przekonać samą siebie, że zwyciężyła. Wierzyła, że takie drobne rzeczy mogą dawać duże efekty. Poza tym lubiła wyglądać elegancko i kobieco. Miała długie, ciemne włosy, które upięła w luźny kok – jej ulubioną fryzurę do pracy. Usta pomalowała pomadką w kolorze marynarki.

– Miło nam cię gościć – odpowiedziała Olga. – Mam nadzieję, że zdążyłaś się zapoznać z przesłanymi materiałami.

– Z większością – przyznała. – Jedyne przesłuchania Saszy Rzeźniczka nie udało mi się jeszcze obejrzeć.

– W takim razie możemy puścić je teraz. My też jeszcze nie widzieliśmy – zwróciła się Olga w stronę Mirka, dając do zrozumienia, żeby odpalił sprzęt.

– Okej. Mogę wam wstępnie powiedzieć, co myślę – zaczęła Katarzyna, kiedy obejrzelik materiał. – Po pierwsze, gdybym miała strzelać, to powiedziałabym, że obaj świadkowie – czyli Sasza i Andrzej, mówili prawdę. Choć u pana Sadowskiego widać było w drugiej fazie przesłuchania symptomy zdenerwowania i pojawiających się emocji, to jednak nie zauważyłam oznak świadczących o celowym wprowadzaniu was w błąd. Co nie znaczy, że tego nie zrobił. Może jest po prostu doskonałym kłamcą albo miał czas się przygotować – zawiesiła na chwilę głos. – Co do drugiego przesłuchiwanego to wydaje mi się jednak do-

syć prostolinijny. Szybciej mówi, niż myśli. Raczej nie kłamał – westchnęła. – Przyznam, że macie trudną sytuację, bo nie ma się czego czepić.

– Sądzisz, że warto zbadać ich wariografem? – zagaił Kornel, w którego głowie wciąż krążyła propozycja Euzebiusza Pawłowskiego.

– Na pewno nie zaszkodzi.

– Ale jak maszyna może odróżnić prawdę od kłamstwa? – Mirosław nie był zwolennikiem takich rozwiązań. Kojarzyły mu się z zagranicznymi filmami sensacyjnymi z lat dziewięćdziesiątych. Co więcej, był przekonany, że już dawno ich wiarygodność została obalona.

– Ona nie odróżnia prawdy od kłamstwa – spokojnie tłumaczyła pani psycholog. – Wariograf bada reakcje organizmu na otrzymany impuls. Rejestruje zmiany psychofizyczne, które pojawiają się na konkretne pytania. Mierzy zmiany oddechu, elektryczne przewodnictwo skóry, zmiany tętna i ciśnienia krwi. Za zmiany tych parametrów pojawiające się przy odpowiedziach, które umysł klasyfikuje jako niezgodne z prawdą, odpowiada nasz układ nerwowy, a jego nie da się kontrolować. No, chyba że jesteś superwyszkolonym tajnym szpiegiem lub patologicznym seryjnym mordercą bez emocji... Choć i tu bym polemizowała. Ale zwykły Kowalski jest bez szans. Tylko na to badanie podejrzany musi się zgodzić, z tego, co wiem.

– Tak, ale jego adwokat sam to zaproponował.

– W takim razie tym bardziej myślę, że mówi prawdę.

– A co z PTSD? – zapytał Kornel. – Facet ma jakąś traumę po tych przeżyciach czy to raczej celowy zabieg jego adwokata?

– Nie jestem tego w stanie stwierdzić po tym filmie. Zespół stresu pourazowego to ciężkie zaburzenie, które pojawia się po traumatycznych przeżyciach. Pacjenci odczuwają silny lęk, mają koszmary senne, są depresyjni, zmęczeni, drażliwi, czasem wybuchowi, powracają do nich obrazy traumatycznych doznań, nie mogą się skoncentrować, czasem są agresywni. Oczywiście dla każdego człowieka zdarzeniem powodującym PTSD może być coś innego. Po raz pierwszy zdiagnozowano to u żołnierzy, którzy wrócili z wojny, obcowali ze śmiercią, widzieli porozrywane ciała kolegów czy sami coś takiego przeżyli, kiedy

mina wyrwała im nogę. – Spostrzegła, że Otylia wzdryga się na jej słowa. – Obecnie zakłada się, że każdy człowiek może doświadczyć takich traum, na przykład uczestnicząc w wypadku drogowym, zamachu terrorystycznym czy jak mamy tutaj – widząc zabójstwo. To, co bym natomiast mogła podważyć, to sam termin diagnozy.

– To znaczy? – zainteresował się Murecki.

– Takie reakcje są oczywiste zaraz po zdarzeniu. Właściwie każdy z nas powinien tak zareagować na wstrząs, jakiego doznał nasz umysł, gdy się uczestniczy w czymś takim. Ale z czasem te reakcje i emocje powinny się wypląszczać, być coraz słabsze. Jeżeli tak się nie dzieje, jeżeli po kilku tygodniach czy miesiącach nadal czujemy, że są silne, a może nawet silniejsze, wtedy można zdiagnozować PTSD. Nie robi się tego cztery dni po zdarzeniu.

– Dobrze wiedzieć – przyznał Mirek.

– A wracając do sprawy – odezwała się Olga. – Znalazłaś coś, co cię zastanowiło? Masz jakieś przemyślenia?

– Jeżeli chodzi o Sylwię, to wydaje mi się, że cokolwiek się działo, wydarzyło się w pośpiechu. Jeżeli było planowane i był jakiś sprawca, to śmiem twierdzić, że nie ukończył tego, co sobie zamierzał. I z całą pewnością nie było to ani dobrze zaplanowane, ani skutecznie przeprowadzone.

– Czy w takim razie nasza wczorajsza hipoteza o wypadku ma sens? – zapytała wprost. – Czy Sylwia mogła schować się w samochodzie Andrzeja, chcąc razem z nim uciec przed gniewem męża?

Sarnecka rozłożyła ręce.

– Nie wiem, co się stało. Ta teoria jest możliwa, zwłaszcza że ostatecznie denatka nie została zamordowana. Ale podejrzewam, że wiele innych koncepcji też by pasowało. Mogę jedynie powiedzieć, że ktoś postępował chaotycznie i raczej pod presją czasu. Ona albo potencjalny napastnik działali w pośpiechu i nie dbali o szczegóły, o czym mogą świadczyć choćby rzucone w kąt parkingu walizki oraz samo miejsce zdarzenia. Natomiast co do drugiej sytuacji to odnoszę wręcz przeciwnie wrażenie.

– To znaczy?

– Przez schronisko przetaczały się tłumy, co zdarzeniu zapewniało rozgłos i wydaje mi się, że było to dla sprawcy ważne, by ludzie dowiedzieli się, że Zygmunt Czerniak nie żyje. Ale z drugiej strony, ulokowanie w ostatnim pokoju w korytarzu zapewniało wystarczającą dyskrecję. Dodatkowo akcja rozgrywała się przecież wśród narciarzy, dla nich widok turystów w kominiarkach, których nie można rozpoznać, nie jest niczym zaskakującym. Idealne warunki na zbrodnię. Ze słów Andrzeja Sadowskiego wywnioskowałam, że Czerniak odegrał przed nim pewien rodzaj show. Spektakl, który dokładnie zaplanował. Pytanie tylko: co poszło nie tak? I czy zabójca zadziałał instynktownie i w ostatniej chwili postanowił zastrzelić Czerniaka, a ocalić Sadowskiego, czy to też było ustalone.

– A na co byś stawiała? – Kornel zaczął się zastanawiać. Do tej pory nie myślał tak o tym morderstwie.

– Gdybym musiała na coś postawić, obstawiałabym jednak, że morderca od początku wiedział, w czym będzie uczestniczyć i jak to zakończy.

Zebrani spojrzeli po sobie zaskoczeni.

– Co za tym przemawia? – dopytała Żaneta.

– Przede wszystkim to, że według Sadowskiego morderca od początku do końca był konsekwentny. Zachował zimną krew, przez całe zdarzenie. Nie odezwał się ani słowem, ale wiedział, jak skłonić Andrzeja do ucieczki. Moim zdaniem nie odezwał się, bo nie chciał, żeby Sadowski rozpoznał jego głos.

– Uważasz, że Sadowski może go znać? – Kornel pomyślał, że to już jakiś trop.

– Tak myślę. Poza tym na waszym miejscu zastanowiłabym się, dlaczego go wypuścił.

– Nie rozumiem... – przyznał Mirek.

– Wypuszczając go, naraził się na to, że Sadowski wezwie policję albo zacznie krzyczeć na korytarzu i ściągnie na niego uwagę gości schroniska. Sądzę, że morderca musiał go znać i mniej więcej przewi-

dzieć, jak zareaguje. Ale zastanawiam się też, dlaczego go wypuścił. Zabił z zimną krwią i nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Co mu szkodziło odstrzelić jeszcze Sadowskiego, nawet jeżeli to Czerniak był jego prawdziwym wrogiem i celem?

– O cholera! Chyba się domyślam – powiedział pod nosem Kornel i odjechał fotelem na kółkach od stołu.

– No, mów! – ponagliła go partnerka, a pozostali patrzyli z wyczekiwaniem.

– Na kogo padły podejrzenia, kiedy Sadowski uciekał zakrwawiony z pokoju?

– Na niego – odpowiedziała informatyczka, nie rozumiejąc, czemu pyta o tak oczywiste rzeczy. I wtedy ją olśniło.

– Czyli macie odpowiedź. – Katarzyna Sarnecka popatrzyła po zebranych. – Chodziło mu o to, żeby zrzucić na niego winę. Moim zdaniem, prawdziwy zabójca miał to wszystko już dawno zaplanowane i wykonał swój plan w stu procentach. Nawet jeżeli wiedział, że ostatecznie nie będzie dowodów na Sadowskiego, to zmarnujecie na sprawdzenie go tyle czasu, że on sam zdąży rozpląnąć się w powietrzu.

– Ale z zeznań Sadowskiego wynika, że to Czerniak do niego zadzwonił i wezwał go na Halę... – Olgę zaczynała boleć głowa. Potarła dłońmi skronie i oparła się na łokciach. – Nic już nie rozumiem.

– Więc może po prostu morderca potrafi sprawnie myśleć i wykorzystał sytuację? – zastanawiała się Katarzyna. – Słuchajcie, pamiętajcie, że to są tylko moje przemyślenia. Nie możecie ich traktować jak wyroczni.

– Poprzednim razem się sprawdziły – przyznał Kornel, pamiętając, jak bardzo był sceptyczny podczas śledztwa w sprawie zabójstwa sióstr co do udziału psychologa w śledztwie.

– Tak – odpowiedziała. – Ale nikt nie jest nieomylny. I jeszcze jedno... – Wyglądała, jakby zastanawiała się, czy poruszyć ten temat.

– Mów bez ogródek – zachęciła ją Olga, która musiała opuścić gumkę od obciskających ją legginsów. Zaczęła czuć też wilczy apetyt.

– Ja się na tym nie znam, ale powiedzcie mi, czy łatwo jest zabić człowieka?

Pytanie zdziwiło wszystkich, co sprawiło, że Katarzyna przykuła ich uwagę.

– Pytam, ponieważ rozmawiając z policjantami, którzy kogoś postrzelili, zastrzelili lub opowiadają o przesłuchiowaniu morderców, wszyscy raczej twierdzą, że nie jest to łatwe. Zwłaszcza strzał w głowę.

– To prawda. Podobno najtrudniej strzelić do kogoś, kto na ciebie patrzy – przyznał Kornel. – Dlatego większość egzekucji, nawet mafijnych, jest dokonywana w tył głowy lub... – nie dokończył. Wiedział już, co chciała przekazać Katarzyna.

– Właśnie – przyznała. – A więc jeżeli ktoś strzelił do Czerniaka z bliskiej odległości, w twarz, patrząc mu w oczy, to albo jest totalnym psychopata, nieodczuwającym emocji, albo miało to jakiś cel.

– Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to... A nie, właściwie nic mi nie przychodzi – westchnęła Olga. Ta sprawa zaczynała ją wykańczać. Może nie powinni aż tak przykładać wagi do psychologicznych aspektów? Czy nie oddalają się w ten sposób od faktów i zabójcy?

– Gdyby okoliczności śmierci były inne... – przejęła jej wypowiedź Katarzyna. Zdawało jej się od samego początku spotkania, że koleżankę coś gnębi. Wydawała się psychicznie zmęczona. – Gdyby na przykład to ciało znaleziono w lesie, bez dokumentów, to powiedziałabym, że chodzi o to, aby tego człowieka nie rozpoznać. Wicie, nie ma twarzy – nie ma człowieka. Ale tutaj, moim zdaniem, chodziło właśnie o rozgłos. Więc sama już nie wiem – przyznała.

– Może zrobimy chwilę przerwy? – przepaszającym tonem wyjąkała Żaneta, kiedy po słowach pani psycholog znów zapadła chwilowa cisza. – Mam jakies skurcze nóg i muszę rozchodzić.

– Pewnie, idź – zgodziła się Olga. – Wracamy za trzydzieści minut i ustalimy, co dalej.

Wychodząc z sali, Żaneta niemal zderzyła się z wchodzącym w pośpiechu Michalikiem.

– O, witamy. – Uśmiechnęła się Olga. Chciała żartować sobie ze zmiany koloru swetra z bordowego na żółty, ale gdy spojrzała na minę przełożonego, domyśliła się, że stało się coś złego.

Michalik był blady, a jego twarz wyrażała niepokój. Popatrzył przez chwilę na każdego z zebranych, po czy zatrzymał wzrok na Oldze.

– Tylko się nie denerwuj! – Wyciągnął przed siebie dłonie, jakby chciał ją zatrzymać w tym miejscu, gdzie była.

– Co się stało? – Poczowała, jak krew odpływa jej z nóg i nie może już nimi ruszać. – Mów!

– Wczoraj późnym wieczorem Adam miał wypadek samochodowy. Żyje, ale jest w bardzo ciężkim stanie. Przewieźli go do naszego szpitala. – Kiedy skończył, popatrzył na nią z wyczekiwaniem. Wiedział, że Olga potrafi być porywcza i nigdy nie wiadomo, jak zareaguje. Ona jednak zdziwiła go swoim spokojem.

– Aha – odezwała się w końcu, nie robiąc przy tym nic innego.

Michalik szturchnął w ramię Kornela, oczekując pomocy.

– Jeżeli chcesz, możemy tam teraz pojechać – zaproponował więc Kornel. Nie orientował się, co zaszło między Olgą a Adamem, ale przecież to ojciec jej dziecka i w takich chwilach zapomina się o wszelkich waśniach.

– Jebany egoista – wyszeptwała Olga przez zaciśnięte zęby, tak że ledwo ją słyszeli.

– Olga, może przełożymy spotkanie na jutro. Nic się przecież nie stanie – Kornel starał się jakoś do niej dotrzeć, ale ona całkiem zamknęła się w swoich myślach.

– Jebany egoista! – powiedziała jeszcze raz, tym razem głośniej i nagle zaczęła się głośno śmiać. Jej śmiech rozszedł się po sali i odbijał echem od każdego z zebranych. Siedzieli w konsternacji. Nie mieli pojęcia, jak zareagować. Nikt nie przepadał tu za Pawłowskim, ale reakcja Olgi ich zaskoczyła. Zdawali sobie sprawę z tego, że to jakiś rodzaj szoku, tylko co z tym zrobić? Nie wiedzieli.

– Okej... – Usłyszeli spokojny głos Katarzyny Sarneckiej i odechnęli z ulgą, że jest ktoś, kto się tym zajmie. – Zostawcie nas, proszę,

same.

Kiedy wyszli, Olga nie przestała się śmiać. Jej rechot był tak głośny, że obudziłyby umarłego. Katarzyna przysunęła się do niej i nic nie mówiła. Dała jej czas. Olga śmiała się głośno i histerycznie, bez opanowania. W końcu jej śmiech przeszedł w bezdech. Nie mogła złapać tchu i wpadła w panikę. Wytrzeszczyła szeroko oczy i chciała dać znać gestami, że się dusi. Psycholog momentalnie wstała z krzesła i otworzyła okno. Mroźne powietrze wleciało do pomieszczenia. Podeszła do Olgi od tyłu, przez bluzkę rozpięła jej stanik, usiadła naprzeciwko i złapała ją za dłonie.

– Spokojnie, oddychaj spokojnie. – Pokazała na sobie, jak ma się wyprostować, żeby do płuc doleciało więcej powietrza. – Nic ci nie będzie, to tylko reakcja na stres. No, już – podniosła do góry rękę – wdech... – po czym ją opuściła – wydech. I jeszcze raz.

Olga starała się wykonywać polecenia, koncentrując się bezpośrednio na zadaniu.

– Bardzo dobrze. A teraz liczymy od dziesięciu w dół. Bardzo powoli. Każdy wdech i wydech to jedna jednostka. Dziesięć...

– Jeden – wydukała Olga, kiedy wyliczyły już wszystkie oddechy. Uspokoiła się. Popatrzyła na koleżankę siedzącą naprzeciwko z zatroskaną miną i zaczęła płakać. Po jej twarzy niczym wodospad lały się łzy, a ciało zaczęło drżeć w emocjach.

– No i dobrze – stwierdziła Sarnecka. – Niech to wszystko wypłynie. Płacz. – Przytuliła ją i trwała w uścisku, aż Olga się opanowała.

– A teraz powiedz mi, co się dzieje.

Olga przetarła oczy znalezioną w torebce chusteczką i głęboko wstchnęła.

– Pieprzony Pawłowski – wyrzuciła z siebie. – Zawsze musi być w centrum uwagi. Albo po to, żeby błyszczeć, albo żeby go żałować. Niby co ja teraz powinnam zrobić, co? Oczywiście każdy myśli, że powinnam pojechać, bo jak nie, to znaczy, że jestem straszną, wyrachowaną suką. Ale wiesz co? Ja wcale nie chcę jechać do człowieka, który całe życie myśli tylko o sobie i który... – urwała.

– I który co? – Katarzyna poważnie się zaniepokoiła. Zdawała sobie sprawę z tego, że coś musiało między nimi zająć.

– I który chciał zabić nasze dziecko.

Katarzyna, do tej pory pochylona nad Olgą, wyprostowała się na krześle.

– Jak to chciał zabić?

– Powiedział, żebym zrobiła aborcję.

– Co? – skrzywiła się. – Myślałam, że on się cieszy, że zostanie ojcem.

– Tak, ale nie takiego dziecka. Takiego dziecka to wstyd być ojcem – wyjaśniła Olga ze łzami w oczach i wyrzutem na twarzy.

– Olga, nic nie rozumiem. Jakiego „takiego dziecka”?

– Takiego... – popatrzyła w oczy swojej rozmówczyni – takiego z zespołem Downa.

Sarneckiej zrobiło się po prostu po ludzku przykro, że jej koleżanka musiała przez to przechodzić.

– Robiłaś wszystkie badania?

– Miałam, ale jak zadzwoniłam do laboratorium, to okazało się, że już jest za późno na wiarygodny test.

– Jak to?

– Test PAPP-A, jest najbardziej wiarygodny, ale tylko, gdy zrobi się go między dziesiątym a czternastym tygodniem ciąży. A ja jestem w siedemnastym. – Pociągnęła nosem. – Można wykonać jakiś inny, ale on daje tylko sześćdziesiąt procent wiarygodności, więc uważam, że nie ma sensu wydawać tyle pieniędzy, jak i tak ten wynik nic nie zmieni. – Zacisnęła usta i pięści. – A półmetrowej igły w brzuch nie dam sobie wbić.

– Czy to znaczy, że niezależnie od wyniku chcesz urodzić?

– A twoim zdaniem nie powinnam? – obruszyła się.

– Moim zdaniem każda kobieta powinna mieć wybór, a prawo w tym kraju jest chujowe – pierwszy raz pozwoliła sobie na przekleństwo. Zazwyczaj starała się ich unikać. – Ale cokolwiek postanowisz, będę

z tobą. Przemyśl to dobrze, może spotkaj się z kilkoma mamami, które wychowują dzieci z zespołem Downa. Ale przede wszystkim idź do dobrego lekarza. Nawet jeżeli uważasz, że i tak chcesz urodzić, twoje dziecko może potrzebować pomocy jeszcze w twoim łonie. Mogę ci polecić dobrego ginekologa, który specjalizuje się w robieniu USG genetycznego.

– Jestem beznadziejna. – Wyznanie Olgi zaskoczyło Katarzynę.

– Nie mów tak. Nie jesteś. Jesteś silną i zaradną kobietą, której los rzucił wyzwanie, i cokolwiek postanowisz, masz do tego prawo. – Po policzkach Olgi znowu połały się łzy.

– Jestem, jestem – przekonywała. – Niby tak walczę o urodzenie go – dotknęła ręką brzucha – ale ja też zastanawiałam się nad aborcją. I wiesz co? Nawet teraz, kiedy już niby wiem, że je kocham i chcę wychować, to łapię się czasem na myślach, że szkoda, że wtedy nie poroniłam... – Zaczęła szukać w torebce kolejnej chusteczki. – Nie radzę sobie, wiesz? Jestem z tym sama i sobie nie radzę. A ten cholerny Pawłowski leży sobie na OIOM-ie i odpoczywa, a wszyscy mu współczują. Gdybym to ja powiedziała, że chcę aborcję, to ludzie popatrzyliby na mnie jak na morderczynię. Tutaj nie można mówić, co się myśli. Trzeba być pieprzoną, błogosławioną matką Polką – wykrzyczała.

– Masz rację. – Katarzyna położyła jej dłoń na ramieniu. – Nie myśl teraz o Pawłowskim. Pomyśl o sobie i o tym, czego ty chcesz, co będzie dobre dla twojego życia, biorąc pod uwagę okoliczności, w których się znalazłaś.

– Kaśka, lubię cię, naprawdę. Ale wkurzasz mnie, że jesteś taka idealna. Czy to ma sens? Nie chcę cię urazić, po prostu nie wiem, czemu ja tak nie potrafię.

Sarnecka zaśmiała się gorzko.

– Nie jestem idealna. Każdy ma swoje sekrety – westchnęła. – To, co widzisz na zewnątrz – pokazała dłonią na swój strój i makijaż – to tylko ładne opakowanie mające zmylić rozmówcę i odwrócić jego uwagę od bałaganu w środku.

– Tak? A jaki jest twój mroczny sekret? – odbiła piłeczkę, nie myśląc o konsekwencjach. Może chciała porozmawiać o czymś, co nie doty-

czyło jej. Odciągnąć uwagę od swojego problemu.

– Mój? – spojrzała na Olę uważnie. – Jestem odpowiedzialna za śmierć swojego dziecka.

Ta informacja powaliła Olę niczym kula. Nie spodziewałaby się takiego wyznania. Ba! Nie spodziewałaby się, że jej koleżanka może mieć jakąś mroczną przeszłość.

– Ale... Jak to? – Zastanowiła się, czy Kaśka nie mówi czasem o aborcji, ale chyba tak by tego nie określiła...

– Widzisz, ja jestem psychologiem. Pomagam ludziom stanąć na nogi. Po spotkaniach i rozmowach ze mną powinni czuć się lepiej, a nie gorzej, prawda?

Nie odpowiedziała. Wiedziała, że to podchwytliwe pytanie.

– Właśnie... Kiedyś miałam męża – zaczęła wyjaśniać i od razu zobaczyła w oczach słuchaczki zdziwienie. – Myślałam, że jesteśmy razem szczęśliwi i wszystko jest dobrze, ale pewnego dnia Paweł powiedział mi, że czuje ciągły smutek i ma myśli samobójcze. Przeżyłam zaskoczenie i wiesz, nawet nie tym, że on był smutny, ale najbardziej tym, że w ogóle tego nie zauważyłam. W tajemnicy przede mną chodził do psychiatry i brał leki. Dostał diagnozę depresji endogennej, czyli takiej, która pojawia się bez wyraźnego powodu u pacjentów wyglądających na bardzo szczęśliwych, kiedy się ich obserwuje z daleka. To był dla mnie cios, ale przecież jestem psychologiem. Stwierdziłam, że damy sobie radę. Przez kolejne dwa lata wydawało się, że jest coraz lepiej. Paweł twierdził, że czuje się już dobrze i jedyne, czego mu brakuje do pełni szczęścia, to dziecko. Jako informatyk pracował w domu. Twierdził, że jeśli będę chciała wrócić do pracy, to on chętnie posiedzi z maluchem. Zgodziłam się. Po części dlatego, że sama chciałam mieć dziecko, a po części, bo wierzyłam, że to da mu szczęście. Ale Paweł okazał się świetnym aktorem. Kiedy umarł, przeczytałam jego pamiętnik... – Zadrżała. – Od dawna miał myśli samobójcze i nierealistyczne spojrzenie na świat.

– Umarł? – Olga poczuła się głupio. Użała się nad sobą, jakby tylko ona na świecie miała problemy.

– Umarł, zabił się, popełnił samobójstwo – wyznała z trudem. – Słyszałaś kiedyś o samobójstwie rozszerzonym?

– O Boże! – Olga przyłożyła dłonie do ust. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że zabił siebie i wasze dziecko?

– Tak zrobił. Uważał, że świat, na który sprowadziliśmy naszą córkę, jest tak złym i okrutnym miejscem, że musi ją chronić, zabierając ją ze sobą na drugą stronę. Udusił ją poduszką, a potem powiesił się w salonie. Znalazł ich chłopak dostarczający pizzę. Pomylił mieszkania i wszedł do naszego.

Zapadła cisza, podczas której Olga czuła zimny dreszcz przechodzący przez jej ciało.

– Tak mi przykro. Ale to nie ty jesteś odpowiedzialna za ich śmierć.

– Olga! Nie rozumiesz. Jestem psychologiem, powinnam coś zauważyć, albo chociaż nie powinnam go z nią zostawiać samego. Jestem za to odpowiedzialna. Dlatego widzisz, nie jestem idealna. Wręcz przeciwnie.

Usłyszały pukanie do drzwi. Sarnecka wstała, poprawiła marynarkę i otworzyła.

– Już okej. – Dała znać Kornelowi, który stał po przeciwnej stronie.

– Olga? Chcesz jechać czy nie? – Wystawił głowę zza drzwi, żeby na nią spojrzeć.

– Tak. – Wstała. – Może nie jesteś idealna, ale za to bardzo silna i to nie była twoja wina. Podziwiam cię jako kobietę, profesjonalistkę i koleżankę. – Po czym mocno ją przytuliła.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, obserwując zmieszanie Kornela.

Szpital w Jeleniej Górze

Jechali w skupieniu. Kornel nie wiedział, jak się zachować, a ona pozostawała pod takim wrażeniem wyznania, które przed chwilą usłyszała, że cokolwiek by teraz powiedziała, i tak nie miałoby większego sensu. Ciszę przerwał dzwonek telefonu.

– To z laboratorium. – Popatrzył na nią wyczekiwaniu.

– No, to odbierz.

Telefon podpięty był do samochodowego zestawu głośnomówiącego, więc oboje usłyszeli przywitanie.

– Cześć, tu Wera z laboratorium. Mam tu przed sobą wyniki DNA z prośbą o pilny kontakt do was.

– Dzięki, że dzwonisz, to dla nas istotna sprawa. Co wyszło? – Murecki się ożywił. Liczył, że Andrzej Sadowski ich okłamał i nie okaza się takimi patałachami, jeżeli chodzi o typowanie podejrzanych.

– Wynik negatywny – usłyszeli zdecydowany komentarz. – Próbką DNA Andrzeja Sadowskiego nie pasuje do próbki DNA płodu Sylwii Czerniak. Ojcostwo zdecydowanie wykluczone.

– Cholera! – Uderzył ręką w kierownicę.

– Dzięki, Wera – przejęła rozmowę Olga. – To dla nas cenna informacja. A swoją drogą szybko ostatnio działacie. Coś się zmieniło?

– Mamy nowy sprzęt. – W jej głosie słychać było dumę. – Nie musimy już nic wysyłać i wszystko robimy na miejscu.

– Ekstra. To miłego dnia – pożegnała się Olga. – Co z tobą? – zwróciła się do partnera.

– Poza tym, że jesteśmy w czarnej dupie ze śledztwem, to nic. Olga, nie wydaje ci się to dziwne? Jeżeli ani nasz denat, ani podejrzany nie byli ojcem tego dziecka...

– To kto, do cholery, nim jest? – dokończyła pytanie.– Kornel, mi się wydaje, że coś przeoczyliśmy. Albo nie bierzemy pod uwagę jakiejś oczywistej rzeczy. No przecież to niemożliwe, żeby teraz się okazało, że jest ktoś trzeci.

– Dlaczego?

– Chociażby ze względu na bilingi, esemesy i zeznania przesłuchiwanych. Nikt nic o kolejnym facecie nie wspominał. To jest po prostu niemożliwe. – Oparła skroń o szybę, obserwując krajobraz za oknem.

W tym momencie w głowie Kornela zrodziła się myśl, która była szalona i zaskoczyła nawet jego, lecz dawała odpowiedzi na wszystkie pytania... Będzie musiał to przeanalizować.

– Jeżeli pozwolisz, chciałabym pójść tam sama. – Spojrzała mu w oczy, kiedy dojechali na miejsce.

– Oczywiście. – Pasowało mu to, bo musiał sprawdzić swoją teorię. – Daj znać, kiedy po ciebie przyjechać.

Poczekał, aż zamknie drzwi i zniknie w szpitalnym wejściu. Odjechał.

Drżały jej kolana, a oddech stał się szybki i urywany, ale wiedziała, że musi to zrobić. Może nawet chce. Co prawda, Adam nie był mężczyzną jej życia i mogła mu wiele zarzucić. Ale był ojcem jej nienarodzonego dziecka i przynajmniej w jakimś zakresie mogła na niego liczyć. Nikt nie jest idealny. Jeżeli wyzdrowieje, być może w przyszłości poukładają swoje relacje tak, żeby się dogadywać. Pomyślała nawet, że propozycja Adama mogła być podyktowana szokiem, pierwszą reakcją na panikę i chęcią ucieczki. Być może, gdyby miał czas na przemyślenie sobie wszystkiego, nie trwałby przy swoim zdaniu i nadal chciał się opiekować ich dzieckiem. Tego nie była pewna, ale wolała w to wierzyć. Postanowiła do niego iść, żeby nie być taka jak on. By mu pokazać, że go wspiera. Kto wie, może kiedyś odpowie jej tym samym. Tylko czy Adam przeżyje? A gdyby miało się stać najgorsze, nie wybaczyłaby sobie, że się nie pożegnała.

Wchodząc na korytarz na OIOM-ie, usłyszała rozdzierający serce płacz kobiety. Stanęła na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. Musiała przytrzymać się ściany, bo zakręciło jej się w głowie. Zza drzwi zamkniętego gabinetu lekarskiego dobiegały ją męskie głosy, zagłuszane tym kobiecym płaczem. Domyśliła się, że ci ludzie nie dostali dobrej informacji, i choć ich nie знаła, szczerze im współczuła. Powolnym krokiem zbliżyła się do szklanej ściany, za którą mieściła się sala z trzema łóżkami. Dwa z nich były zajęte, trzecie wciąż czekało na kolejnego nieszczęśnika. Adam leżał przy oknie. Zobaczyła jego poranioną twarz i ręce. Resztę zakrywała kołdra. Oddychał za pomocą respiratora. Ścisnęło ją w gardle. Rozejrzała się dookoła. Nikogo nie było. Postanowiła wejść, choć na szklanych drzwiach wisiała tabliczka z zakazem. Usiadła na plastikowym krześle, które przysunęła do jego łóżka. Chwy-

ciła go za rękę i nie wiedziała, co ma dalej robić. Patrzyła na opuchniętą, poranioną twarz i współczuła mu jako człowiekowi, ale nie czuła nic więcej. Zrugała się w myślach za bycie taką oziębłą. Próbowwała się zmusić, wykrzesać z siebie choć trochę emocji, ale jej umysł zamknął się całkowicie.

– Mam nadzieję, że wyzdrowiejesz – powiedziała tylko. Zdawało jej się, że poruszył palcem. Zamarła w bezruchu i obserwowała, ale drugi raz nic takiego się nie wydarzyło.

– Co pani tu robi? – Tęga, krótkowłosa pielęgniarka niepostrzeżenie pojawiła się w sali. – To jest OIOM, droga pani, tutaj nie można sobie tak po prostu wchodzić, kiedy się tylko ma ochotę.

Podeszła do pacjenta leżącego pod ścianą i zaczęła mu zmieniać kropłówkę.

Przez głowę przemknęła Oldze absurdalna myśl, że współczuje Adamowi, że musi słuchać cały dzień tego nieprzyjemnego głosu. Nie chciała się jednak kłócić, przecież weszła tu bez pozwolenia.

– Przepraszam, już wychodzę. – Wstała.

Szła powoli, jakby zastanawiając się, czy powinna się ulotnić czy może zapytać lekarza o stan Adama. Ale nie wiedziała, czy chce teraz babrać się w tych wszystkich medycznych nazwach, które mogą ją zdolować. To oczywiste, że po wyjściu z oddziału weszłaby na Google i sprawdziła, o czym właściwie rozmawiała z doktorem, zobaczyła wszystkie możliwe negatywne zakończenia i przeżywałaby to przez następne dni. Nie. Postanowiła, że tego nie zrobi.

– Olga? – Do jej uszu doleciał męski, niski głos. Naprzeciw niej dwoje ludzi wyszło z pokoju ordynatora. Nie rozpoznała ich od razu. Potrzebowała chwili, żeby mózg zidentyfikował informację przekazaną od oczu. Mężczyzna miał zmęczoną, pomarszczoną twarz, a kobieta podpuchnięte, czerwone oczy. To chyba jej płacz słyszała, gdy wchodziła. Znała te oczy, patrzyły już na nią kiedyś, ale wtedy nie tak smutno jak teraz. Zrobiło jej się żal tej kobiety i tego mężczyzny. Wszystko jedno, jak nieprzyjemne były ich ostatnie spotkania, teraz stali przed nią tylko jako rodzice, którzy dowiedzieli się o strasznym wypadku

swojego syna. Załamani, pozbawieni nadziei i nieszczęśliwi. Opłakujący go, jakby już odszedł, choć jeszcze przecież tam leżał.

– Przepraszam, ja... – Nie wiedziała, jak się zachować.

– Dziękujemy, że przysłałaś. – Euzebiusz Pawłowski zaskoczył ją. Nigdy by się nie spodziewała, że powie do niej coś miłego, a jednak.

– Olga... – zaczęła pani Maria, ale głos ugrzązał jej w gardle. Mąż objął ją ramieniem. Olga widziała, że też cierpi. – Czy poszłabyś z nami na kawę? Chcielibyśmy z tobą porozmawiać.

– Nie, ja... – Mimowolnie zrobiła krok do tyłu.

– Proszę cię. – Maria Pawłowska podeszła i chwyciła ją za rękę. – Jeżeli Adam umrze – z oczu znów popłynęły jej łzy – to ono będzie naszą jedyną rodziną. – Wskazała na lekko zaokrąglony brzuch Olgi. – I oczywiście ty – dodała szybko.

– Ale skąd pani wie? – Zastanowiła się, czy Adam im powiedział. Nie przekazali im tej wiadomości podczas ostatniego spotkania. Wydarzenia tamtego dnia nie sprzyjały ogłaszaniu radosnych nowin.

– Dziecko... – westchnęła. – Wiem od początku. Widziałam cię przecież, jak tańczysz...

Mieszanka ulgi, radości i strachu zaczęła wypełniać jej serce. Cieszyła się, że dziadkowie będą chcieli mieć kontakt ze swoim wnukiem, ale przecież nie wiedzieli jeszcze, że... Czy powinna im teraz powiedzieć?

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Kornel wrócił na komendę. Chciał jeszcze raz przeanalizować wszystkie akta sprawy. Zdawało mu się, że wpadł na właściwy trop, jednak był on tak nieprawdopodobny, że zanim opowie o nim innym członkom zespołu, musi go dobrze sprawdzić. Ale faktycznie, wiele wskazywało na to, że może tak być. Zwłaszcza słowa Sarneckiej, kiedy mówiła o prawdopodobnych przyczynach takiego, a nie innego zachowania mordercy Czerniaka, pasowały do jego hipotezy idealnie. Usiadł przy swoim biurku i wczytał się w materiały. Podczas krótkiej przerwy, jaką

zrobił sobie na kawę, zadzwonił do córki. Robił to codziennie, odkąd przyjechał do Jeleniej, i choć Ola miała tyle atrakcji wkoło, że nie mogła zbyt długo z nim rozmawiać, cieszył się i z tych krótkich konwersacji. Będzie musiał pomyśleć o tym, żeby ją tu przywieźć na któryś weekend. Ale najpierw powinien mieć własne mieszkanie. Napił się kawy i wrócił do biurka.

– Przesłano raport techników kryminalnych badających lokalizację postaci i kąt nachylenia kuli. – Żaneta położyła przed nim kartkę papieru. – Z Olgą wszystko dobrze?

– Tak, dzięki. Pojechała do Adama. Dziś raczej nie wróci. Coś ciekawego w tym raporcie?

– Tak – przyznała i usiadł naprzeciwko niego. Brązowy golf z długimi rękawami skutecznie maskował jej wdzięki. – Podobno odciski butów narciarskich Sadowskiego i rozbryzgi krwi wskazują na to, że mówił prawdę. Stał z boku. Gdyby to on strzelił, kula padłaby pod innym kątem. A weszła centralnie na wprost. Prawdziwy morderca pozacierał po sobie ślady, dlatego znaleźli tylko te Sadowskiego.

– Okej, czyli możemy go całkowicie wykluczyć.

– Na to wygląda.

– Dzięki, Żaneta, jak chcesz, możesz dziś iść wcześniej do domu. Muszę posiedzieć sam i poskładać kilka fragmentów układanki.

– Dzięki, to do jutra.

Gdy odeszła, wyciągnął komórkę z kieszeni. Zastanowił się, czy już teraz poprosić o pomoc prokurator Fikoł, ale lepiej nie zwlekać. Gdyby potwierdziły się informacje, jakie chciał od niej uzyskać, będzie miał pewność, kim jest sprawca.

– Cześć, zrobisz coś dla mnie? – zapytał bez ogródek.

– Czego potrzebujesz?

– Odcisków palców z domu Czerniaka, ale chodzi mi o takie z jego prywatnych pomieszczeń, jego ulubionych przedmiotów, może z kierownicy auta, które sam lubił prowadzić. Dasz radę?

– Okej... – powiedziała ostrożnie, ewidentnie zdziwiona. – Ale wiesz, na pewno masz je w raporcie z sekcji.

– Mam odciski palców denata, teraz potrzebuję jeszcze odcisków Czerniaka – postanowił odkryć przed nią karty.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że... O kurwa! – Nareszcie do niej dotarło. – Wyślę ci je jak najszybciej. Ale daj znać, jak tylko je porównasz.

– Jasna sprawa. – Nie zdążył jeszcze dobrze odłożyć telefonu, kiedy usłyszał dzwonek. Spojrzał na wyświetlacz. – Cześć, młody, co tam?

– Kurde, nie wiem – wyznał Mirosław z wahaniem – ale coś mnie cięgle zastanawia. Możemy pogadać na żywo?

– Jestem w komendzie, czekam.

Nie czekał długo, Mirek pojawił się po piętnastu minutach. Podszedł do Kornela, ściągnął kurtkę i czapkę i usiadł naprzeciwko jego biurka bez słowa.

– No, co jest? – Kornel uniósł jedną brew. Widział, że jego kolega kryguje się z wypowiedzeniem, co myśli.

– Ale nie będziesz się śmiać? – Rozejrzał się też po sali, chcąc wybać, jaka jest szansa, że inni podsłuchają to, co powie. Na szczęście większość policjantów była w terenie.

– Jak nie będzie śmieszne... – odparł Kornel, choć w duchu marzył o mu się usłyszeć coś, co go rozśmieszy. Dni wypełnione śledztwem, kiedy co chwila byli wodzeni za nos, nie wprawiły go w dobry nastrój.

– Rozmawiałem dzisiaj z Otylią... – Popatrzył na niego niepewnie. – O miłości i takich tam... – Machnął ręką i powędrował wzrokiem do sufitu. – No, w każdym razie rozmawialiśmy o tym, że czasem ludzie wyglądają na bardzo szczęśliwych, a wcale tacy nie są, i że można się pomylić i w ogóle.

– Ty, a ty jesteś pewien, że my o sprawie rozmawiamy? – Udał zdziwionego.

– Tak. Daj mi chwilę. Robię wprowadzenie.

Murecki oparł się wygodnie o skrzypiące oparcie krzesła, udając, że szykuje się na bardzo długą opowieść.

– Wiesz, że Otylia miała hopla na punkcie tych Czerniaków, odkąd zaczęła szukać ich wspólnych zdjęć. Siedziała i śledziła te foty, i nie

mogła uwierzyć, że fotografując się na tych wszystkich galach, ciągle się uśmiechają i obejmują, a tak naprawdę to jest między nimi, delikatnie mówiąc, źle. – Popatrzyl na kolege, czekajac, az jakoś zareaguje.

– No, tak bywa, przyjacielu, co zrobisz. Ale chyba nie chcesz mi teraz powiedziec, ze u was jest tak samo, co?

– Nie, ja nie o nas. Chodzi o Czerniaka. Otylia wpadła na pewną informację podaną przez jednego brukowca online, która zniknęła po kilku godzinach z oficjalnego portalu, ale że jest dobrą informatyczką, to trochę poszperała, no i ją wygrzebała. Zauważyła, że skoro ktoś ją puścił, a potem wycofał, to widocznie istniał po temu jakiś powód, a to wydaje się jej podejrzanе.

– Zaciekawiles mnie... – Pochyлил się w stronę rozmówcy i oparł ręce na biurku.

– No i uwaga. Ponoć Czerniak nienawidził oficjalnych imprez!

– I? Bo mam wrażenie, że nie potrafię dodać dwa do dwóch...

– I tak samo jak ten pojeb Putin miał swojego sobowtóra, który go na tych oficjalnych przyjęciach reprezentował. Wiesz, fotografował się na ściankach, uśmiechał, machał do paparazzi. I tak sobie myślę, jeżeli to prawda... Jeżeli okaże się, że dziecko Sylwii nie było Andrzeja...

– Już się okazało – poinformował go. – Dzwonili z laboratorium. Nie mamy potwierdzonego ojcostwa.

– No właśnie! Przecież było tylko ich dwóch. Wiesz, co mi chodzi po głowie?

– Doskonale! Dwie godziny temu wpadłem na to samo. Zadzwo-niłem nawet do prokurator Fikoł i poprosiłem o odciski palców z domu Czerniaka.

– A więc jednak! – Mirek klasnął w ręce. – Bo już myślałem, że mi odwala. A to po prostu przekręt stulecia. Ale czy myślisz, że Czerniak byłby na tyle zwyrodniały, żeby zastrzelić z zimną krwią swojego sobowtóra, fingując tym samym własną śmierć, by rozplynać się w powietrzu?

– To właśnie musimy udowodnić. Jeżeli okaże się, że odciski palców przysłane przez Mariannę i te pobrane od denata są różne, to będziemy

mieli odpowiedź.

Telefon zadzwonił ponownie, ale tym razem numer nie widniał w książce telefonicznej.

– Nadkomisarz Murecki, słucham. – Dał znać ręką Mirkowi, żeby zaczekał.

– Dzień dobry, nazywam się Alek Chmurak i miałem wiadomość z prośbą o kontakt od pana w sprawie pobytu w schronisku Śnieżna Góra – zagaił oficjalnie mężczyzna.

– Tak, dziękuję, że pan oddzwania. – Przypomniał sobie, że razem z Olgą kontaktowali się ze wszystkimi numerami, jakie pozyskali z książki rezerwacji schroniska, ale do dwóch osób nie udało im się dodzwonić. Zostawili wiadomości z prośbą o kontakt i zupełnie już o tym zapomnieli. A przynajmniej on. W sumie nie wiedział, czy jest sens prosić kolejnego turystę o przesłanie filmików. Z drugiej jednak strony, jeżeli istniał choć nikły procent na wychwycenie czegoś, co pomoże im w śledztwie, to czemu nie? Tym bardziej że mężczyzna sam do niego zadzwonił. – Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa, które miało miejsce w schronisku w terminie, w którym miał pan zarezerwowany pokój i...

– To nie ja – przerwał pospiesznie rozmówca. – Mnie tam nawet nie było.

– Aha... Nie podejrzewamy, że to pan. Obdzwaniamy wszystkich, prosząc o przysłanie zdjęć i filmów z pobytu. Myślimy, że może znajdziemy na nich coś, co naprowadzi nas na ślad mordercy – wyjaśnił spokojnie. – Ale jeżeli pana tam nie było...

– Proszę poczekać. – Mężczyzna wydawał się nieco zdenerwowany. – Może przyda się panu to, co powiem. Mam znajomego lekarza. To przez niego nie pojechałem do tego schroniska.

W głowie Mureckiego krążyło tak wiele myśli, jednak żadna nie łączyła się w sposób logiczny z tym, co oznajmił Alek Chmurak.

– Nie za bardzo rozumiem – przyznał.

– Mój znajomy pojechał tam w grudniu. Został na noc i nie zdradzając jego personaliów, dodam, że nie był sam, a kobieta, która mu towa-

rzyszyła, nie była jego żoną.

– Rozumiem, że był z kochanką, ale co to ma do rzeczy? – nadal nie łąpał.

– Już tłumaczę. Ten kolega, gdy wrócił do domu, dostał maila. A do maila dołączono film dla dorosłych z nim w roli głównej oraz prośbę o dostarczenie dziesięciu tysięcy złotych w beżowej kopercie panu Marianowi ze schroniska.

– O cholera. Chce pan powiedzieć, że pracownicy schroniska szantażują gości?

– Tak. Chociaż nie wiem, czy można to nazwać szantażem. Tam nie było żadnej groźby. Wie pan, ktoś mógłby pomyśleć, że to zapłata za zamówiony film. Ale prawda jest taka, że kolega nic nie zamawiał i podejrzewał, że gdyby nie zapłacił, to jego żona też otrzymałaby takiego maila. Dlatego ja w ostatniej chwili zrezygnowałem. Nie, żebym miał kochankę... – W telefonie coś zatrzeszczało. – Ale sam pan rozumie. Mój kolega podobno nie był jedyny. Skoro szukacie filmów, to może poszukajcie ukrytych kamer w tej górskiej budzie. A przy okazji przyśłużycie się społeczeństwu.

– Czy pan wie, jaki numer pokoju miał pana kolega albo z jakiego pomieszczenia był to film?

– Numeru nie znam, a seks był pod prysznicem.

– Dziękuję za informacje. – Chciał skomentować jakoś uszczypliwość o przysłużeniu się społeczeństwu, ale dał spokój.

– Co jest? – zapytał Mirek, robiąc zaciekawioną minę.

– Masz ciepłe ubranie?

– Mam. Nienawidzę mrozu. – Mirek aż zadrżał. – A co?

– A to, że jedziemy w góry – oświadczył, po czym wykręcił numer kierowcy ratraka. Miał nadzieję, że zgodzi się zabrać ich dziś do pracy.

Hala Szrenicka, Szklarska Poręba

Dorota Szczypka stała jak co dzień za barem i wydawała kolejne posiłki. Zmęczenie dawało jej się we znaki, z drugiej jednak strony wie-

działa, po co to robi. Zaciskała zęby i harowała w pocie czoła. Cztery bite miesiące w roku mieszkała w tym miejscu i poświęcała na pracę dwadzieścia cztery godziny na dobę. Było jej ciężko, ale się nie skarżyła. Musiała odkładać pieniądze. Nie mogła już wrócić do własnego mieszkania, w którym jej mąż, pijak i łajdak, panoszył się coraz bardziej. Niestety odziedziczył je po dziadkach jeszcze przed ich ślubem, więc gdyby od niego odeszła, o czym marzyła już od dziesięciu lat, to tak naprawdę zostałaby z niczym. Czy była dumna ze swojego dodatkowego źródła zarobku? Być może nie, jednak nie czuła też wielkich skrupułów. Każdy frajer zdradzający żonę zasługuje na karę, tak więc tłumaczyła sobie, że nie tylko zarabia kasę na zakup własnego lokum, ale przede wszystkim daje tym palantom nauczkę. Nie brała dużo, a zanim rozpoczynała zazwyczaj jednostronne pertraktacje finansowe z aktorami, jak nazywała nagrywanych gości, najpierw dobrze sprawdzała, czy nie będzie to dla nich zbyt duża do udźwignięcia suma. Nie to, żeby aż tak się nimi przejmowała. Ale jeżeli mogą takie pieniądze skombinować w jeden dzień i odzyskać utracony honor, to nie będą chcieli iść na policję.

– Co dla pana? – odezwała się zamyślona i dopiero po chwili rozpoznała w stojącym przed nią mężczyźnie policjanta. Jej ciało spięło się na moment, ale już po chwili przybrało dobrze znaną maskę obojętności. – O, pan władza! – Uśmiechnęła się. – Przyjechał pan na narty? – próbowała wy badać grunt. Nie miał na sobie kombinezonu, więc raczej nie pojawił się tu prywatnie.

– Nie. – Odwzajemnił uśmiech Murecki. – Przyjechałem powiedzieć, że kończymy śledztwo i nie będziemy was więcej niepokoić. – Popatrzył na nią uważnie. Był pewien, że zobaczył na jej twarzy dobrze skrywaną ulgę.

– To super. Mam nadzieję, że złapaliście mordercę. Podać coś?

– Tak, poproszę dwie herbaty i nagranie z łazienki. – Ich spojrzenia spotkały się i wiedział już z całą pewnością, że jest winna. To ona wysłała maile klientom, a Marian jej pomaga.

Kiedy wszyscy czworo weszli do pokoju, w którym zabito „Czerniaka”, Marian podsunął drabinę pod coś, co wyglądało jak alarm prze-

ciwpożarowy w łazience, i zajął się wykręcaniem kamery.

– Jak długo to już trwa? – zapytał Murecki.

– Niedługo, przysięgam – zarzekła się. – Poza tym czy nie uważa pan, że przysługujemy się społeczeństwu?

Zaśmiał się w duchu, zastanawiając się, co by na to powiedział pan Chmurak, dla którego sprawa przysługiwania się społeczeństwu odgrywała równie istotną rolę. Musiał jednak zachować kamienną twarz.

– W ilu pomieszczeniach macie te kamery? – zapytał Zagórski, przerywając tę parodię.

– W każdej łazience – przyznała ze wstydem.

– Dłaczego nie w pokojach?

– Też o tym myśleliśmy, ale najpierw szef musiałby zamontować tu alarmy przeciwpożarowe – wtrącił z głupia Marian. – Na razie są tylko w łazienkach, bo kiedyś wybuchł w jednej junkers. Ale może kiedyś...

Dorota spojrzała na Mureckiego z miną, jakby chciała powiedzieć: „Widzicie, z jakimi kretykami ja tu muszę pracować?”. A ten znowu powstrzymał się przed śmiechem.

– Sprawdzaliście, czy coś jest na tym nagraniu? – dopytywał Zagórski.

– A po co? Ten facet i tak przyjechał sam i nie doczekał nocy. Więc nie było co oglądać – odparł Marian.

– Poważnie? – Zagórski nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. – A nie przyszło panu do głowy, że może tu być nagrana scena morderstwa?

– Ale do morderstwa doszło w pokoju, a tu nie mamy kamer – tym razem broniła go Dorota.

– Halo – Murecki odezwał się szorstko, odbierając telefon.

– Jesteśmy na miejscu – odpowiedział mu w słuchawce głos należący do aspiranta Bałeckiego z komendy miejskiej. Zajmował się przestępstwami ściągany z urzędu, ale nie zabójstwami. Murecki zadzwonił do niego, kiedy wybierali się na Halę. Nie miał czasu wkręcać się w zbieranie dowodów odnośnie do szantażu i konfiskowania pozostałych kamer w schronisku. Wolał przekazać sprawę grupie Bałeckiego.

– Dobra, już do was schodzimy.

Dorota Szczypka spojrzała na niego spode łba.

– Sprzedał nas pan?

– Artykuł 191, paragraf 1 Kodeksu karnego, droga pani. Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną w celu zmuszenia innej osoby do określonego działania, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech – wyrecytował. – Pomijam już fakt utrudniania śledztwa w sprawie morderstwa. I to tylko dlatego, że nie chce mi się z wami bawić. Idziemy – zaordynował.

Kiedy zeszli do restauracji, przekazali podejrzanych kolegom z komendy. Zabrali ze sobą kamerę i ruszyli w drogę powrotną.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Obdzwonili wszystkich członków zespołu. Obecność nie była obowiązkowa, ale ponieważ każdy wniósł do sprawy swój czas i zaangażowanie, więc uznali, że muszą dać im możliwość zobaczenia tego nagrania razem z nimi, mimo późnej pory. Ostatnia dojechała Żaneta, ponieważ musiała czekać na autobus z Podgórzyna, gdzie mieszkała razem z rodzicami. Nie mówili im, co podejrzewają. Chcieli uzyskać efekt zaskoczenia.

– Nie wierzę, że istnieje film z morderstwa! – ekscytowała się, jeszcze zanim zdjęła kurtkę.

– Ja nie wierzę, że przeoczyliśmy kamerę podczas oględzin miejsca zbrodni – wyrzucała sobie Olga.

– A niby jak mieliście ją zobaczyć? Była dobrze ukryta.

– Mirek ma rację – przyznała Otylia. – Nawet ja bym jej pewnie nie zauważyła w systemie przeciwpożarowym. Jest bardzo mała. – Trzymała ją na dłoni i przyglądała się uważnie. – Z wbudowanym czujnikiem ruchu i ruchomą głowicą o zasięgu trzystu sześćdziesięciu stopni. Czyli włącza się, kiedy ktoś wchodzi do pokoju lub łazienki, w zależności od tego, czy drzwi są otwarte czy zamknięte, i śledzi obiekt, dopóki nie zniknie z jej zasięgu.

– Tym bardziej liczę na dobry film. – Murecki wrócił na krzesło, kiedy podłączył laptopa do rzutnika i włożył do niego kartę pamięci z kamery.

Żaneta pospiesznie zgasła światło. Wszyscy zamarli i wstrzymali oddech, patrząc w ekran. Na ostatnim zarejestrowanym nagraniu był Kornel z Olgą przeszukujący pokój. Wcześniej pracujący technicy kryminalistyczni. Musieli cofnąć i wtedy ich zobaczyli.

Hala Szrenicka, Szklarska Poręba

Zaraz powinien tu być. GPS w kasku podaje, że jest pięćset metrów od nas – powiedział Czerniak, zwracając się do mężczyzny, który wyglądał niemal identycznie jak on.

Znał go od dwóch lat, osobiście zasponsorował mu kilka operacji plastycznych, żeby go do siebie jeszcze bardziej upodobnić, choć i przed nimi wyglądali jak dwie krople wody. Kiedy zatrudniał go do podszywania się pod niego na nudnych imprezach towarzyskich oraz podczas niebezpieczniejszych spotkań w półświatku, chciał mieć pewność, że z czasem nikt nie odkryje tych drobnych różnic w budowie nosa czy kącie odstawania uszu. Opłacał też jego lekcje gry aktorskiej, a zwłaszcza modulowania głosu, bo w tym widział największą słabość. Miał szczęście. Stanisław Kowalski był samotnym nikim, dlatego fucha, jaką mu zapewniał prawdziwy Czerniak, sownie wynagradzając za usługi, stanowiła dla niego robotę życia. Nikt nie będzie więc za nim płakał, jeżeli nagle zniknie. A niestety, będzie musiał zniknąć, bo Czerniak znalazł się w punkcie, z którego nie ma już ucieczki.

Istniały trzy wyjścia: mógł iść do więzienia, co prawdopodobnie czekało go w perspektywie następnych kilku miesięcy, i to nawet przy założeniu, że grał w brydża z połową sędziów we Wrocławiu. Mógł dostać kulkę w łeb od wkurwionych partnerów w biznesie, ponieważ w ostatnich przekrętach wyruchał ich na grube miliony. Albo mógł zwiać za granicę do jednego z rajów podatkowych, gdzie w promieniach słońca wygrzewały się już od jakiegoś czasu ukradzione przez niego pieniądze. Początkowo planował zabrać Sylwię, ale potem pomyślał, że będzie tylko zbędnym ciężarem w krajach, gdzie pełno jest chętnych młodych czekoladek. Za każdym razem, kiedy o nich myślał, ślina ciekła mu po brodzie, a penis prężył się w portkach, jakby znów liczył sobie dwadzieścia lat.

Wybrał się z żoną na narty, który to wypad miał być ich ostatnim. Takie pożegnanie. Nie przewidział jednak, że akurat wtedy będzie chciała wyznać mu prawdę o swoim romansie i od niego odejść. Doskonale wiedział, że zdradza go z Sadowskim. Póki jednak oficjalnie wszystko wyglądało dobrze, nie zamierzał nic z tym robić. Ale kiedy mu powiedziała, musiał zareagować. Udawał zaskoczonego, być może poczuł złość, że odważyła się na to, może nawet zbyt mocno ją chwycił, licząc, że się wystraszy i wróci do domu. Nie życzył sobie scen w dniu, w którym planował zginąć. Tak naprawdę dopiero wtedy pomyślał o tym, żeby zrobić w swoje zabójstwo Sadowskiego. Gnój dostanie za swoje, skoro sięgnął po to, co nie jego. Nie chodziło tylko o Sylwię. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że fałszywiec podkraadał mu też kasę. Ale Andrzej był cholernie dobry w tym, co robił, i do pewnego czasu Czerniak go potrzebował. Udawał więc, że nic nie wie o tych kilkudziesięciu tysiącach. Dla niego i tak nie miały znaczenia, a dziś mogły być pretekstem, by się spotkać. Tak więc początkowy scenariusz, kiedy po prostu znaleziono by go martwego w jednym z pokoi w schronisku na Hali Szrenickiej, ewoluował. Czerniak musiał jednak przekonać do niego swojego sobowtóra, żeby nie wystraszył się i nie nabrał żadnych podejrzeń.

– Pamiętasz, co masz zrobić? – upewniał się.

– Tak. Udaję pana, mówię Sadowskiemu, że mnie okradł i że go ukażę. Zlecam panu, czyli niby mojemu goryłowi, związanego go drutem miedzianym, że niby za przekręty na akcjach miedzi. – Podrapał się po głowie i myślał, co dalej. Czerniak przewrócił oczami.

– Skup się, kurwa. Wyciągasz broń i podajesz mi, żebym go odstrzelił.

– Ale to tylko taki straszak, szefie, co? Nie odstrzelili go pan?

– Stasiek, kurwa, daję ci moje słowo, że go nie odstrzelę – powiedział z iskrą podniecenia w oku. Nie mógł się już doczekać całego przedstawienia. Sadowski posra się ze strachu. Zastanawiał się tylko, czy tak jak zakładał pierwotnie, powinien użyć miedzianego drutu. Ostatecznie zdecydował się nic nie zmieniać. Policja pomyśli, że Sadowski specjalnie chciał zmylić trop, a więc musiał się wcześniej szy-

kować na to morderstwo. – Trzymaj! – Podał mu w rękawiczkach broń, którą wcześniej dokładnie wyczyścił. Miał świadomość, że przygotował pokój doskonale i że nigdzie nie zostawi po sobie śladów.

Stanisław schował broń za pasek spodni i stanął na środku pokoju, czekał. Czerniak włożył kominiarkę i stanął naprzeciw niego. Do pokoju wszedł Andrzej. Z niepewną, wystraszoną miną. Położył na krześle przy wyjściu kask z przyczepionymi do niego goglami i schowanymi w środku rękawiczkami z kominiarką.

– Zamknij za sobą drzwi – polecił fałszywy Czerniak. – Podejdz. Jak się czujesz?

– Dobrze – skłamał, bo w środku trząśł się ze strachu.

– Ja czuję się źle – recytował wyuczony tekst. – Czuję się źle, bo zostałem zdradzony.

Mięśnie Sadowskiego spięły się, a przez jego ciało przeszedł dreszcz.

– Też bym się tak czuł, gdyby ktoś mnie zdradził – powiedział neutralnie, nie chcąc przyznać, że chodzi o niego.

– Zadzwoiłeś do agentki Wójcik i umówiłeś się z nią na spotkanie. Myślałeś, że się nie dowiem?

Stasiek skinął na swojego goryla, a ten wyciągnął z kieszeni miedziany drut i podszedł do Sadowskiego. Związał mu z tyłu ręce i uciśkiem sprowadził go na klęczki. Sadowski zaczął płakać i zsikał się w gacie.

– Wiem o twoich przekrętach – kontynuował Stasiek. Podał ochroniarzowi pistolet. – Ta broń ma tłumik. Nikt nie usłyszy. Kiedy cię znajdą, będą myśleli, że to za przekręty na akcjach KGHM-u.

W oczach Sadowskiego było widać strach, rezygnację i coś jeszcze. Coś, co wyglądało, jak pogarda dla rozmówcy. Chciał opluć mu twarz, ale ślina nie doleciała tak wysoko. Zatrzymała się na bluzie Stanisława. Sadowski pochylił głowę, nie chciał widzieć kuli wychodzącej z lufy. W myślach odliczał sekundy.

Ochroniarz wycelował w niego pistolet, odczekał chwilę i niespodziewanie przeniósł broń wprost na oczy Stanisława. Tamten nie zdążył

się nawet zdziwić, kiedy broń wypaliła i rozniosła jego mózg po pokoju. Ciało osunęło się twarzą do podłogi. Ochroniarz podszedł ostrożnie do Sadowskiego, uważając, by nie wdepnąć w plamy krwi i nie zostawić śladów. Rozwiązał mu ręce i kierując na niego broń, zaczął wyliczać na palcach sekundy. Sadowski momentalnie podniósł się z kolan i rzucił do drzwi. Po drodze wywrócił się, ale wstał natychmiast. Chwycił leżące na krześle rzeczy i uciekł z pomieszczenia.

Prawdziwy Czerniak zamknął za nim drzwi i wziął się do sprzątania pokoju. Zostawił tylko te ślady, które chciał, żeby zostały. Włożył trupowi do kieszeni swoje dokumenty, położył na biurku portfel. Gdy wychodził, nie zamknął za sobą, żeby ofiara została znaleziona.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze, Wydział Kryminalny

Nie wierzę... – Olga dochodziła do siebie po tym, co właśnie zobaczyła.

Kornel zapalał światła, Żaneta i Otylia siedziały nieruchomo, wciąż były w szoku.

– Nieźle to sobie wymyślił, co? – Mirek w końcu mógł być dumny z wkładu, jaki wniósł do śledztwa.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. – Olga kręciła głową z niedowierzaniem. – Pierwszy raz zdarza mi się, żeby w śledztwie o podwójne zabójstwo jedna z ofiar zmarła z wychłodzenia, a druga sama się zabiła.

– Nie tak do końca – sprostował Kornel.

– No, wiem, wiem. – Machnęła na niego ręką. – Daj mi chwilę, muszę to przetrwać. – Zrobiła kilka głębokich wdechów. Ten dzień obfitował w wiele wydarzeń o dużym ładunku emocjonalnym. – Wiemy, kim jest Stasiek? I dlaczego, do jasnej cholery, zidentyfikowaliśmy go jako Czerniaka?

– W bazie nie mieliśmy ani DNA, ani odcisków palców znalezione go trupa. Nie było z czym porównać. Zresztą materiał genetyczny prawdziwego Czerniaka też nie figurował w systemie – wyjaśniał Kornel. – Identyfikacja odbyła się na podstawie posiadanych dokumentów tożsamości, nazwiska najemcy pokoju i podobieństwa do zdjęć Czerniaka. Nikt nawet nie zakładał, że może to być ktoś inny.

– A pamiętacie, co mówiła Katarzyna Sarnecka? – wtrąciła się Żaneta, która ochłonęła już po filmie. – Że wygląda to tak, jakby miał się zrobić wokół tego szum, ale ta postrzelona twarz jej nie pasowała. Mówiła, że tak robią mordercy, gdy chcą ukryć tożsamość ofiary. Może chodziło o to, żeby ktoś bardzo bliski przy identyfikacji zwłok nie zauważył, że twarz jest kogoś innego.

– Na przykład żona, która wiedziała przecież, że dzień wcześniej tak go uderzyła, że na bank zostawiła na jego skórze szramę – wychwyciła Otylia. – Czyli Czerniak nie wiedział, że Sylwia nie żyje. Był pewien, że to ona będzie identyfikowała zwłoki.

– Racja – przyznała Olga. – A przecież na taki widok nie wystawilibyśmy nikogo. Tym bardziej że przy ciele był jego portfel i dokumenty. Tylko co dalej. Mamy przecież trupa. Wiemy, kim był sobowtór? I jeszcze jedno... – Zamyśliła się. – Skąd pewność, że to sobowtór nie żyje, a nie prawdziwy Czerniak? Czy wnioskujemy to tylko z badań DNA płodu?

– Sprawdzamy też odciski palców z domu Czerniaka. Prokurator Fikoł wysłała nam je, pobrane z osobistych rzeczy Zygmunta. Myślę, że jeżeli mamy rację, to najdalej jutro technicy potwierdzą, że są różne od odcisków naszego denata. Wtedy będziemy już pewni.

– Jutro niedziela... – Przeciągnął się w fotelu Mirek. – W poniedziałek sprawdzę bazę osób zaginionych. Wrzucę do niej dane i materiały pobrane od denata. Może znajdziemy jakieś przypasowanie, a jeżeli nie, to gdyby w przyszłości ktoś szukał pana Staszka, komputer sam wyśle powiadomienie o zgodności np. odcisków palców, o ile oczywiście będą do zgłoszenia dołączone.

– W takim razie odpoczywajcie – życzyła im Olga. – My z Kornelem musimy się skontaktować z Wrocławiem. Myślę, że będą chcieli przejąć śledztwo, skoro ich podejrzany o malwersacje i oszustwa giełdowe okazał się nie denatem, a uciekinierem.

– Chcesz im to oddać? – zdziwił się Kornel.

– Nie chcę, ale prawda jest taka, że trzeba by teraz prześledzić wszystkie jego operacje finansowe przynajmniej z ostatniego roku, żeby wiedzieć, gdzie odkładał kasę i gdzie mógł uciec, a cokolwiek by mówić, ci od przestępstw gospodarczych znają się na tym dużo lepiej od nas. A przynajmniej ode mnie. – Popatrzyła na niego, czekając, co powie, ale milczał. – Poza tym na naszym terenie doszło do zabójstwa. Zabitym okazał się pan Stanisław i w toku śledztwa odkryliśmy, że mordercą jest Zygmunt Czerniak. Nasza rola się kończy. Prokurator Dołęga wystawi list gończy i tyle. I choć chciałabym jakieś spektaku-

larne zatrzymanie z walką w tle, to niestety wszystko wskazuje na to, że podejrzany byczy się gdzieś na jednej z dzikich plaż, na którą nasza jurysdykcja nie sięga.

– Okej, masz rację – skapitulował. – Chodźmy już do domu – rzucił szybciej, niż pomyślał, czym przykuł uwagę zebranych. – Chciałem powiedzieć, każdy do swojego, oczywiście... – Zobaczył na twarzach kolegów dziwne uśmieški.

Mieszkanie w kamienicy przy ulicy Marii Konopnickiej, Jelenia Góra

Tym razem spała jak zabita. Kiedy tylko przyłożyła głowę do poduszki, odpłynęła momentalnie. W nocy nie obudziła się ani razu, nawet po to, żeby skorzystać z toalety. Niesamowicie, pomyślała, przecierając oczy rano. Zanim przypomniała sobie o swoim życiu i wszystkich problemach z nim związanych, czuła poranną chwilę błęgiego relaksu. Tak właśnie powinny wyglądać poranki. Bez pośpiechu, w ciepłe miękkiej kołdry otulającej ciało, we własnym bezpiecznym mieszkaniu, z Lufą przeciągającą się na parapecie...

– Kakao? – Doleciał do niej cichy głos Kornela leżącego na rozłożonej w salonie kanapie. Podniosła głowę, by upewnić się, że dobrze słyszała.

– Tak myślałem, że już nie śpisz. Ale wolałem sprawdzić. – Wstał i podreptał na boso w stronę aneksu kuchennego.

W duchu cieszył się, że zdążył wrócić na kanapę nad ranem. Nie przyzna się jej do tego, ale kiedy w środku nocy wychwyił, że mówi przez sen, zrobiło mu się jej szkoda. Wiedział, że przez ostatnie dni wiele przeszła, a być może jeszcze więcej przed nim ukrywała, ale miała do tego prawo. Nie byli parą i każde z nich mogło chronić swoją prywatność. Co nie zmienia faktu, że zrobiło mu się jej po prostu żal. Bał się, że się przebudzi, więc kiedy zdał sobie sprawę, że znów dręczy ją zły sen, po prostu położył się koło niej i ją objął. Uspokoiła się momentalnie. Po kilku minutach mógł wrócić do siebie, ale tak naprawdę to nie chciał. Ciepło i delikatność jej skóry działała na niego kojąco, nawet jeżeli dotykał tylko jej ramienia. Leżąc obok, słyszał jej rytmiczny oddech, wyczuwał zapach żelu pod prysznic o lekko cytrusowej nucie. Marzył o tym, by obróciła się i też go objęła. Nie myślał nawet o seksie, choć gdyby ktoś go zapytał, brakowało mu tego, i to bardzo. Gdyby tylko wyraziła taką chęć, kochałby się z nią z dziką namiętnością i za-

dowolił na każdy możliwy sposób. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że sytuacja i wydarzenia ostatnich dni temu nie sprzyjają. Nie chciał, żeby poczuła się wykorzystana.

– Czy nie uważasz, że mógłbyś jednak włożyć choć slipy? – Doleciało do niego pytanie i dopiero wtedy zorientował się, że jest nagi. Usłyszał jej radosny śmiech.

– Cieszę się, że ten widok tak cię rozbawia. Choć nie wpływa to dobrze na moją samoocenę – zażartował. Wyszukał pod kołdrą bokserki i koszulkę i włożył. Nalał do kubków mleko, nasypał po dwie łyżeczki kakao, i zaniósł jej do łóżka.

– Mam dobrą wiadomość – oznajmił, kiedy oboje usiedli w pościeli, opierając się plecami o ścianę.

– Jaką? – zaciękawiała się.

– Przeczytałem dziś rano wiadomość od pani Zosi. Pisze, że nowa niechciana lokatorka w ten weekend się wyprowadza i jeżeli nadal jestem zainteresowany, to mogę w poniedziałek dostać klucze do mieszkania. – Uniósł do góry brew, lecz szybko ją opuścił, gdy dostrzegł w oczach Olgi smutek.

– To super – powiedziała jakby oschlej.

– Myślałem, że się ucieszysz. Przecież wiem, że wy, kobitki, nie lubicie, jak facet chrapie wam nad uchem. – Zaśmiał się.

– Taaa. I jak puszcza bąki.

– Właśnie. Ale wiesz, zawsze możesz wpadać na domowe obiadki, kiedy zgłodniejesz – zaproponował z nadzieją w głosie.

– Okej... – Zamyśliła się.

– A co z Pawłowskim? W jakim jest stanie? – Chciał na chwilę odsunąć myśli od niedalekiej wyprowadzki.

– Nie wiadomo, czy z tego wyjdzie. Oddycha za niego maszyna. – Zrobiła głęboki wdech i upiła łyk gorącego napoju.

– Przykro mi – odpowiedział szczerze. To, że typa nie trawił, nie znaczyło, że nie było mu przykro. To w końcu ojciec jej dziecka. Najchętniej widziałby go zdrowego i żywego na jakiejś delegaturze w Suwałkach. – Ale cuda się zdarzają. Nigdy nie wiadomo.

- Cudem to on nie straci pracy, o ile przeżyje – wypaliła nagle.
- Dlaczego?
- Kornel, on jechał po pijaku. Miał ponad dwa promile w organizmie.
- Zawsze myślałem, że jest mistrzem autoprezentacji, a wjechał się w coś takiego?
- Może myślał, że to taka mała miejscina, że będzie chroniony, nie wiem. W końcu ma immunitet.
- Który, umówmy się, mało jest wart, jeśli zdążą zbadać ci krew, zanim prokurator nad tobą nie zażąda odstąpienia od tych czynności.
- No właśnie – westchnęła. – Ale nie to jest najgorsze. Zderzył się czołowo z innym autem. Prowadziła je Kamila Stumilas. Dziewczyna miała zaledwie dziewiętnaście lat.
- Miała?
- Zginęła na miejscu.
- Kurwa! – Murecki zerwał się na nogi. Musiał rozchodzić gniew, który pojawił się nagle.
- Wiem, jak to wygląda, ale siadaj i słuchaj dalej – poprosiła, a on wykonał polecenie.
- Kamila miała we krwi amfetaminę, wracała z jakiegoś spotkania ze znajomymi. Ponoć na skutek przedawkowania doszło do ataku serca i dziewczyna zjechała ze swojego pasa, wprost na nadjeżdżającego Pawłowskiego.
- Co? – nie mógł uwierzyć. – Więc tak naprawdę to ona jest winna.
- Tak, ale nie zmienia to faktu, że ona nie żyje, on był pod wpływem alkoholu, a szef prokuratury w Jeleniej Górze nazywa się Artur Stumilas i był jej wujkiem.
- A jak ty się z tym wszystkim czujesz? – Nie życzył sobie dłużej słuchać o kłopotach Pawłowskiego. Odkąd go znał, ten facet oznaczał same kłopoty.
- Nie wiem... – Wzruszyła ramionami. – Pewnie powinno mi być smutno, czy coś. Może powinnam się wściekać, ale ja po prostu nie

wiem. Jakby odcięło mnie emocjonalnie od Adama. I wcale nie dlatego, że ma teraz kłopoty. Nie powiedziałam ci o jednej bardzo ważnej sprawie. Nie wiedziałam, czy mogę cię nią obciążać, ale też nie chciałam, żebyś się nade mną litował. – Patrzyła prosto w kubek, jakby wypowiedane przez nią słowa spadały prosto na jego dno.

– Olga! – Odstawił oba kubki na nocny stolik i zmusił ją, by spojrzała mu w twarz. – Jestem tu dla ciebie. Jeżeli chcesz mi o czymś powiedzieć, to mów. Wysłucham.

Początkowo myślała, żeby się nie zwierzać. Z jednej strony bała się jego reakcji, z drugiej dobrze by sprawdzić, jak zareaguje. Możliwości było wiele. Mógł jej współczuć, ale więcej się z nią nie zadawać, mógł tak jak Pawłowski namawiać ją do aborcji lub pozostać jej przyjacielem. Wiedziała natomiast jedno. Żaden facet nie zwiąże się z kobietą z upośledzonym dzieckiem. I choć przez chwilę przez jej głowę przeszła myśl, żeby jeszcze mu nie wyjawiać, żeby poczekać kilka miesięcy i choć przez ten czas móc posiedzieć z nim w łóżku, ugotować obiad czy pośmiać się razem z jego zapomnianych gaci, to w ostatecznym rozrachunku stwierdziła, że musi być szczerą. Nie może zataić przed nim tak ważnych informacji. Wyznała mu wszystko, łącznie ze swoimi myślami, których się teraz wstydziła, o swojej bezradności i o tym, że nie wie, jak dalej będzie wyglądało jej życie, ale że postanowiła się z nim zmierzyć, cokolwiek by się działo. Kiedy skończyła, zauważyła, że go zamurowało.

– Tak bardzo mi przykro – wykrztusił w końcu. Przez chwilę znowu milczał, zastanawiając się, jak on zareagowałby na wiadomość o tak chorym dziecku. – Wiesz, że teraz jest sporo przedszkoli i szkół integracyjnych, to już nie takie czasy jak jeszcze dwadzieścia lat temu.

– No, zanim ona pójdzie do przedszkola, to minie sporo czasu – powiedziała ostrożnie, chcąc utrzymać konwersację. Nadal nie mogła go wyczuć.

– Ona? – Popatrzył na nią zdziwiony. – Skąd wiesz, że nie on.

– Mam przeczucie, że to będzie dziewczynka – uśmiechnęła się. – I Kornel...?

– Tak?

– Muszę powiedzieć coś jasno i wyraźnie, żebyś nie czuł się w żaden sposób głupio w moim towarzystwie.

– To chyba niemożliwe, często czuję się przy tobie głupio – znów zażartował dla rozładowania atmosfery. Zdawał sobie sprawę z tego, co zamierza mu przekazać.

– Ale wiesz... Chodzi mi o to, żebyśmy nie mieli między sobą żadnych niedopowiedzeń. Nie chcę, żebyś czuł się zobowiązany do tego, żeby mi pomagać tylko dlatego, że kiedyś byliśmy razem. Nie chcę, żebyś musiał uciekać tylko dlatego, że poczujesz zbyt dużą presję.

– I widzisz? – przerwał jej. – Właśnie teraz zrobiło mi się głupio. Bo wiem, że uciekłem, gdy dowiedziałem się o twojej ciąży.

– Nie uciekaj – poprosiła. – Potrzebuję twojej przyjaźni i bardzo ją sobie cenię. I to tyle. Wiem, że między nami nigdy już nic nie będzie, ale naprawdę chcę się przyjaźnić. Czuję się przy tobie swobodnie i wiem, że mogę być sobą, a ty nie będziesz mnie oceniał.

– Okej. Przyjąłem do wiadomości. Wiedz, że ja czuję to samo. – Przytulił ją mocno do siebie. Nie mógł sobie poradzić z informacjami, jakie mu przekazała, ale nie chciał jej tym obarczać. Olga i tak swoje już wycierpiała.

Dzwonek do drzwi zaskoczył ich podczas śniadania.

– Otworzę – zaproponował.

– Cześć! – Katarzyna Sarnecka pojawiła się w drzwiach. Wyjątkowo pod kurtką miała na sobie tylko welurowy dres, a włosy związała w luźną kitkę. – Mogę? – Weszła do przedpokoju, nie czekając na odpowiedź. Rozebrała się i poszła do salonu.

– Słuchajcie! – Zdawała się podekscytowana i przejęta. – Nie wiem, jak mogłam tego nie zauważyć. No, nie wiem, przepraszam!

– Ale czego? – spytali oboje niczym syjamskie bliźniaki.

– Do waszej relacji jeszcze wrócimy. – Wyciągnęła palec wskazujący i pokazywała to na niego, to na nią. – Ale teraz do rzeczy. Tyle wam opowiadałam o symptomach kłamstwa i jak rozpoznać, że osoba udzielająca odpowiedzi jest podenerwowana, a nawet mija się z prawdą, a sama tego nie zauważyłam! No, kretynka ze mnie. I dopiero

wczoraj, kiedy przygotowywałam się do wykładu na Uniwersytecie Humanistycznospołecznym o tym, jak nasz układ nerwowy reaguje na wypowiedane przez nas kłamstwo, dopiero wtedy wróciło to do mnie jak bumerang.

– Kasia, my nic nie rozumiemy... – Olga nie mogła się napatrzeć na nowy image koleżanki. Ucieszyła się, że Sarnecka ma też inne, bardziej ludzkie, niekontrolowane poprzez ubranie i makijaż oblicze.

– Wiem, kto zabił Sylwię! – wypaliła w końcu.

Parking podziemny Dworzyska

Nie wiedziała, co ma robić, była przerażona. Chciała wierzyć Andrzejowi, ale już tyle razy ją oszukał. Co, jeżeli teraz tak samo? Jeżeli ona wyjedzie, gdzieś daleko, a on nawet się z nią nie skontaktuje? Przecież nie może wrócić do Zygmunta. Jej umysł, przesycony strachem, bólem i podejrzliwością, nie pracował prawidłowo, zdawała sobie z tego sprawę. Tak bardzo chciała, żeby to wszystko skończyło się dobrze. Zeszła do parkingu podziemnego, żeby nie stać na widoku, musiała pomyśleć. Najprościej byłoby wezwać taksówkę, pojechać na najbliższy dworzec kolejowy i wsiąść do pierwszego odjeżdżającego pociągu. Gdyby w stu procentach wierzyła Andrzejowi, tak właśnie by postąpiła. Ale nachodziły ją dziwne myśli, które nie dawały spokoju. Co, jeżeli on kłamie, jeżeli nie zostawi żony, jeżeli to wszystko, co jej mówił, jest nieprawdą? Przez jej ciało, które wydawało się zdrętwiałe i pozabawione życia, przechodziły dreszcze. Kucnęła w rogu parkingu. Drżała, choć było tam ciepło. Może poczeka i zobaczy, czy rzeczywiście wyjadą? Tak, tak właśnie zrobi. Wtedy nabierze pewności, uspokoi się i będzie wiedziała, jaki ruch wykonać.

Obserwowała jego auto, jednak czas mijał, a oni się nie pojawiali. Ściągnęła kurtkę i usiadła na niej. Nie ruszy się stąd pierwsza, nie ma takiej możliwości! Ile można się pakować? A może wcale tego nie robią? Jej wewnętrzny głos znów dawał o sobie znać. Może poszli na basen albo jedzą kolację w hotelowej restauracji? Chciała podnieść się z miejsca i wejść do hotelu. Zapytać o numer pokoju państwa Sadowskich, stanąć w ich drzwiach i wykrzyknąć: „O co, do cholery, chodzi!?”.

I wtedy go zobaczyła. Szedł do auta ubrany w dżinsy i czarną kurtkę. Kupiła mu ją w zeszłym miesiącu. Lubiła ubierać go w markowe ciuchy. Miała wrażenie, że wtedy bardziej do niej pasował. Przez ramię

przerzucił torbę, dwie inne ciągnął za sobą na kółkach. Zdawał się zamysłony. Zapakował walizki do bagażnika i zniknął. Być może poszedł po więcej. Po kilku minutach pojawiła się ona. Dobrze wiedziała, jak wygląda jego żona. Normalna, zaniedbana kobieta, która ma minę, jakby cały świat robił jej na złość. Widziała ją kilka razy na oficjalnych firmowych spotkaniach, w tym na jednym świątecznym, i zawsze wyglądała na niezadowoloną. Nigdy nie zostały sobie oficjalnie przedstawione, ale Monika musiała kojarzyć ją z wyglądu. Sylwia była w końcu żoną szefa, stojącą u jego boku podczas przemówień.

Sylwia nie wiedziała, w którym momencie podjęła decyzję, jej nogi po prostu ruszyły z miejsca. Stała przy niej od strony otwartego bagażnika, w którym Sadowska czegoś szukała.

– Dzień dobry. – Sylwia uśmiechnęła się najmilej, jak umiała, choć w środku cała drżała, jakby miała z czterdzieści stopni gorączki.

– My się znamy? – Monika nie rozpoznała jej od razu. Dopiero po chwili odgadła, kto przed nią stoi. Jej oczy zwęziły się podejrzliwie.

– Tak, jestem żoną Zygmunta Czerniaka. Pani Monika, prawda?

– Tak – odpowiedziała krótko.

– Przyjechali państwo na urlop? – Chciała coś z niej wyciągnąć, wyczuć, w jakich są relacjach. Przecież to, że zobaczy, jak wyjeżdżają, nie da jej żadnej pewności. Może Andrzej po prostu chce przed nią uciec...

– Tak, ale niestety już wyjeżdżamy. Mąż właśnie poszedł po dzieci. – Była wkurzona na Andrzeja, że tak nagle postanowił wyjechać, ale nie będzie o tym opowiadała tej kobiecie. Przed obcymi zawsze grała. Mówiła, że są zgodnym i kochającym się małżeństwem.

– I jak się udał wyjazd? – Odnosiła wrażenie, że Monika coś podejrzewa. Patrzyła na nią zimnym, ostrym spojrzeniem, choć bardzo starała się uchodzić za miłą. Ale nie mogła mieć jej tego za złe. Ona przecież też jej nienawidziła, a sama do niej podeszła.

– Cudownie. Mój mąż jest taki czuły. Kochaliśmy się kilka razy dziennie. To był najlepszy wyjazd na świecie. – Zachichotała sztucznie, wcielając się w swoją zwykłą rolę.

Sylwią zmroziło. Usiłowała coś powiedzieć, ruszyć się, ale nie pannała nad żadną częścią swojego ciała. Z oczu wypłynęły jej łzy.

– Coś się stało? – Monika udawała przejętą. Marzyła o tym, żeby ta kobieta już odeszła. Wiedziała, że czeka ją dziś kolejna awantura z małżonkiem, i wołała, żeby odbyła się bez świadków.

– To niemożliwe... – zająknęła się Sylwia.

– Ale co?

– Andrzej kocha mnie. Niemożliwe, żeby z panią spał. Obiecywał mi, że tego nie robi – płakała. Nie potrafiła nad sobą zapanować. Jej świat legł w gruzach. Resztki nadziei i poczucia bezpieczeństwa roztrzaskały się na miliony kawałków. Nie potrafiła dłużej się okłamywać. Jej życie nie miało już sensu.

Monika poczuła potężne oburzenie. Wszechmocne i wszechogarniające, niedające się z niczym porównać. Jej twarz zaczerwieniła się, a tętno przekroczyło ponad dwieście uderzeń na minutę. Właśnie poznała odpowiedź. Odpowiedź na to, dlaczego Andrzej jest ostatnio taki oschły, dlaczego ma ją kompletnie w dupie, dlaczego nie dba ani o nią, ani o dzieci. Ta odpowiedź stała dokładnie przed nią i śmiała twierdzić, że mąż jej, Moniki, ją kocha. Boże! Czy jej małżeństwo dobiega właśnie końca? Czy przez tę wyrachowaną sukę, która podkłada się jej mężowi, świat przestanie istnieć? W głowie poczuła pulsowanie, bolesne i coraz szybsze. Gorączkowo zastanawiała się, co teraz począć. Andrzej zaraz tu będzie, poszedł tylko po dzieci.

– Odejdź – poprosiła ją. – Odejdź i zostaw nas w spokoju. Ty i tak masz wszystko. Popatrz na siebie! – Zmierzyła ją wzrokiem. – Masz bogatego męża, młodość i figurę. Wszyscy faceci się za tobą oglądają. Zostaw nas i odejdź.

– Nie mogę – wyjąkała przez łzy. – Już za późno.

– Dlaczego?

– Bo jestem w ciąży... – Ostatnie, o czym zdążyła pomyśleć, to nadzieja na to, że to dziecko Andrzeja, choć tego nie mogła być pewna. Potem nastąpiła już ciemność.

Monika nie rozumiała, co się przed chwilą stało. Nie chciała tego. To trwało tylko sekundę, może dwie, gdy kierowana jakąś nieznaną siłą popchnęła Sylwię na otwartą klapę bagażnika, a kobieta osunęła się na ziemię. Zabiła ją? Rozejrzała się nerwowo po parkingu. Nikogo nie było. Nie wiedziała, co ma zrobić, wpadła w panikę. Próbowwała zmusić się do logicznego myślenia, jednak jedyne, co przychodziło jej do głowy, że nie może iść do więzienia. Jak sobie poradzą bez niej dzieci? Rozejrzała się po suficie i ścianach parkingu. Nie zobaczyła kamer. Adrenalina krążąca w jej krwi dała jej kopa do dalszego działania. Sadowska nie analizowała, po prostu wykonywała to, co uznała za najszybszą i najbezpieczniejszą drogę do pozbycia się ciała. Wyciągnęła z bagażnika torby i ukryła je w rogu pod ścianą. Zobaczyła leżącą tam już kurtkę i torebkę Czerniakowej. Ale nie miała czasu pomyśleć, co dalej z tym zrobić. Podbiegła szybko do ciała, było lekkie i wiotkie. Wpakowała je do bagażnika i zamknęła go niemal w momencie, kiedy drzwi od parkingu się otworzyły. Zdążyła jeszcze ogarnąć włosy i otrząpać ubranie. Później się zastanowi, jak się pozbyć trupa. Teraz musi udawać, że nic się nie stało, że o niczym się nie dowiedziała.

– Już ci otwieram – powiedziała lekko drżącym głosem do niosącego śpiące dzieci Andrzeja.

– Musimy porozmawiać – odezwał się do niej, gdy wyjechali z parkingu. – Chcę rozwodu.

Dom państwa Sadowskich w Smolcu

Plan był prosty. Grupa operacyjna ustawiła się przed domem, gdyby doszło do ucieczki czy niespodziewanych zdarzeń, choć takowych nie zakładali. Olga z Kornelem zapukają do domu Sadowskich. Drzwi miała otworzyć pani Monika, która po usłyszeniu zarzutów powinna przyznać się do winy i wyciągnąć nadgarstki, żeby mogli ją skuć. Nie przewidywali, że coś pójdzie nie tak, przekonani, że matka zrobi wszystko, aby uchronić dzieci przed awanturą z policją. Jakże się mylili!

– Co tu robicie? – Sadowski był zaspany. Zawiązał luźno zarzucony szlafrok i wyszedł przed drzwi, nie chcąc ich wpuścić. – Mam dzwonić do adwokata? – Zimne powietrze zmroziło mu gołe kostki u nóg.

– Chcielibyśmy porozmawiać z pana żoną. – Informacja, którą przekazał Murecki, zdziwiła go.

Początkowo może nawet się wkurzył. Myślał, że znowu jest podejrzany i że będą jeszcze raz przepytywać Monikę odnośnie do jego ucieczki. Ale nagle jakby zdał sobie sprawę z innej możliwości.

– Chyba jej nie podejrzewacie? – Momentalnie cała krew odpłynęła mu z twarzy. Czy to w ogóle możliwe? Zaczął intensywnie myśleć. Był pewien, że Monika nic nie wiedziała o jego romansie, dopóki sam jej nie powiedział tamtego wieczoru w aucie. Wpadła w histerię, zachowywała się niestabilnie, ale przecież po niej nie spodziewałby się innej reakcji. A z drugiej strony...

– Podejrzewamy, że to pana żona napadła na Sylwię Czerniak oraz nie udzieliła informacji służbom ratowniczym, że poszkodowana trzymana jest w bagażniku pańskiego auta, co doprowadziło do jej śmierci.

Słowa komisarz Balickiej wbijały mu się w skórę niczym ostrza, aż doszły do serca. Poczul, jakby lodowaty sztylet przedziurawił mu je na wylot. Tylko przez chwilę nie wiedział, co ma robić dalej. Zanim

zdążyli zareagować, wbiegł do domu, krzycząc. Wywrócił się przy schodach, ale szybko podniósł i ruszył na górę.

– Monika! Gdzie jesteś? – wrzeszczał jak opętany. – Zabiję cię, słyszysz! Uduśzę cię gołymi rękami!

Nie zdążyli go dogonić. Wbiegli do ich sypialni kilka sekund po nim, ale Sadowskiej tam nie było.

– Schowała się – Andrzej zwrócił się do nich, po czym podszedł do biurka i wysunął szufladę. – Zabrała broń.

Wyciągnęli pistolety.

– Pani Moniko?! – Balicka zaglądała w każdy kąt sypialni i znajdującej się obok łazienki. – Proszę wyjść. Chcemy z panią porozmawiać.

Murecki wyszedł z pokoju i ostrożnie zaglądał do kolejnych pomieszczeń. Dom był spory. Na piętrze znajdowało się siedem pomieszczeń, łącznie z łazienką, pralnią i garderobą, ale przeszukali już prawie wszystkie i w żadnym nie znaleźli Sadowskiej. Został ostatni pokój i musiała tam być. Niemożliwe, żeby wybiegła z budynku. Gdyby tylko wyszła, od razu by ją zgarnięto.

– Jest u dzieci – cicho zasugerował Andrzej.

Weszli tam razem. Monika stała przy oknie, w ramionach trzymając rozespane dziecko. Przeszepowywała z nogi na nogę, zdeorientowana. Drugi z synów spał już w łóżeczku, nieobudzony hałasami.

– Nie podchodźcie! – krzyknęła i przyłożyła synkowi do głowy pistolet. – Nie mogę iść do więzienia! Nie zostawię ich z tym chujem! Oni beze mnie zginą. Wolę już zabrać ich ze sobą! – krzyczała, trzęsła się i płakała.

Balicka przypomniała sobie historię Katarzyny i właśnie zyskała pewność, że istnieją rodzice, którzy są w stanie zabić własne dzieci.

– Spokojnie – powiedziała najłagodniej, jak potrafiła. – Odłożymy broń na podłogę, a pani zrobi to samo, dobrze? – mówiąc to, skierowała pistolet w stronę ziemi, ale nie położyła go. Nie miała też zamiaru go zabezpieczać. Trzymała broń w gotowości, na wszelki wypadek. Murecki zrobił to samo. Monika powtórzyła ten ruch za nimi.

– Dlaczego? – zapytał nagle Andrzej, który widząc jeszcze chwilę temu broń przy skroni syna, doznał pierwszy raz w życiu prawdziwego uczucia lęku o swoje dziecko. – Dlaczego to zrobiłaś? – Jego głos drżał, a on czuł się bezsilny.

– Nie wiem... – wyznała. – To była chwila, sekunda, może dwie. Ona przysłała do mnie i powiedziała, że ją kochasz, że nosi twoje dziecko – płakała. Z trudem wypowiadała kolejne słowa. – Nie wiedziałam, co robię. Kazałam jej odejść, ale ona nie odchodziła. Na moment straciłam przytomność umysłu, a kiedy się ocknęłam, ona już leżała. Nie chciałam! – krzyczała. – Ja nie chciałam jej zabić! Ale wiesz, jak to jest być ciągle wzgardzaną? Wiesz, jak czułam się, kiedy zorientowałam się, że mnie nie kochasz, nie pożadasz? Że najlepiej pozbyłbyś się i mnie, i dzieci? Że uważasz mnie za głupią i brzydką, idiotkę bez zainteresowań? Wiesz, jak to jest ciągle czuć się poniżaną?

– Mama? – Usłyszeli głos drugiego z chłopców, który właśnie się przebudził i patrzył na mamę i brata ze zdziwieniem.

– Sama się poniżasz – odpalił jej ze złością. – To ty odpowiadasz za to, jak widzą cię inni. Nigdy nie chciałaś nawet spróbować choć trochę się postarać – wypominał. – Myślisz, że nie wiem, że pierwszą ciążę udawałaś? Że chciałaś mnie złapać na dziecko? Że nie widziałem twoich kłamstw i manipulacji? Wiesz, dlaczego zainteresowałem się Sylwią?

– No? Powiedz mi, w czym ta szmata była lepsza ode mnie!

– We wszystkim! – wrzasnął.

Płacz dzieci stawał się coraz głośniejszy.

– Ale przede wszystkim była prawdziwa. Naturalna i naprawdę mnie kochała. – Opadł na podłogę i zakrył twarz dłońmi. – A ty mi ją zabrałaś. – Jego ciałem wstrząsały dreszcze. Wszystkie emocje, które dusił w sobie, zaczęły go opanowywać.

– Rozumiem... – Łzy lały się po policzkach Moniki. Na jej rękach krzyczało wyrwijące się dziecko. Podniosła do góry broń i skierowała na siebie. Po domu rozległ się odgłos wystrzału.

Mieszkanie w kamienicy przy ulicy Marii Konopnickiej, Jelenia Góra

Przyciszyli nieco muzykę, bo zbliżała się dwudziesta druga i nie chcieli narazić się pani Zosi. Mieszkanie Olgi pękało w szwach, radosne śmiechy niosły się przez uchylone okna. Mróz w końcu zelżał, a zima zrobiła się piękna i słoneczna.

Z okazji zakończenia śledztwa postanowili zrobić imprezę dla znajomych. Kornel długo nie widział się z Aurelią, Sebastianem, Mariem ani Elwirą. Stosunki Olgi z tą ostatnią uległy znów poprawie, po poważnej i długiej rozmowie, kiedy Olga wyjaśniła siostrze swoje odczucia i oczekiwania co do ich relacji. Dziś bawili się beztrąsko, tańczyli, jedli, pili i opowiadali dowcipy. Olga uwierzyła, że złe chwile w jej życiu minęły. Stan Adama ustabilizował się na tyle, że odłączono go od aparatury, która za niego oddychała. Będzie musiał jeszcze długo pozostać w szpitalu, ale przeżyje. Kontakt z jego rodzicami był poprawny, choć odkąd Adamowi nie zagrażało już niebezpieczeństwo, stary Pawłowski stał się znowu mało wylewny i wyniosły. Jej to jednak nie przeszkadzało. Wiedziała, że to maska, którą wkłada na co dzień, ale gdzieś tam pod spodem tkwi człowiek, który coś czuje. Nie miała zamiaru często się z nimi spotykać, nie uważała więc, że powinna się przejmować ich zachowaniem.

– Witajcie! – Katarzyna Sarnecka weszła do salonu tanecznym krokiem. Zmiana miesiąca ze stycznia na luty również jej polepszyła samopoczucie. Co więcej, przyprowadziła ze sobą osobę towarzyszącą.

– Hej, wszyscy, poznajcie się, to jest Dawid! – Wskazała na przystojnego blondyna. – Dawid, to są wszyscy! – Zaśmiała się radośnie.

– Łałala! – rzuciła do niej Olga, kiedy mogła już odciągnąć ją na bok. – Kochana! Co za ciacho!

– Dziękuję, dziękuję. – Prężyła się z dumy. – Nowy nabytek. – Upiła z lampki czerwonego wina, które kolorem współgrało z jej ustami. – Poznałam go w czwartek. – Zachichotała.

W drugim rogu pokoju rozmawiali mężczyźni.

– A ja słyszałem, że jesteś bohaterem! – Mario wziął pod rękę Kornela, przerywając mu żywą dyskusję z nowym znajomym Katarzyny.

– No, bez przesady! – Zaśmiał się i może nawet poczuł nieco niezręcznie w tym uścisku. Mimo to bardzo lubił Mariusza. Był pozytywnie zakręconym i zawsze przyjaźnie nastawionym facetem.

– A co się stało? – zaciekał się Dawid.

– Nie wiesz? – Mario zaczął żywo gestykulować i opowiadać z przejęciem historię zatrzymania Moniki Sadowskiej. Nie była to żadna tajemnica śledztwa, media rozpisywały się o tym zatrzymaniu od kilku dni. – I wtedy Kornel – spojrział na detektywa z dumą – w setnej sekundzie wydobył broń i strzelił Monice w rękę. Tym samym uratował życie jej i jej dziecku i wszystko się dobrze skończyło!

– No, prawie dobrze – skorygował Kornel. – Ostatecznie jest odpowiedzialna za śmierć Sylwii i zostanie skazana. Ale na pewno sędzia weźmie pod uwagę fakt, że poszła na współpracę.

– Jaka? – zdziwiła się Aurelia, która podeszła do nich z pustym już kieliszkiem.

– Podobno Zygmunt Czerniak wysłał jej maila. Oczywiście podpisał go inaczej i zrobił to po sfingowaniu własnej śmierci, więc początkowo tego nie skojarzyła. Jakiś anonim poinformował ją o romansie jej męża. Kiedy Sadowska dowiedziała się, że Czerniak żyje, pomyślała, że to może on sam jej to wysłał. Pokazała nam komputer. Trochę trwało ustalenie numeru IP nadawcy, bo był kilkakrotnie szyfrowany, ale wszystko jest do zrobienia. Dziś rano dostaliśmy informację, że został aresztowany. – Wzniósł do góry kieliszek. – Za sukces!

– Ej! Co z wami! – Elwira swoim zwyczajem weszła na stół i zaczęła tańczyć. – Łuuu! Bawimy się!

Wszyscy ruszyli w tany. Nawet Olga starała się wywijać żwawo z coraz szybciej rosnącym brzuszkiem. Chciała się dobrze bawić i po-

zytywnie nastawić na to, co przyniesie przyszłość. Podskórnie czuła, że idzie jakieś „nowe”. Nowe obowiązki w domu, nowy komendant, a więc i nowe zasady pracy. Przystanąła na chwilę przy oknie i szybkimi ruchami palców wystukała do Starego jednego małego esemesa. „Już mi Ciebie brakuje”.

Wyjechał po cichu, parę dni temu. Nie pozwolił, by odwiozła go na lotnisko. Nie zamierzał się też żegnać z każdym z osobna. Powiedział, że do końca życia wystarczy mu wzruszeń po pożegnalnym przyjęciu, jakie zorganizowali dla niego dwa tygodnie temu. Był specyficzny, ale takiego go właśnie kochała.

W tym samym czasie na klatce schodowej kamienicy przy Konopnickiej po schodach lała się strużka krwi. Wypływała z podciętego gardła Barbary Muszyńskiej. Kobieta miała ważne informacje, które chciała przekazać pani komisarz. Nie zdążyła jednak. Została zamordowana...